
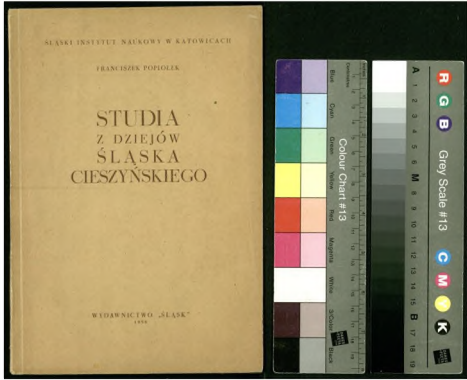


<p>Logotyp</p> 	<p>Nazwa instytucji</p> <p>Muzeum Ustrońskie</p>	
<p>Tytuł jednostki / publikacji / fotografii „Studia z dziejów Śląska Cieszyńskiego”</p>		
<p>Ilość stron oryginału 237</p>	<p>Ilość skanów 238</p>	<p>Liczba plików publikacji 238</p>
<p>Autor Franciszek Popiołek</p>	<p>Wydawnictwo / zakład fotograficzny Wydawnictwo „Śląsk”</p>	<p>Skan okładki</p> 
<p>Miejsce wydania Katowice</p>	<p>Rok wydania / Data powstania 1958 r.</p>	
<p>Sygnatura ---</p>	<p>Rodzaj zasobu (np. zdjęcie, czasopismo itp.) książka</p>	
<p>Wymiary (wys x szer) 23,8 x 16,5 cm</p>	<p>Stan zachowania ---</p>	<p>Charakterystyka skanowanego obiektu</p>
<p>Hasła przedmiotowe (okres historyczny, postacie, miejsce) od XIII w. do lat 20. XX w., Franciszek Popiołek, Ludwik Brożek, księżna Katarzyna Sydonia, książę Adam Waclaw, księżna Elżbieta Lukrecja, Albert Czelesta, Jakób Czelesta, Martin Kloch, Kasper Frelich, cesarz Franciszek Józef I, Mojżesz Singer, książę Albrecht Kazimierz, Teodor Haase, ks. Karol Kulisz, książę Waclaw II, cesarzowa Maria Teresa, cesarz Ferdynand II, Jan Molin, Śląsk Cieszyński, Księstwo Cieszyńskie, Cieszyn, Ustroń, Hermanice, Lipowicz, Nierodzim, Skoczów, Jabłonków, Wisła, Golezów, Trzyniec</p>		<p>publikacja wydana pod patronatem Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach, dedykowana autorowi – doktorowi Honoris Causa Franciszkowi Popiołkowi (1868-1960), nestorowi śląskich historyków w 90-lecie urodzin; na końcu książki zamieszczono bibliografię prac Franciszka Popiołka z lat 1903-1957; przedmowa: Ludwik Brożek; redaktor książki: Zdzisław Obrzud</p>
<p>Hasła tematyczne (np. miasto, przemysł, kuźnia, letnicy itp.) historia, duchowieństwo, szlachta, mieszczaństwo, miasto, wieś, ludność rolnicza, rolnictwo, ludność pasterska, pasterstwo, Żydzi, opieka społeczna, szpital, religia, ewangelicyzm, katolicyzm, życie gospodarcze, przemysł, budownictwo, architektura, handel, transport, kolej, komunikacja</p>		
<p>Prawa autorskie ---</p>		

ŚLĄSKI INSTYTUT NAUKOWY W KATOWICACH

FRANCISZEK POPIOLEK

STUDIA
Z DZIEJÓW
ŚLĄSKA
CIESZYŃSKIEGO

WYDAWNICTWO „ŚLĄSK”
1958



FRANCISZEK POPIOŁEK

*

STUDIA
Z DZIEJÓW
ŚLĄSKA
CIESZYŃSKIEGO

ŚLĄSKI INSTYTUT NAUKOWY W KATOWICACH

FRANCISZEK POPIOLEK

STUDIA
Z DZIEJÓW
ŚLĄSKA
CIESZYŃSKIEGO

WYDAWNICTWO „ŚLĄSK”

KATOWICE 1958

ŚLĄSKI INSTYTUT NAUKOWY W KATOWICACH

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redaktor książki: *Zdzisław Obrzud*
Redaktor techniczny: *Zbigniew Górnicki*
Korektor: *Maria Dziubowa*

WYDAWNICTWO „ŚLĄSK” KATOWICE 1958

Wyd. I. Nakład 1753 egz. Ark. wyd. 17,6. Ark. druk. 19,95. Format B5.
Papier drukowy satynowany klasy III 80 g, 700×1000/16. Z. P. Klucze.
Oddano do składania 27. 2. 1958. Podpisano do druku 21. 3. 1958.
Druk ukończono dn. 28.3.1958 r. Symbol 30536/S. Cena 16.00.

Bielskie Zakłady Graficzne, Bielsko, Grunwaldzka 6. zam. 5792 Cz-27

DOKTOROWI HONORIS CAUSA
FRANCISZKOWI POPIOŁKOWI
NESTOROWI HISTORYKÓW ŚLĄSKICH
W 90-LECIE URODZIN

ŚLĄSKI INSTYTUT NAUKOWY
I WYDAWNICTWO „ŚLĄSK”

KATOWICE, DNIA 1 KWIETNIA 1958 T.

PRZEDMOWA

Autor książki niniejszej, Franciszek Popiołek, zasłużony historyk Śląska Cieszyńskiego, obchodzi w roku 1958 swoje 90-te urodziny. Na to piękne i rzadkie święto wszyscy ci, którzy interesują się przeszłością Ziemi Cieszyńskiej i wkładem Franciszka Popiołka w poznanie tej przeszłości, otrzymują nowe Jego dzieło, jedno z wielu, jakich nie skąpił w ciągu swej 60-letniej prawie pracy dla Śląska. Działalność tego prawdziwego Nestora wśród historyków śląskich objęła wiele dziedzin życia społecznego i kulturalno-oświatowego Ziemi Cieszyńskiej, ale wkład Jego w historiografię tej Ziemi, to zasługa chyba największa i najtrwalsza. Do uczczenia tak pięknej rocznicy przyczynia się przez wydanie niniejszego dzieła Śląski Instytut Naukowy w Katowicach, a równocześnie, na marginesie niejako tej rocznicy i na marginesie niniejszego dzieła, nadarza się sposobność, by w przedmowie przypomnieć parę szczegółów z życia i działalności autora *Studiów z dziejów Śląska Cieszyńskiego*.

Urodził się Franciszek Popiołek pod ubogą chłopską strzechą w Czulowie w pow. krakowskim, 1 kwietnia 1868 r. Początkowe nauki pobierał w jednoklasowej szkółce w rodzinnej wsi, następnie zaś, licząc lat 13, wstąpił do gimnazjum w Krakowie. Walcząc z niedostatkiem, przebił się chlubnie przez osiem klas gimnazjalnych i w roku 1889, mając lat 21, zdał egzamin dojrzałości. Studiował zrazu teologię na Uniwersytecie Jagiellońskim, po trzech latach jednak przeszedł na wydział filozoficzny, wybierając ulubioną historię i geografię. Ciężkie to były dla Niego lata. Zdany wyłącznie na własne swoje siły, dom bowiem nie mógł Mu udzielić żadnej pomocy, zabrał się rzetelnie do pracy i pod koniec studiów myślał nawet o rozprawie doktorskiej. Po uzyskaniu absolutorium i praktyce pedagogicznej w jednym z gimnazjów krakowskich, otrzymał stanowisko suplenta gimnazjalnego w Jaśle. Opuszczenie środowiska uniwersyteckiego i brak odpowiednich warunków w nowym środowisku uniemożliwiły młodemu historykowi zdoby-

cie tytułu naukowego. Po roku pracy w Jaśle przeniósł się do Sanoka, gdzie uczył przez trzy lata, zdając też w tym czasie egzamin nauczycielski. Z początkiem roku szkolnego 1899—1900 przeniósł się na stałe do Cieszyna, obejmując tu stanowisko nauczyciela historii i geografii w prywatnym naówczas gimnazjum polskim Macierzy Szkolnej, założonym w 1895 roku, a upaństwowionym dopiero po pierwszym egzaminie dojrzałości w roku 1903.

„Gimnazjum polskie w Cieszynie — opowiada Popiołek w swych wspomnieniach — walczyło ze znacznymi trudnościami od samego początku swego istnienia. Już pozwolenie władz na założenie musiało sobie społeczeństwo polskie wywalczyć i to dopiero przy poparciu Koła Polskiego w parlamencie wiedeńskim. Niemiec, członek wydziału gminnego, za to, że wynajął Macierzy swój dom pod szkołę, spotkał się z ostrymi zarzutami ze strony Niemców cieszyńskich i uchwałą wydziału gminnego, potępiającą w ostrym tonie jego postąpienie. Przez cały czas swoich rządów w kraju Niemcy odnosili się do gimnazjum polskiego w Cieszynie z nieukrywaną niechęcią i czyhali na jego upadek... Starania o nowych profesorów połączone były zawsze ze znacznymi trudnościami. Do władz szkolnych austriackich, z którymi gimnazjum polskie musiało się stykać, nie można było mieć zaufania. Wizytatorem był dyrektor gimnazjum niemieckiego w Bielsku Wrzał, najpierw jako delegat Rady Szkolnej Krajowej w Opawie, potem jako członek tej Rady z tytułem inspektora. Znał on trochę język polski, mógł nawet stawiać pytania uczniom, jak np. „Kiedy przywieziono zgon Mickiewicza do Krakowa” — ale był rodowitym Niemcem i sprawozdania jego z wizytacji były wyłącznie niemieckie... W roku przeniesienia się mego do Cieszyna, gimnazjum Macierzy miało 5 klas. Uczyłem historii we wszystkich klasach jako jedyny nauczyciel tego przedmiotu. Uczniowie, przeważnie synowie chłopów i robotników śląskich, byli spokojni i pilni. Praca nauczycielska nad nimi była przyjemna i owocna. Przy nauce historii powszechnej nieraz zaczętałem o historię Śląska, aby wzbudzić u uczniów zainteresowanie do tego przedmiotu. Chcąc to zrobić, musiałem sam zapoznać się bliżej z historią Śląska. Stąd początek moich studiów historycznych i pracy nad historią Śląska...”

Z przeniesieniem się do Cieszyna i rozpoczęciem tutaj działalności otworzył się przed F. Popiołkiem nowy, niezwykle pracowity i owocny okres Jego życia. Zrazu będzie to tylko praca nauczycielska, niebawem jednak działalność ta rozszerzy się i zaznaczy wydatnie w życiu organizacyjnym, kulturalno-oświatowym i naukowym. Praca w gimnazjum nie należała do łatwych, bo utrudniało ją ustosunkowanie się zniemczonych mieszczan do tej pierwszej polskiej szkoły średniej w Cieszynie

nie a także nieufność ze strony władz. Grono nauczycielskie w tych warunkach miało pracę wyjątkowo trudną, to też na stanowiskach trwały tylko jednostki wybitne i nie lękające się żadnych przeszkód, a do takich właśnie należał prof. Popiołek. Gimnazjum cieszyńskie z roku na rok wypuszczało w świat zastępy inteligencji polskiej i przyczyniało się w ten sposób wybitnie do naprawienia zła, szerzonego przez germanizację. Wszyscy prawie wychowankowie tego gimnazjum, a jest ich wielu na przestrzeni kilkudziesięcioletniej pracy Popiołka w tym gimnazjum, to w większej lub mniejszej mierze Jego uczniowie. W pamięci wszystkich zapisał się On jako dobry i życzliwy nauczyciel, a nade wszystko jako szczerzy przyjaciel młodzieży i jej opiekun.

Obok zajęć w szkole znajduje Popiołek czas na pracę społeczną i rychło też zgłasza się do niej, rozumiejąc jej doniosłe znaczenie w zniemczonym naówczas dość mocno Cieszynie. Już w r. 1900, a więc niedługo po swoim przybyciu do Cieszyna, wchodzi do wydziału cieszyńskiej „Czytelni Ludowej” i jako jej bibliotekarz rozpoczyna żmudną, od lat odłogiem leżącą pracę około uporządkowania i zinventaryzowania bogatych zbiorów bibliotecznych tejże Czytelni, sięgających swymi początkami piewskiej połowy XIX wieku. Praca ta, trwająca kilka lat (1900—1904), jest niejako pierwszym etapem gruntownego zapoznania się z zasobami bibliotek i archiwów cieszyńskich. W tym też czasie debiutuje Popiołek jako pisarz-historyk. Pierwszą większą pracą Jego z tego zakresu były *Dzieje Cieszyna od założenia miasta do czasów nowszych* (Cieszyn 1904).

Pobudki, jakie skłoniły Go do zajęcia się dziejami Cieszyna i Śląska Cieszyńskiego, sam najlepiej określił w następujących słowach:

„Pracę nad dziejami Śląska Cieszyńskiego rozpocząłem wnet po przybyciu do Cieszyna... Znalazłszy się na terenie mocno interesującym, chciałem poznać go ile możności wszechstronnie, dlatego postarałem się o pierwszą polską mapę Śląska austriackiego i zacząłem studiować dzieła, które o kraju tym napisali, wcześniej od Polaków, Niemcy i Czesi. Przy pracy tej miałem na względzie różne okoliczności: jako nauczyciel historii i geografii chciałem poznać ten kraj, aby przy nauce tych przedmiotów od spraw miejscowych, więcej uczniów interesujących, przechodzić na szerokie pole historii czy geografii powszechnej, Polski i innych państw — od rzeczy bliskich, przynajmniej może częściowo znanych, do dalekich, nieznanych oraz żeby publiczności polskiej dać do ręki książkę nie zabarwioną tendencyjnie, jak wszystkie dotychczas wydane publikacje niemieckie lub czeskie... Po zaznajomieniu się z historią drukowaną, sięgnąłem do innych źródeł i przestudiowałem archiwa prawie wszystkich miast Śląska Cieszyńskiego, następnie archiwum krajowe w Bernie moraw-

skim i archiwa wiedeńskie: ministerstwa spraw wewnętrznych i zagranicznych oraz ministerstwa wojny. W archiwum ministerstwa spraw wewnętrznych znalazłem tyle materiałów odnoszących się do naszego kraju, że spędziłem na czytaniu ich parę miesięcy z przerwami, a wreszcie zabrałem się do cieszyńskiego archiwum zamkowego, z którego korzystanie było połączone z początku z pewnymi trudnościami...”

Owoce tych rozległych studiów archiwalnych Popiołka były Jego prace historyczne, ogłaszane w sprawozdaniach gimnazjum cieszyńskiego, w „Zeitschrift für Geschichte und Kulturgeschichte Schlesiens” (Opawa), w „Dzienniku Cieszyńskim”, wydawanym od r. 1906, w „Miesięczniku Pedagogicznym” i „Zaraniu Śląskim”. Większą syntezą tych studiów i prac stały się *Dzieje Śląska Austriackiego* (wydawane zeszytami od roku 1913) i *Dzieje Cieszyna* (1916), zamykające pierwszy niejako okres twórczości naukowej Popiołka, przed rokiem 1914.

Okres ten to jednak nie tylko praca w szkole i archiwum. Do zajęć tych, wypełniających, jakby się zdawało, czas bez reszty, dochodzi jeszcze praca Popiołka w Macierzy Szkolnej, w Polskim Towarzystwie Pedagogicznym na Śląsku i innych organizacjach o podobnym charakterze. W latach 1911—1920 był kierownikiem administracyjnym i pedagogicznym Bursy Macierzy, uczył, często bezinteresownie, na Kursach Uzupełniających dla dziewcząt, w latach 1911—1914 i 1919 powierzyła Mu Macierz Szkolna urząd wizytatora utrzymywanych i prowadzonych przez siebie szkół i ochronek, a władze powołały Go na stanowisko urzędowego inspektora polskich ochronek i szkół na Morawach, będących pod zarządem i opieką krakowskiego Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Niemniejszą pracowitością i ruchliwością odznacza się praca Popiołka w Polskim Towarzystwie Pedagogicznym na Śląsku. Jako członek jego Zarządu Głównego i przez pewien czas redaktor jego organu, „Miesięcznika Pedagogicznego”, przyczynia się wybitnie do ożywienia pracy w Towarzystwie i podniesienia poziomu jego pisma. Rusza też z miejsca praca wydawnicza w Towarzystwie Pedagogicznym, a pierwszym jej większym sukcesem to wydanie wspomnianej już mapy szkolnej Śląska R. Kobera w polskim opracowaniu Popiołka. Obok innych wydawnictw pod firmą tego Towarzystwa wychodzą m. i. wspomniane wyżej *Dzieje Śląska*, z przeznaczeniem, „żeby nauczycielstwu polskiemu na Śląsku dostarczyć podręcznika, niezbędnego przy nauce o kraju rodzinnym...” Te i inne jeszcze prace, np. wykłady na Wakacyjnych Kursach Uniwersyteckich dla nauczycielstwa, opracowywanie memoriałów w sprawach szkolnictwa polskiego na Śląsku dla Koła Polskiego w Wiedniu, mnóstwo rozpraw i artykułów z zakresu statystyki szkolnej, dziejów wychowania i metodyki, wysunęły

Popiołka na czoło ludzi zasłużonych niepomierzenie około rozwoju szkoły polskiej na Śląsku.

Lata pierwszej wojny obarczają Go nowymi obowiązkami. Jako senior grona nauczycielskiego obejmuje w zastępstwie niełatwe w tym czasie kierownictwo zakładu, a po wojnie Komisja Szkolna Księstwa Cieszyńskiego mianuje Go dyrektorem tej szkoły. Oddany całym sercem powierzonej Sobie placówce, kładzie podwaliny pod przyszły piękny rozwój tej szkoły, która przez ćwierć wieku służyła z pożytkiem niezmiernym sprawie polskiej na kresach śląskich. Cwierćwiecze istnienia gimnazjum cieszyńskiego upamiętniono w roku 1920 uroczystym obchodem, którego inicjatorem i duszą był nowy dyrektor. Na Jego też wniosek gimnazjum cieszyńskie przybiera sobie wtedy patrona w osobie Antoniego Osuchowskiego (1849—1928), zasłużonego mecenasa szkolnictwa polskiego na Śląsku.

Przy wyczerpującej i odpowiedzialnej pracy znajduje dyr. Popiołek, jak zawsze, czas, by pełnić obowiązki członka Komisji Egzaminacyjnej dla nauczycieli szkół powszechnych i wydziałowych, by wykładać historię Śląska, geografie i naukę o Polsce współczesnej na Wyższych Kursach Nauczycielskich, a nawet przez pewien czas sprawować ich kierownictwo. Na poważniejsze studia archiwalne i pracę naukową w tych latach wprawdzie czasu już nie stało, niemniej jednak i wtedy spod pióra Jego wychodzi szereg prac, głównie z zakresu dziejów szkolnictwa śląskiego i organizacji nowej polskiej szkoły na Śląsku. Opracowanie w tym samym czasie (1923) ściennej mapy Województwa Śląskiego wypełniło dotkliwą lukę przede wszystkim w potrzebach szkoły.

Po 38-letniej działalności pedagogicznej (w tym 13-letniej na stanowisku dyrektora) przeszedł Popiołek z dniem 1 czerwca 1932 roku w zasłużony stan odpoczynku. Wolny od zajęć szkolnych, oddaje się teraz całą duszą pracy naukowej w zakresie umiłowanej historii Śląska, który stał się Jego drugą, przybraną ojczyzną. Po zgonie ks. Józefa Londzina (1862—1929), długoletniego prezesa cieszyńskiego Towarzystwa Ludoznawczego i kustosza jego zbiorów muzealnych, obejmuje przewodnictwo w Towarzystwie Popiołek i w charakterze kustosza jego zbiorów rozpoczyna pracę w muzeum cieszyńskim, gdzie zbiory te znalazły po roku 1930 pomieszczenie. Członkiem Towarzystwa Ludoznawczego był Popiołek od samych jego początków, od lat też już wchodził do jego zarządu i w skład redakcji „Zarania Śląskiego”, będącego wydawnictwem tego Towarzystwa, a prócz tego zasiadał w Komisji Muzealnej miasta Cieszyna. Na stanowisku kustosza rozwinął obecnie ożywioną działalność, zmierzającą do tego, by dawny pałac laryszowski, mieszczący w sobie zbiory Muzeum Miejskiego, zbiory

Towarzystwa Ludoznawczego i zbiory ks. L. Szersznika (1747—1814), zamienić stopniowo w placówkę o wybitniejszym znaczeniu.

Zamierzenia te weszły w przeważającej mierze w życie i dzięki nim Muzeum cieszyńskie przed drugą wojną światową stało się atrakcją kulturalną o rzadko na prowincji spotykanym obliczu. W murach starej kamienicy, dzięki zabiegom Popiołka, znalazło się też wtedy archiwum b. Komory Cieszyńskiej, ulubiony warsztat Jego wieloletniej pracy naukowej, a prócz tego umieszczono tu także dwie cenne biblioteki, mianowicie księgozbiór dawnej „Czytelni Ludowej” i zbiory biblioteczne po J. I. Kraszewskim, przekazane Cieszynowi w r. 1908 przez rodzinę pisarza. Dzięki zabiegom około komasacji cieszyńskich zbiorów bibliotecznych, ksiąźnica w Muzeum cieszyńskim przekroczyła ilość 50 000 dzieł, stwarzając w ten sposób wraz ze zbiorami archiwalnymi pierwszorzędną warsztat pracy naukowej nad przeszłością Śląska.

Obok prac organizacyjnych wzbogaca się wtedy wydatnie dorobek naukowy dyr. Popiołka, przerywany jak gdyby w ostatnich latach pracy szkolnej. Archiwum Komory Cieszyńskiej, z którego korzystanie za czasów austriackich było utrudnione, będące niewyczerpaną kopalnią wiedzy o przeszłości gospodarczej i społecznej Śląska, stało się w nowym pomieszczeniu główną Jego pasją. Oto słowa Popiołka o tym warsztacie:

„Dopiero po wskrzeszeniu Polski i przyłączeniu do niej Śląska Cieszyńskiego wraz z Zamkiem cieszyńskim, po uporządkowaniu archiwum zamkowego przez przysłanego przez rząd polski archiwariusza (Eugeniusza Barwińskiego ze Lwowa), a potem po przeniesieniu go do Muzeum Miejskiego otwarła się dla badacza ta olbrzymia skarbnica pierwszorzędnych materiałów historycznych. Jest to archiwum zarządu dóbr arcyksiążęcych, tzw. Komory Cieszyńskiej, zawierające akta polityczne, społeczne i gospodarcze od początku dziejów Śląska Cieszyńskiego, szczególnie obfite od XVI wieku; archiwum, które dawniej było dla Polaka prawie niedostępne, a i przez niemieckich czy czeskich historyków mało wykorzystane...”

Materiały tego archiwum umożliwiły Popiołkowi napisanie wielu prac wartościowych i rozpraw, których ukoronowaniem przed drugą wojną było dzieło *Historia osadnictwa w Beskidzie Śląskim*. Zaslugi naukowe Popiołka uczciło i nagrodziło w r. 1938 Towarzystwo Przyjaciół Nauk na Śląsku, mianując Go z okazji 70-tych urodzin i 35-lecia pracy naukowej swym pierwszym (i jedynym w dziejach tego Towarzystwa) członkiem honorowym. Wydany z tej okazji specjalny numer „Zarania Śląskiego” (1938, nr 2) zawierał życiorys i szczegółowy spis Jego prac za lata 1904—1938.

Wybuch drugiej wojny światowej w r. 1939 zmusił dyr. Popiołka

do opuszczenia Śląska. Udał się najpierw do Warszawy, gdzie przeżył bombardowanie tego miasta, jego obleżenie i kapitulację, a później przeniósł się do Krakowa, gdzie ciężkie lata okupacji z trudem udało mu się przetrzymać. Złowrogi los nie szczędził i Jemu kłopotów i trosk o najbliższych. Odcięty od Śląska i od ukochanego warsztatu pracy w Muzeum cieszyńskim, nie przerwał bynajmniej swych prac naukowych, poświęconych Śląskowi i w miarę ograniczonych możliwości studia swe prowadził dalej. Zajmował się w tym czasie głównie dziejami hutnictwa i rozwojem opieki społecznej w przemyśle górniczo-hutniczym.

Bezpośrednio po wojnie, na wiosnę 1945 roku, wrócił z powrotem do Cieszyna i mimo podeszłego wieku zabrał się ochoczo do przerwanej pracy. Wydał dwie swoje wojenne rozprawy o hutnictwie i opiece społecznej w przemyśle, a w oparciu o swój międzywojenny dorobek i ocalone materiały archiwalne przystąpił do szeroko zakrojonych prac nad drugim wydaniem swych *Dziejów Śląska Cieszyńskiego*. Dzieło na nowo właściwie napisał, zużytkowując swoje prace badawcze ostatnich 35 lat, jakie minęły od wydania pierwszego tej książki — a częścią tego dzieła jest książka niniejsza. Powojenna bibliografia prac Popiołka — a pamiętajmy, że to już ósmy krzyżyk spoczął na Jego barkach — zapełnia się tak jak dawniej mnóstwem źródłowych pozycji różnego rodzaju.

Ale lata powojenne to nie tylko budząca podziw praca nad wykańczaniem wielu rozpoczętych rozpraw i dzieł. Dyr. Popiołek nie uchyła się w dalszym ciągu od pracy społecznej i chętnie podejmuje się przeróżnych obowiązków: wygłasza referaty, udziela młodszym historykom daleko idącej pomocy, zasiada przez lat kilka w Miejskiej Radzie Narodowej Cieszyna, gdzie bierze żywy udział w pracach Komisji Oświatowej itd. Przed kilku laty, osamotniony i pochylony wiekiem, zdecydował się opuścić umiłowany Cieszyn, by osiąść na stałe u córki w Krakowie. Codziennie prawie, o ile tylko pozwalają Mu na to warunki, spotkać Go można w Bibliotece Jagiellońskiej, gdzie niezmqdowanie kontynuuje swe prace nad dziejami Śląska, rozpoczęte przed 60 prawie laty.

Spółeczeństwo, doceniając niespożyte zasługi dyr. Popiołka i Jego jakże pracowity i cenny wkład w życie naukowe i kulturalne Śląska, otacza Go powszechnym szacunkiem i darzy zaszczytami. W roku 1947 Wojewódzka Rada Kultury w Katowicach przyznała Mu nagrodę za całokształt działalności naukowej, a w roku 1948, w 80-lecie Urodzin, Senat Wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie zjechał do Cieszyna, by tu, gdzie Popiołek pracował, nagrodzić tę pracę doktoratem honorowym. W roku 1956 walny zjazd delegatów Polskiego Towarzystwa

Historycznego w Warszawie, zwołany z okazji 50-lecia istnienia T-wa, nadał Mu członkostwo honorowe, a w roku 1957 Rada Państwa odzna-
czyła Go Sztandarem Pracy Pierwszej Klasy.

„Żyjemy w epoce — mówił na uroczystości nadania Popiołkowi doktoratu honoris causa prof. Zenon Klemensiewicz — w której praca jest jedyną podstawą i legitymacją bytu i zasługi jednostki. Różne gałęzie pracy nagradzają, odznaczają, i chwałą otaczają swoich przodowników. Praca naukowa z natury swojej jest cicha, bez rozgłosu i poklasku. Ale dobrze jest, aby przy nadarzającej się sposobności także i ją wydobyć na światło i uczynić przedmiotem powszechnej uwagi i uznania. Otóż naprawdę trudno o lepszą ku temu sposobność, jak nawiązując do Pańskiej działalności naukowej. Przez długie dziesiątki lat rozwija ją Pan niejako na marginesie swojej znakomitej pracy pedagogicznej, swojej jakże owocnej pracy społecznej. Chwile, które mogłeś Pan oddać zasłużonemu i potrzebnemu wytchnieniu, poświęcasz badaniom naukowym. To jest najwyższego podziwu i szacunku godny wyścig pracy, to jest przepiękny przykład pracy nad normę. Dlatego przybyliśmy tutaj, aby uczcić nie tylko wyniki Pańskiej twórczości naukowej, ale też ten zapał, wytrwałość, wierność w dążeniu do ich zdobycia”.

Trud życiowy Popiołka i Jego zasługi najtrafniej też określił dyplom doktora honoris causa, z którego w przekładzie cytujemy sentencję, uzasadniającą nadanie Mu tego zaszczytnego tytułu: „... w najcięższych warunkach życiowych nie przestał pracować dla Śląska drogiego każdemu Polakowi, czasy przeszłe w dziejach swych opisał, bez względu na osobiste przykrości podczas okupacji wykazał polskość Ziemi Śląskiej i nieustanną pracowitością przedstawił bogactwo kraju i ścisły jego związek, z Polską, oraz wiele pokoleń wychował dla Ojczyzny i jej obrony...”

„Habent sua fata libelli” — ma swoje „fata” także książka niniejsza. Powiedziano wyżej, że po roku 1945 zajął się Popiołek gruntowną przeróbką swych dziejów Śląska i właściwie na nowo je napisał, a część, ta właśnie część, którą czytelnik otrzymuje w niniejszym wydaniu, miała się ukazać drukiem już w roku 1948, na 80-te Urodziny Autora. Wydaniem tej części zajęło się Towarzystwo Przyjaciół Nauk na Śląsku, chcąc w ten sposób uczcić swego jedyne go członka honorowego. Prace nad wydaniem były już daleko posunięte i na uroczystości jubileuszowej sekretarz Towarzystwa zapowiadał, że studia ukaza się niebawem. A jednak z różnych względów książka nie ukazała się wówczas i całych lat dziesięć musiała czekać, by dopiero na 90-te Urodziny Autora znaleźć się wśród czekających na nią czytelników. Winy za taki obrót rzeczy nie ponosi Towarzystwo Przyjaciół

Nauk na Śląsku, które jakoś w tym samym czasie zniknęły z rejestru towarzystw...

Czytelnik łatwo się zorientuje, że tom niniejszy, to przerobiona i pomnożona część środkowa dawnych *Dziejów Śląska*, obejmująca opis stosunków społecznych i gospodarczych na Śląsku Cieszyńskim. Część ta już w pierwszym wydaniu korzystnie się wyróżniała, tworząc rozdziały na wskroś oryginalne, wnoszące wiele nowego w obraz dziejów Śląska Cieszyńskiego. *Studia z dziejów Śląska Cieszyńskiego* były więc pomyślane jako jeden z dwóch lub trzech tomów wznowionych *Dziejów Śląska Cieszyńskiego*, a za tomem tym miały wyjść jeszcze inne. Jeden z nich miał objąć dzieje miast. Prace nad całością daleko już były posunięte, a może nawet skończone. Autor jednakże, zniechęcony losem prawie że gotowej książki i coraz trudniejszymi warunkami wydawniczymi, zajął się innymi sprawami: pisał drobniejsze rzeczy i zarysy monograficzne miast i wiosek śląskich, które ogłaszał drukiem głównie w „Zwrocie” i jego kalendarzach. Przed rokiem wyszła Jego monografia Cieszyna (wyjęta z tomu o miastach) pt. *Szkice z dziejów Cieszyna*, a na wydanie czekają nadal szkice o innych miastach (Bogumin, Bielsko, Frysztat, Jabłonków, Skoczów, Strumień) i pozostałe części *Dziejów Śląska*.

W odpowiedzi na wyrazy uznania, z jakimi spotykał się Dyrektor Franciszek Popiołek, usłyszeliśmy raz z Jego ust następujące słowa: „Zdobywam przeświadczenie, że prace moje miały pewną wartość, co do czego miałem wątpliwości, oraz przekonanie, że „non frustra panem silesiacum manducavi”. Jeśli w tych skromnych słowach kryła się jeszcze niepewność, to jak najrzetelniej i najgoręcej Czciwego Autora *Studiów z dziejów Śląska Cieszyńskiego* zapewniamy, że nikt z nas, Jego uczniów i wychowanków, nie miał co do tego nigdy żadnych wątpliwości, i że z dumą do Niego odnosimy słowa: my wszyscy z Niego...

LUDWIK BROŻEK

STOSUNKI SPOŁECZNE W KSIĘSTWIE CIESZYŃSKIM

1. Duchowieństwo

Stosunki społeczne na Śląsku Cieszyńskim układały się analogicznie do stosunków w innych krajach. Drogą powolnej ewolucji i przekształceń społecznych powstały stany, które z czasem wyodrębniły się w cztery grupy społeczne, a to duchowieństwo, szlachtę, mieszczaństwo i włościaństwo. Dzieje polityczne Śląska Cieszyńskiego w pewien swoisty sposób kształtowały rozwój poszczególnych klas społecznych i tak np. duchowieństwo, które w Polsce na równi ze szlachtą miało potężny, można powiedzieć dominujący wpływ na sprawy państwa, na Śląsku Cieszyńskim nie miało tego znaczenia jako grupa społeczna, niemniej odegrało ważną rolę nie tylko w walkach religijnych, ale także w walce o polskość Ziemi Cieszyńskiej. Duchowieństwo Śląska Cieszyńskiego nie było nigdy samoistną grupą społeczną, ale podporządkowywało się wyższym władzom kościelnym we Wrocławiu, toteż nie mamy tu dostojników, którzy by mogli wywierać przemożny wpływ na rządy, jak to czynili w Polsce zasiadający w senacie biskupi polscy.

O początkach chrześcijaństwa na Śląsku Cieszyńskim przechowała się tradycja, wiążąca ten fakt z podbojem kraju przez władcę wielkomorawskiego. Jeżeli mówi ona prawdę, w takim razie pierwsi chrześcijanie byliby ochrzczeni w obrządku słowiańskim. Jednak przewaga polityczna Niemiec zapewniła zwycięstwo obrządkowi łacińskiemu. Przez jakiś czas należało Cieszyńskie do diecezji krakowskiej, utworzonej przez Bolesława Chrobrego i odnowionej po reakcji pogańskiej przez Kazimierza Odnowiciela; później weszło w skład diecezji wrocławskiej.

Pierwszym proboszczem cieszyńskim był kapelan zamku cieszyńskiego, o którym zachowała się wzmianka z r. 1223. Kapelana zamkowego imieniem Bartłomiej wymienia dokument z r. 1284.

Kaplica zamkowa była też najstarszym kościołem parafialnym w Cieszyńskim, ale na początku XIV w. był już w Cieszynie także

osobny kościół parafialny (na miejscu dzisiejszego teatru). Obok niego znajdował się najstarszy cmentarz. Drugim co do wieku był kościół w Bielsku Starym, postawiony, według napisu na ścianie, w r. 1135, najpierw niezawodnie drewniany, w XIV w. zaś murowany.

W tym czasie było już w Cieszyńskim 12 parafii wiejskich oprócz kościołów po miastach, w połowie XV w. było na obszarze całego Śląska Cieszyńskiego 50 kościołów parafialnych. Nadto były kościoły przy klasztorach, najpierw przy benedyktyńskim w Orłowej i dominikańskim w Cieszynie, na przedmieściu frysztackim.

Wpływ reformacji zaznaczył się właśnie najpierw na tych klasztorach przez ubytek ofiarności na cele kościelne. W Cieszyńskim zaczął się szerzyć luteranizm za rządów Pernsteina, magnata morawskiego, opiekuna małoletniego ks. Waclawa, znanego z sympatii dla braci czeskich. Za niego i z jego rozkazu ogród klasztoru dominikańskiego rozparcelowano i zabudowano tak, że powstała na nim nowa dzielnica, zwana Nowym Miastem. Tak samo klasztor orłowski już w pierwszej części XVI w. sprzedawał jedną posiadłość po drugiej „z powodu wielkiego niedostatku i długów”. Wszystkie klasztory zostały zniszczone, zakonnicy wypędzeni, posiadłości ich rozebrane, a kościoły obsadzone pastorami.

Za ks. Katarzyny Sydonii, która rządziła w imieniu małoletniego ks. Adama Waclawa, postawili sobie protestanci cieszyńscy jeszcze jeden kościół: Św. Trójcy (1594). Księżna ta wydała zarządzenia uzupełniające porządek kościelny, zaprowadzony w ostatnim roku rządów ks. Waclawa. Nakazała ona, żeby słudzy kościoła i szkoły nauczali młodzież i dorosłych z pism biblijnych, prorockich i apostoelskich, według wyznania augsburskiego, pism i katechizmu Lutera, żeby Wieczerzę Pańską spożywano pod dwiema postaciami, zakazała zaś święcenia wody, soli i innych rzeczy, ponieważ nie gruntują się w Piśmie Świętym (1584). Syn Sydonii, Adam Waclaw, poszedł jeszcze dalej. Mieszkańcom Cieszyńskiego i Jabłonkowskiego (bo te części Księstwa mu jeszcze zostały po sprzedaży reszty) zakazał wyznawać jakąś inną religię oprócz augsburskiej (1598); wszędzie gdzie indziej miał już luteranizm zapewnioną zupełną przewagę.

Tymczasem ten właśnie książę przeszedł na katolicyzm. Jakie powódki skłoniły go do tego kroku, trudno na pewno stwierdzić. Zdaje się, że jego czyn stał w związku z politycznymi wypadkami, ze sporem w rodzinie Habsburgów. Prawdopodobnie przejście na katolicyzm i połączenie się z zagrożonym Rudolfem II otwierało mu widoki wydatnego powiększenia swych posiadłości. Gdy mu pokazano przywilej nie tak dawny, w którym nie uznawał innej religii oprócz augsburskiej, książę posiekał go na kawałki i w tym stanie odesłał radzie

miejskiej. Mimo to kraj pozostał dalej protestancki. Adam Waclaw, podobnie jak inni Piastowie, nie miał w swym charakterze bezwzględności ani w swych rządach stanowczości, dlatego ewangelicy mogli pozostać przy swej wierze. Protestantyzm był już wtedy powszechny w Księstwie. Tylko we Frydku utrzymał się jeszcze katolicyzm, pod wpływem biskupów ołmunieckich.

W latach następnych nastąpiły zmiany w Cieszyńskim. Kościoły po miastach protestanci musieli zwrócić katolikom, w Cieszynie pozostał im tylko na jakiś czas kościół św. Trójcy. Z kościoła parafialnego ksiązę usunął powołanego przez siebie kaznodzieję i oddał kościół proboszczowi katolickiemu. Klasztor dominikański przywrócił i oddał mu na powrót wszystkie posiadłości, a nadto dodał mu wieś Krasną, która przedtem należała do miasta. Zakonników sprowadził ksiązę z Polski, syna oddał na wychowanie jezuitom monachijskim.

Po śmierci Adama Waclawa (1617) sprawowali rządy w imieniu małoletniego Fryderyka Wilhelma: arcyksiązę Karol, biskup wrocławski, Karol Lichtenstein, ksiązę opawski i Jerzy Oppersdorff, namiestnik Księstwa Opolskiego. Ponieważ ci nie troszczyli się wcale o Cieszyńskie, ewangelicy sądzili, że nadarza się im pora do odebrania kościołów parafialnych. Zjazd ksiąząt stanął po ich stronie, a tylko polecił im skromność i umiarkowanie. Ośmieleni tym ewangelicy ruszyli na kościół w Cieszynie, a że służba stanęła w jego obronie, przemocą wdarli się do niego, wyłamawszy drzwi i okna. Bez pomocy tak radykalnych środków zagarnęli również kościoły w Skoczowie, Strumieniu i niektórych wsiach, gdzie im je przedtem zabrano.

Dalsze losy protestantyzmu w Cieszyńskim były w ścisłym związku z ogólnymi wypadkami politycznymi, rozstrzygał o nich wynik wojny 30-letniej. Po bitwie na Białej Górze przeprowadzono i w Cieszyńskim gruntowną kontrreformację. Radę miejską cieszyńską zmuszono do przyjęcia katolicyzmu, księżnę Elżbietę Lukrecję do wydania statutu religijnego (1629). Wyrażała w nim księżna „radość, że Bóg pozwolił jej dożyć tego, czego pragnął jej ojciec i brat, mianowicie, że prymator, burmistrz i rada, opuszczając naukę przewrotną i błędną, nawrócili się do owczarni Chrystusowej i przyszli do poznania katolickiej wiary”. Postanowiono w całym Cieszyńskim nie dopuszczać niekatolików do praw obywatelskich i urzędów miejskich. Pastor bielski Jerzy Trzanowski musiał opuścić miasto i razem ze Sunegkiem, ówczesnym właścicielem państwa bielskiego, udał się na Węgry.

Po zakończeniu wojny 30-letniej nawracanie ludności na katolicyzm postępowo szło naprzód. Dopóki żyła Elżbieta Lukrecja, przeprowadzono reakcję z pewnym umiarkowaniem. Księżna uproszona przez ewangelików cieszyńskich, wstawiała się kilkakrotnie do cesarza

z prośbą, by zostawiono im przynajmniej ten kościół, który sobie sami wybudowali. Przedstawiała cesarzowi, że „ewangelicy opuszczają miasto, że nie należy dopuścić, aby rozprószyli się w tak bliskie Królestwo Polskie, ale że należy ich zatrzymać i za pomocą środków łagodnych i perswazji skłonić do przyjęcia religii katolickiej”.

Gdy księżna umarła, zwrócili się protestanci cieszyńscy jeszcze raz z prośbą o pozwolenie wyznawania swej religii, ale książę (Habsburg) odpowiedział, że sprawy religijne zastrzegł cesarz do swej decyzji, cesarz zaś nie przyznał żadnych ustępstw. Owszem, teraz dopiero zaczęło się ściśle wykonywanie zarządzeń religijnych, które za rządów księżnej pozostały przeważnie na papierze. Komisja religijna, złożona z Wacława Otyka, proboszcza frysztackiego i pułkownika Steinkellera, przeprowadzała bezwzględnie, przy użyciu nawet gwałtu, zamknięcie wszystkich ewangelickich kościołów wiejskich i czuwała nad tym, żeby ludność nie wymykała się na nabożeństwa, urządzone tajnie przez predykantów w górach na granicy węgierskiej. Tu i ówdzie, jak np. u Larysza w Karwinie, komisja usunęła przemocą kaznodzieję ewangelickiego. Larysz protestował, ale wkrótce potem sam przeszedł na katolicyzm i, zostawszy starostą, stał się gorliwym jego obrońcą.

Czego nie osiągnięto tymi środkami, tego dokonali jezuita. Sprowadzeni do Cieszyna (1671), rozpoczęli działalność na wszystkich polach, interesowali się wszystkim, czuwali starannie nad tym, żeby przepisy religijne, dotyczące ewangelików, były skrupulatnie wykonywane, żeby ewangelicy nie otrzymywali godności miejskich i nie nabywali prawa posiadania domów; kontrolowali nawet urzędników i donosili cesarzowi o wszystkich wypadkach, w których spostrzegali niedostateczną ich gorliwość. Przy pomocy władz, które im dostarczały każdej chwili poparcia, przez szkołę i swoją działalność misyjną doprowadzili dzieło kontrreformacji do skutku.

Nadzwyczajną gorliwością odznaczył się zwłaszcza jezuita Tempes, który działał głównie w okolicy Jabłonkowa, we wsiach beskidzkich. Nawracanie odbywało się drogą perswazji, katechizacji, dostarczania książek katolickich, a niszczenia protestanckich — Tempes wydał nawet kancjonał (1722). Do opornych stosowano różne represje, jak przymusową robociznę na szańcach, więzienie, pobór do wojska i wydalenie z kraju. Tempes, z urodzenia Czech, uprawiał też przy tym we wsiach świadomie działalność czechizacyjną; jego kazania, jak i książki i śpiewniki, które nawróconym wciskał do rąk, były wszystkie czeskie. Działalność jezuitów wywołała niezadowolenie nawet wśród świeckiego duchowieństwa katolickiego. Wśród chłopów przyszło z tego powodu w r. 1736 niemal do otwartego buntu przeciw zarządowi dóbr kameralnych. Zebrali się w wielkiej liczbie i ruszyli na zamek

cieszyński z memoriałem, ułożonym przez dyrektora Komory bielskiej i spisany w Białej, na terenie Polski. Skarżyli się w nim, że „wbrew przepisom religijnym wybrańcy i gajowi, zachęceni przez jezuitów, zabierają naszych współwyznawców w dzień od roboty w polu, po nocach z mieszkań, skutych w kajdanach przymuszają do robót i jeżeli nie przejdą na katolicyzm, posyłają w rekruty lub wydalają z kraju. Wielu z obawy przed tym ucieka w nocy w góry i lasy, we dnie zaś, w czasie robót w polu, muszą się mieć na baczności, by ich nie uwięziono. Inni zbiegają do cudzych krajów, wskutek czego dobra kameeralne pustoszeją”.

W drugiej połowie XVIII w. uciekło z kraju 481 osób, w tym najwięcej, bo 249, ze wsi beskidzkich.

Gdy rozporządzeniem cesarskim (1672) zakazano udzielania ślubów protestantom, którzy by nie przeszli na katolicyzm, szlachta ewangelicka, protestując przeciw temu, wskazywała na fakt, że z powodu ucisku religijnego ludność licznie opuszcza kraj i uchodzi do Węgier albo do Polski, „gdzie panuje wolność wyznaniowa”.

Samo należenie do innego, potępionego wyznania, nie pociągało jeszcze w Cieszyńskim kary za sobą, ale wszelkie wykonywanie praktyk religijnych niekatolickich było stanowczo wzbronione.

Uznanie dla wyznania ewangelickiego w Austrii wyjednał Karol XII, król szwedzki. Na wieść o układach jego w sprawie religijnej protestanci cieszyńscy wysłali swoich przedstawicieli z prośbą o przywrócenie czterech kościołów wiejskich, które albo niedawno zamknięto lub jeszcze nie obsadzono proboszczami katolickimi, jak w Pogwizdowie i Pierścucu; jeżeli by zaś tak być nie mogło, aby przyznano im kilka kościołów nad granicą polską, żeby tam można było chodzić na nabożeństwa. Proszono również o pozwolenie założenia drukarni własnej, szczególnie do drukowania polskich książek, „ponieważ tutaj ludzie tylko polski język znają”:

Ugodą altransztadzką i tzw. *recesem egzekucyjnym* pozwolono jedynie ewangelikom Śląska Górnego zbudować sobie kościół w Cieszynie (1709), który też wnet postawiono ze składek, najpierw drewniany, potem (1750) murowany. Ów kościół cieszyński stał się centrum religijnym dla wszystkich protestantów Górnego Śląska aż do czasu zaboru pruskiego.

Ci, którzy opuścili protestantyzm wskutek przymusu, sądzili mylnie, że teraz nadeszła chwila, kiedy wolno będzie wybierać wyznanie i wracali dosyć licznie do dawnej wiary. Cesarz nazwał takich odszczepieńcami i nakazał im powrócić na katolicyzm pod grozą wydalenia z kraju i konfiskaty majątku (1709). Dzieci z takich małżeństw nazywano źle wychowanymi i oddawano na wychowanie katolikom. Dla

sierot z tego rodzaju małżeństw pochodzących założono dom wychowawczy w Lipowcu, przeniesiony po paru latach do Ustronia.

Za Marii Teresy system postępowania wobec ewangelików w zasadzie nie zmienił się, formy jednak złagodniały. Cesarzowa zarządziła; że przy nawracaniu „źle wychowanych” ma się zaniechać wszelkiego gwałtu i unikać rozgłosu, który by mógł być powodem do wychodźstwa, tych zaś, którzy ukończyli dwudziesty rok życia, w ogóle nie zmuszać już do przyjęcia katolicyzmu. W r. 1776 wyszło zasadnicze pozwolenie dla ewangelików kupowania miejsc pustych w Cieszynie i stawiania nowych domów, byleby były z kamienia. Władza miała tylko uważać, by domy niekatolickie nie rosły zbyt w liczbie i żeby mieszczaństwo katolickie nie było wyparte z miasta.

Patent tolerancyjny Józefa II nie przyniósł wprawdzie dla Śląska niczego zasadniczo nowego, skoro ewangelicy mieli tu już prawo odprawiania swoich nabożeństw, przez przyznanie im jednak nieograniczonego prawa nabywania domów i gruntów, uzyskiwania prawa obywatelstwa i piastowania urzędów podnosił ich stanowisko w państwie, jakkolwiek o zrównaniu zupełnym z katolikami i teraz jeszcze nie było mowy. Bardzo ważnym dla nich było to, że pozwolono im przechodzić do kościoła ewangelickiego za zgłoszeniem się u władzy państwowej.

Patent tolerancyjny pozwalał na zakładanie domów modlitwy tam, gdzie się znalazło 100 rodzin ewangelickich; na mocy tegoż zaczęto zakładać zbory po innych miastach i wsiach.

Równocześnie wzrosła także liczba kościołów katolickich. Budowano je przeważnie z funduszu religijnego, utworzonego z majątku zakonu jezuitów, zniesionego w 1773 r. i tych klasztorów, które nie zajmowały się ani opieką nad chorymi ani nauczaniem. Kasata objęła klasztory benedyktynów w Orłowej i dominikanów w Cieszynie. Kościoły poklasztorne zamieniono na parafialne. Powstały natomiast w Cieszynie nowe zakony zajmujące się pielęgnowaniem chorych, a to braci miłosierdzia, elżbietanek i zajmujące się nauczaniem boromeuszkim.

Po zaborze przeważnej części Śląska przez Prusy, zatrzymał biskup wrocławski za zgodą Austrii, swoje posiadłości i swoją duchowną władzę na części pozostałej przy monarchii austriackiej, tak na Śląsku Opawskim jak i w Księstwie Cieszyńskim. Bezpośrednią władzę duchowną wykonywał on przez biskupie komisariaty, z których komisariat cieszyński został zamieniony później na Generalny Wikariat (1770).

Generalni wikariusze sprawowali bezpośredni zarząd kościelny w Księstwie Cieszyńskim aż do utworzenia osobnej diecezji śląskiej. Od r. 1796 siedzibą generalnych wikariuszy był zwykle Cieszyn, choć

ci, jako proboszczowie, przebywali także w innych miastach Księstwa. W r. 1892 ustanowiono Cieszyn stałą siedzibą Generalnego Wikariatu i tu była ich kancelaria.

Spośród nich wybitniejszymi byli: ks. Józef Karol Schipp, proboszcz frydecki, który opisał historię klasztorów cieszyńskich i orłowskiego (1820), a w r. 1828 wydał: *Historisch-topographische Beschreibung des Breslauer k. k. Diözesantheils*. Drugim, wielce zasłużonym dla szkolnictwa i obrony języka polskiego w szkołach ludowych w Księstwie, był ks. Mateusz Oppolski (pisał się stale Oppolski, często Oppolsky), proboszcz frysztacki, a potem bielski, założyciel biblioteki dla teologów w Ołomuńcu, gdzie się kształcili kandydaci teologii z Księstwa Cieszyńskiego, dopóki ks. kardynał Kopp nie założył seminarium duchownego w Widnawie, w części zachodniej b. Śląska austriackiego (1845).

Jeden z tych generalnych wikariuszy, ks. Franciszek Śniegoń, urodzony w Cieszynie, został nawet zamianowany biskupem sufraganem (1883). Stało się to na żądanie duchowieństwa cieszyńskiego, mimo oporu Niemców, którzy obawiali się, aby fakt ten nie spowodował oderwania się Księstwa od diecezji prusko-wrocławskiej. Z tego też powodu nie doszło do nominacji dalszych następców, zwłaszcza, gdy na stolicy biskupiej zasiadł germanizator pruski ks. Kopp. Zwalczał on wszędzie przejawy ruchu narodowego w Księstwie Cieszyńskim, przesładował „*Gwiazdkę Cieszyńską*” i redaktora jej ks. Londzina. Wśród duchowieństwa cieszyńskiego nurtowały prądy za oderwaniem się od diecezji wrocławskiej i przyłączeniem Cieszyńskiego do diecezji krakowskiej. Stan ten trwał aż do upadku Austrii, której władcy nie zdobyli się na odwagę, aby kościół katolicki w swojej prowincji wyjąć spod wpływów pruskich.

W ciągu XIX w. wzrosła liczba katolickich instytucji duchownych w Cieszyńskim. Wrócili do Cieszyna jezuici (1885); mieszkali kilka lat u elżbietanek, a gdy starania ich o odzyskanie dawnej rezydencji nie odniosły skutku, zbudowali sobie nową, wraz z kościołem, na gruncie darowanym im przez arcyks. Albrechta na Saskiej Kępie (1894). Nadto sprowadzili się jezuici do Karwiny (1896), gdzie objęli w zarząd parafię „przy starym kościele”, skąd usunęli się po podziale (1. VIII. 1920). W Cieszynie osiedliła się też kongregacja boromeuszek, które przyszły ze Śląska pruskiego, gdy im tam zakazano zajmować się kształceniem dziewcząt (1877).

W XX w. były zatem w Cieszynie następujące kościoły katolickie: kościół parafialny, dawniej dominikański, św. Jerzego przy dawnym szpitalu obok starego cmentarza, św. Trójcy z XVI w. przy drugim cmentarzu, pojezuicki przy ul. Szersznika, braci miłosierdzia przy

ich szpitalu, wreszcie kościół jezuitów na Saskiej Kępie, nadto kaplice, oprócz najstarszej zamkowej, przy szpitalu elżbietanek i zakładzie ss. boromeuszek.

Zmianę ważną w dziedzinie kościelnej, tak katolickiej jak ewangelickiej, przyniósł podział Śląska Cieszyńskiego między Polskę i Czechosłowację. Dla części Śląska wcielonej do Czechosłowacji, mianowany został w r. 1920 komisarz i oficjał w osobie ks. Stanisława Weissmana, proboszcza w Morawce, który później otrzymał probostwo w Karwinie. Odtąd władza Cieszyńskiego Generalnego Wikariatu ograniczała się tylko do polskiej części Śląska Cieszyńskiego.

W r. 1922, po podziale Śląska Górnego na część niemiecką i polską, utworzona została dla części polskiej Administracja Apostolska w Katowicach. Śląsk Cieszyński pozostał jednak dalej przy diecezji wrocławskiej wskutek jakiegoś nieporozumienia między rządem polskim a kurią rzymską, aż do utworzenia diecezji śląskiej i nominacji pierwszego biskupa śląskiego ks. dra Augusta Hlonda w myśl konkordatu zawartego między państwem polskim a papieżem (1925). Do diecezji tej włączono oczywiście polską część diecezji wrocławskiej, tj. dekanaty: bielski, skoczowski, strumiński i cieszyński. 18 listopada 1925 objął nowy biskup rządu nad katolickim kościołem w Księstwie Cieszyńskim, z pełną jurysdykcją biskupią, i tym samym skończył się Generalny Wikariat.

2. Szlachta

Bliższych danych o powstawaniu szlachty w Księstwie Cieszyńskim nie mamy; wyjątek stanowią tu ci, którzy doszli do stanu szlacheckiego na podstawie nadania. Do nich należało kilku mieszczan cieszyńskich, którzy otrzymali od książąt prawo nabywania dóbr tabularnych. Najwcześniej uzyskał szlachectwo Andrzej Kecherle, wnuk burmistrza i sam burmistrz, który nabył posiadłość szlachecką (Pierściec), a syn jego stanął już w rzędzie szlachty. W XVII w. mamy wiadomość o uszlachceni burmistrza i rajcy miejskiego, którzy byli wysłani przez miasto do cesarza z prośbą o zatwierdzenie przywilejów miejskich i pozwolenie wyznawania protestantyzmu. Z misji swojej wrócili jako katolicy i przywieźli z sobą szlachectwo. Wśród szlachty istniały od dawnych czasów pewne różnice. Najwyższe stanowisko zajmowali ci, którym nadano właściwą nazwę szlachty-rycerzy. Oni piastowali zazwyczaj najwyższe urzędy w Księstwie, z nich wytworzył się z czasem stan przedniejszy, zwany później, już w XV w., stanem pańskim. Nosili oni tytuł: „pan”. Sama jednak nazwa „pan” nie wystarczała, ponieważ każdemu szlachcicowi przysługiwał ten przydomek

i tym on się w tytulaturze różnił od mieszczanina, którego panem nie nazywano. Druga część szlachty to „władcy”. Nazwa ta przychodzi dopiero w XV w., ale już wtedy byli oni niewątpliwie szlachciami, tylko należeli do szlachty niższego rzędu. Później zrównali się oni z resztą szlachty i między władką a rycerzem nie było już żadnej różnicy, a była ona tylko między panami a władkami. Oprócz nich byli jeszcze „panosze”, tj. ci, którzy niedawno wnieśli się do stanu wyższego. Z końcem XVI w. zniknął podział na panoszków i władków, tytuł władków pozostał jeszcze pewien czas, używany równoległe z tytułem rycerza, aż wreszcie pozostał tylko ten ostatni i nowe tytuły hrabiów i baronów, nadawane przez panujących.

Niektórzy ze szlachty przechodzili wszystkie stopnie szlachectwa po kolei. Tak Albrecht i Jakób Czelestowie doszli do szlachectwa na podstawie nadania cesarskiego (1629). W r. 1748 Karol Waclaw Czelesta został wyniesiony do stanu pańskiego. W przywileju odnośnym, znajdującym się w zbiorach muzeum Szersznika, wylicza cesarzowa zasługi, jakie położyli Czelestowie dla domu austriackiego; czytamy tam, że „ojciec Karola Waclawa był przez 40 lat sędzią ziemskim w Księstwie Cieszyńskim i jako taki przeprowadzał śpieszące w r. 1683 na odsiecz Wiedniowi wojska polskie, brat zaś tegoż, Kasper, oficer wojsk polskich, poległ w bitwie z odwiecznym wrogiem pod Parkanami, a zatem dla Naszego domu poświęcił swe życie”. Nieco później został także baronem Rudolf Czelesta, który znowu „jako kanclerz Księstwa okazał gorliwość w czasie przechodzenia przez kraj książąt polskich i saskich i ugaszczania ich” (1767). Karol Czelesta ufundował zakład wychowawczy dla synów szlacheckich i mieszczańskich w Cieszynie. Podobną karierę, tylko na większą znacznie skalę, zrobili Larysze, którzy według Gumowskiego przyszli na Śląsk z Turynii i osiedlili się najpierw w Oświęcimskim, skąd potem przyszli w Cieszyńskie. Pierwotne swe nazwisko Larisch zmienili na Larysz. Część z nich pozostała w Małopolsce. Jędrzych Larysz (pisownia użyta w akcie i spisie z r. 1590) przybył na Śląsk Cieszyński z Oświęcima, gdzie brat jego Jan był wójtem. Wywodzili się z Naczesławic i Ligoty, w XVI w. nabyli Karwinę, Stonawę i Olbrachcice. Kariera ich zaczęła się dopiero od czasu, gdy porzucili protestantyzm. Już Jan Fryderyk po przejściu na katolicyzm został starostą ziemskim (1667), w roku zaś 1718 Ferdynand Henryk Larysz został baronem i marszałkiem kraju, w dwa lata później otrzymali tę godność Franciszek Józef i Karol, a w r. 1749 doszli do tytułu hrabiów. Część tej rodziny, która pozostała przy protestantyzmie, nie otrzymała żadnego tytułu.

Z Polski przybył również Adam Waclaw Paczyński, hr. z Tenczyna, w swoim czasie najpotężniejszy pan w Cieszyńskim. Niewiadomo,

kiedy się tu przesiedlił — w r. 1718 był starostą ziemskim czyli najwyższym dostojnikiem w Księstwie i nosił tytuł ekscelencji. W Cieszyńskim nie pozostawił nikogo po sobie, majątek przeznaczył na konwikt dla młodzieży, legaty zaś przyznał licznym swoim krewnym w Polsce i na Śląsku, gdzie też nazwisko to spotyka się przedtem i potem. Z jedną z Paczyńskich z Tenczyna ożenił się Roździeński, autor poematu o hutnictwie żelaznym z r. 1612. W ogóle szlachta w Cieszyńskim była pierwotnie cała polska. Nazwiska tworzyła sobie w ten sam sposób jak w Polsce, od nazw swoich wsi, wsiom zakładanym przez siebie nadawała nazwy według zwyczaju szlachty w Polsce (używała też herbów znanych w Polsce). Z krajów czeskich pochodzili Sedlnicy, Marklowscy i Skrbeńscy. Przybywali także na Śląsk szlachcice z krajów niemieckich. W XVI w. spotykamy zaledwie dwu ludzi o nazwiskach niemieckich, z których jeden istotnie był Niemcem, co współcześni wyraźnie zaznaczają. W następnym wieku spotykamy wśród szlachty coraz więcej nazwisk niemieckich. Byli to przeważnie oficerowie; ci przychodzili łatwo do posiadania wsi, skonfiskowanych tym, którzy przeszli do obozu nieprzyjacielskiego, lub opuszczonych przez właścicieli, co się zdarzało nieraz w ciągu wojny 30-letniej. Przy składaniu hołdu księciu saskiemu, gdy ten obejmował Księstwo Cieszyńskie, trzecia część szlachty nosiła już nazwiska niemieckie, z innych przeważna część miała w każdym razie imiona niemieckie.

Stosunek szlachty do książąt cieszyńskich zmieniał się w ciągu wieków. Z początku był to stosunek uległości poddanych wobec panującego, zależności tych, którzy otrzymali ziemię od księcia sposobem darowizny czy lenna, od tego, który tą ziemią szafował, od którego szlachcic otrzymał swą posiadłość lub bez wiedzy którego przynajmniej nie mógł nią rozporządzać; książę był jedynym rozdawcą przywilejów i urzędów, rycerze tymi, którzy je otrzymywali, i z tego tytułu byli zobowiązani do wdzięczności i posłuszeństwa.

W późniejszych czasach formalnie pozostał stan ten sam, w rzeczywistości jednak zmieniło się dużo na korzyść szlachty. Rozdrobnienie księstw, zadłużenie ich i wysprzedawanie poszczególnych terytoriów osłabiało książąt, a tym samym polepszało położenie szlachty. Obowiązek służby zbrojnej na wezwanie księcia pozostał wprawdzie dalej. Każdy szlachcic, podobnie zresztą jak każdy właściciel ziemi nie poddańczej, miał oznaczone, z ilu ludźmi, w jakim uzbrojeniu i na jakim koniu miał wyruszać na wojnę. Podana nawet była wartość konia w pieniądzach. Ale obowiązek ograniczał się już tylko do obrony kraju. Jeżeli książę żądał służby poza granicami, musiał to wynagradzać.

Poddani szlacheccy zostali wyzwoleni spod władzy urzędników książęcych; rządził nimi wyłącznie i sądził ich pan — osobiście lub przez

swego zastępcę. Książę mógł wydawać rozkazy tylko szlachcie i swoim własnym poddanym; do poddanych szlacheckich nie miał prawa zwracać się wprost, tylko za pośrednictwem szlachty. Podatków mógł żądać tylko od szlachty; z czasem szlachta uwolniła się od wszelkich świadczeń materialnych na rzecz księcia, tak, że tylko w nadzwyczajnych wypadkach była pociągana do płacenia ich, wtedy jednak zastrzegała sobie, że to nie przyniesie uszczerbku jej przywilejom i wolności podatkowej. Książę zresztą nie mógł tych podatków na nią nałożyć, ponieważ szlachta musiała sama je uchwalić. Odbywało się to na sejmikach, na które szlachta zgromadzała się od czasu do czasu, pod przewodnictwem księcia.

Pierwotnie sądził szlachtę książę przy pomocy urzędników dworskich, mianowanych spośród wybitniejszej szlachty; w XV w. powstał sąd dla szlachty, złożony wyłącznie z niej samej.

Sądy odbywały się w obecności księcia lub jego zastępcy, w każdym razie wydawano wyroki w jego imieniu; ale najczęściej, a potem z reguły, przewodniczył sądowi marszałek, mianowany przez księcia spośród szlachty. Książę był obowiązany mianować tylko szlachcica, urodzonego w Księstwie. Do pomocy marszałkowi dodani byli sędziowie ziemscy w liczbie 24, również spośród szlachty, których mianował książę, ale na propozycję szlachty.

Do kompetencji tego sądu, zwanego ziemskim, należały wszystkie sprawy dotyczące szlachty, ponieważ szlachcic nie mógł być pociągnięty przed żaden inny sąd, chyba że chodziło o dług zaciągnięty w mieście. Odpowiadali jednak przed nim także wszyscy, którzy posiadali dobra ziemskie, więc nawet w danym razie mieszczanie, a także wolni chłopci. Termin odbywania sądu ziemskiego ustalił się w Cieszyńskim na tydzień przed Zielonymi Świątami i po św. Katarzynie, a odbywały się one w Cieszynie, przy ulicy Sejmowej, która od sejmów tych, otrzymała nazwę.

Sąd ziemski rozstrzygał sprawy sporne na podstawie zwyczajów prawnych, które w r. 1573 zostały spisane, a wzorowały się na prawie opolskim. Spisu dokonał ks. Wacław II „w obecności marszałka, sędziów ziemskich wraz z całym rycerstwem, a to w tym celu, aby wprowadzić nowy porządek i sprawiedliwość, przez co Ks. Cieszyńskie zrównałoby się z innymi księstwami”.

Przy tej sposobności rozegrał się ostatni epizod walki między władzą książęcą a stanem szlacheckim. Stany nie godziły się na niektóre przepisy tego spisanego prawa; sądziły, że one nie dosyć silnie zabezpieczają je przed samowolą księcia i przed mieszanym się księcia w sprawy ich poddanych. Nie wystarczyło zapewnienie księcia, dane we wstępie do zbioru praw, gdzie tenże w imieniu własnym i swoich

następców zrzekł się prawa wyjęcia spod prawa ziemskiego kogokolwiek z panów i rycerstwa oraz przyrzekał nie wymagać od nich z posiadłości szlacheckich żadnych obowiązków (prócz wierności, posłuszeństwa, podarunków i służby zbrojnej), ani nie nakładać na nią podatków. Nie zadowolili ich obietnica księcia, że będzie obsadzał sąd odpowiednimi osobami, że żadnych spraw prywatnych nie będzie załatwiał poza sądem, że zobowiązuje się sam stawić przed sądem na wezwanie kogokolwiek ze szlachty i poddać się wyrokowi sądu ziemskiego. Na czele opozycjonistów stał Sedlnicki, herbu Odrowąż, właściciel Ostrawy Polskiej. Wezwani przez księcia do Cieszyna celem porozumienia się — nie stawili się. Za to zebrali się w siedzibie Sedlnickiego, raz w r. 1578, drugi raz po 20 latach — tak długo trwał spór — gdzie ułożyli deklarację i przedłożyli ją księżnej Katarzynie Sydonii, która ją przyjęła i postarała się o zatwierdzenie jej przez cesarza. Włączona do prawa ziemskiego, miała odtąd na równi z nim obowiązywać.

Deklaracja ta była dowodem nieufności szlachty wobec księcia, szukaniem poza spisanyymi paragrafami czegoś innego, jakichś zamiarów szkodliwych dla siebie. Najdrażliwszą dla niej była sprawa stosunku do poddanych.

Prawo ziemskie mówi o poddanych w paru miejscach. W jednym nakazuje szlachcicowi zwolnić chłopą, który sprzedał ziemię za zgodą pana, pod warunkiem, że da za siebie zastępcę, a tak samo pozwala panu wyrzucić chłopą, jeżeli mu się nie podoba, po zapłaceniu mu należytości. Również nakazuje mu puścić jednego z synów chłopskich do rzemiosła i nie żądać od niego większego wykupu jak 10 grzywien. Przeciw tym postanowieniom stany nie protestują, jakkolwiek nie były może z nich zadowolone. W innym miejscu prawo ziemskie zakazuje bić poddanego bez słusznej przyczyny lub wtrącać do więzienia, a za postępowanie nieludzkie i niechrześcijańskie, bez winy poddanego, grozi karą, którą wymierzy sąd ziemski. Otóż w tym określeniu tkwił główny przedmiot sporu między szlachtą a księciem. Chłop, pokrzywdzony dotkliwie przez pana, uciekał się pod opiekę księcia. Książęta, przynajmniej niektórzy, ujmowali się za nim, rozpatrywali sprawę i załatwiali sami, nie oddając jej nawet przed sąd ziemski. Trafiało się także czasami, że książę takiego szlachcica, który popełnił gwałt na poddanym, więził i sam wymierzał karę. Przeciw temu postępowaniu występują stany energicznie. Według ich zdania nie można opornemu poddanemu pozwolić, żeby w sporze z panem powoływał się na księcia i na posłuszeństwo jemu należne. „Książę może wydawać rozporządzenia, może załatwiać pewne sprawy polubownie — za zgodą stron obu — ale jeżeli one w ten sposób nie zostaną załatwione, wtedy

już należą do sądu ziemskiego. Dotąd działo się tak zawsze, że poddany, który z uporu, bez należytej przyczyny pozwał pana przed księciem, był za to surowo karany. Wszak sąd ziemski wykonuje się również w imieniu księcia. Jeżeli zatem pan dopuści się gwałtu na poddanym wbrew prawu, ten może uciec się do księcia. Książę przesłucha go, zarządzi, co należy, zasięgnąwszy jednak przedtem zdania pana i może mu zapewnić bezpieczeństwo na czas dochodzenia krzywdy, co może się stać jednak tylko przed sądem ziemskim. Przez ten czas ma przecież chłop pełnić wszystkie powinności na rzecz pana. W ogóle unikać należy wszystkiego, coby utwierdziło poddanego w nieposłuszeństwie wobec pana". Widocznym jest, że stany chciały wykluczyć wszelką ingerencję księcia w takich wypadkach. Wszak prawo ziemskie powiedziało, że „poddany nie ma wnosić skargi na pana do księcia, aby go niepokoić niewłaściwymi sprawami". To jednak stanom nie wystarczyło. One idą dalej, żądają kary za takie uciekanie się do ingerencji książęcej. Stany kładły na tę sprawę ogromny nacisk, ponieważ ujmowanie się księcia za poddanymi narażało na szwank nie tylko ich władzę patrymonialną, ale także ich kardynalny przywilej, zapewniający im nietykalność aż do wyroku sądowego. Książę dał im w tym względzie odpowiednie zapewnienia. We wstępie zbioru praw przyrzekł szlachcie, chcąc ją usposobić przychylnie dla kodyfikacji, że w razie sporu z poddanymi nie uwięzi szlachcica przemocą, lecz odeśle sprawę przed sąd ziemski. To oświadczenie księcia nie zadowolilo stanów. Dlatego w deklaracji swojej ponowiły jeszcze raz zastrzeżenie nietykalności, tak w razie sporu z poddanym, jak w ogóle przy każdej sprawie karnej, która pociąga za sobą więzienie. I pod tym ostatnim względem prawo ziemskie już zawierało postanowienie przychylnie dla nich, choć nie tak stanowczo i kategorycznie sformułowane.

Księżna, przystając na tę deklarację i przyjmując ją, powołała się na jej zakończenie. Zastrzegaly w nim wprawdzie stany jeszcze raz wyraźnie, że to prawo ziemskie, w razie jeżeli je przyjmą, nie ma być żadnym uszczerbkiem dla ich swobód i przywilejów, zarazem jednak oświadczyły się z wszelkim należnym szacunkiem i posłuszeństwem wobec księcia, zobowiązały się strzec jego dobra i okazywać się zawsze uczciwymi jego poddanymi; okazały również gotowość uznania wszelkiej zmiany, którą by książę — za ich zgodą — w statucie zaprowadził, zaznaczyły wreszcie, że chcą przestrzegać wszystkich tych przepisów, które są potrzebne do utrzymywania porządku, sprawiedliwości i posłuszeństwa poddanych.

Podpisała to oświadczenie cała szlachta, tj. stan pański, do którego wówczas należeli Sedlnicy i Wilczkowie, nadto rycerstwo. Ustępstwo

księżnej było spowodowane przed wszystkim chęcią przywrócenia wymiaru sprawiedliwości, który przez zatargi był narażony na przeszkody, tak, że przez pewien czas sąd ziemski wcale się nie odbywał.

W XVII i XVIII w. zaznaczyło się w stosunku szlachty do panującego wzmocnienie władzy centralnej kosztem czynników samorządowych i wtedy apelacje od wyroków sądu ziemskiego weszły na porządek dzienny. Odwoływano się do Pragi, gdzie istniał najwyższy trybunał, złożony z urzędników królewskich, później przyjmowała odwołania kancelaria nadworna w Wiedniu.

Na pozór prawo ziemskie pozostało nienaruszone — zmiany, które w nim zaprowadzono, były na ogół nieznaczne. W rzeczywistości zyskiwała władza centralna, wpływ jej na sprawy stanowe stawał się coraz większy. Sejmiki szlacheckie odbywały się dalej, ale zakres ich działania był bardzo ograniczony.

Sama szlachta, jako stan, straciła także na znaczeniu. Jej wolność podatkowa, jaką miała w wiekach średnich, znikła.

Panujący wciągali jej grunta folwarczne do szacunku podatkowego i żądali od niej pewnych danin, choć stopa podatkowa była niższa dla nich niż dla mieszczan i chłopów. W rzeczywistości szlachta jednak nie płaciła tych podatków, bo mając prawo rozdzielania ich, spychała je na poddanych i jeszcze nieraz ciągnęła z tego korzyści. Wymaganie od niej podatków było uzasadnione tym, że ona przestała już pełnić tę funkcję na rzecz państwa, do której była powołana, skoro przestano się posługiwać do obrony kraju pospolitym ruszeniem.

Prawo do rozporządzania własnością nie uległo wprawdzie ograniczeniu. Owszem, rozszerzone zostało, od roku 1673 nie potrzeba było bowiem specjalnego zatwierdzenia ze strony księcia, wystarczyło tylko wpisanie w sposób formalny aktu prawnego dotyczącego zmiany własności do ksiąg ziemskich. Natomiast wolność osobista szlachty doznała uszczuplenia. Bez pozwolenia panującego nie mógł szlachcic ani opuścić kraju ani wydawać córki poza Śląsk ani wysyłać syna na uniwersytet zagraniczny. Przeniesienie się na stałe pociągało za sobą opłatę, która wynosiła 10% wartości majątku. W XVIII w. własność szlachecka w Cieszyńskim zmniejszyła się wydatnie. Przez wojny i lekkomyślną gospodarkę popadała szlachta w długi i wyzbywała się posiadłości, które skupywali wielcy właściciele dóbr, gromadząc w swych rękach wielkie majątki. Powstawały z nich majoraty; jeden utworzył książę bielski, Sułkowski, drugi, karwiński hrabia Larysz. Najbardziej jednak wzrosła własność książęca, mianowicie za rządów w Księstwie Albrechta sasko-cieszyńskiego zakupiono trzydzieści kilka wsi szlacheckich i państwo frydeckie, wskutek czego własność książę-

zęca, zamieniona w r. 1826 też na majorat, obejmowała aż do zakończenia poprzedniej wojny światowej 28% obszaru Śląska Cieszyńskiego.

Obok własności książęcej i szlacheckiej, ograniczonej z czasem do trzech posiadaczy: Larysza w Karwińskim, Wilczka w Ostrawie i Beesa w Gnojniku, były także wolne grunta chłopskie, zwane „woleństwami”, które powstały albo wtedy, gdy chłop nabył grunt szlachecki, który był z reguły wolny od powinności poddańczych, bez względu na to, w czym był posiadaniu, albo też gdy chłop czy mieszczanin uzyskał drogą specjalnego nadania książęcego „oswobodzenie”, tj. uwolnienie swej własności od pańszczyzny.

Drugi stopień własności ziemskiej stanowiły wójtostwa dziedziczne, które powstały przy zakładaniu wsi w czasie kolonizacji i utrzymały się, choć to się dosyć rzadko zdarzało. Właściciele ich, zwani dziedzicznymi sędziami, ponieważ początkowo sprawowali sądownictwo nad sprowadzonymi przez siebie osadnikami, dzieląc się opłatami sądowymi z posiadaczem ziemi, byli niegdyś obowiązani do służby rycerskiej na równi ze szlachtą, płacili niższe podatki niż chłop i podlegali sądowi ziemskiemu. Te wójtostwa zniknęły w XIX w., weszły w skład własności chłopskie, a tylko jeszcze tu i ówdzie utrzymywały się nazwy gruntów.

Szlachta wyszła na ogół źle na sprzedaży dóbr. Kapitały otrzymane za nie skonsumowała lub, jeżeli je uratowała, to w czasie bankructwa finansowego z r. 1811 straciła przeważną część majątku. Własność ziemska w Księstwie Cieszyńskim skupiła się w rękach Komory i hr. Larysza. Posiadłości Laryszów powiększyły się szczególnie przez małżeństwo z bogatą spadkobierczynią Mönnichów. Od tego czasu przybrali nazwisko Larisch-Mönnich i zmienili odpowiednio swój herb.

Szlachta cieszyńska nie tylko prowadziła spory z dominium w obronie swych praw i przywilejów, ale nie mniej zacięte były jej walki z miastami, a powodów było wiele: wyszynk piwa i wina, sprawy ciężarów miejskich z racji posiadania w mieście domów. Szlachta nie chciała płacić żadnych opłat od domów na rzecz miasta, mimo że nie posiadała na to żadnego osobnego przywileju, przeciwnie książę Kazimierz zastrzegł miastu Cieszynowi, że wszyscy, którzy w nim kupią sobie domy, mają składać opłaty miejskie i pełnić wszystkie te powinności, które spoczywają na domach mieszczańskich (1521). Nadto książę zapowiedział, że wszelkie, jakiegokolwiek nadania, uwalniające domy miejskie od opłat lub też tylko ich części, mają być nieważne i przyznał miastu prawo nie dopuszczania do takich uwolnień. Mimo to szlachta nie płaciła danin miejskich. Domy jej tym samym, że były szlacheckimi, nazywały się wolnymi.

Książę Fryderyk Wilhelm wydał w r. 1624 zakaz sprzedaży domów mieszczańskich szlachcie, „która i tak już miała za dużo domów w mieście”; chciał on w ten sposób uchronić dochody miejskie przed ich uszczuplaniem przez szlachtę, uchylającą się od świadczeń na rzecz miasta. Także księżna Elżbieta Lukrecja, powołując się na wyżej wspomniany przywilej Kazimierza, wezwała w 1626 r. szlachtę do ponoszenia ciężarów miejskich, od których wolni mogli być tylko ci, którzy mieli indywidualnie im przyznane przywileje zwolnienia od opłat miejskich.

Rozporządzenie księżnej nie zmieniło bynajmniej stanu rzeczy, zwłaszcza że sama księżna nie liczyła się z wydanymi przez się zarządzeniami i od niej to właśnie pochodzi jedno wyraźne nadanie uwalniające dom szlachecki od ciężarów miejskich. Nie pomogły nic nawet rewersy, wymagane od szlachty kupującej domy, w których zobowiązywała się do udziału w ciężarach. Nie uzyskał też nic Cieszyn w procesie przeciw właścicielom domów wolnych, aby uiszcili kwotę przypadającą na nich z tych domów, którą miasto musiało zapłacić za nie tytułem kontrybucji w latach: 1642 i 1645. Szlachta nie chciała ponosić ciężarów z tych domów nawet na rzecz państwa i spychała je na domy mieszczan. Natomiast po korzyści związane z posiadaniem domu gotowa była wyciągnąć rękę. Właściciel jednego z domów cieszyńskich (Bludowski), kupiwszy list winny, chciał szynkować wino na równi z mieszczanami, do czego jednak ci nie dopuścili.

Tymczasem po wprowadzeniu nowego systemu podatkowego nałożono także na szlachtę, płacącą dotąd tylko akcyzę, podatki bezpośrednio od realności w mieście. Szlachta ostro występowała przeciw temu, twierdząc, że domy te były wolne dotąd od wszelkich danin, tak publicznych, kameralnych, jak miejskich. Mieszczaństwo zaś ze swej strony sądziło, że skoro raz została przełamana zasada wolności szlachty, to należy korzystać z tego, aby uchylić także jej wolność od ciężarów miejskich. Było tych domów wolnych w Cieszynie trzysta; miasto mogło się spodziewać z tego tytułu znacznych dochodów. Rozporządzeniem cesarskim (1749) oddalono obie strony z ich pretensjami. Domom szlacheckim przyznano wolność od jurysdykcji i opłat miejskich, ale miały płacić podatki krajowe, tylko według stopy szlacheckiej, niższej. Równocześnie nałożono na właścicieli ich obowiązek dostarczania kwater oficerom lub płacenia zamiast tego ekwiwalentu pieniężnego.

Nie wszyscy jednak właściciele domów szlacheckich zdołali wówczas udowodnić, że ich domy były wolne od ciężarów miejskich. Tym pozostawiono termin dwóch miesięcy, w ciągu których mieli przedstawić swoje dowody. Chodziło o pięć domów. Dlatego sprawa ta

ciągnęła się dalej, zwłaszcza że i Cieszyn nie porzucił jeszcze nadziei przeprowadzenia swych żądań, przynajmniej w części. Protestowało miasto przeciw uwalnianiu od ciężarów miejskich tych gruntów, które dawniej należały do mieszczan, a drogą kupna przeszły w ręce szlachty. Żądało również, by szlachtę pociągnięto przynajmniej do ponoszenia opłat na te potrzeby miejskie, z których także szlachta korzysta, jak na naprawę bruków miejskich, „gdyż myto miejskie nie wystarcza, a niektórzy ze szlachty są i od tej opłaty wolni, dalej na utrzymanie izb strażniczych wojskowych na placu i przy bramach i wreszcie na utrzymanie straży nocnej i posłańców wojskowych”. Nie utrzymało się jednak przy swoich żądaniach. Nie było w stanie udowodnić, że te grunta i domy od czasu przejścia ich w posiadanie szlacheckie podlegały władzom miejskim. Co do pociągnięcia ich do kwaterunków wojskowych, miasto mogło przytoczyć tylko jedno zarządzenie księżnej Elżbiety Lukrecji (1635), w którym nakazała umieścić żołnierzy także w domach szlacheckich, co prawdopodobnie nie zostało wykonane, podobnie jak wiele innych zarządzeń tej księżnej. Właściciele ich przeciwnie wykazali, że poprzednicy ich nabywali je jako wolne. Reprezentacja i Komora stanęły po stronie szlachty, zaznaczając, że nie można od niej żądać opłat na kwaterunki i utrzymanie prostych żołnierzy, skoro już mają płacić na oficerów „gdyż „wtedy nie byłoby żadnej różnicy między domem mieszczańskim a uprzywilejowanym”. Dlatego rozporządzeniem z r. 1752 uznano je za wolne, czyli poddane tylko podatkowi krajowemu. Nie uznano także, żeby szlachta miała płacić z nich coś więcej ponad nałożoną już poprzednio na nią opłatę na kwatery oficerów.

Sprzeczność interesów miast i szlachty występowała także gdzie indziej, zwłaszcza jeżeli chodziło o Cieszyn, stolicę Księstwa. Szlachta przybywała tu dość często i załatwiała swoje interesy. Dwa razy w roku przynajmniej zjeżdżała do Cieszyna z obowiązku na sądy. Oprócz tego często przyjeżdżała na narady i za innymi sprawami. Chodziło o to, jak należy postąpić na wypadek zatargu jakiegoś między szlachcicem a mieszczaninem, czy to o długi czy o gwałt lub coś innego. Przywilej zasadniczy miejski określał postępowanie w sprawach o długi zaciągnięte przez szlachtę w mieście. Powiedziano w nim, że szlachcic, który winien jest za towar mieszczaninowi, ma odpowiadać przed sądem miejskim.

Dla miasta było to zarządzenie bardzo ważne, gdyż zapewniło wyegzekwowanie pretensji. Ten przepis nie był jednak wykonywany. Nie ma śladu, żeby sąd miejski orzekał o karze na szlachcica. Było natomiast odwrotnie. Mieszczanie cieszyńscy, oczywiście tylko ci, którzy posiadali pełne prawo obywatelskie, mogli nabywać dobra ziemskie.

Prawo to, kwestionowane przez szlachtę, zostało im potwierdzone przez cesarza w 1813 r. Korzystali też z niego, choć nie zawsze w jednakowej mierze. Dawniej, kiedy mieszczenie cieszyli się na ogół dobrobytem, słyszymy dość często o takich nabytkach. Burmistrz cieszyński Kecherle kupił wieś Pierściec, lecz odtąd przeszedł w szeregi szlachty. Tak samo w XVII w. Andrzej Wildau, który tak prędko przyswoił sobie maniere szlachty, że nabywszy Błagocice pod Cieszynem, zaraz zaczął sprzedawać w nich wino ze szkodą dla miasta, w którym dopiero co był burmistrzem i jako poseł jeździł do cesarza w obronie miejskiego wyszynku wina. Na początku XIX w. szesnastu mieszczan cieszyńskich posiadało dobra ziemskie. Z tego tytułu odpowiadali przed sądem ziemskim.

Ale szlachta stała na stanowisku, że w ogóle we wszystkich sporach szlachcic może odpowiadać tylko przed sądem ziemskim. Tak było rzeczywiście. Nawet poddani szlacheccy tylko w takim razie mogli być sądzeni w mieście przez sąd miejski, i to tylko za wiedzą pana, jeżeli się dopuścili mordu lub przelania krwi. Jeżeli chłop nie został schwytany na gorącym uczynku, wtedy już nie było wolno pociągać go przed sąd inny, jak tylko pański. W razie zaś mniejszego przewinienia nawet schwytanie na uczynku poddanego nie uprawniało jeszcze do stawienia go przed sądem nieszlacheckim. Wtedy należało go uwięzić i odstawić panu. Tak określało prawo ziemskie stosunek sądu ziemskiego do nieszlachty. W deklaracji swej z 1590 r., o której była mowa przedtem, wyraziła szlachta opinię, że burmistrz i rada obowiązani są pomagać stanom we wszystkim i gdyby coś zrobili wbrew prawu, mają być pociągnięci przed sąd ziemski.

W ogóle szlachta wychodziła z tego założenia, że miasto, nawet stołeczny Cieszyn, powinno iść szlachcie we wszystkim na rękę. Żądała np., żeby mieszczenie sami pilnowali naczyń stołowych, które pożyczali w czasie roków ziemskich na obiad dawany uczestnikom sądu przez księcia. Mieszczenie cieszyńscy protestowali przeciw temu zwyczajowi i wnieśli skargę przed starostę, że się ich do tego zmusza. Z oburzeniem odparli również mieszczenie żądanie szlachty, aby poszli do robót przy szańcach, do których obowiązani byli poddani szlacheccy. Wiemy już, jak, szkodząc z jednej strony miastu przez wdzieranie się w jego prawa, równocześnie, z drugiej strony, odsuwała szlachta energicznie od siebie wszelkie ciężary publiczne i wszelkie próby wciągania jej do udziału w ich ponoszeniu. Zaszedł nawet wypadek, że poborca opłat krajowych, szlachcic Markłowski, pieniędzmi zebranymi od mieszczan Cieszyna zapłacił podatek piwny szlachecki i miasto musiało po raz drugi złożyć tę opłatę, by uniknąć egzekucji. W dodatku stany nie chciały zwrócić miastu tej kwoty.

Tłumaczyły się, że poborca postąpił tak bez ich uchwały, że nie mają pieniędzy ani nie mogą ich pożyczyć, bo im nie wolno długów zaciągać. Wyższy urząd wrocławski musiał wyjednać dla nich pozwolenie cesarskie na zaciągnięcie długu.

Niechęć jednego stanu do drugiego zaznaczyła się dobitnie w czasie procesu o propinację. Szlachta traktowała Cieszyn i wywody jego obrońców z lekceważeniem i pogardliwie. Widoczne było, że ją kłuła w oczy zamożność i dobrobyt niektórych mieszczan, ich „stroje kosztowne i bankiety”. Miasta zaś przy sposobności powtarzały z naciśkiem, że na zajmowaniu się wyszynkiem cierpi dotkliwie honor szlachecki, o który szlachta dbać powinna.

W późniejszych jednak czasach Cieszyn, zrujnowany i przygnębiony, stracił rozmach, pogodził się ze stanem rzeczy i uznawał pokornie przewagę szlachty, choć jej też ząb czasu nie oszczędził. W jeszcze większym stopniu dotyczyło to mniejszych miast Księstwa.

O życiu prywatnym szlachty z tych czasów możemy się nieco dowiedzieć z przechowywanych w Muzeum cieszyńskim protokółów sądu ziemskiego czyli szlacheckiego. Protokół tego sądu z r. 1591—1599 podaje na początku jego członków. Byli to, według pisowni oryginalnej: „Jarosław Skrbensky, marszałek, Jan starssi Wlcziek, Matieg Pillar, Kasspar Czielo, Jan Rauseczky, Girzik starssi Sobek, Bartholomieg Tamffald, Frydrych Laryss, Mikulass Czygan, Hanuss Goczialkowsky, Frnancz Mleczek kanclirz, Michał Radoczky, Kasspar Pelhrzim, Kasspar Borek, Joachim Bludowsky, Walczlaw Bes, Bernarth Barsky, Yakub Tluk, Petr Marklowsky, Martin Kloch i Girzik mladssi Sobek”.

Ze skarg szlachty cieszyńskiej widzimy, że ona wadzi się często o drobnostki i prowadzi z upodobaniem procesy o sprawy małej wagi, że w kłótni posługuje się wyrażeniami objętymi słownikiem naszych chłopów i robotników i to najniższego stopnia, takimi, których przyzwyczajenie przytoczyć nie pozwala, że jest skora do pijatyki i do bitki. Parę przykładów: Mitmayer (właściciel Trzyńca) skarży, że Barski (właściciel Rychwałdu) ubliżył mu, „nazywając go kundlem i chłopem”. Sprawę załatwili polubownie pośrednicy. Barski oświadczył, że nie miał zamiaru mu ubliżyć, że uważa go za dobrego rycerza i nie pamięta tego, co mówił, bo był pijany. Prosił o przebaczenie. Sąd jednak kazał mu za karę udać się do ratusza i w więzieniu miejskim siedzieć dwa tygodnie. Inny przykład: Mikołaj Karwiński z Karwiny na Pielgrzymowicach skarży Jeremiasza Szobiszowskiego na Szobiszowicach, „który w r. 1580 przybył na twierdzę Zibrzidowicze i tam pobił jego wuja Liszkę w jego własnym domu, niesłusznie go zranił i skałczył”. Sąd skazał Szobiszowskiego na karę pieniężną (100 grzy-

wien) i na sześciotygodniowy areszt w ratuszu, z którego nie wolno mu było wychodzić (1598). Przed sąd ziemski powoływali szlachtę także niekiedy chłopci poddani, ale ci nie wychodzili na tym dobrze. Poddani Wilima Barskiego oskarżyli go, że „ich do więzienia wtrącił, a przy tym bił i że podatki cesarskie z nich ściągał wyższe niż były od starodawna”. Barski oświadczył, że „ci ludzie bez jego woli urządzali tajne schadzki i na nich postanowili sami podatki odwieźć”, bez uwiadomienia Barskiego. Sąd orzekł, że Barski nie ma odpowiadać za to, że ich uwięził i bił, zakazał im urządzania schadzek, ale i Barskiemu polecił, żeby „nie żądał więcej podatku, niż się należy i unikał karania poddanych niechrześcijańskim więzieniem i biciem, nie zmuszał ich do robót ponad należytość i powozów w niedzielę. Zresztą ludzie mają spełniać swoje obowiązki”. (1594).

Mitmayer, o którym wyżej była mowa, należał razem z Gellhornem, Kapplem i Szelndorfem do tych niewielu spomiędzy szlachty cieszyńskiej w XVI w., którzy nosili niemieckie nazwiska. Byli to zapewne przybysze. O Gellhornie mówią wyraźnie zapiski, że rozdawał obelgi w niemieckim języku. Reprezentowali oni wśród szlachty żywiol najbardziej burzliwy: 13% skarg, wniesionych w latach od 1565—1592, pochodziło od Gellhorna lub było skierowanych przeciw niemu. Gdy on sam skarżył, wyroki wypadały z reguły na jego niekorzyść. Oskarżony bywał zazwyczaj o obelgi i gwałty, których się dopuszczał bez względu na osoby. Nawet kanclerz Księstwa nie był przed nim bezpieczny. Skarżył go także książę. Wezwany bowiem przed sąd oświadczył, że się nie stawi, bo się nie uważa za poddanego księżęcego (kupił wtedy Ochaby). „Gdybym pod księciem miał majątek wartości 10.000 zł. odstąpiłby go za darmo, żeby nie być poddanym księcia”. A jednak ten sąd ziemski, nieuznawany przez siebie, zasypywał skargami.

Wśród mieszczan podobny żywiol reprezentował Kasper Frelich, pisarz cieszyński, który dorobił się majątku, a kupiwszy sobie folwark w Bobrku, udawał szlachcica i nie chciał uznawać wyższości szlachty nad sobą i z tego też powodu miał różne procesy. Franciszek Mleczek z Iłownicy zaskarżył go o to, że „mu ubliżył (1578), gdy stojąc przed sądem powiedział publicznie, że jest na każdy czas tak dobry jak Mleczek, a matka jego była tak dobra i zacna jak matka Mleczi”. Sąd uważał, że „Frelich dopuścił się przez to obrazy osoby stanu rycerskiego i starożytnego rodu, uważając się za równego ze szlachcicem, skazał go na karę pieniężną; nakazał mu stawić się na wieży przy wyższej bramie, tam zostać dwie niedziele i z tego więzienia w żaden sposób się nie wydalić”. Frelich musiał też przeprosić Mleczkę (1592). Taką samą sprawę miał z Mitmayerem, ale ten musiał

z nakazu sądu udowodnić, że jest szlachcicem, a powołał się przy tym na listy króla polskiego Zygmunta i książąt cieszyńskich. (Od Frelichów pochodzi wioska na północ od Chybia — Frelichów).

Na zakończenie podamy jeszcze wykaz nazwisk rodowych szlachty cieszyńskiej z w. XVI i XVII, zestawiony na podstawie:

- a. *Kniha Puhony* (księga skarg sądowych) od r. 1565—1592.
- b. protokółów sądu ziemskiego (szlacheckiego) z lat 1591—1638, (2 księgi) i
- c. art. Pfothenhauera pt. *Die Ritterschaft von Teschen im XVI Jahrhundert* („Zeitschrift f. Gesch. u. Altertum Schlesiens”, XVIII, str. 270), który podaje nazwiska szlachty z końcówkami polskimi: *-ski*, nie: *-sky!* Obok podane są wsie, które do tych rodzin szlacheckich w owym okresie należały, o ile dało się je sprawdzić.

Barski Wilem, (Koniaków przy Cieszynie, Herzmanice, Rychwałd nadto: Markłowice, Gruszów i Michałkowice, kupione od Sedlnickiego, 1597).

Bes, Bees, Bias, Bies (ta sama rodzina) (Sucha Górna, Rudnik; sprzedał Harbutowice Karolowi Logan 1625).

Bilski, (Simoradz).

Bludowski, (Błędowice Górne, Hażlach, Kończyce Wielkie).

Borek, (Dziedzice, Wędrynia, Sucha Dolna; Wędrynię kupił od Czela 1568).

Boryński z Rostropic (Cisówka, Ochaby Wielkie).

Brodeczki, (Międzyrzecze, Strumień).

Byszyński, Albrecht i Adam, przyjęci w poczet szlachty Księstwa Cieszyńskiego w r. 1608, po nabyciu Hownicy 1607.

Czammer z Iskrzyczyna, (Dębowiec, Kozakowice, kupione w r. 1603; Nierodzim, Bładnice, 1609; Harbutowice).

Czelo z Czechowic, (Kończyce Małe, Drogomyśl, Łączka, Nydek, Dziegielów, Rostropice, część Zawady, Pruchnej, Rychwałd, Baków).

Czigan ze Słupska, (Ochaby, Raj, Stonawa).

Foglar ze Studenej Wody, (Żuków Górny).

Gellhorn, (Ochaby Wielkie; kupił Ligotę, 1506; pochodził z Nyskiego).

Geraltowski, (Lutynia Niemiecka, nadto Ruda i Zabrze na Śląsku Górnym).

Gerzabek, (Trzycież. Marta Heynalka, jego żona, kupiła Śmilowice od Pielgrzyma, 1587).

Goczałkowski, (Łączka, Kostkowice, Dębowiec, Dziegielów; kupił Zamarski od Krigera 1617).

Golebski, (Pogórze).

Gołkowski (Ochaby Wielkie i Małe, kupione 1627 r. od Fragsteina).

Goszycki z Goszyc (Rostropice).
 Gottard Loga z Altendorfu (Skoczów i Strumień, chwilowo).
 Górecki (Górki Wielkie, Goleszów i Kozakowice, 1616).
 Grodeczki (Grodziecki —) Grodziec, Biery).
 Hałcnowski (Dębowiec, Mikluszowice, Kaczyce, Iskrzyczyń).
 Harasowski (Trzanowice, kupione 1617).
 Horak (Szobinowice).
 Hynal ze Stonawy.
 Jaworski (Jaworze, Simoradz, część Iskrzyczyna, kupiona 1591 od Szobiszowskiego, Lipowiec (1613).
 Kaczorowski (Rzepiszcze).
 Kappel z Labachu (Leśna Dolna, Kalembyce, Mosty).
 Kardinal z Widernu (Pierściec (1618).
 Karwiński (Kończyce Wielkie, Łyżbice, nadto Pielgrzymowice).
 Kecherle, (1463—1483 burmistrz cieszyński, Pierściec).
 Kelcz z Rymburka (Podgórze).
 Kisielowski (Kisielów).
 Kladorubski (Błędowice Dolne).
 Kloch (Ustroń).
 Kolaczkowski (Kisielów).
 Kostlochówna, ochmistrzyni; dostała od księcia Markowice i Brzezówkę (1614).
 Kottuliński (Błędowice Dolne).
 Larysz z Elhoty (Karwina, wolny dwór w Suchej Dolnej, sprzedany Rostkovej z Goldmansdorf 1607 (kupił Olbrachcice 1612).
 Lhocki (Mazancowice, Żuków Górny).
 Liszka z Lutyni Niemieckiej (Zebrzydowice, kupione 1524).
 Lubowski z Lubowicz (Sucha Dolna; kupił od Borka część Kisielowa 1610).
 Markłowski z Żebraczy (Markłowice Dolne, Błędowice Dolne, Pogwizdów).
 Mitmayer z Błogocic (Trzyniec).
 Mitrowski z Niemyśla — kupił Trzyniec, Śmiłowice od Kreitnerówniej 1605.
 Mleczek z Iłownicy (Leszna Dolna, Semoradz; Iłownicę sprzedano Rudzkiemu 1571).
 Mozgowna (Wilamowice).
 Oppersdorff (Frydek, 1563).
 Paczyński (Mikluszowice).
 Pelgrzim (Pelhrzym, Pielgrzim), Szumbark, Pogórze, Wielopole, Żuków Dolny, Gnojnik, 1608).
 Pilar z Pilhu (Otrubków, Olbrachcice, Pierściec, Leśna, 1612).

Piotrowicz (Zebrzydowice, sprzedane Marklowskiemu).
Pogórski (Simoradz).
Porubski (Simoradz, Ochaby Wielkie).
Prokop z Świętoszowic (Zebrzydowice).
Pröckl z Proksdorfu (Bażanowice).
Radocki (Kalembice, Iłownica Dolna).
Rostek (Sucha Dolna).
Rudiczki z Kiczyc (Harbutowice).
Rudzki (Ruczki) (Rudzica, Olbrachcice, Kocobędz; pół Kocobędza sprzedano Zolgownej 1599; Górki Wielkie).
Rusecki z Eiwanie (Cierlicko; kupił od Wilczka część Suchej Dolnej, 1619).
Rzepicki (Rzepiszcze).
Rzepiński (Ochaby).
Rymułtowski z Kornicz (Żywocice, Pogwizdów).
Sedlnicki z Cholticz (Razmów, Polska Ostrawa, Herzmanice, Gruszów, Zabłocie, Wierzbica).
Sęmoradski (Iskrzyczyn).
Skoczowski z Kojkowic (Wilamowice).
Skrbenski (Kończyce Wielkie).
Sobek z Kornicz (Końska, Rudzice Wielka i Mała, Landek, Błogocice, Ropica, Więctowice).
Sokołowski (Czechowice).
Szczynewicz (Wilamowice).
Szobiszowski (Dąbrowa, Trzanowice, 1609; połowę Trzanowic kupił Horakowski od Tlonków 1617).
Szyelendorf (Czechowice, Kisielów).
Szyp Bedrzych (Żywocice).
Tanfeld (Zawada, Solca).
Tłuk (Domaskowice Dolne, Trzanowice; kupił od Ruseckiej Toszowice 1751).
Wielopolski z Kisielowa (Haźlach).
Wlczek (Wilczek) z Dobrozemicz i Hulczyna (Sucha Dolna, Gruszów, Cierlicko Dolne 1597; kupił Nierodzim, 1621).
Woda z Kojkocic (dostał od księcia Brennę 1565).
Wolski
Zborowski (część Czechowic).
Zemeczki (pół Stonawy, Trzycież).
Pfothenhauer podaje jeszcze kilka nazwisk: Bilberstein, Domatzlowski, Roschowski, których nie wymieniłem, ponieważ ich w innych źródłach nie spotkałem.

Niektóre wsie występują przy różnych nazwiskach szlachty, bo albo należały częściowo do kilku albo w ciągu okresu, o którym mowa, zmieniły właścicieli.

3. Mieszczaństwo

Miasta Śląska Cieszyńskiego są albo stare, pochodzące ze średniowiecza albo nowe, które do XX w. były wsiami i dopiero dzięki rozwojowi przemysłu doszły do takiej liczby ludności i takiego znaczenia, że władze uznały za stosowne podnieść je do rzędu miast i nadać im organizację miejską. Do pierwszych należą, oprócz oczywiście Cieszyna: Bielsko, Bogumin, Frydek, Frysztat, Jabłonków, Skoczów i Strumień, do drugich Karwina, Nowy Bogumin, Orłowa, Ostrawa i Trzyniec.

Początki miast Księstwa Cieszyńskiego sięgają okresu średniowiecza, kiedy to wokół grodów obronnych zaczęły powstawać osady ludności, trudniącej się rzemiosłem i handlem. Tak Mieszko jak i Bolesław Chrobry, stworzywszy wielkie i potężne państwo polskie, zakładali na granicach grody dla obrony. Jednym z nich był prawdopodobnie Cieszyn, którego przeznaczeniem była obrona drogi, prowadzącej z południa, z należącej wówczas do Polski Słowacji, wzdłuż Olzy i Odry na północ w głąb krajów polskich. W grodach tych osadzali kasztelanów lub w ogóle jakichś dowódców załóg wojskowych. Przy grodach, pod ich osłoną, osiedlała się ludność, rzemieślnicy, kupcy i tak powstawał zawiązek osady o charakterze miasta. Z tego grodu pozostały ślady w postaci grodziska na północ od dzisiejszego Cieszyna, w miejscowości Podobora, zwanego Starym Cieszynem. Kasztelan cieszyński występuje już w r. 1155 w bulli papieża Hadriana IV, w której ten potwierdził biskupowi wrocławskiemu posiadłość należącą do jego diecezji. Było to zatem jeszcze przed kolonizacją niemiecką, na okres której przypada raczej rozwój i reorganizacja dawniej istniejących osad na nowych, zachodnich wzorach.

W ten sam sposób powstały też zapewne zawiązki innych starych miast Śląska Cieszyńskiego, tylko prawdopodobnie później, bo nie były siedzibami kasztelanów. Zawiązkiem Bielska było stare Bielsko, po którym także pozostało grodzisko, zawiązkiem Frysztatu — Stary Frysztat, zwany może pierwotnie „Cula”, taka bowiem nazwa istniała w spisie miejscowości płacących dziesięcinę biskupowi wrocławskiemu z początku XIV w. Stary Frysztat po powstaniu nowego miasta, w czasie kolonizacji, nazwano Starym Miastem, podobnie jak Jamnicę, która po założeniu Frydka nazwała się też — Starym Miastem. Po-

czątkiem Bogumina był Barutów, początkiem Skoczowa grodzisko w Międzywiciu, zawiązkiem Jabłonkowa — Stary Jabłonków, po którym pozostały ślady we wsi Gródku, na północ od dzisiejszego Jabłonkowa.

Akt z r. 1327, w którym książę Kazimierz oddaje swe ziemie w lenno królowi czeskiemu, wymienia następujące miasta Księstwa Cieszyńskiego: Cieszyn, z zamkiem, Frysztat, Bielsko, nadto „miasteczka“ (oppidum) Skoczów i Jamnica (pierwotny Frydek) oraz zamek ostrawski.

Zarząd nowego miasta sprawował z początku urzędnik mianowany przez księcia, po przeniesieniu na prawo niemieckie zarząd dostał się w ręce wójta, którym był zasadzca, przedsiębiorca, który sprowadził osadników i pośredniczył w zawarciu umowy między nimi a panem ziemi. Wójt z racji swego urzędu otrzymywał znacznie większy kawał pola niż inni mieszczanie, co najmniej podwójną ilość łanów, a oprócz tego różne przywileje, jak prawo założenia sobie młyna, jatki mięsnej, polowania i rybołówstwa. Najważniejszym jednak jego dochodem był udział w karach sądowych, on bowiem wykonywał sądownictwo w mieście wraz z ławnikami, których sobie dobierał spośród mieszczan. Prawo sądownictwa przechodziło z ojca na syna, podobnie jak posiadłości i przywileje wójtowskie, z którymi było związane.

Gdy miasto się rozwinęło, wójt z ławnikami nie mogli już podjąć wszystkim obowiązkom, jakie były połączone z zarządaniem miasta. Nadzór nad targami miejskimi i policją wymagał osobnych ludzi, którzy by byli biegli w tym kierunku, umieli ocenić jakość towarów i mogli się wyłącznie tym sprawom poświęcić. Z tego powodu stanęła obok wójta wkrótce rada miejska, złożona z kilku, zwykle czterech znaczniejszych mieszczan, która razem z wójtem sprawowała zarząd miasta.

W Cieszynie rada miejska pojawia się w r. 1372. Wtedy już rządziło się miasto prawem magdeburskim. Polecił mu to ks. Przemysław (r. 1364), przepisy tego prawa otrzymał Cieszyn z Wrocławia. Pierwszym czynem rady miejskiej cieszyńskiej, przekazanej potomności, było zobowiązanie wystawione w 10 lat po otrzymaniu przepisów prawa magdeburskiego. Rada miejska przyrzekła, za wolą i rozkazem księcia Przemysława, za zgodą ławników, starszych, przysięgłych i całej gminy, trzymać się odtąd prawa magdeburskiego, pouczeń zasięgać tylko u rajców i ławników wrocławskich i zawiadamiać o nich w razie potrzeby, tak oskarżyciela jak oskarżonego. Zarazem zobowiązała się rada nie udzielać tego prawa żadnemu miastu poza Księstwem (udzieliła go jednak miastu Żylinie w Słowacji i Zatorowi w Małopolsce). Zbiór przepisów tego prawa nie przechował się. Wno-

się o tym można tylko z analogicznych przypadków. W r. 1324 dostało od Wrocławia prawo miasto Grodków. W nim na pierwszym miejscu wymienione są prawa rady miejskiej. Do niej należało mianowanie proboszcza, nauczyciela i służby, wybór starszyny cechowej, sądownictwo w sprawach targowych, wydawanie zarządzeń policyjnych; oznaczony był czas wybierania nowej rady, wydany nakaz posłuszeństwa wobec niej inne zarządzenia, zawarte w 34 punktach.

Rajców mianował co roku wójt, ale rada starała się uzyskać wpływ w tym względzie i wójt musiał przy ustanawianiu nowych rajców liczyć się ze zdaniem starych. W ogóle stara rada odgrywała w miastach wybitną rolę; zasięgano jej zdania we wszystkich ważniejszych wypadkach. Obok rady, zwanej magistratem, czynnikiem pierwszorzędnego znaczenia było zgromadzenie mieszczan, które decydowało w sprawach najważniejszych. W razach wątpliwych zasięgano zdania ławników i rady wrocławskiej. Mniejsze miasta w Księstwie wzorowały się na przepisach praktykowanych w Cieszynie.

Im bardziej rosło miasto, tym większe znaczenie uzyskiwała rada. Stanowisko jej wobec wójta było tego rodzaju, że musiał powstać konflikt. Wójt, który często był szlachcicem, który znaczeniem swoim i majątkiem tak bardzo wyrastał ponad ogół mieszczan, za mało był związany z miastem, w którym rządy sprawował. Owszem, interesy jego były nieraz sprzeczne z interesami miasta. Chcąc temu zaradzić, książę Przemysław odkupił wójtostwo cieszyńskie, dając wójtowi, w zamian za prawa i korzyści, jakie miał z miasta, dwie wsie: Ostrawę Wendyjską (Polską) i Kończyce Nowe koło Ostrawy (1380).

Najpóźniej powstało miasto Strumień — do r. 1482 wieś, która dopiero w tym roku została podniesiona do rzędu miast. Z tego wynika, że na Śląsku Cieszyńskim żadne z pierwotnych miast nie powstało przez kolonizację, żadne nie zawdzięcza swego początku niemieckim osadnikom.

W czasie kolonizacji otrzymały te osady miejskie urządzenia według wzorów zachodnich, które do Polski dostawały się za pośrednictwem niemieckich kolonistów, stąd nazywały się zwykle prawem niemieckim, lub magdeburskim, od najbliższego Śląskowi miasta niemieckiego. Najpierw przejmował je Śląsk zachodni, a stamtąd wraz z kolonistami dostawały się do Śląska wschodniego i południowego.

Za wzór w urządzeniu nowego Cieszyna służył Lwówek, najstarsze miasto na Śląsku, co do którego istnieją pewne wiadomości, odnoszące się do jego pierwszego urządzenia. Lwówek otrzymał prawo niemieckie od ks. Henryka Brodatego (1217). Ten pozwolił wójtom swoim, Tomanowi i Hartliebowi, osadzić miasto na prawie niemieckim, przyznał im prawo naradzania się nad sprawami miejskimi, darował im

wieś sąsiednią wraz z sądownictwem nad nią i pastwisko, wolność od cła targowego na rzece Warcie, prawo sądenia nie tylko w mieście, ale także w okręgu milowym za kradzież, rabunek, napad, zabójstwo, nadto wyszynk wina, rybołówstwo i polowanie w zasięgu mili. Takie same prawa otrzymał prawdopodobnie także dla Cieszyna pośrednik, który sprowadził osadników i został wójtem. Wsią darowaną miastu była Ligotka, która przez długi czas była jedyną własnością miejską, pola zaś, leżące naokoło miasta, zostały obrócone na pastwisko miejskie, należące do całej gminy. Wójt rządził miastem z początku zapewne sam, potem przybrał sobie do pomocy w sądeniu ławników, w rządach miastem zaś starszych, z których powstała później rada miejska. Czy zrobił to dobrowolnie czy przymusowo, o tym nie mamy żadnej wiadomości. Podczas wielkiego pożaru miasta w r. 1570, w którym spłonął zupełnie zamek, uległy zniszczeniu wszystkie najdawniejsze akta archiwum zamkowego.

Mieszczanie nie byli pierwotnie właścicielami gruntów, na których się osiedlali, mieli tylko na nich prawo użytkowania; ziemia była nadal własnością księcia, czy szlachcica, który ją oddawał na osiedlenie, w następstwie tego właściciel gruntu mógł ziemię odebrać dla siebie; zwłaszcza dotyczyło to mieszczan, którzy nie zostawiali synów. Stan taki bynajmniej nie sprzyjał rozwojowi i był wyraźną jego przeszkodą. Książętom i szlachcie zależało bardzo na dobrobycie i rozkwicie miast, bo wraz z nimi rosły dochody kasy dominium. Składały się na nie przede wszystkim czynsze gruntowe od pól zajmowanych przez mieszczan. Rzemieślnicy obowiązani byli oprócz czynszu do pewnych świadczeń w pieniądzu lub naturze, wykonywali np. na dworze księżęcym wszystkie zajęcia związane z ich rzemiosłem, o ile książę nie miał do tego osobnych ludzi na zamku; od towarów przywożonych do miasta, jak i wywożonych, płynęły do dochodów księżęcych myto i cło pobierane na drogach handlowych. Jeżeli więc rozwijał się handel, który spoczywał w rękach mieszczan, to kasa księżęca miała w pierwszym rzędzie korzyści. To były powody, dla których książęta popierali gorliwie kolonizację, przyjmowali chętnie osadników i nowe miasta obdarzali chętnie przywilejami.

Dlatego też już w wiekach średnich, niedługo po ostatecznym ukonstytuowaniu się miast, przyznali książęta mieszczanom prawo rozporządzania swoją własnością w linii męskiej i żeńskiej, aż do czwartego stopnia pokrewieństwa; przez to prawo spadkowe dopiero uwłaszczyli ich i usamodzielnili.

Inne miasta Księstwa otrzymały to prawo później: Bielsko w r. 1424, Bogumin w r. 1426 — przyznał mu je Bielik Kornic; Fryderyk otrzymał to prawo od księcia Bolka w siedem lat później niż Cieszyn.

Przywilej Frysztatu z r. 1447 miał zastrzeżenie, że majątek mieszcza-
nina nie może przejść na kogoś mieszkającego poza Księstwem. Sko-
czów dostał prawo spadkowe w r. 1470 od ks. Przemka, Strumień zaś
w dziewięć lat po mianowaniu go miastem (1491), także z zastrzeże-
niem, „byleby spadkobiercy mieszkali w mieście”, Jabłonków w końcu
w zasadniczym przywileju z r. 1560.

Równocześnie z prawem spadkowym przyznali książęta Cieszynowi
i innym miastom prawo ścigania dłużników, którzy zaciągnęli długi
u mieszczan, ewentualnie przez zatrzymanie ich w gospodzie miejskiej
tak długo, dopóki się z długu nie uiszczą. Oprócz tego zastrzegli mie-
szczanom wyłączne prawo dostarczania ludności wiejskiej w obrębie
mili wyrobów rzemieślniczych, (po wsiach mogli być tylko kowale,
ostrzący broń i szewcy naprawiający obuwie) jakoteż prawo sprzedaży
wszelkich towarów i napoi.

Następne zarządzenia książęce, zawarte w przywileju cieszyńskim
(także w innych miastach), dotyczyły stosunku ludności miejskiej do
rady miejskiej. Zabraniały cechom uchwalania czegokolwiek bez wie-
dzy i woli rady, ale równocześnie zakazywały radzie działalności,
która by była ze szkodą gminy.

Mieszczanie trudnili się w części handlem, w części rzemiosłem.
Liczba pierwszych była w miastach naszego Śląska z reguły nie-
wielka. Tylko kupcy cieszyńscy brali pewien udział w handlu po-
między Śląskiem a Węgrami, a bielscy sukiennicy wywozili swój
towar, dla którego w kraju zubożonym przez wojny nie mieli zbytu,
głównie na wschód, do Polski i Węgier. Ruchliwsi mieszczanie, szuka-
jący szerszego pola dla swej przedsiębiorczości, przesiedlali się do
większych miast, zwłaszcza do Krakowa, dokąd nęcił ich wspaniały
rozwój miasta wskutek rozległego handlu ze Wschodem. W ciągu
XV w. przyjętych zostało w poczet obywateli Krakowa stu kilku-
dziesięciu mieszczan ze Śląska, między nimi najwięcej (43) z Cieszyna;
byli to w części rzemieślnicy, ale przeważnie kupcy.

Główną część obywatelstwa miejskiego, $\frac{3}{4}$ lub nawet więcej, sta-
nowili rzemieślnicy. Począwszy od XV w. zaczęli się oni łączyć
w cechy, o których będzie mowa w rozdziale o przemyśle.

Prawo milowe, dotyczące wyszynku piwa i wina oraz rzemiosł,
przyznane miastom przez książąt, przynosiło dochody mieszczanom,
wzrost zaś ich zamożności leżał także w interesie księcia. Praw tych
nie dostają miasta oczywiście za darmo, ale płacą chętnie za nie, bo
te nadania wzmacniają ich samorząd, ułatwiają rozwój, przyczyniają
się do wzrostu ich zamożności. Taki stosunek trwa do pewnego czasu,
dopóty, dopóki książęta stoją na gruncie dobra publicznego i żywią
przekonanie, że rozwój miast jest korzyścią dla kraju i leży zarazem

w ich własnym interesie. Zaczyna się to zmieniać, gdy książęta z panujących, dbałych o dobro kraju, zaczynają się przemieniać w prywatnych właścicieli, gdy na stosunek do ludności zaczynają patrzeć nie ze stanowiska ogólnego, interesu publicznego, tylko swej własnej korzyści jako posiadacze ziemi. Odnośna zmiana w zapatrywaniach (w stosunku do miast) dokonuje się w ciągu XVI. w., a powodem jej są przemiany gospodarcze ówczesnego życia.

Gdy dochody książęce przestały wystarczać na utrzymanie wspólnych dworów, reprezentacje, przyjemności, książęta zaczęli się dobiegać do kas zamożniejszych miast, albo pożyczając wprost od nich pieniędzy, albo używając ich jako ręcycieli za spłatę zobowiązań pieniężnych. Miasta, mające stałe dochody, ręczą za książąt i płacą za nich, co się nieraz zdarza. Gdy tak miasto, niekiedy na spółkę z innymi, zmuszone jest raz i drugi zapłacić znacznieszą kwotę, ustaje równowaga w budżecie miejskim, miasto popada także w długi. Z tego wyrasta niezadowolenie wśród mieszczan, szerzy się ferment w społeczeństwie miejskim. Niekiedy mieszczenie osobiście cierpią przez te transakcje pieniężne swych panów, jak np. kiedy Mikołaj Komorowski, starosta liptowski i orawski, pożyczył ks. Adamowi Wacławowi 2 000 zł, a ten prawdopodobnie nie mógł się uiścić z długu. Komorowski mścił się za to na bielszczanach i wyrządzał im dotkliwe szkody.

Poszukiwanie za dochodami naprowadza nadto książąt na jeden jeszcze pomysł: widząc, jak miasta rosną w zamożność przez rozwój rzemiosła i handlu, osiedlają obok nich, na terytorium nie podlegającym prawu miejskiemu, swoich ludzi, którzy trudnią się handlem i rzemiosłem. Ci korzystają z przywilejów miejskich, w których uzyskaniu nie mieli udziału, sprzedają swoje wyroby na targach miejskich, ciągną zyski z wyłączności cechowej, z urzędzeń miejskich — dla miasta zaś nie płacą nic, bo wszystkie opłaty idą na rzecz księcia. Robią poważną konkurencję mieszczanom, a nie zależą od miasta, urzędy miejskie nie mają nad nimi żadnej władzy tylko urzędnicy książęcy i nie są w stanie zabronić im procederu, bo nie mogą poddanym książęcym rozkazywać; zresztą ci mają każdej chwili obronę w księciu. Powstaje w ten sposób rodzaj miasteczka nowego, pod bokiem starego. To nowe żyje niejako kosztem drugiego, a korzyść przynosi samemu księciu. Obok Jabłonkowa, Skoczowa i Strumienia są takie rzemieślnicze osady, zwane Burgrecht, ponieważ w nich panuje prawo zamkowe, nie miejskie; w Cieszynie zajmują one przedmieścia: frysztackie i Brandys.

Książę mianuje rajców, a wybiera takich, którzy by byli powolniejsi jego żądaniom finansowym, takich, którzy są w stanie opłacić się za mianowanie. Ci, doszedłszy do godności radzieckiej czy burmistrzow-

skiej, gospodarują majątkiem gminnym tak, by z tego oni przede wszystkim mieli korzyść, choćby nawet miasto miało ucierpieć z tego powodu. Zarazem starają się nie dopuścić do magistratu ludzi nowych, nie należących do ich sfery, czyli chcą uczynić te godności dożywotnimi lub nawet dziedzicznymi.

W Cieszynie spory między mieszczaństwem a radą miejską, sprawującą swój obowiązek dożywotnio, ciągnęły się przez całą drugą połowę w. XVII, jako też pierwszą połowę XVIII w. i dawały zarządowi Komory cieszyńskiej powód do mieszania się w sprawy miejskie. To samo było w innych mniejszych miastach Księstwa; i w nich były zatargi, choć w mniejszym stopniu, bo i stosunki były prostsze. W niektórych już od początku wpływ zwierzchności pańskiej był wielki. Cieszyn nazywał się miastem królewskim, na wiece książąt i stanów wysyłał swego posła, podatki państwowe płacił oddzielnie od zarządu Komory. Mniejsze miasta, jak Skoczów, Strumień, Jabłonków, Bogumin, podlegały nieustannie kontroli urzędników pańskich i nie się w nich nie działo, co się nie zgadzało z wolą pana. W niektórych z nich mieszczenie byli nawet zobowiązani do robocizn na rzecz pana.

Ludność mieszczańska dzieliła się na pewne grupy i tak: najstarsi mieszczenie cieszyńscy, którzy posiadali domy pochodzące jeszcze z XV i XVI w., tak zwani *wielkomieszczenie*, byli najbardziej uprzywilejowani. Oni np. mieli wyłączne prawo posiadania wyszynku piwa i wina i dopiero ks. Adam Waclaw udzielił go też, nielicznym zresztą, właścicielom nowych domów. Wielkomieszczenie we własnym swym interesie nie dopuszczali zbyt wielkiej liczby osób do uczestniczenia w zyskach, jakie niosła propinacja, nie chcąc umniejszać swych dochodów.

Wszyscy inni mieszczenie osiadli, którzy tego prawa nie mieli, nazywali się *małomieszczeniami*. Tych dopuszczano do prawa majsterskiego, nawet do prawa piastowania niższych urzędów miejskich, ale równości zupełnej z tamtymi nie osiągnęli i nie mogli należeć do rady miejskiej. W mniejszych miastach nazywano ich *chałupnikami*. Poza tymi dwiema warstwami była jeszcze gromada mieszczen, którzy nie posiadali domów. Liczba ich wzrosła się, gdy także część mieszczen nie mogła sobie odbudować spalonych domów. Ale też dlatego trudno ich było wykluczać od wszelkich praw miejskich. Przy reorganizacji zarządu miejskiego (1824) przyznano im udział w wyborze deputowanych, którzy zastępowali dzisiejszą radę miejską.

Wyrazem stosunków panujących w miastach jest instrukcja ogłoszona rozporządzeniem cesarskim z r. 1722, która miała zapobiec nadużyciom i nieprawidłowościom w administracji miejskiej.

„Magistrat powinien brać udział w nabożeństwach w niedziele

i święta, uczęszczać na kazania i odprawiać uroczyste procesje, podczas których zamknięte być muszą wszystkie szynki i gospody, wszystkich zaś znieważających swawolnie i umyślnie dni Pańskie powinien surowo karać, bądź pieniędzmi, bądź aresztem, by tym samym położyć kres bluźnierstwom, bijatykom, zgorszeniom i rozpustom, które w mieście często się zdarzają w chwili, kiedy każdy chrześcijanin obowiązany jest oddawać cześć Bogu. Również ma magistrat prawidłowo zarządzać kościołami, szpitalnymi i szkolnymi funduszami, unikać wszelkiego uszczuplenia ich; ma dokładne prowadzić rachunki z tych pieniędzy, a nie wydawać ich na cele obce.

Co się tyczy zarządu gminy, powinien magistrat zachowywać następujące przepisy: Nie wolno mu odbywać gminnych posiedzeń częściej niż 3 razy tygodniowo, nigdy zaś nie może posiedzenie trwać dłużej niż 2 godziny. Odbywanie zgromadzeń po południu jest ostro zakazane. Rajcy powinni między sobą być zgodliwi, tak podczas posiedzeń, jak w życiu prywatnym, mają głosować według porządku i przekonania swego, by za każdy krok swój mogli odpowiadać przed Bogiem, nie mają uwzględniać ani stanowiska ani wieku osób, o które chodzi. Jeżeli się okaże potrzeba natychmiastowego rozstrzygnięcia jakiej sprawy gminnej, np. umieszczenia wojska, mogą rajcy zwołać posiedzenie i obradować, lecz nie zbyt długo, bez upijania się przy tej sposobności.

Ze względu na wielkie ubóstwo miasta nie powinno się obciążać opłatami ani wdów ani sierot, dla których zdolni i sumienni opiekunowie muszą być ustanowieni; nie wolno rajcom brać łapówek za spisanie testamentu, obliczanie podatku itp. ani od czeladników w cechu, lecz powinien każdy z rajców wszelkimi siłami przyczyniać się do najpomyślniejszego rozwoju miasta.

Według istniejących przywilejów miasta i cesarskich ustaw surowo jest wzbronione oddawanie małoletnich sierót, wychowanych w wierze katolickiej, do krewnych innego wyznania lub do takich krajów, w których inne wyznanie religijne jest rozpowszechnione.

Piwo ma być w należyty sposób warzone, tak, jak jest przepisane w przywilejach miasta. Piwnice browaru, ławki piekarzy i masarzy mają być pilnie oglądane przez zaprzysiężonych dozorców, ustanawiających ceny wszystkich towarów, które powinny być przystępne i dla ubogich. Wino powinno być opodatkowane według gatunku, a nie według własnej woli, za co otrzymuje magistrat 2 kwarty, a na posiedzenie każde 3 garnce wina, nigdy zaś więcej, by zapobiec pijatykom. Wino musi być opodatkowane w ratuszu, lecz nigdy w dzień posiedzenia gminnego, gdyż upomina się niniejszym magistrat, by zaniechał wszelkiego pijaństwa. a miernie używał trunków, nawet

i w tych dniach, które cesarz kazał uroczysto obchodzić. Gminne domy, jak ratusz i browar, studnie i mosty, mają być w porządku utrzymane, zle drogi naprawiane, ulice wyłożone deskami i czyste.

Zarząd nie śmie zatrzymać dla siebie żadnych pieniędzy, choćby było dużo pieniędzy w kasie gminnej — ani z pieniędzy czynszowych lub sądowych, ani z opłat z pastwisk lub dróg. Jeżeli ma coś do żądania, niechaj przedłoży warunki gminie i prosi o wypłacenie; żaden z mieszczan sam sobie nigdy nie śmie wypłacić, wszystkimi pieniędzmi gminnymi bowiem zarządza jedynie kasjer gminy. Podatki i inne należności płaci każdy mieszczanin w stosunku do majątku swego. Pod surową karą zakazuje się strzelania zwierzyny w lasach, na polach i stawach około miasta lub chwytania takowych w paści. Kłusownicy szczególnie ostro będą karani, gdyż się sprzeciwiają cesarskim przepisom.

Z każdego odbytego posiedzenia gminnego powinien magistrat i pisarz gminny spisać protokół, przeczytać go każdy miesiąc podczas posiedzenia, by każdy członek zarządu gminnego mógł się przekonać o rzetelności gospodarki gminnej; za wszelkie oszustwo i niedbalstwo pociągać będą urzędy krajowe do odpowiedzialności przede wszystkim zarząd gminny i pisarza.

Każdy z rajców powinien znać niniejsze przepisy, napisane u siebie przechowywać i według nich postępować, w zamian za co dostąpi gmina tak błogosławieństwa Bożego, jak zadowolenia i życzliwości ze strony cesarza i jego urzędów; w przeciwnym zaś wypadku gmina niczego dobrego nie może się spodziewać”.

Instrukcja ta nie zapobiegała nieporządkom w administracji gminnej. Skargi mieszczaństwa na magistrat były coraz częstsze i cięższe, zarzucano mu lekkomyślność w wydawaniu pieniędzy, brak poczucia honoru, marnotrawstwo i sobkostwo, skutkiem czego były rozterki między magistratem a mieszczaństwem, które dawały władzom wyższym sposobność do mieszania się w najdrobniejsze sprawy gminne i więcej się przyczyniły do upadku miasta niż wszystkie inne trudności.

Dlatego już po dziesięciu latach nastąpiła nowa, w ostrzejszym tonie zredagowana instrukcja.

Jak wyglądały świadczenia i obowiązki mieszczan na rzecz dominium, informują nas urbarze, na podstawie których podajemy poniższe zestawienie.

Według urbarza z 1692 r. Cieszyn dawał co roku na św. Marcina 30 kamieni ($\frac{1}{5}$ cetnara) topionego tłuszczu, 4 tuczne wieprze, 8 pości słoniny i 1 zabite ciele lub zamiast tego opłatę pieniężną (w 1722 r. nastąpiła ugoda z Komorą, na mocy której daniny w naturze zostały

zamienione na opłatę pieniężną); nadto płaciło miasto od każdej warki piwa i od siodu jęczmiennego. Osobno płacili wszyscy rzemieślnicy lub dawali w naturze (np. cech rzeźników 12 kamieni tłuszczu, w postaci 6 zabitych cieląt, na Wielkanoc 1 cielę). Przy tym niektórzy z rzemieślników mieli wykonywać także potrzebne roboty na zamku, jak garncarze, którzy byli zobowiązani naprawiać piece na zamku; osobne opłaty uiszczali ci rzemieślnicy, którzy używali różnych urządzeń książęcych, jak młynarze, którzy oddawali na rzecz Komory $\frac{3}{4}$ mlewa, tkacze zaś płacili od bielienia płótna na polach książęcych.

Te wszystkie opłaty dotyczyły mieszczan mieszkających w obrębie murów miejskich i na przedmieściu górnym (dziś Górny Rynek), które było także związane z miastem, choć miało osobny sąd ławniczy. Poza tymi byli przedmieszczanie: przy frysztackiej bramie, w Liburnii, przy bramie wodnej i na przykopie, gdzie były głównie stawy rybne, za długim mostem, na Brandysie i na „Blichu”. Ci pełnili albo robotyczną zwyczajną na folwarkach książęcych na Winogradzie i w Mostach lub plewili w ogrodach zamkowych, jeden, dwa i więcej dni w tygodniu (Urbarze z r. 1692 i 1722, archiwum Komory).

4. Ludność włościańska rolnicza

Położenie ludności włościańskiej w Księstwie Cieszyńskim kształtowało się w wiekach średnich podobnie jak w Polsce. Zmianę na lepsze przyniosła kolonizacja i przenoszenie starych wsi na tzw. prawo niemieckie, które zwalniało od ciężarów prawa książęcego i zamieniło daniny w naturze na czynsze pieniężne. W XVI w., kiedy z rozwojem wielkiej własności stosunki włościańskie uległy niekorzystnym zmianom, zaczęła się i w Księstwie pogarszać sytuacja wsi. Artykuł 15 tzw. „landfrydu”, wydanego za Ferdynanda I (r.1528), tj. zaraz po objęciu krajów czeskich przez Habsburgów, powiada: „Chłop ani zagrodnik ani ich rodzina nie mogą odejść od pana bez jego zezwolenia”; a więc stwierdza przykucie do gleby. Gdy książę cieszyński brał w prawie ziemskim poddanych w opiekę przeciw samowoli panów i chciał im zapewnić nieograniczoną swobodę ruchu, naraził siebie i kodyfikację swoją na gwałtowny opór szlachty, którego przełamać nie potrafił. Rozporządzenie landfrydu odnowione zostało uchwałą stanów śląskich z 1652 r. Od tego czasu nie wolno było pod znaczną karą pieniężną przyjąć poddanego obcego lub zatrzymać go, jeżeli przybył bez poświadczenia pańskiego. Emigrować mógł chłop tylko w takim przypadku, jeżeli otrzymał pozwolenie nie tylko od pana, lecz także od księcia i jeżeli złożył opłatę, która wynosiła zwykle 5% majątku. W r. 1699 zakazano poddanym pod karą śmierci udawać się

poza kraj względnie opuszczać swą posiadłość bez pozwolenia zwierzchności.

Chłopi mimo ostrych zakazów uciekali, ponieważ położenie ich stało się coraz cięższe. Dawny samorząd wiejski, którego organem były zebrania, tzw. „wielkie gromady”, na których przyjmowano do wiadomości zmiany w stanie posiadacza gruntów, zanikł nie pozostawiając prawie śladu po swym istnieniu. Zupełnie też podporządkowani władzy pana zostali wójtowie. W niektórych gminach, gdzie szlachta wykupiła wójtostwa (częstsze we wsiach śląskich niż rzadko spotykane sołtysostwa), mianowali właściciele ziemscy zastępców, także zwanych wójtami, lecz zależnych zupełnie od nich i spełniających ślepo ich wolę. W innych wprawdzie pozostali wójtowie wolni czyli dziedziczni, ale i ci zostali ujarzmieni, stracili swą dawną niezależność i stali się powolnym narzędziem panów do wykonywania policji nad poddanymi i pomocy w gospodarstwie. Różnili się od wszystkich innych chłopów tym, że nie pełnili robocizny w tym zakresie, jak tamci, choć też nie byli od niej zupełnie uwolnieni. W państwie frydeckim ciążył na nich obowiązek przywożenia dla panów wina z Moraw, za co zresztą dostawali pewne wynagrodzenie. W posiadłościach Komory musieli przywozić z daleka (z Moraw lub Śląska zachodniego) kamienie młyńskie, który to obowiązek przyjęli podobno „dobrowolnie” na siebie. Wolność od robocizny zwyczajnej opłacali wójtowie zupełną uległością wobec panów. Funkcje ich właściwe, sądownictwo nad chłopami, przeszło w ręce panów. Tylko bardzo błahe sprawy sędzili sami włościanie, tzw. wójtowie „prości”, mianowani przez pana, wraz z przysięznymi, zwanymi razem „prawem”. Wszyscy oni spełniali tylko wolę pana. Wyższe sądownictwo wykonywał sam pan lub jego urzędnicy, którzy zjeżdżali raz w roku na „wielkie gromady”. Koszty ich i utrzymanie pokrywać musiała gmina. Obowiązkiem jej także było urządzić dostatnią pijatykę. Nad wypełnieniem tego obowiązku czuwali wójtowie i oni to szykowali piwo i wódkę, wyprodukowane przez pana. Oni również nadzorowali chłopów przy robociznie, karali leniwych, a przez większą surowość starali się pozyskać przychyłność pana. To „prawo” tedy, ci zawodowi niejako obrońcy chłopów, stawali się ich ciemniźcielami, pomagali panom w gnębieniu swych współbraci. Jeżeli pan z właściciela gruntu stawał się funkcjonariuszem publicznym i zarządcą gminy, to przeciwnie wójt i przysiężni z urzędników sprawujących funkcje publiczne przemienili się w prywatnych funkcjonariuszy, oddanych panom do dyspozycji.

Stosunek wójta do pana charakteryzuje doskonale spis powinności wójta karwińskiego (r. 1549). „Ma służyć panu zbrojno na koniu wartości 6 grzywien, w dobrym pancerzu” — to obowiązek z dawnych

czasów, którego nie potrzebował pełnić — „ma doglądać robót w polu, dowozić ludziom wodę i jedzenie” — to obowiązek nowy, którego w nadaniu wójtostwa nie było, bo zresztą nie licował on wcale ze służbą rycerską, której się podjął niegdyś jego przodek, otrzymując od księcia wójtostwo.

Od wyroku sądowego pana nie było odwołania, chłop nie mógł nigdzie znaleźć sprawiedliwości, jeżeli jej u pana nie znalazł, na krzywdę wyrządzoną mu przez urzędnika mógł się skarżyć przed panem, ale jeżeli ten jej nie uznał, chłop miał już dalszą drogę zamkniętą. Był całkowicie w rękach pana.

Pan nie tylko rozstrzygał wszystkie sprawy chłopów w obrębie gminy, ale nadto zastępował chłopą na zewnątrz w sporze z poddanym innego szlachcica.

Nawet jako świadek nie mógł chłop występować osobiście przed sądem: pan ściągał z niego zeznania i zaopatrzywszy je swoją pieczęcią, w drodze pisemnej, przedkładał sądowi. Tam, gdzie nie można było się obejść bez zeznań osobistych chłopą zwalniano go na chwilę z przysięgi poddaństwa. Jeżeli przy tym stawiano kopce graniczne, to na każdym z nich bito jednego lub dwóch chłopów, żeby lepiej pamiętali, gdzie jest granica. Spory między poddanymi różnych właścicieli załatwiał sąd ziemski. Tam pozywał pan sąsiada, który, chcąc mu dokuczyć, obić jego poddanego lub wyrządził mu jakąś krzywdę.

Zależność chłopą od pana rozciągała się na całą rodzinę chłopską. Wola pana decydowała o ożenku synów włościńskich i zamążpójściu córek. Jeżeli syn lub córka wskutek małżeństwa przenosili się do innej posiadłości, należało złożyć panu odszkodowanie za utratę siły roboczej. Właściwie nie było dozwolone pobieranie opłaty w tych wypadkach, ale tylko o tyle, o ile nie było innego zwyczaju, zwyczaj zaś tworzył się łatwo, jeżeli tylko chłop nie opierał się nowym wymaganiom, opór zaś bywał zwykle daremny. Od pana trzeba było też mieć pozwolenie na oddanie syna do rzemiosła, ale pan udzielał go rzadko, a nigdy bez opłaty. Tę opłatę pobierał pan osobno za samo pozwolenie i za koszty kancelaryjne, osobno zaś urzędnicy pańscy i osobno wreszcie wójt lub ktoś bardziej wpływowy w gminie za „przymowę”. Kto ukończył szkołę jezuicką, stawał się tym samym wolnym od poddaństwa, ale oddanie syna do takiej szkoły było zależne od pozwolenia pana, który go udzielał niezmiernie rzadko, aby nie tracić siły roboczej. Toteż pomiędzy wychowankami jezuitów niewiele było synów włościńskich.

Właściciele dóbr, książę i szlachta zagarnęli chłopów zupełnie w swoją moc, zrobili z nich poddanych, którzy tym tylko różnili się od niewolników, że nie można było ich sprzedawać jak rzecz, lecz

wymawianie ich sobie przy umowie kupnej było praktykowane. Zachodziły nawet wypadki sprzedaży poddanych z ich gruntami i powinnościami. Np. ks. Adam Waclaw sprzedał (1615) Piotrowi Gureckiemu czterech siedlaków, jednego zagrodnika i jednego chałupnika w Kozakowicach, z opłatami, kurami i powinnościami, z prawem brania drzewa na Równi w lesie goleszowskim. Była to jednak sprzedaż raczej gruntu, opłat i powinności poddanego, niż jego osoby. W innym zaś przypadku czytamy w aktach Komory Cieszyńskiej, jak to Piotr Mitrowski, właściciel Trzycieża i żona jego Krystyna Laryszówna, kupując folwark zwany frölichowskim na Bobrku, prosili o pozwolenie kupienia sobie siedlaka, poddanego książęcego i przyłączenia go do folwarku.

Szlachta, nie krępowana w swych dobrach żadnymi przepisami ani prawami, samowolnie zwiększała pańszczyznę i nakładała na swych poddanych coraz to nowe ciężary. Ilość dni robocizny rosła, aż doszło do tego, że chłop musiał pracować na roli pana przez wszystkie dni tygodnia i to często ze sprzężajem i własnym inwentarzem żywym i martwym. Niedziele i święta miał wolne, ale obowiązany był wtedy pić w karczmie na rzecz pana, aby zużytkować trunki wyznaczone na gminę i powiększyć dochody pańskie.

W zasadzie robocizna ciążyła tylko na posiadaczu gruntu, lecz panowie nie zadowolili się tym, ale rozciągnęli obowiązek odrabiania pańszczyzny także na rodzinę kmiecia. Swoją rolę mógł chłop obrobić lub zebrać z pola niejako tylko ukradkiem, w porze najmniej dogodnej. Dwór krzywdził kmieci jeszcze przez to, że dni nieodrobionej pańszczyzny, w porze gdy nie było pracy w gospodarstwie (np. porą zimową), musieli chłopci oddawać w gorący czas prac rolnych w żniwa. Zresztą pan mógł odstąpić zaległą robociznę także komu innemu; swemu sąsiadowi, a wówczas chłop musiał się tam udawać i odrabiać na cudzym folwarku. Odległość nie wchodziła w rachubę, czas potrzebny na przebycie drogi do pola nie był wliczany do robocizny. Właściwie takie odstępowanie robocizny nie było dozwolone, niemniej stosowano je w praktyce. Jeżeli bowiem chłop poddał się jakiemuś nowemu zarządzeniu, przyjął na siebie jakieś nowe ciężary, które obowiązywały przez pewien przeciąg czasu, np. 20 lat, stawało się to zwyczajem, na który panowie się powoływali — i nowy ciężar stawał się odtąd obowiązkiem, od którego nie było odwołania. Powinności chłopskie nie były zazwyczaj spisane. Na całe Księstwo Cieszyńskie znajdowały się spisy ich czyli tzw. urbarze jedynie w posiadłościach Komory i państwie bogumińskim. Tam też położenie chłopów było cokolwiek lepsze. We wszystkich innych posiadłościach istniały tylko zwyczaje, na które powoływano się w razie protestu, z reguły

ze skutkiem. Zresztą i urbarze nie miały bynajmniej mocy obowiązującej; ani pan bogumiński ani zarząd Komory nie krepowali się nimi wcale. Były one aktami raczej historycznymi niż prawnymi, świadczyły o tym, jakie były niegdyś powinności poddanych, a nie o tym, jakie mają być; nie były więc żadną normą obowiązującą.

Pierwszy urbarz, obejmujący miasta Cieszyn i Jabłonków oraz 27 wsi książęcych, został sporządzony na polecenie ks. Wacława i żony jego Sydonii Katarzyny przez urzędnika Pielgrzyma z Strzankowic i pisarza dochodowego Piotra Zycha po pożarze zamku cieszyńskiego, w którym zapewne spłonęły spisy poprzednie (1577). Oba miasta i wsie należały do tzw. „państwa cieszyńskiego” i zostawały pod bezpośrednim zarządem urzędników dworskich. Dla drugiej części posiadłości książęcych, tj. państwa skoczowsko-strumieńskiego, którym zarządzał osobny urzędnik, zwany burgrabią, rezydujący w Skoczowie, zestawiono urbarz w 1621 r. Są w nim podane powinności mieszczan i przedmieszczan skoczowskich i strumieńskich jako też kmieci jedenastu wsi. Tę samą datę roku 1621, nosi także następny spis państwa cieszyńskiego, po którym pojawiły się jeszcze w XVII w. kompletne urbarze w latach 1646, 1647 i 1692 oraz częściowy z 1657 r., pierwszy urbarz zestawiony przez urzędnika habsburskiego po wygaśnięciu Piastów. Były to raczej podręczne notatki dotyczące nowych osadników. Urbarz z 1692 r. zestawili już urzędnicy Komory, następny z 1722 r. pełnomocnicy księcia lotaryńskiego przy objęciu przez tegoż księstwa w lenno, a potem w 1729 r., po oddaniu mu Księstwa w dziedziczne posiadanie, i w roku 1755. Sporządzający ten ostatni urbarz napisali o urbarzu z r. 1692, że „on był przez urzędników tylekroć poprawiany, iż całe dzieło zostało obrzydliwie zasmarowane”. Poprawiali je, żeby wpisywać do nich nowe powinności poddanych.

Do urbarzy nie mieli dostępu chłopci, zwłaszcza, że były spisane za Habsburgów w języku niemieckim, a wśród chłopów XVIII w. mało było takich, którzy umieli czytać, a całkiem nie było takich, którzy by znali język niemiecki.

Panowie podwyższali powinności nie licząc się z urbarzami; jeżeli chłopci szukali w nich oparcia przeciw nowym ciężarom, fałszowano datę urbarza na wcześniejszą, żeby móc powiedzieć, że ta nowa powinność pochodzi jeszcze z czasów piastowskich. Niekiedy sami chłopci przystawali dobrowolnie na pomnożenie dni robocizny. Zdarzało się bowiem, że konie, niedostatecznie żywione, nie mogły wytrzymać intensywnej całodziennej roboty, chłopci więc woleli ją rozłożyć na parę dni.

Jeżeli zarząd Komory nie potrzebował robocizny na miejscu (np. w górach, w XVII w. były folwarki tylko w Piosku, Cisownicy i Bo-

conowicach), pociągano górali do pracy na folwarkach odległych, poza górami — tak np. wiślanie pracowali na folwarku w Górkach lub w gorzelnii cieszyńskiej, a mostowianie w Ogrodzonej. Ci musieli zatem w nocy wyruszyć, żeby być rano w oznaczonym miejscu i czasie. Można było wykupić się od robocizny przez uiszczenie pewnej opłaty pieniężnej. Ale w ciężkich ówczesnych warunkach chłopu rzadko było go stać na gotówkę. Powtórnie nie zabezpieczało go to jeszcze wcale przed narzuceniem pańszczyzny na powrót: pan brał niekiedy czynsz za robociznę, ale mimo to zmuszał chłopu do odrabiania jej, jak przedtem. Były takie wypadki, że pan zamieniał samowolnie niektórym poddanym pańszczyznę na czynsz, przez to powiększał swe dochody, a gospodarstwo jego nie cierpiało nic na tym, bo obrabiała je reszta poddanych. Do pańszczyzny pociągowej z zaprzęgiem podwójnym lub poczwórnym obowiązani byli tylko siedlacy, posiadający pola wymagające 30—60 miar zasiewu, i wielcy zagrodnicy, którzy mieli połowę tego. Wszyscy inni, mali zagrodnicy i chałupnicy, mieli pełnić tylko robocizną ręczną. Ci, którzy gruntu nie posiadali, powinni byli być wolni od pańszczyzny, ponieważ pańszczyzna w zasadzie stanowić miała ekwiwalent dla właściciela ziemi, za którego poczytywany był wyłącznie pan względnie książę. Wszelka bowiem ziemia, nie należąca do wolnych chłopów, była uważana za własność pańską, a tylko część jej dzierżył sam pan bezpośrednio i uprawiał na własny użytek i ta nazywała się dominikalną, część zaś pozostająca w posiadaniu chłopów zwała się rustykalną.

Pan mógł zresztą także swą dominikalną ziemię, względnie część jej wypuścić chłopu, ale położenie takiego chłopu było w wysokim stopniu niepewne; pan mógł mu ziemię odebrać w każdej chwili i albo przyłączyć na powrót do swego gospodarstwa lub też dać komu innemu. Co prawda, to i położenie posiadacza gruntu rustykalnego było nie o wiele lepsze. Posiadał go on rodzajem dzierżawy, z tą różnicą, że pan mógł go usunąć z jednego kawałka pola i przenieść na drugi, a nawet całkiem mu ziemię odebrać. Andrysowi z Jaworzynki np. „oswobodzono grunt” dlatego, że go sobie sam wykarczował i obrobił, tak, że nie tylko nie potrzebował pełnić z niego robocizny, ale mógł go nawet sprzedać. Lecz syn jego „za to, że zawinił z dziewczką”, stracił ten grunt na rzecz zwierzchności.

Według zarządzenia księcia (Habsburga), poddany bezdzietny nie mógł rozporządzać swym majątkiem. Dlatego unieważniono legat Heroka z Zabłocia dla proboszcza strumińskiego i książę kazał wpłacić kwotę zapisu do kasy kameralnej, a po kilku tygodniach na wydatki kościelne dać połowę tej kwoty, „nie mówić jednak, że te pieniądze pochodzą ze spadku, tylko z szczególnej łaski cesarskiej” (1757).

Wszelkie transakcje gruntowe odbywały się w XVII w. i w pierwszych dziesiątkach XVIII w. na tzw. „wielkich gromadach”, które stanowiły resztę samorządu gminnego, jaki otrzymały wsie w czasie kolonizacji. Tworzyli je wszyscy posiadacze gruntów, odbywały się one najczęściej w dobrach Komory, w siedzibie urzędnika książęcego w poszczególnych gminach, jeszcze częściej na zamku cieszyńskim, w dobrach szlacheckich zaś w siedzibie właściciela dóbr — jeżeli się w ogóle odbywały. Na zamek cieszyński zjeżdżali także mieszkańcy wsi państwa skoczowsko-strumieńskiego. Brali w nich udział w pierwszym rzędzie wójtowie, tak dziedziczni jak i mianowani, razem z przysiężnymi, zwanymi *prawnikami* według ówczesnej nazwy urzędu gminnego, który nazywał się *prawem*. Przewodniczył właściciel wsi, we wsiach kameralnych urzędnik książęcy, który też wpisywał do tzw. rejestrów gruntowych wszelkie zgłoszone przez chłopów zmiany stanu posiadania. Kilka takich ksiąg gruntowych z nazwą *Rejestrów* założył pisarz z czasów ostatnich Piastów, Andrzej Mazur, od którego też noszą jego imię.

„Wielka gromada” dokonywała — zwykle przy współudziale „praw” z paru wsi sąsiednich — oszacowania gruntów, których posiadacze zbiegli lub zmarli bez spadkobierców, polecała starszyźnie wyszukanie nowego gospodarza, czasami przyznawała mu nawet pewne ulgi w robociznie i innych powinnościach, biorąc je na całą wieś, która odpowiadała za ich wypełnienie. „Gromada” była również pewnego rodzaju policją moralną, odsądzając od udziału w spadku tych, którzy się źle zachowywali, jak to zrobiła z pewnym górale z Jaworzynki. Grunty i udziały pieniężne ze spadków odsądzonych jako też zmarłych bez spadkobierców przyznawano zwierzchności, która grunty albo sprzedawała innym osadnikom albo przyłączała do posiadłości folwarcznych, udziały zaś pieniężne przekazywała do kasy dóbr książęcych, względnie szlacheckich.

W XVIII w., już w pierwszej jego połowie, nie zbierały się już „wielkie gromady” i tym samym znikł ostatni ślad udziału chłopów w administracji gmin. Potem odbywały się jeszcze tylko na zamku cieszyńskim tzw. popisy wałaskie, zwane też niekiedy gromadami, opłacane przez górali, na których ci, pod przewodnictwem wojewody wałaskiego, zgłaszali ilość bydła pasionego w górach, celem ustalenia opłat od niego.

Jednym z najdotkliwszych zarządzeń dominium były dla włościan przenoszenia z jednego gruntu na drugi, toteż stanowiły one bardzo często powód do skarg i zażaleń. Niszczyło to do reszty gospodarke chłopską i tak marną z powodu braku czasu, który niemal bez reszty trzeba było oddać na pańszczyznę.

Chłop, przeniesiony na grunt gorszy, musiał wkładać weń dużo pracy i zachodu, aby go poprawić, a niekiedy tylko po to, ażeby go znowu z niego wyrugowano. Usuwanie zaś z ziemi było dosyć częste, szlachta bowiem dążyła do powiększenia swych gospodarstw folwarcznych, że zaś równocześnie nie powiększała swego inwentarza, obowiązek uprawiania gruntów nabytych przez pana drogą rugów chłopskich spadał na tę samą liczbę poddanych. Grunty włościan przechodziły po śmierci posiadacza na pana, który je mógł oddać wdowie lub synowi, choć do tego nie był obowiązany, gdyż dzieci nie miały na ogół żadnego prawa do niego, tylko do ruchomości, mógł go zatem zabrać dla siebie, a rodzina poprzedniego posiadacza wchodziła w skład bezrolnego proletariatu wiejskiego.

Chcąc siebie i spadkobierców swoich ubezpieczyć przed taką ewentualnością, chłopci kupowali od pana grunty, które posiadali. Nazywani się odtąd wkupionymi. Posiadali je dziedzicznie, choć o tym, kto ma objąć gospodarstwo po ojcu, decydował znowu pan. On też pobierał przy zmianie posiadacza pewną część spadku, której wysokość zależała od tego, czy grunt przechodził na bliższego czy dalszego krewnego. Oplata ta, zwana *laudemium*, wynosiła 5 do 10% wartości gruntu. Ojciec mógł taki grunt odstąpić synowi jeszcze za życia; o to starał się często syn, aby się tym sposobem uwolnić od wojska. Urzędnicy pańscy korzystali z tego i kazali sobie za pozwolenie pańskie na taką transakcję dobrze płacić.

Położenie chłopca wkupionego było stanowczo lepsze; był mniej narażony na samowolę pana, pracował dla siebie, mógł grunt odstąpić lub sprzedać za zezwoleniem pana. Ale i takiego chłopca mógł pan usunąć z gruntu, jeżeli mu się nie podobał, tylko był wtedy obowiązany zwrócić mu kwotę zapłaconą i wynagrodzić wkłady poczynione. Różnie się jednak działo. Pan robił trudności w wypłacie kwoty, przedłużał ją w nieskończoność. Ponieważ zaś to rugowanie chłopów wkupionych zachodziło stosunkowo dosyć często, dlatego też u chłopców mało było ochoty do kupowania i najwięcej było niewkupionych. Takiemu bowiem musiał pan, osadzając go na gruncie, dostarczyć inwentarza, dbać o utrzymanie domostwa, wspomagać w razie potrzeby, a z drugiej strony było mu o wiele łatwiej i lżej uciec, bo z gruntem otrzymanym od pana nie wiązało go nic, a nie było sposobu zatrzymania go. Nie pomogło też rozporządzenie Ferdynanda I (1562), nakazujące wykup gruntów chłopskich za umiarkowaną kwotę, zwłaszcza, że Komora nawet drzewa rosnące na takim sprzedanym gruncie uważała za swoją własność.

Gdy zatem zagrodnik Białoń kupił grunt w Harbutowicach (1783) i ściał rosnące na nim trzy dęby, zarząd Komory zażądał od niego

zapłaty za nie i procesem zmusił go do uiszczenia podyktowanej należności. Białoń zwrócił się najpierw do Komory z prośbą o uwolnienie go od tej zapłaty i gdy tę prośbę odrzucono, do urzędu obwodowego jako władzy politycznej, aby go wziął w obronę. W piśmie odnośnym skarżył się, że „od zwierzchności nie ma spokoju, jest prześladowany i ciągle aresztowany, że żąda się od niego, aby udowodnił, że dęby rosnące na jego gruncie są jego własnością”, choć umowa kupna nie zawierała żadnego zastrzeżenia w tym względzie ze strony Komory (1825). Sprawa o te dęby ciągnęła się przez kilkanaście lat.

Podobną sprawę notuje rękopis ks. Mateusza Oppolskiego, a mianowicie proboszcz frysztacki musiał prowadzić proces o dęby rosnące na jego polach z właścicielem wsi Raj, ale ze szlachcicem proces wypadł inaczej niż z księciem habsburskim: Kancelaria nadworna kazała je sprzedać na licytacji i pieniądze dać proboszczowi.

Tylko ewangelicy, chcąc się ubezpieczyć przed wyrzuceniem pod pretekstem religijnym, kupowali grunty i to jest niezawodnie główny powód tego stwierdzonego stanu rzeczy, że ludność ta obecnie na ogół stoi lepiej materialnie niż katolicka. O jarmarkach cieszyńskich powiada autor z XVIII w., że kupującymi na nich byli głównie ewangelicy. Wykupno chroniło chłopą ewangelickiego przed większymi nadużyciami, a przeświadczenie, że nie tak łatwo będzie panu go usunąć, zachęcało do pracy i pobudzało energię gospodarczą.

Liczba powinności poddańczych nie wyczerpywała się wcale przez pańszczyznę i służbę dworską. Robociznę w polu można było pełnić tylko w odpowiedniej porze roku. Na resztę czasu pan miał także zajęcie dla poddanych. W zimie cała rodzina chłopska przedła, aby odstawić panu z dostarczonego przez niego materiału pewną ilość przędzy. Zdarzało się również, że pan żądał, aby chłop dał także swój materiał. Potem robił chłop z tej przędzy płótno, a następnie miał obowiązek wybielenia go i przygotowania do użytku. Gdy pan miał ochotę polować, poddani winni byli mu pomagać. Jeżeli miał stawy i w nich ryby, a zazwyczaj tak było, chłop pracował przy stawach i gospodarce rybnej. Jeżeli miał owce, na chłopą przypadało strzyżenie ich, mycie itd. Oprócz tego odbywali chłopą straż koło zabudowań dworskich, posławali, wozili towary pańskie, przy czym ponosili wszystkie koszty połączone z dłuższym wyjazdem.

Ważnym a uciążliwym wielce obowiązkiem poddanych było dostarczanie panu służby. W pierwszą niedzielę adwentu zjawiał się chłop przed panem ze swymi dziećmi, a pan wybierał sobie spomiędzy nich te, które mu były potrzebne do służby domowej i folwarcznej. Trwała ona zwykle od trzech do siedmiu lat. Za to miał pan dawać im utrzymanie i zapłatę, ale rozmaicie bywało z tą zapłatą. Często zamiast niej

dawał im swoje zużyte rzeczy lub zepsute, szkodliwe dla zdrowia towary. Od tych dzieci, których pan nie potrzebował, które zatem rodzice zatrzymywali w domu, musieli panu płacić. Sieroty obowiązane były służyć panu do czternastu lat, za co nie otrzymywały zapłaty, tylko utrzymanie i ubranie.

Skoro już chłop został całkowicie ujarzmiony, odtąd można mu było narzucić wszystko. Gdy miał zboże, bydło lub inne towary na sprzedaż, przychodził kupiec, nastany przez pana, zazwyczaj Żyd, i trzeba mu było sprzedać, ponieważ pierwszeństwo kupna przysługiwało panu. Żeby zaś chłop nie drożył się zbyt i nie utrudniał kupna, cenę jego produktów oznaczał sam pan i do tego musiał się chłop stosować. Pan, względnie urzędnik Komory, mógł w tej sytuacji zarobić na transakcji i często z tego korzystał. Z drugiej strony pan miał także różne towary do pozbycia i to oczywiście w znacznie większej ilości. Trafiał się kupiec, który gotów był dobrze za nie zapłacić, to mu je sprzedawał; jeśli się nie trafił, musieli je kupować poddani.

Często pan czekał dłużej na dobrego kupca, tymczasem towary ulegały zepsuciu, a przecież pan nie mógł stracić, toteż często dopiero zepsute towary dostawały się poddanym, którzy musieli za nie zapłacić bez względu na to, czy można je było zużytkować czy też nie.

W 1769 r. wszystkie wsie kameralne w liczbie 29 (nie licząc wsi alodialnych) wniosły skargę, że zarząd Komory zmusza je do pobierania co roku pewnej, wyznaczonej ilości wódki. Razem miały te wsie pobrać w roku 32 wiader, 19 garnców wódki i zapłacić za nią 615 fl. Obowiązek ten zaś dawał im się we znaki tym dotkliwiej, że wódka była zupełnie nie do użycia, gdyż były to odpadki, których nie zdołano sprzedać w gospodach kameralnych. Komisja, która miała rozpatrzyć i załatwić tę sprawę, trudne miała zadanie. W dawnych urbarzach nie było wzmianki o kontyngencie wódki, wymienia go dopiero urbarz z 1755 r. i to w ilości znacznie większej; zarząd Komory powoływał się na dawny zwyczaj i rzeczywiście sami chłopci nie mogli oznaczyć stanowczo, kiedy im ten obowiązek narzucono, przyznawali tylko, że stało się to dosyć dawno. Wątpliwości swoje przedłożyła komisja cesarskiej, zaznaczając zarazem, że poddani wsi kameralnych mają się cokolwiek lepiej od innych, ponieważ za picie wódki obcej, nie pochodzącej z gorzelnii kameralnych, nie karze się tak surowo, jak się to dzieje w innych gminach. Cesarzowa uznała, że nie można Komorze odbierać praw, które jej przysługują na mocy zwyczajów, że zatem można dążyć tylko do złagodzenia tego ciężaru. Poleciała tedy komisji, aby starała się skłonić zarządcę Komory do zrzeczenia się tego kontyngentu. Gdyby to nie było możliwe, w takim razie

miała Komisja poczynić starania, żeby przynajmniej wódka, dostarczana przez Komorę, była dobra i nie droższa niż w gospodach.

Kontyngent wódki nałożony na chłopów wpisany jest dopiero w urbarzu z 1755 r., ale obowiązek pobierania wódki książęcej i zapłacenia za nią ciążył na nich już przynajmniej o sto lat wcześniej, prawdopodobnie od czasu zajęcia Księstwa przez Habsburgów. Oto w 1663 r. Adam Folwarczny ze Świbic, posiadacz gruntu wolnego (czyli woleństwa), jaki otrzymał od ks. Elżbiety Lukrecji w drodze zamiany za folwark w Dolnym Żukowie (1634), wniósł skargę do cesarza, że wójt i gmina świbicka wcisnęli mu dwa razy wódkę i chcieli go zmusić do pobierania jej co miesiąc i płacenia na rzecz dzierżawcy wyszynku książęcego, co jest niezgodne z jego przywilejem, a gdy odmówił przyjęcia jej, aresztowali go i w kajdanach zamknęli w areszcie wójtowskim; „skarżył się już na to przed zarządcą Komory, ale nie osiągnął nic”.

Akta nie podają, czy skarga do cesarza odniosła jakiś skutek. Prawdopodobnie nie. Gmina Świbice chciała widać Folwarcznego, jako zamożniejszego gospodarza, wciągnąć do udziału w płaceniu nałożonego na nią kontyngentu, ponieważ nie wykonywał pańszczyzny.

Poddaństwo ciążyło na chłopie w każdej chwili jego życia całym swoim ogromem. Wydostać się z niego było bardzo trudno. Przede wszystkim nie mogło to z reguły nastąpić bez zgody pana, który za pozwolenie kazał sobie płacić bardzo wysoką kwotę. Zwykle zaś przychodziło do tego tylko wtedy, jeżeli pan się chciał pozbyć poddanego, którego nie cierpiał. Chłop sam mógł odejść z roli pana, według uchwały stanów z roku 1652, jedynie pod warunkiem dania za siebie odpowiedniego zastępcy, z którego by pan był zadowolony; ale i w takim razie mógł go pan zatrzymać ze szczególnych ważnych powodów. W rzeczywistości zatem uwolnienie z poddaństwa zależne było wyłącznie od woli pana, który pozwalał chłopu odejść, jeżeli to uznał za stosowne, jeżeli to było dla niego dogodnie. Wraz z rodzicami zwalniane były także dzieci poniżej 9 lat, ale pan mógł sobie zastrzec prawo do nich.

Zdany na łaskę pana, chłop musiał wykonywać bez protestu wszelkie zarządzenia pana i jego oficjalistów, którzy, licho płatni, a niepewni o swój los, starali się kosztem chłopskim pozyskać względy pana i powiększyć swoje dochody. Pole do nadużyć było ogromne. Pieniądze gminne lub należne chłopom szły do kieszeni pana lub jego urzędników, jeżeli zaś chłop odważył się protestować, był na pogotowiu kij, więzienie lub inna surowa kara.

W r. 1527, tj. zaraz po objęciu Śląska przez Habsburgów, spadł na chłopów śląskich nowy ciężar. Władze poleciły wszystkim oszacować

swój majątek, tak ruchomy jak nieruchomy, i według kwoty szacunkowej płacić podatki w formie pewnego procentu. Wysokość procentu nie była stała i z czasem wzrosła z $\frac{3}{5}$ do 15%. Zarząd dóbr habsburskich przyjął na siebie obowiązek zapłacenia 2 000 tal. rocznie i sumę tę rozłożył na poddanych. Jedni płacili podatek miesięcznymi ratami, inni ryczałtem. Rozdzielanie kwot podatkowych, przypadających na gminy, należało do pana, w dobrach Komory do jej urzędników, którzy się zwykle tak urządzali, że poddani płacili nie tylko całą sumę przypadającą na pana, względnie Komorę, ale nadto umieli z tego źródła wyciągnąć zysk dla siebie.

Stan ten pozostał też po sprostowaniu szacunku podatkowego (1748), choć stopa podatkowa wyznaczona dla chłopów była już i tak wyższa od szlacheckiej o 8%.

Jeżeli chłop nie miał z czego żyć lub czym obsiać pola, pan obowiązany był przyjść mu z pomocą. Rzeczywiście przychodził, pożyczając np. zboża, ale za to kazał sobie płacić 25 procent, a oprócz tego oficjaliści dostawali za mierzenie. W rezultacie była ta pomoc także źródłem zysku dla pana i jego urzędników.

Wreszcie państwo zaczęło się zajmować losem chłopów, aby ich wstrzymać od emigracji, która była na porządku dziennym. Już w 1690 r. próbowali się zbuntować poddani Bludowskiego z Pruchnej. Dowiadujemy się o tym z pouczenia, które w zastępstwie cesarza starosta i sąd ziemski dał jego poddanym:

„Ci poddani bez przyczyny sprzeciwili się zwierzchności, chcieli zejść z gruntów, robocizny należycie nie wykonywali a nawet odważyli się wnieść przeciw niemu memoriał, czyli o obowiązkach swoich zupełnie zapomnieli, dlatego wójt, przysiężni i wszyscy inni poddani mają przeprosić Bludowskiego według formuły przepisanej (padając do nóg) i przyrzec posłuszenie się zachowywać, robociznę wykonywać, z gruntu nie uciekać, tajemnych schadzek nie urządzać i przysięga się do tego zobowiązać. Za ten występki wójt i starszyzna, jako główni przywódcy, mają się stawić do kary, choć karę śmierci im się z łaski darowuje. Koncepiście z Pielgrzymowic, który tę prośbę pisał, ma Bludowski dostawić przed sąd ziemski (do ukarania)”.

W r. 1699 i 1709 skarżyły się stany śląskie, że „poddani z różnych państw (posiadłości szlacheckich), leżących w pobliżu Polski i innych krajów masami uciekają ze wszystkim”. Żeby zapobiec grożącemu wyludnieniu, pozawierano wskutek polecenia stanów (r. 1652) układy z Polską, Brandenburgią i Saksonią w sprawie wzajemnego wydawania sobie zbiegłych poddanych. Układy te nie wszędzie mogły być wykonane. W r. 1714 skarżyły się stany śląskie, że „emigracja poddanych śląskich” szczególnie ze wsi sąsiadujących z Królestwem Pol-

skim, zaczyna być całkiem powszechna, a z Polski nie wyjdzie ich pomimo żądania". Nie wydawano ich, ponieważ nie było powodu do wzajemności. Z Polski nie uciekali poddani na Śląsk, dlatego też bezskutecznie przedsięwziął rząd austriacki ponowne ukarania w tym kierunku jeszcze w r. 1736. Nie zdołały stłumić emigracji także surowe kary, spotykające tak uciekających jak tych, którzy ich namówili do tego, a zostali przychwyteni. Jednego z tych ostatnich, który nakłonił dwóch poddanych Larysza do ucieczki do Polski, kazano wystawić pod pręgierz publiczny, ochłostać i wydalić z kraju, aby tą karą „odstraszyć skutecznie poddanych śląskich, którzy od kilku lat w coraz większej liczbie zbiegali do Królestwa Polskiego” (1740).

Przykuty do gleby i pozbawiony możności poprawy swego położenia drogą legalną, chłop szukał sobie sprawiedliwości w inny sposób. Na początku XVIII w. powstały zaburzenia wśród chłopów protestujących przeciw narzuconym im ciężarom. Za pomocą wojska uspakajano buntujących się poddanych Larysza w Drogomyślu, Skrzeczoni, Dzieńmorowicach, Wierzniowicach i po drugi raz w Lutyni Niemieckiej. W tych wsiach wystąpienie chłopów było zwrócone przede wszystkim przeciw urzędnikowi hr. Taffego, Schwartzowi; władze kazały go usunąć, ale pan starał się usilnie zostawić go na dotychczasowym stanowisku. Nie pozwolono na to, ponieważ już władze centralne państwa uważały za swój obowiązek zaopiekować się poddanymi i uchronić ich przynajmniej przed krzyczącymi nadużyciami, żeby zapobiec grożącemu wyludnieniu. Zakazano wciskania poddanym, wbrew ich woli, zboża, piwa, wina, bydła, masła i innych towarów w stanie zepsucia i to za cenę wygórowaną (1715). W następnym roku wydano nakaz, by panowie nie narzucali niższej ceny za ich towary, wkrótce zaś przypomniano go specjalnie w odniesieniu do przędzy, którą panowie chcieli kupować od chłopów po dowolnej cenie; przekraczającym zagrożono karą pieniężną.

W r. 1728 nazaczył Karol VI komisję, która miała zbadać często zachodzące spory i zapobiec niebezpiecznym wystąpieniom poddanych przeciw zwierzchnościom. Poddani mieli według tego rozporządzenia zwracać się ze skargami na oficjalistów najpierw do pana, gdyby zaś tam nie uzyskali sprawiedliwości, lub gdyby krzywdzącym był sam pan, wtedy powinien był starosta ziemski rozpatrzyć sprawę. Komisja miała przesłuchać obie strony i przedstawić sprawę cesarzowi, składała się jednak z samej szlachty i sporów nie zażegnała. Nie wpłynęły też na zmianę stosunków ustanowieni wówczas tzw. *adwokaci poddanych*. Byli to młodzi prawnicy, wyznaczeni przez władzę, do których poddani mieli się uciekać w razie pokrzywdzenia. Obowiązani oni byli pomagać bezpłatnie tylko niezamożnym, to jest tym, których naj-

częściej spotykała krzywda, jako najbardziej bezbronnym; pomoc ich wobec tego nie mogła być gorliwa. Zamożni mogli podniecać ich gorliwość, ale zależność materialna adwokatów od szlachty-klientów nie pozwalała im wiele zrobić dla chłopów, jeżeli nawet chcieli. Zresztą panowie mieli dosyć sposobów, aby odstraszać chłopów od procesowania się. W każdym razie dano jednak chłopom przez to możliwość dochodzenia swych krzywd; nie mogąc przeforsować spraw przy pomocy adwokatów w sądach obsadzonych przez szlachtę, zwracali się oni wprost do tronu. Pisarze pokątni wygotowywali im memoriały, z którymi przedstawiciele gmin jeździli do Wiednia, zrazu potajemnie, potem nawet jawnie, jakkolwiek spotykały ich za to srogie kary.

Władze na razie nie myślały przystąpić do radykalnej zmiany stosunków wiejskich, tylko przypominały dawniejsze zarządzenia, które poszły w zapomnienie, i żądały ich wykonywania. Nakazano również zastosować patent urbarialny, który wydano dla Czech (1738). Ustanowiona w nim była jako reguła trzydniowa robocizna, ale równocześnie dopuszczone były wcale liczne wyjątki, a istnienie ich uzależniono od urbarzy, których przeważnie nie było, i od układów, przy których poddani nie mieli pełnej zdolności dyspozycyjnej, w ogóle zaś od woli panów. Jakkolwiek zatem patent wzywał panów do chrześcijańskiego i ojcowskiego traktowania poddanych, jakkolwiek nakładał surowe kary na urzędników pańskich, dopuszczających się nadużyć, jednak drogi do nadużyć nie zamknął i na naprawę losu włościan nie wpłynął. Niezadowolenie ludu nie ustąpiło. Chłopi, widząc, że władze przeciw zaczynają inaczej patrzeć na tę sprawę, że u góry nastąpiła pewna zmiana w zapatrywaniach na ich stosunek do panów — występowali coraz śmielej i coraz natarczywiej żądali reform.

W tym czasie nastąpił podział Śląska i wojny o niego z Prusami. Chłopi zachowywali się wtedy spokojnie, widząc, że pora ta nie jest dla nich odpowiednia do stawiania jakichś żądań. Ledwie jednak skończyła się wojna siedmioletnia, pojawiły się rozruchy. Chłopi zaczęli się zbierać potajemnie, naradzać, układać memoriały do władz, a równocześnie odmawiać pełnienia powinności.

Pierwsi wystąpili poddani z Piotrowic, Zawady, Kąkolnej, Piersnej, Darkowa i Starego Miasta; przestali wykonywać pańszczyznę i zebrali się w nocy (10. IV. 1766) na naradę. Piotrowiczanie i Piersńnianie wrócili wkrótce sami do obowiązków, innych dopiero przy pomocy wojska zdołano uspokoić. Wkrótce ruch stał się powszechny. Wzięło w nim udział 137 gmin północnej strony Księstwa Cieszyńskiego.

Władze zaczęły od karania przywódców i tych, którzy chłopom spisywali skargi i przywozili je do Wiednia. Sprawca zaburzeń w Markłowicach Dolnych dostał 24 kijów, okuto go w kajdany i zmu-

szono do robót publicznych przez 6 tygodni. Andrzej Foltyn ze Starego Miasta, który kilkakrotnie jeździł do Wiednia w deputacji, został osadzony w osławionym później więzieniu w Spielbergu koło Berna, gdzie zginął. Cesarzowa wydała nadto do poddanych upomnienie w językach krajowych, polskim i niemieckim, aby się wszyscy mogli z nim zapoznać. Oświadczyła w nim, że to występowanie poddanych, gromadzenie się, opuszczanie powinności i wysyłanie deputacyj byłoby dostatecznym powodem do ukarania. „Ale rozdając łaskę zamiast kary, wyznaczaliśmy komisję do zbadania żalów. Słyszemy jednak z niechęcią, że niektórzy nie chcą czekać załatwienia sprawy i nie dbając na Naszą łaskawość trwają dalej w uporze. Upominamy zatem poddanych, aby się spokojnie zachowywali, czekali na rozpatrzenie sprawy, a tymczasem spełniali bez oporu swe powinności na rzecz panów, do nas deputacyj nie posyłali, jeżeli się nie chcą narazić na karę cielesną lub nawet gardłową”.

Gdy to nie pomagało, gdy niepokoje zaczęły się powtarzać, wyznaczono wreszcie komisję, która miała w asystencji wojska zbadać zażalenia. Ta przyjmowała wszystkie skargi poddanych, spisywała je i próbowała niektóre sama załatwić. To się jednak zwykle nie udawało, bo komisja, złożona z urzędników krajowych i przedstawicieli stanów czyli szlachty, za mało okazywała skłonności do zmian donioślejszych na swoją niekorzyść, chłopci zaś nie zadowalali się tym, co im chciano przyznać, spodziewając się czegoś więcej. Dlatego komisja zazwyczaj przedstawiała skargi cesarzowej z prośbą o decyzję. Tak zrobiła także z zażaleniami poddanych Komory.

Ci mieli skargi różne. Znaczna ich część żaliła się na niesprawiedliwy rozdział podatków, obciążanie biedniejszych, a przyznawanie ulg zamożniejszym. Komisja sądziła, że zaradzi się temu, jeżeli patent podatkowy poda się do wiadomości ludności w języku polskim lub czeskim. Cesarzowa kazała go przetłumaczyć na język polski i ogłosić w gminach kameralnych. Brenna, Wisła, Nowa Wisła, Wiślica, Kaczyce, Ustroń i Zarzecze czuły się pokrzywdzone tym, że im nie wypłacono wynagrodzenia za poniesione w czasie wojny wydatki. Komisja stwierdziła, że te pieniądze zabrał dla siebie poborca kameralny Sprenzel. Wszystkie wsie kameralne skarżyły się na kontyngent wódki, o czym była mowa poprzednio.

Najwybitniejszy członek komisji, badającej skargi chłopów, Franciszek Blanc, tak przedstawił w swym sprawozdaniu położenie chłopów:

„Chłop robi z poczwórnym zaprzęgiem przeważnie przez 6 półdni w tygodniu. Tak zwany wielki zagrodnik robi z podwójnym zaprzęgiem przez 6 półdni lub z poczwórnym 3—4 półdni. W niektórych posiadłościach robią od św. Jerzego do św. Michała od 9 lub 8-mej

godziny do wieczora, z poczwórnym zaprzęgiem przez cały tydzień. Inni poddani robią pieszko. I tak: mali zagrodnicy przez cały rok lub od lipca do grudnia codziennie w 2 osoby. Chałupnicy przez cały rok i przez cały tydzień w jedną, w żniwa zaś we 2 osoby. Komornicy przez cały rok lub tylko od św. Jerzego do św. Michała od 2—4 dni lub 5—6 półdni. Chałupnicy, którzy płacą czynsz, robią także w żniwa pewną ilość dni, a nadto biorą udział w takich czynnościach jak strzyżenie i mycie owiec, łowienie ryb, wybieranie przykop, posyłki, polowanie, pranie i bielenie płótna i inne. Skąd weźmie ta rodzina, często obarczona kilkorgiem dzieci, swe środki do utrzymania się? Z jednej, dwóch lub trzech miar wysiewu, który sieje się często na nieurodzajnej ziemi, gdzie się mało co udaje? Czy z pracy ręcznej, skoro żadnego dnia nie ma dla siebie? A gdzie ubranie, podatki, gdzie inne konieczne potrzeby, skoro z takiej glinianej chaty przez 4, 8 i więcej tygodni mężczyzna i kobieta muszą iść na robotę, zostawiając małe dzieci w domu, zamknięte, na boskiej opiece i narażając je na tysiączne wypadki nieszczęśliwe? Jak mogą myśleć o swym utrzymaniu czynszownicy, oddając panu więcej niż 10% dochodu, jeżeli co chwila mogą być pociągnięci do różnych ubocznych posług? Jak mogą wyżyć komornicy, którzy zazwyczaj nie mają nic więcej od pana, jak tylko gołe prawo do życia, pracują dla niego po 2, 3, 4, 5 i 6 półdni w tygodniu, a oprócz tego muszą odrabiać chłopom za to, że ich cierpią w swych chatach? Z czego ma żyć taka rodzina? Z pola? Nie ma go ani odrobiny. Kosztem pana? Musi dla niego pracować za darmo. Z zarobku? Kiedy ma zarabiać, skoro w zimie ma tylko pół dnia do rozporządzenia, a podczas sianozęcia i żniw cały czas ma zajęty pańszczyzną? Można by jednak na to odpowiedzieć, że musi z czegoś żyć, skoro żyje. Zapewne, ale tego nie można prawie nazwać życiem. Z oblicza takiego człowieka widać nędzę i rozpacz, widać ją w łachmanach na jego ciele.

To samo odnosi się także do poddanych innego rodzaju, którzy na swoje nieszczęście zaliczeni zostali do wyższego rzędu.

W Cieszyńskiem i Bielskiem, gdzie się zaczęły rozruchy, jest w dodatku ziemia bardzo kiepska i bydło marne. Sposobności do zarobku nie ma żadnej, gdyż handel i przemysł jest w zastoju. Dlatego śmiertelność jest tam bardzo wielka. Emigracja do Śląska pruskiego i Polski wzrasta. Należy więc radzić zawczasu, jeżeli nie mają przyjść nowe rozruchy”.

W imię interesów prawdziwych państwa, w imię prawa natury, według którego każdemu człowiekowi przysługuje minimum egzystencji, żądał Blanc ulg dla poddanych. Cesarzowa uznała (1769), „że stan włościański, jako podstawę państwa, należy utrzymać w takim stanie,

izby chłop mógł wyżywić siebie i rodzinę, a nadto był w stanie w czasie wojny i pokoju płacić podatki”.

Na tych zasadach wypracowała komisja urbarialna według jej rozkazu spisy powinności poddańczych.

Po sporządzeniu wszystkich urbarzy wydała cesarzowa 6. VII. 1771 „główny patent urbarialny”, który był niejako komentarzem do nich. We wstępie i pierwszym rozdziale wyjaśnione są powody wydania go. Cesarzowa zaznacza, że nie skłoniły jej do tego bynajmniej karygodne wystąpienia poddanych, spodziewających się ulg w robociznach, lecz potrzeba ostrzeżenia ich przed niebezpieczeństwem wielkim, jakie im grozi w razie trwania dalej „w tych głupich mniemaniach i myślach”. Ponieważ okazało się, że sprawa danin poddanych śląskich na rzecz panów, wyznaczonych przed 30 laty, została zagmatwana, częścią przez brak spisów, częścią przez podwyższanie ich ze strony panów, dlatego postanowiła przywieść je do dawnego stanu, poddanych zaś przez spisanie urbarzy uchronić przed omyłkami i powiększaniem danin. Co do robocizn, oświadcza rozporządzenie, że w tych miejscach, gdzie mało dni pracowano, liczby ich nie można było zmniejszyć, ponieważ poddani przy tych dniach mogą obstać, a panowie po zmniejszeniu ich ponieśliliby szkodę. „Poddani więc daremnie się cieszą, że gminy zostaną zrównane co do robocizn i te wszędzie ulegną zmniejszeniu: ta nadzieja przywiedzie ich do nieszczęścia, jeśli się objawiła w niepokojach i gdyby zamiast wdzięczności za zmniejszenie robocizn lub ulgi dalej odważyli się trwać przy swych żądaniach”.

Po tym wstępie następują szczegółowe przepisy, które mają na celu przeszkodzenie powiększaniu danin i robocizn. Obowiązywać ma jedynie urbarz i pan może wymagać tylko tych powinności, które w nim są spisane. Dlatego mają tak poddany (na lasce karbowej) jak pan (w księdze) prowadzić pod wzajemną kontrolą wykazy wykonanych powinności. Pan, który żąda czegoś, co jest objęte urbarzem, musi odnośny rozkaz swój wystawić na piśmie. Poddany jest obowiązany wykonać tę nadliczbową czynność, ale potem może skarżyć się na to najpierw przed adwokatem poddanych, a potem przed władzą przepisaną. Karanie za nieposłuszeństwo lub inne jakieś przewinienie ma się odbywać dopiero po zbadaniu sprawy w obecności wójta i przysiężnych. Kary cielesnej nie wolno wymierzać kijem, tylko różgą i nie może być wyższa nad 25 razów. Skazany na areszt musi się w nim sam utrzymać, ale nie wolno żądać od niego żadnej kary pieniężnej.

Surowymi karami zagrożone są w pałencie wszelkie zmowy poddanych; spotkają one tak wójta, który jest obowiązany o nich donosić władzy, jak samych biorących udział w zмовach. „Gdyby zaś gmina

cała była tak lekkomyślna, żeby się wzbraniała pełnić powinności lub myślała o jakich rozruchach, wtedy zwierzchność ma zawezwać pomocy wojskowej, takich złoczyńców i rebelantów schwytać, oddać sądowi i ukarać najostrożniejszą karą cielesną lub, według potrzeby, nawet na gardle”.

Najwięcej miejsca w patencie poświęcono oczywiście uregulowaniu pańszczyzny. Za zasadę stawia patent roboczną trzechniową. Wyjątki są dozwolone tylko w czasie żniw lub sianozęcia. Wtedy można żądać robocizny naprzód lub korzystać z zaoszczędzonej pod warunkiem: a) żeby ona u całych i półsiadlaków nie przenosiła 3 dni z pościągami i 3 dni pieszych, b) żeby u zagrodników wielkich i małych dochodziła najwyżej do 4 dni, u wielkich chałupników do 3, u małych chałupników i komorników do 2 dni w tygodniu, c) żeby cała robocizna nie przekraczała tej, jaka jest przepisana w urbarzu, wreszcie d) żeby nie była tak wielka, iżby jej w ciągu tego samego roku nie było można potrącić, nie wolno bowiem przenosić robocizny z jednego roku na drugi.

Poddani skarżyli się na odbieranie im gruntów, względnie przyłączenie gruntów chłopskich do gospodarstwa folwarcznego. Patent zakazuje tego, z wyjątkiem, gdyby na ten grunt nie znaleźli żadnego osiadłego, ale i wtedy odebranie może nastąpić tylko za pozwoleniem władzy. Na gruntach rustykalnych, które panowie dotychczas wzięli na siebie, mają co roku osadzić przynajmniej jednego chłopca. „Ponieważ zaś w Księstwie Cieszyńskim i Bielskim dużo się jeszcze znajduje gruntów niekupionych, to zaś nie jest korzystnym ani dla poddanego ani dla pana, dlatego poleca się panom, by ułatwiali takie kupna, by bacząc na pożytek, jaki mają z pilnych i zamożnych gospodarzy, dyktowali warunki jak najbardziej umiarkowane, poddanych zaś wzywają, by starali się dojść do własności”.

W dalszym ciągu zabrania patent zmuszania poddanych do zamiany robocizny na czynsze, odbierania im prawa korzystania z lasów i pastwisk, określa długość służby we dworze obowiązującej dzieci poddanych, która się nie może przeciągać ponad 3 lata. oznacza wysokość wynagrodzenia za nią, zabrania dawać służbie wynagrodzenia w produktach naturalnych zepsutych i szkodliwych dla zdrowia, mówi o opłatach składanych przy zmianach posiadaczy, zakazuje surowo obowiązkowego traktamentu dla służby dworskiej i przysiężnych przy „wielkich gruntach”, poleca nie czynić przeszkód tym poddanym, którzy się chcą wykupić z poddaństwa przez żądanie zbyt wysokiego okupu; zwłaszcza takich jest pan obowiązany wypuścić, którym nie może dać żadnej posiadłości. Czyniąc użytkowanie własnego lasu zależnym od pozwolenia pańskiego, nakazuje patent równocześnie nie

przeszkadzać chłopu, jeżeli z tego lasu robi rozumny użytek, zabrania wymuszania różnych opłat przez pańskich urzędników, narzucania poddanym napojów wyrobionych przez pana lub zepsutych produktów, lub rzemieślnikom zniżonej ceny za ich wyroby.

Kończy się patent w ten sposób:

„Sądzimy, żeśmy wyjawili ostatecznie swe zdanie co do urbarialnych powinności i sposobu postępowania pana i poddanego. Polecamy zatem wszystkim urzędom śląskim, ażeby pilnowały wykonania tych przepisów i nie czekając na skargi same wglądały w to, czy są one przestrzegane i zapobiegały wszelkim przekroczeniom. Ponieważ służba pańska przyczyniła się najwięcej do ucisku poddanych, dlatego przykazuje jej najostrzej, by się strzegła wszelkich postępów przeciw przyrodzonej słusznosci i na szkodę bliźniego swego, inaczej będzie karana pieniędzmi, więzieniem lub nawet ostrzej. Za jej postępowanie będzie odpowiadała także zwierzchność. Wydając zaś przepisy przeciw uciskowi poddanych i wskazując tymże sposoby dochodzenia swego prawa żądamy od poddanych, by nie myśleli, iż im się wolno usunąć od wierności i posłuszeństwa wobec panów. Tym zostawia się zupełne prawo karania nieposłusznych, jednak z umiarkowaniem i przestrzeganiem powyższych przepisów; tego ich prawa chcemy bronić; także poddanych, którzy by się ośmielili skarżyć na kary dobrze zasłużone, gotowi jesteśmy poddać nowej karze, w razie zaś, gdyby się po umiarkowanej karze nie poprawili, pociągnąć ich do ostrzejszej kary, do pracy przy szańcach, usunąć z gruntu itd. Ten patent ma służyć za jedyne i niewzruszone prawidło i on jedynie ma obowiązywać”.

Po tym patencie urbarialnym nastąpiło jeszcze, tylko w 5 lat później, po uregulowaniu stosunków pańszczyźnianych w Czechach, obniżenie dni obowiązkowych robocizny dla chałupników do 52 dni, dla komorników zaś do 13 zamiast 24. Chodziło o zrównanie tego rodzaju poddanych z czeskimi i morawskimi.

Późniejsze zarządzenia Józefa II miały na celu z jednej strony zmianę stanowiska poddanych do pana, z drugiej umocnienie prawa własności chłopskiej. Pierwsze osiągnął przez zniesienie zupełnego „poddania osobistego” (Leibeigenschaft) i wprowadzenie „umiarkowanego”. Od tego czasu mógł poddany żenić się bez pozwolenia pana, a tylko donosił o tym panu i otrzymywał od niego bezpłatne poświadczenie. Mógł również uczyniwszy zadość powinności wojskowej, odejść od pana i osiedlić się gdzie indziej, jeżeli nowemu panu przedstawił dowód, że został przez dawnego zwolniony, za odnośne poświadczenie zaś znowu nie było wolno żądać żadnej opłaty. Natomiast nie potrzebował odtąd chłop pozwolenia, jeżeli chciał syna od-

dać na naukę lub do rzemiosła. W patencie zastrzeżono jednakże, że zresztą chłopci mają pełnić wszystkie należne powinności, zabroniono tylko panom wymagać od nich coś więcej ponad to co było przepisane; nakazano również chłopom posłuszeństwo wobec panów.

W drugim patencie z tego samego czasu, wezwał cesarz panów, aby okazali gotowość do sprzedania gruntów chłopom. Aby zaś zachęcić chłopów do kupowania swoich gruntów, przyznał im pełne prawo rozporządzenia gruntem, zastawiania, zamiany, sprzedania i zadłużenia aż do $\frac{2}{3}$ wartości gruntu, do czego nie potrzebowali wcale zezwolenia pana, natomiast usunięcie chłopca z gruntu patent uzależnił od zezwolenia władzy (1781), ta zaś była obowiązana dopuścić do tego tylko w nadzwyczajnych wypadkach.

Prawo własności umocnił Józef II także przez zastosowanie rozporządzenia wydanego jeszcze w r. 1770 w Czechach, przyznającego prawo do spadku przy gruncie kupionym wszystkim krewnym aż do dziesiątego stopnia. Potem jednak zniesiono różnicę w tym względzie między gruntami kupionymi a niekupionymi (1787). Odebrał też panom prawo wybierania spośród synów chłopskich tego, który miał być spadkobiercą; odtąd zostawał nim najstarszy. Pan mógł wnieść przeciw niemu zarzuty, a wtedy rozstrzygał urząd obwodowy (1787). Zakazał również Józef II ponownie narzucania chłopom produktów pańskich (1784), zmuszania chłopów, aby urządzali obowiązkowe uczyty i pijatyki celem powiększenia konsumpcji produktów pańskich i zastrzegł, że „zakaz ten obowiązuje bez względu na układy i dawne zwyczaje” (1789).

Radykalny przewrót chciał wprowadzić Józef II przy sposobności nowej regulacji systemu podatkowego. Postawił wtedy dwie zasady: 1) że robocizny mają być dopuszczone tylko w drodze obustronnej zgody, 2) że opłaty uiszczane w zamian za robociznę, wraz z wszystkimi innymi daninami na rzecz państwa i duchownych, nie mogą przenosić 17 fl. 46 kr. na każde 100 fl. dochodu. W tym względzie jednak natrafił na zacięty opór właścicieli ziemskich a następcą jego Leopold II zniósł to drugie rozporządzenie, zostawiając zresztą wszystkie inne, przedtem wydane.

Stany, ośmielone tym krokiem rządu, wystąpiły teraz z żądaniem, które miały na celu ni mniej ni więcej tylko powrót do stosunków z czasów Marii Teresy, cofnięcie tego wszystkiego, co zaprowadzono za Józefa II. „Wydawane od kilku lat rozporządzenia — pisały stany morawsko-śląskie do cesarza Franciszka I (1790) — zadały stanom już przez samą swoją niezwykłą częstość niezastuzenie najgłębsze rany i przyniosły największą szkodę obywatelom. Prawo własności, poręczone cesarskimi zapewnieniami, jest zachwiane. Pieniądze sierót,

kościelne i fideikomisowe są zagrożone i ponoszą stratę przez samo zmniejszenie czynszów. Pierwej wydawano ustawy za radą stanów, po głębokiej rozwadze, teraz wydaje je jeden człowiek, choć idą bardzo daleko, a nawet, co jest niesłychane, działają wstecz. Zarządzenia dotyczące nowego podatku i spisu powinności poddańczych, ubliżają czci i powadze stanów, wywołują powszechne niezadowolenie, zmniejszają znaczenie państwa na zewnątrz i zmuszają nas do zwrócenia się do Najjaśniejszego Pana z prośbą o obalenie tego, co za radą głupich nowatorów, chciwych i podłych najemców, kłamców i obłudników zostało postanowione. Ratunku trzeba szybko, aby poddanego, swawolnego, podburzanego przez komisarzy, sprowadzić na właściwą drogę”.

Życzeniom szlachty nie stało się zadość. Rząd Franciszka I, jakkolwiek dosyć przychylnie odnoszący się do pretensyj stanów, nie mógł tak dalece ustąpić, choćby z obawy przed nową burzą. W każdym razie poszedł przeciw na rękę stanom przynajmniej w kwestii wykupna robocizn. Rozporządzeniem z r. 1789 uzależnił je od potwierdzenia urzędu obwodowego, który obowiązany był mieć przy tym na względzie prawdziwe interesy poddanych i ich zdolność do zapłaty, w dwadzieścia kilka lat później zaś wyraźnie zaznaczył, że urzędnikom nie wolno skłaniać chłopów do wykupna i ułatwiać im go, gdyż robocizny są własnością panów, a jako takie, powinny być chronione, zarazem zastrzegł, że pozwolenie na wykupno ma być zawisłe wyłącznie od dobrowolnej zgody panów, urzędnikom zaś zakazał wszelkiego popierania poddanych w ich stosunku do szlachty.

Zarządzenia cesarskie podziały wstrzymująco w sprawie wykupna robocizn, jako też ośmieliły właścicieli ziemskich do nowych zamachów na szkodę ludności wiejskiej, toteż skargi poczęły pojawiać się na nowo. Podniosły się między innymi wsie należące do państwa karwińskiego: Stare Miasto, Kąkolna, część Zawady, Lutynia Niemiecka, Dziećmorowice i Wierzniowice. Inicjatywa w tym wypadku wyszła od starosty obwodowego Rothkugla, który stwierdził u tych 25 gmin i u innych w okręgu cieszyńskim „prawie powszechną nędzę i niezdolność do płacenia podatków”. Kiedy zaczął badać przyczynę tego stanu, gminy wystąpiły ze skargami na urzędników hr. Larysza. Zarzutów było sporo i to ciężkich. Jedne dotyczyły robocizny. „Na uprawienie ziemi, do której zużywa się 2 miary wrocławskie zasiewu, potrzebuje się dwóch dni, przy czym niekiedy zaprzęga się 6 koni do pługa, urzędnicy liczą jednak tę robotę za jednodniową. Poddani muszą jeździć z furami po wapno do Cierlicka, a choć to jest droga daleka, nie dostają odszkodowania, które się im należy według patentu, lub otrzymują niezupełne. Zapisywanie robocizny tygodniowej odbywa

się dowolnie, bez kontroli i przenosi się ją na rok następny, co jest zakazane”.

Inne zarzuty podawały w wątpliwość wprost uczciwość zwierzchności w stosunku do poddanych. „Przeważna część poddanych nie ma wcale poświadczeń o kupieniu gruntów. Dano im je wprawdzie kiedyś, ale potem zabrano, a na to miejsce chciano im narzucić inne, w których wstawiono opłatę laudemialną w wysokości 10% od majątku. Jeżeli kto nie odda należnego zboża czynszowego, wtedy zapisuje się mu je jako pożyczone (od którego musi potem płacić procent) i w razie nieurodzaju nie przyjmuje się od niego zboża, lecz żąda się pieniędzy za nie, wskutek czego chłop musi sprzedać kilka miar, żeby zapłacić za jedną miarę zboża pożyczonego od pana. Taksy za potwierdzenie kupna pobiera się wyższe niż przepisuje patent, a na zapłatę nie wystawia się pokwitowania”.

Niektóre zarzuty skierowane były wprost przeciw urzędnikom pańskim: Stańkowi, Arztowi i Reinaschowi. Skarżyli się chłopci na „dowolne bez wszelkiego urzędowego dochodzenia, karanie, na bicie, zamykanie do stajni, zakuwanie w kajdany, na przyczynianie pańszczyzny za każde najmniejsze przeczenie przy robocie”.

Przesłuchiwanie odbywało się u dziekana frysztackiego ks. Mateusza Oppolskiego, który odegrał tu piękną rolę, bo nie tylko tłumaczył „polskie” zeznania chłopów, lecz także bronił ich wobec zarzutów urzędnika pańskiego.

Urząd obwodowy stanął stanowczo i bezwzględnie po stronie poddanych i wydał zarządzenia mające zapobiec nadużyciom, a zarządzenia jego potwierdziło prawie w całości gubernium.

Dyrekcja Komory zdawała sobie sprawę z tego, że pańszczyzna nie da się dłużej utrzymać, zachęcała więc chłopów do wykupienia się od niej, „bo gdy się to nie stanie w ciągu roku, to cesarz sam ustanowi wynagrodzenie za zniesienie jej, więc chłopci i tak za nią będą musieli płacić”.

Parlament wiedeński uchwalił istotnie (na wniosek posła śląskiego Kudlicha) zniesienie resztek poddaństwa chłopów, zależności ich od właścicieli ziemi i przyznanie im na własność gruntów przez nich posiadanych za odszkodowaniem z funduszów krajowych, wypłaconym panom za pośrednictwem państwa. Rozstrzygnięcie, które prawa, przysługujące odtąd zwierzchnościom nad poddanymi, miały być przedmiotem wynagrodzenia, a których miały się one zrzec bez odszkodowania, oddano komisji, która miała być wybrana z łona parlamentu. Sprawy tej, tak ważkiej, nie myślał rząd wypuścić ze swych rąk. Rozporządzeniem swym z 7. IX. 1848 zniósł cesarz Ferdynand poddaństwo i zwolnił grunta chłopskie od wszelkich ciężarów na rzecz

panów, w marcu zaś następnego roku ogłoszono uwłaszczenie włościan za odszkodowaniem, które miał kraj wypłacić.

I znowu zwraca się „c. k. radca i arcyksiążęcy dyrektor Kameralny w Cieszynie” (Kalchberg) do wszystkich gospodarzy gruntowych i obywatele pańskich gromad kameralnych i alodialnych, wyrzuca im niewdzięczność za to, co sejm i cesarz dla nich uczynili przez uwolnienie ich od ciężarów i powinności, przypomina im, jak to „zwierzchność im przez łaskę swoją w ostatnich latach głodu podług swej możności pomocy dodawała i widząc potem swoje siły na to niewystarczające, cesarzowi i władzom tak długo nalegała, aż też i od tej strony niejaka zapomoga pozwolona została, podczas gdy oni odpłacają to tym, iż po swojej woli zwierzchnicze prawo i właściwą (własność — F. P.) gwałcą, na ustawę baczenia nie mają i powinności zbywać nie chcą, które podług ustaw dalej jeszcze trwać mają”. Przestrzega „przed przywłaszczeniem sobie sąsiedzi i pastwisk dziedzicznych dla krów”, a tych, którzy twierdzą, że one są własnością chłopów, nazywa łgarzami i podszczuwaczami, zaznacza, że wszelkie powinności, jak odbywanie robót na drogach, mają być dalej pełnione, a opłaty, jak laudemia, kościelne, szkolne, na lekarzy, akuszerki i grabarzy mają być uiszczane aż do czasu ich zniesienia za wynagrodzeniem. Zarzuca chłopom, że „choć pańszczyznę już przestali wykonywać, to jednak z lasów książęcych chcą dalej korzystać, a nawet więcej żądają, jak przedtem mieli, bo roszcżą sobie prawo do ścieli leśnej, którą zawsze dotąd tylko z łaski dostawali i chcą sobie wyszukać lasy, w których zbieranie ścieli i drzewa byłoby dla nich najdogodniejsze”. Wreszcie wzywa chłopów do uiszczania wszelkich opłat, aż do 7 września 1848, gdyż dopiero od tego czasu mają być zniesione świadczenia za wynagrodzeniem, a tych, którzy by jakieś uzasadnione pretensje mieli do własności ziemi, odsyła do urzędu okręgowego (władzy politycznej), który będzie rozstrzygał sprawy imieniem cesarza, nie zwierzchności.

W lipcu następnego roku pojawiło się „Zarządzenie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych o uwolnieniu gruntów z ciężarów w Księstwie Śląskim”, zawierające w części pierwszej „szczególne ustanowienia, jak się mają wykonać zasady zawarte w rozporządzeniu z dnia 7. IX. 1848 i w patencie z dnia 4. III. 1849 r.”, część druga zaś mówi o „organach postanowionych dla uwolnienia gruntów i o sposobie, na jaki postępować mają”. Według tego rozporządzenia zostają zniesione bez wynagrodzenia wszystkie prawa i pożytki pochodzące z osobistego poddaństwa włościan i prawa patrymonialnego, jak przymus brania piwa i gorzałki od Komory, względnie od tych, którym Komora wydzierzawi prawo propinacji, prawo łowienia ryb i polowania właścicieli ziemi na gruntach chłopskich, usługi chłopów przy polowaniu,

jak karmienie psów myśliwskich, dalej pańszczyzna komorników i chałupników oraz prawo własności pańskiej do gruntów, których chłopci używali, ale ich nie kupili.

Zniesione też zostały bez wynagrodzenia: obowiązek sierot do służby we dworze, dostarczanie przedzy, zbieranie i oddawanie panu płodów dziko rosnących, jak grzybów, owoców polnych, raków, jarząbków, kun, i obowiązek odbywania posyłek dworskich. Za to znosi to rozporządzenie również wszelkie obowiązki zarządu dóbr wobec poddanych, jak opiekę lekarską w czasie porodów i chorób zakaźnych, pozwolenie na zbieranie suchego drzewa, kopanie pni drzewnych, grabienie liści i zbieranie trawy i paszy w lasach, jeżeli te prawa nie opierają się na umowach prywatnych.

Wynagrodzenie uiszczyć mają poddani za ciężary zniesione rozporządzeniem z 7. IX. 1848 § 3 i 6, tj. za zniesienie pańszczyzny siedlaków, zagrodników i chałupników, siedzących na gruntach chłopskich z różnych powodów, jako też za dziesięcinę na rzecz duchownych, opłaty pieniężne jak przy zmianie właściciela, czynsze relucyjne za robociznę, dalej za dostawę drzewa na nową budowę w przyszłości lub naprawę budynku, a także mają zapłacić chłopci wynagrodzenie za zniesienie ciężarów za r. 1848, względnie za czas od 1. XI. 1847 do 31. X. 1848. Wynagrodzenie ma być obliczone według warunków miejscowych. Za odkup ciężarów chłopci zapłacą trzecią część kwoty szacunkowej, a trzecią część kraj. Najbliższy sejm śląski wynajdzie sposoby zapłacenia owej części i utworzenia zakładu kredytowego dla sfinansowania akcji. Od kwoty szacunkowej odciągnie się też wartość świadczeń Komory na rzecz poddanych. Przy obliczaniu wynagrodzenia za r. 1848 odpadnie z kwoty szacunkowej szоста część według osobnych wykazów.

Załatwienie całej sprawy, obliczenie wartości zniesionych powinności i ustalenie kwoty do zapłacenia przez chłopów, powierzono ministerstwu spraw wewnętrznych jako najwyższej instancji. Na Śląsku utworzona została w tym celu komisja krajowa z siedzibą w Bernie, a po wydzieleniu Śląska z morawsko-śląskiego gubernium i utworzeniu osobnego śląskiego kraju koronnego, z siedzibą w Opawie, złożona z pięciu urzędników i ośmiu asesorów, z których czterech miało należeć do przedstawicieli chłopów. Przewodniczącemu komisji dodano sekretarzy, „którzy musieli znać oba języki krajowe” (niemiecki i polski, bo w tych językach wychodziły wtedy rozporządzenia śląskich władz krajowych. Ze Śląska Cieszyńskiego reprezentowali chłopów w tej komisji Gorgoń z Drogomyśla i Jerzy Stonawski z Wędryni. Wsie beskidzkie miały w niej zatem tylko jednego przedstawiciela dla obrony ich interesów przed komisją, na czele której stał Kalchberg,

prezydent kraju, poprzednio dyrektor Komory cieszyńskiej. Kwota ustalona tytułem odszkodowania miała być płacona na równi z podatkami do kasy krajowej i ściągana ewentualnie drogą licytacji i egzekucji.

Pertraktacje na miejscu miała prowadzić komisja okręgowa cieszyńska, złożona z trzech urzędników politycznych, jednego sądowego i jednego ekonomicznego, mianowanych przez komisję krajową „z uwzględnieniem ich zdolności, doświadczenia, nieskazitelności i znajomości języka krajowego”, oraz z dwóch przedstawicieli danej gminy. Przy ustalaniu kwoty odszkodowania komisja była obowiązana wziąć pod uwagę takie powinności, które były pełnione faktycznie przez chłopów, choć nie były prawnie dopuszczalne.

Chłopi, pociągani do pertraktacji osobiście, mogli stawiać zarzuty przeciw cenie szacunkowej, ale musieli to zrobić zaraz na miejscu, nie po doręczeniu im wyroku. Protokoły miały być spisane w języku gminy, deklaracje stron w tym języku, w którym były podane.

Komisja krajowa ustaliła najpierw wysokość odszkodowania za pańszczyzną zaległą, której chłopi nie pełnili w r. 1848, wyznaczając każdemu kwotę, którą miał z tego tytułu zapłacić według sporządzonego dla całej gminy oszacowania lub wyroku indywidualnego, w razie protestu ze strony interesowanej.

Z tego tytułu zapłacić musiał Bukowiec, w którym wówczas było 31 chłopów obowiązanych do pańszczyzny, przeszło 30 fl., Brenna 367 fl. Sposób ustalania wartości odszkodowania można poznać z pertraktacji z Ligotką Kameralną z r. 1847, kiedy się chciała wykupić od pańszczyzny. Żądano wtedy od niej za dzień robocizny z czterema końmi 36 grajcarów lub jednorazowo za cały rok 12 fl., za robociznę pieszą w żniwa i podczas polowania po 7 gr za dzień, jednorazowo 2 fl. 20 gr. Kwotę tę mieli chłopi płacić przez 25 lat. Przedstawiciele gminy prosili o obniżenie kwoty wykupna lub przynajmniej o darowanie im kilku dni, gdyż „dotychczas pracowali na folwarku w Mostach cieszyńskich i za dwie mile drogi, którą musieli odbyć, odliczono im w dwóch tygodniach jeden dzień”. Wykupno zatem nie przyszło do skutku. Obliczenia odszkodowania za pańszczyznę w ogóle trwały dłużej; zakończyły się dopiero po kilku latach, na podstawie dalszych patentów z 25. IX. 1850 i 11. IV. 1851 oraz rozporządzenia ministerialnego z 4. IX. 1851.

Dla wymiaru odszkodowania za zniesioną pańszczyznę nakazał rząd zestawić dni robocizny obowiązującej we wszystkich 108 miejscowościach należących do Komory, do których należały także przedmieścia cieszyńskie, jak: Mała Łąka, Przykopa, Kamieniec i Frysztackie. Według tego zestawienia w 30 wsiach beskidzkich było 3.546 dni roboczych chłopskich na pańskim z zaprzęgiem czterokonnym, 4.183 z za-

przęgiem o trzech koniach, 90 dni z zaprzęgiem dwukonnym, nadto 40.503 dni robocizny ręcznej. Robocizna z zaprzęgiem o czterech koniach obowiązywała siedlaków w Brennej, Gutach, Lipowcu i Cisownicy. Z trzema końmi pracowali chłopci w Ligołce, Oldrzychowicach, Ustroniu, Wędryni, Cisownicy i Nydku, z dwoma końmi tylko w Brennej (oprócz czterokonnej) i w Ligołce.

Do robocizny ręcznej były obowiązane wszystkie wsie, a w nich najczęściej chłopów pełniło robociznę przy żniwach, oprócz tego w wielu wsiach pomagali górale przy polowaniu, przy rąbaniu drzewa (Śmiłowice i Bukowiec), przy ścinaniu drzew (Mosty), przy połowie ryb (Ustroń).

Kwota wykupna gruntów przez chłopów dla wszystkich wsi kameeralnych miała wynosić 273467 fl. ówczesnej monety. Zapłata była rozłożona na raty spłacalne w ciągu 20 lat. Ale cesarz chciał mieć zaraz pieniądze lub równoważne papiery wartościowe. Dlatego wystawiono na imię cesarskie obligacje, opiewające na kwoty zaokrąglone, które gminy wykupywały co roku wraz z odsetkami wpłacając odnośne kwoty w urzędach podatkowych.

Na zakończenie podamy jeszcze dla lepszego zobrazowania położenia włościan na Śląsku Cieszyńskim zestawienie powinności wsi Trzycież, które obowiązywały poddanych na podstawie urbarza z r. 1691.

Rolnicy: Biedrawa, Twardy, Ciahotny, wdowa po Urbanie Twardym, Bentsch, Oszelda, Klimasz, razem 7. Ci siedlacy wykonują wszelkie roboty, które się im nakaże, na folwarku, tak konne jak i piesze, opatrują budynki, rąbią w lesie drzewo na opał i zwożą je, wywożą nawóz na folwark, jeżdżą za sprawunkami pańskimi, gdzie się im każe; przy sianie i żniwie pracują dwie osoby, przy żniwie lub koszeniu dostają na śniadanie polewkę z chlebem, na obiad 3 potrawy, na swaczynę mleko lub lizkę z chlebem, na wieczerzę 2 potrawy i codzień dostają po kawałku chleba; płacą po 1 tal. 20 gr., dają owsa po 4 ćwierci, po 4 kury, kopę jaj i przędą 1 sztukę.

Zagrodnicy: Biedrawa, Janek Twardy, Boczek, Bulwa, Oszelda, Pytel, Cinciała, razem 7. Ci płacą po 18 gr czynszu, (jeden 1 zł), dają po 2 kury, 30 jaj i 1 sztukę przędzy, wykonują wszelkie roboty pieszo w jednej osobie, chodzą z posyłkami, przy czym dostają z łaski pańskiej chleb, młócą wszystko zboże, za co dostają co piętnastą ćwierć zboża; jedzenie dostają tylko w żniwa i przy koście.

Chałupnicy: Zoń, Klimasz, Buchta, Twardy, Slonczka, Paweł Bartków, płacą razem 8 tal. 33 gr, dają 7 ćwierci chmielu i 6 kminu, 4 gęsi i przędą 84 łokci; za to wolno im paść po 2 krowy na folwarku i pracują 2 dni w tygodniu. Od młócenia dostają czternastą miarę.

Wolni chałupnicy i młynarze: Kuba Niemczów płaci 4 tal. rżnie 2 dni, jeden siecze, 2 dni grabi.

Huczała, młynarz płaci 12 tal., daje 15 kurcząt na kapłonienie, robi w żniwa 4 dni, przy grabieniu 2 dni; Koch szewc, płaci 2 tal. 18 gr, przędzie 1 sztukę, daje 2 gęsi, pracuje 2 dni w żniwa, 1 przy koście, 2 dni przy grabieniu; Polak, tkacz, który nie jest poddanym, tylko najemnikiem, płaci 6 tal. Ciahotny, który stracił wzrok, nie płaci nic od chałupy. Kondiołka, Huczała, muzykant Jan i Pietrek, który nie jest poddanym, Gaura, Kozel, Ciahotny mają mniej więcej takie same obowiązki.

Komornicy nie płacą nic, nie mając gruntu, lecz robociznę wykonują. Jeden ma mieć staranie nad owocami i suszeniem ich, za co dostaje co szesnastą ćwierć suchych lub świeżych owoców, drugi jest stróżem na folwarku, inny, woźnica, w czasie wolnym młóci lub pełni inne czynności we dworze.

Komornice pełnią służbę we dworze, same lub z dziećmi, jeżeli je mają, lub robią na pańskim: wtedy dostają jedzenie dwa razy dziennie. W czasie żniw zabija się niekiedy starą krowę na mięso dla żniwiarzy lub piecze buchty z łaski pańskiej i daje się pół ósemki piwa lub gorzałki „na lepszą ochotę żeńców”. Wszyscy siedlacy, zagrodnicy, chałupnicy i komornicy są obowiązani iść z panem na polowanie ze sieciami, siedlacy w dwie osoby.

Gmina zaś cała daje proboszczowi trzyczieskiemu dziesięcinę w zbożu, po 6 ćwierci żyta i owsa; pan dziedziczny tylko 2 ćwierci.

5. Ludność włościańska pasterska

Obok ludności rolniczej, zamieszkującej wsie północnej części Śląska Cieszyńskiego, była na Śląsku także ludność pasterska, górale, osiedleni na południu, u stóp Beskidów i w górach. Tak jak pierwsi z nich, rolnicy, toczyli spory z właścicielami dóbr głównie o robocizny, tak znowu górale, trudniący się wypasem bydła, prowadzili również zaciętą walkę z dominium o pastwiska, które dla nich stanowiły podstawę bytu, oraz o prawo użytkowania lasów pokrywających Beskidy.

Wszystkie wsie beskidzkie należały politycznie do Księstwa Cieszyńskiego i podlegały księciu jako władcy kraju oraz były prywatną własnością książąt cieszyńskich, z małymi wyjątkami wsi, które należały do szlachty, jak Ustronie Dolne, Wędrynia, przez jakiś czas Brenna, Nydek i Smiłowice. Z końcem XVIII w. już cała południowa część Śląska Cieszyńskiego była wyłącznie w rękach księcia. Część ziemi oddano chłopom w użytkowanie, przeważną część, pola, lasy, wody, zatrzymali książęta w swoich rękach.

Ziemię posiadali chłopci w formie wieczystej dzierżawy, choć terminu tego nie używano, zwłaszcza dla obszarów posiadanych od dawna. W wypadku, gdy posiadacz gruntu zmarł bez potomków lub uciekł z kraju, ziemia wracała do księcia. Siedlacy i zagrodnicy rozporządzali nią dowolnie, mogli ziemię nawet sprzedać, lecz za wiedzą zwierzchności.

Przekazywanie gruntów odbywało się z reguły drogą sprzedaży i kupna. Ojciec lub matka sprzedawali jednemu z synów, nie koniecznie najstarszemu, niekiedy najmłodszemu, lub w braku syna zięciowi, grunt wraz z inwentarzem, zastrzegając równocześnie dla matki trzecią lub czwartą część majątku. Jeżeli spadkiem rozporządzał ojciec za życia, zastrzegał zwykle wymowę dla siebie i żony, oraz dla młodszych dzieci spłaty pieniężne i część inwentarza. Syn lub zięć, który dostawał spadek, uiszczał zaraz część należności w formie zadatku, a resztę spłacał ratami na rzecz spadkodawcy lub, po jego śmierci, rodzeństwu.

„Wielkie gromady“ pilnowały, żeby cały grunt dostawał się w ręce jednego spadkobiercy, przy czym rodzeństwo musiało się zadowolić spłatą w pieniądzu lub w inwentarzu; z chwilą ich zaniku nastąpił w XVIII w. zwyczaj dzielenia gruntów między synów, tak że na jednym gospodarstwie siedziało dwóch lub nawet trzech posiadaczy.

Władze nie stawiały z początku przeszkód dzieleniu gruntów, a nawet popierano te działy rodzinne ze względu na pożądany wzrost ludności i sił roboczych, ułatwiały one bowiem zakładanie nowych stadeł małżeńskich (1753). Pewne ograniczenia w tym względzie przyniósł dopiero główny patent urbarialny z 1771 r. Cesarzowa, „uznając, że podział gruntów powiększa ilość osiedli i rodzin, a także przynosi poprawę w roli, ale zarazem zbyt rozdrabnianie może przynieść szkodę, zwłaszcza przy pełnieniu powinności poddańczych“, postanowiła, że można dzielić tylko grunty wielkie, na których wysiewa się 60 korców zboża, pod warunkiem, że na to zgodzą się obie strony: zwierzchność i posiadacz — oraz na podstawie zatwierdzenia ze strony władzy, która może pozwolić na podział nawet bez zgody posiadacza gruntu i na podwyższenie przy tej sposobności powinności, jeżeli zgodzi się na to nowy posiadacz części gruntu podzielonego. Ten ostatni wzgląd: podwyższenie powinności był zapewne powodem, że rząd nie odmawiał pozwolenia na podział: powstawały działki, z których posiadacze nie byli w stanie wyżywić się, stawali się żebrakami, dlatego później ograniczono cokolwiek rozdrabnianie, pozwalając dzielić tylko grunty całych siedlaków o 80 miarach wysiewu i to najwyżej na 4 części (1828).

Mając mało gruntu, wieśniacy zaczęli prowadzić większą hodowlę

bydła, szukając w niej środków utrzymania siebie i swojej rodziny. Dla bydła potrzebowali pastwisk na lato i łąk na paszę podczas zimy. Dokupywali zatem gruntów od zarządu dóbr książęcych, który, sprzedając je, nie przestawał ich traktować w dalszym ciągu jako własności książęcej, którą można dowolnie rozporządzać nawet bez zgody posiadacza. Nazywano też te łąki, których część zamieniali kupujący na pola orne i stawiali na nich chałupy, gruntami pańskimi, w przeciwstawieniu do gruntów chłopskich, dawniej nabytych. Niekiedy zastrzegali sprzedający w umowach kupnych prawo odebrania pola względnie łąki za zwrotem ceny kupna i odszkodowania za ewentualne melioracje, ale brak tej klauzuli nie kępował ich w rozporządzaniu sprzedanym gruntem, zabieraniu łąki, oddaniu jej komu innemu lub przeznaczaniu na zalesienie.

W r. 1748 wyszło specjalne rozporządzenie, nakazujące sprzedawanie poddanym łąk, zrębów i posiadłości położonych wśród lasów, przy czym nabywcom pozwolono wyraźnie paść na nich pewną ilość bydła wałaskiego (owiec i kóz) za opłatą czynszu. Kupujących było dużo. Szczególnie ci górale, którzy dostali w spadku tylko bydło, nazywający się *młodymi wałachami*, starali się dojść do posiadania terenów pastwiskowych, przy których niekiedy osiedlali się z konieczności, jeżeli nie mieli mieszkania pod górami. Przez to granica osadnictwa stałego podniosła się w górę, tak jak w całych Karpatach.

Przy sprzedaży urzędnicy oznaczali z reguły tzw. *wysadę* w bydło, to znaczy podawali, jaką ilość bydła mieli nabywcy paść na nabytym terenie, względnie od jakiej mieli płacić czynsz Komorze. Zazwyczaj jednak górale trzymali więcej bydła. Granice łąk leżących wśród lasów były oznaczone zakrzasami na drzewach. Górale wrąbывali się często w las, żeby rozszerzyć teren pastwiskowy, tworzyli tzw. *przyrobiska*, które urzędnicy zwykle przyjmowali do wiadomości, nakładając na nie nowy czynsz.

Górale, podobnie jak i rolnicy, byli obowiązani do pewnych świadczeń na rzecz księcia. Przede wszystkim płacili oni czynsz gruntowy w pieniądzu, zwykle w dwóch terminach, na św. Jerzego i św. Michała, czasem w jednym terminie, a także składali daniny w naturze, kurach lub kapłonach, niekiedy także w gęsiach oraz w jajkach. Praca na roli książęcej zajmowała we wsiach beskidzkich stosunkowo niewiele czasu, w Cisownicy np. mieli górale na polach folwarcznych żąć dwa dni, kosić trawę też dwa dni i młócić w stodołach książęcych, lecz za to ostatnie dostawali wynagrodzenie w części zboża, w Milikowie byli obowiązani wysieć trawę i owies, niektóre wsie uiszczwały robotne w pieniądzu, gdy robocizny w naturze nie było gdzie zużytkować. Oprócz tego w niektórych gminach, jak w Bukowcu, obowią-

zani byli górale dostarczyć na zamek książęcy 7 kóp pstrągów, we Wiśle 30 kóp na suszenie i 15 świeżych pstrągów, a w Bystrzycy zapłacić z tego tytułu pewną kwotę pieniężną. W Piosku dawano w daninie po jednej kunie od każdego osadnika, w Mostach jeden osadnik zajmujący się bartnictwem miał dawać kubełek miodu. Rzemieślnicy płacili czynsz od wykonywanego rzemiosła.

Powinności te wzrosły już za czasów piastowskich. Wykaz powinności, sporządzony za małoletności ks. Fryderyka Wilhelma i rządów panów cieszyńskich spośród szlachty, podaje nowe daniny niezależne od dotychczasowych, w tej samej lub większej wysokości. Przybyła robocizna w postaci rąbania drzewa opałowego i robienia gontów (szyndziolów). Bystrzycanie np. byli obowiązani zrąbać 124 sągów drzewa opałowego i zrobić 186 kóp gontów. Mniejsze wsie dostarczały mniejszą ich ilość Piosek np. tylko 28 sągów i 30 kóp gontów, pioseczanie pracowali prócz tego na utworzonym świeżo z wójtostwa folwarku książęcym. Przybył dalej obowiązek przedzenia z pańskiego materiału jednej sztuki przędzy dla dworu książęcego. Wszystkie wsie obowiązywała nadto opłata na fury przywożące sól z Wieliczki. Cisowniczenie uiszczali ponadto daninę w trzech gatunkach zboża.

Niektóre wsie musiały dowozić z lasu książęcego do najbliższej piły po kilkadziesiąt kłoców na deski (Bukowiec dowoził do Jabłonkowa, nawsianie do piły miejscowej, dopóki nie została skasowana, odstawiali 100 kłoców jodłowych i 12 lipowych, nawet jabłonkowie dowozili do piły bystrzyckiej). Zagrodnicy i chałupnicy, w ogóle późniejsi osadnicy, mieli oczywiście mniejsze obowiązki.

Przeważną część świadczeń uiszczali osadnicy indywidualnie, za niektóre, jak wyrąb drzewa, wyrób gontów, dowóz kłoców oraz za dostawę jarząbków, których każda gmina miała oddać na dwór książęcy po dwa lub cztery w roku, odpowiadała cała gmina. Wójtowie i posiadacze woleństw nie pełnili robocizny, wójtowie natomiast dozorowali robót, wolni zaś płacili czynsz roboczy.

Habsburgowie wprowadzili zaraz po objęciu Księstwa nowe porządki, które miały na celu powiększenie dochodów książęcych, a tym samym obciążały poddanych, względnie przynosiły im szkodę; kazali zalesić część Równi w Oldrzychowicach, jak i w Karpętnej, poczynając od bystrzyckich pasiek po Milików, przez co uszczuplony został teren ekspansji dla sąsiednich wsi i nałożyli na komorników obowiązek wypalania drzewa na popiół do wyrobu potażu. Drzewo wypalano w lasach, ponieważ wobec trudności terenów górskich nie można go było sprowadzać na dół. Narzucono też wsiom przymus mielenia tylko w młynach książęcych, aby od młynarzy uzyskać większą opłatę. Nawet z najazdu szwedzkiego na Polskę umieli Habsburgowie wyciągnąć

korzystać dla siebie. Wtedy bowiem kupcy przez jeden rok, aż do odzyskania Krakowa, jeździli z Węgier przez Przełęcz Jabłonkowską i tu opłacali cło od tych towarów przewożonych, dzięki czemu Żyd dzierżawiący cło musiał zapłacić czynsz wyższy o pokaźną kwotę 1200 tal. Nadto habsburscy książęta cieszyńscy nałożyli na górali nowe daniny. Obciążyli opłatami przede wszystkim całą hodowlę bydła, tak rozwijające się sałasznictwo jak i bydło pasione poza sałasami, podczas gdy dotąd, na podstawie zarządzenia ks. Elżbiety Lukrecji, tylko pasące bydło rogate w górach i lasach uiszczali opłatę. Nową daniną była opłata w naturze, od każdego sałaszu: koc zwany gunią, które od sałaszników zbierał wojewoda, ponadto jedna beczułka bryndzy i kawał sera do kuchni książęcej, oprócz tego 40 sztuk bydła wałaskiego i w pieniądzech po 2 tal. Od bydła rogatego, pasionego w górach, była osobna opłata jeszcze z czasów poprzednich (po 18 gr od krowy i 9 gr od jałówki). Z bydła pasionego pod górami za polami mieli górale dawać rzeźnikowi dworskiemu każdą trzydziestą sztukę bydła rogatego i dziesiątą owcę albo płacić za krowę 4 tal., za jałówkę 3 tal. Osobną opłatę uiszczali górale od łąk w górach, których dużo potrzebowali, aby mieć paszę dla bydła na zimę.

Tylko po poprzedniej opłacie powiedziano w urbarzu, że została świeżo nałożona, ażeby zaś nie wywołać opozycji wśród górali przeciw nowym ciężarom, dano urbarzowi datę: 1647 — w tym celu, ażeby się wydawało, że te opłaty nałożyła jeszcze księżna, że one obowiązywały już od szeregu lat. O tym przesunięciu daty, umieszczonej zresztą tylko na okładce, świadczy fakt, że opłaty te są wpisane w języku niemieckim, którego za Elżbiety Lukrecji w stosunku do ludności wiejskiej nie używano, bo dla tych spraw miała ona osobnego sekretarza czeskiego, a korespondencja niemiecka, do której miała także osobnego sekretarza, szła tylko do panującego i niemieckich książąt śląskich. Na posiadaczy gruntów nałożono także obowiązek utrzymywania duchownych względnie pomocy w ich utrzymaniu w postaci dziesięciny w pieniądzech i w zbożu od zamożniejszych, od uboższych zaś tylko w pieniądzech, prócz tego obowiązywała dostawa fury drzewa lub nawozu albo praca dla duchownego jeden dzień w roku. Świadczenia w naturze trzeba było dostawić na miejsce jego zamieszkania nieraz bardzo odległe, np. istebnianie proboszczowi jabłonkowskiemu. Dziesięcinę dawali wszyscy, tak katolicy jak i ewangelicy, duchownemu katolickiemu.

Powinności górali, ustalone urbarzem z r. 1646, pozostały przez cały XVIII w. aż do połowy XIX w., tj. do zniesienia pańszczyzny i wykupna serwitutów; zmieniono tylko formę ich uiszczania. Książęta cieszyńscy, którzy nastali po wygaśnięciu Piastów, przebywali stale

we Wiedniu, a księstwem, jako ich własnością prywatną, administrowali zarządcy. Daniny w naturze nie odpowiadały zatem ich interesom, bardziej przydatną i potrzebną była im gotówka. Postanowiono więc wszystkie prawie świadczenia zamienić na opłatę pieniężną. Podobnie jak kiedyś w XIII w., ze względów ekonomicznych, dla uzyskania dochodów z ziemi, sprowadzili księżęta kolonistów, by od nich, a także i od dawnych osadników, żądać czynszów pieniężnych zamiast dawnych posług w naturze i w tym też celu dawne wsie przenosili na prawo niemieckie (jak Puńców) — tak teraz znowu ich następcy w Księstwie, nie mogąc użytkować produktów, a chcąc powiększyć swe dochody z ziemi, zamieniali daniny w naturze na opłaty pieniężne. Chłopi mieli zatem zamiast kur, jaj, kapłonów, gęsi płacić pieniądze, a zamiast robocizny, tam gdzie jej nie można było użytkować, żądano czynszu roboczego. Także wożenie kłoców do piły zostało w niektórych wsiach zniesione z powodu wytrzebienia lasów w okolicy i zamienione na opłatę pieniężną (np. w Jabłonkowie). Pozostawiono w naturze tylko daninę z pstrągów, które zarząd dóbr książęcych kazał przywozić na zamek cieszyński, oraz z jarząbków, odstawianych na dwór wiedeński. Uiszczano też nadal w naturze dziesięcinę na rzecz duchownych. W ciągu XVIII w. przybyły jeszcze nowe daniny: kontyngent wódki, zapłata za nią oraz obciążający specjalnie wsie beskidzkie obowiązek naprawy drogi wiodącej do szańca jabłonkowskiego drzewem przywiezionym z lasów książęcych. Każda wieś górską miała wyznaczony kawałek drogi, który musiała wyłożyć dylami.

Wzrastające ciągle ciężary na rzecz dominium i państwa były jedną z najważniejszych przyczyn emigracji mieszkańców wsi beskidzkich, której duże nasilenie daje się zauważyć w drugiej połowie w. XVII i początkach w. XVIII. Liczne porzucone grunty stały pustkami i „wielka gromada“ szukała dla nich gospodarzy, by uwolnić się od powinności ciążących na całej wsi, która musiała je wykonywać z pustek, toteż chętnie oddawano takie grunty przybyszom, którzy się po nie zgłosili. W urbarzu z r. 1646 wpisano 60% nowych posiadaczy gruntów na miejsce poprzednich, następny zaś urbarz z r. 1692 wykazuje znowu wielką ilość, bo 45% nowych nazwisk (w Ustroniu Górnym nawet 51%).

Równocześnie z powiększeniem ciężarów ludności wiejskiej szło we wsiach beskidzkich ograniczenie ich terenu pastwiskowego przez przeznaczanie coraz nowych obszarów na zalesienie. W drugiej połowie XVIII w. las, z którego dotąd górale mogli korzystać bez ograniczenia i brać drzewo na budowę, opał, wyrób narzędzi gospodarczych (z pni drzewnych robili górale prymitywne skrzynie, pługi i wozy bose czyli bez okucia) i w którym bez przeszkód paśli swe bydło, stał się przed-

miotem specjalnego zainteresowania wielkich właścicieli ze względu na chęć podniesienia dochodowości obszarów leśnych i ich eksploatacji. Racjonalnie prowadzony las dawał większe dochody ze sprzedaży drzewa i produktów leśnych niż dotychczasowe czynsze opłacane przez górali za wypas, toteż zaczęto go ochraniać przed użytkowaniem z ich strony. Jak bardzo wzrosły dochody leśne przy nowym sposobie gospodarowania, pouczy niżej przytoczone porównanie: „Podczas gdy w r. 1722 — jak podaje urzędnik kameralny — lasy książęce, tworzące zwarty kompleks obszaru od granicy frydeckiej ku Węgrom i Polsce, na przestrzeni 5 mil, składające się głównie z buków i jodeł, ale bez dębów, z powodu górzystości terenu, kamienistego gruntu i niedostępności, tak w zimie jak w lecie, z których wszystkie wsie kameralne biorą bezpłatnie drzewo budowlane i opałowe“, dawały dochód zaledwie 120 fl, to w 30 lat później przyniosły one dochód roczny trzysta razy większy: za sprzedane deski, węgiel drzewny i materiał opałowy, za drzewo spławione Olzą, pomimo tego, że nie tylko jeszcze wsie kameralne otrzymywały z nich drzewo na budowę i opał, ale także niektórzy właściciele wsi korzystali z lasów książęcych na podstawie przyznanego im prawa.

Zmieniły się zapatrywania na wartość lasów, a z nimi polityka gospodarki leśnej. W r. 1756 wyszła ustawa lasowa, nakazująca zalesienie przynajmniej połowy wyciętego obszaru. Właściciele dóbr zaczęli się też więcej zajmować gospodarstwem leśnym, nadając mu racjonalny kierunek. Księciu cieszyńskiemu Albrechtowi zwrócono uwagę na potrzebę kultury leśnej, sprowadził więc znawcę z Saksonii, ustanowił osobny personel lasowy w miejsce dotychczasowego, złożonego z ludzi miejscowych, po czym pojawiły się zarządzenia ograniczające górali w swobodzie korzystania z lasów. W celu obrony przed szkodami leśnymi, wyrządzanymi przez bydło i pasterzy, rozkazał książę skomasować rewiry leśne i zamienić je w jeden nieprzerwany obszar, do którego dostęp dla bydła byłby zupełnie wzbroniony.

Zaczął się tedy masowe usuwanie górali z łąk leżących wśród lasów, najpierw drogą wymiany ich na inne, lub wprost przez odbieranie im łąk, które oni lub ich przodkowie kupili legalnie i płacili z nich czynsze. Niektórzy górale mieli w rękach umowy pisemne z zarządem Komory, choć ten wystawiał je bardzo rzadko, i powoływali się na nie, przeto urzędnicy odbierali im je pod różnymi pozorami, by ich pozbawić dowodów.

Równocześnie ograniczono góralom, względnie zupełnie odebrano, bezpłatny pobór drzewa, żądając za nie zapłaty i wyznaczając specjalne miejsca, w których je można było otrzymywać za wiedzą zarządu dóbr. Zarazem ustanowiono kary dla tych, którzy wbrew zaka-

zowi paśli bydło w lasach na miejscach chronionych lub brali sobie sami drzewo. Istnieje w archiwum zamkowym księga zwana „Strafenprotokoll“ z lat 1782—1791, zawierająca tysiące przesłuchań górali, oskarżonych o nieprawne paszenie i pobór drzewa, oraz kary nakładane za przestępstwa, wymierzone w drodze administracyjnej, najpierw na sesjach urzędniczych, potem bez sądu, przez samych urzędników, opiewające na zapłatę odszkodowania i areszt lub przymusową pracę w kajdanach. „Najbardziej oporną, nieposłuszną i niszczyielską okazywała się Wisła“, ale najwięcej kar za przestępstwo lasowe spadło w tym czasie na Brenną. Górale próbowali bronić swoich uprawnień drogą legalną. Składali memoriały u władz politycznych, miejscowych i krajowych, w Cieszynie i Bernie morawskim, gdzie, po połączeniu Moraw ze Śląskiem za Józefa II, mieściły się wyższe urzędy. Przeciwwstawiając się tym zabiegom gmin beskidzkich, zarząd dóbr książęcych starał się udowodnić potrzebę ochrony lasów i zalesienia większego obszaru, wykazując, że tu chodzi jedynie o dobro publiczne; w wywodach swoich udowadniał, jaki obszar powinno by się zalesić, żeby zaspokoić potrzeby kraju i zapewnić materiał opałowy dla huty ustrońskiej, zwłaszcza że „na Śląsku nie ma ani torfu ani węgla“. Chodziło tu jednak także o coś innego. W sprawozdaniu zarządcy Komory, w którym usiłował nakłonić cesarza do zatwierdzenia zarządzeń, poczynionych w sprawie lasów, (1796) czytamy: „Wreszcie wypada jeszcze zwrócić uwagę Waszej Cesarskiej Mości na jedną rzecz bardzo wielkiej wagi, której znaczenie tylko W. C. M. potrafi ocenić. Przez linię demarkacyjną, która ma być przeprowadzona w Nowej Polsce (po trzecim rozbiore — F. P.) przypadnie Częstochowa i okoliczne miejscowości Prusom, Kraków zaś — to miasto, które dopiero w przyszłości stanie się ważnym — pozbawiony zupełnie lasów w pobliżu, wraz z równiną rozciągającą się w tym województwie, pobierał stamtąd drzewo budowlane i opałowe. Z tej części, która przypadła teraz W. C. M., będą po wieczne czasy płynąć pieniądze do Prus ze szkodą dla W. C. M. Temu wielkiemu złu można by zaradzić także tylko przez lepszą kulturę lasów cieszyńskich, przylegających w znacznej części do Galicji, ponieważ za pomocą Wisły i Soły byłoby możliwe spławiać drzewo do Krakowa i do województwa krakowskiego i przez to nie dopuścić do tego szkodliwego wywozu pieniędzy“. Gminy nie uzyskały nic u władz politycznych, które nie śmiały decydować niczego na niekorzyść Komory i jej właściciela, członka rodziny panującej. Także prośbami skierowanymi do księcia cieszyńskiego Albrechta nie osiągnęli chłopci żadnego rezultatu. Przeciwnie, ten właśnie książę nałożył opłatę za drzewo budowlane i opałowe także na komorników, nakazał tylko „wprowadzić tę nową powinność do urbarzy z należyłą ostroż-

nością, tak, żeby wyglądała jako ustalona z dawnych czasów, bez wywoływania najmniejszego oporu“. Wtedy gminy udały się wyżej. Wystosowały obszerny memoriał do cesarza, podpisany przez wójtów i przysiężnych. Sprawa była tak żywotna dla gmin, że wójtowie, choć mianowani przez zarząd dóbr i zależni od niego, zsolidaryzowali się tym razem z resztą mieszkańców i wystąpili w ich imieniu w obronie uprawnień. „Z sercem głęboko zasmuconym i płaczącymi oczyma“ — skarżyły się gminy na ucisk zwierzchności i urzędników książęcych, na narzucanie im nowych ciężarów, których przodkowie ich nie znali, na ukracanie ich praw.

„W ufności w sprawiedliwość księcia prosiliśmy — tak piszą w owym memoriale — przez dwóch swoich posłów o zniesienie wszelkich nowości, przywrócenie dawnych stosunków i poprzednich danin. Ci dwaj posłowie wręczyli osobiście księciu prośbę i otrzymali przyrzeczenie ustne, że będziemy zostawieni przy dawnym, i że na nasze pismo otrzymamy odpowiedź pisemną. Lecz dana nam za pośrednictwem Komory rezolucja nie przyniosła żadnych ulg, owszem, wbrew naszym oczekiwaniom, wyrzucała nam upór i niegodziwość, a zarazem zawierała całkiem nieuzasadnione groźby, urzędnicy zaś po tej rezolucji postępują jeszcze gorzej z nami i oczerniają nas przy każdej sposobności, przedstawiając nas za buntowników. Dlatego z początku nie wiedzieliśmy, czy mamy wątpić w wiarygodność owej rezolucji, która zostaje w tak rażącej sprzeczności z ustnym przyrzeczeniem księcia, czy też mamy przypuścić, że nasza zwierzchność została przez urzędników błędnie poinformowana. Dalsza droga do niej jest już zamknięta, zwłaszcza że się robi starania, aby wyszukać tych, którzy przepisywali naszą prośbę i grozi się karami za to. Zwracaliśmy się także do urzędu okręgowego i prosiliśmy cztery razy o pomoc, ale daremnie. Do kogoż zatem mamy się zwrócić, jak nie do W. C. M., naszego łaskawego ojca, którego ludzkość i sprawiedliwość jest powszechnie ceniona i który troskliwie dba o to, żeby każdy stan utrzymał się przy swoich prawach“.

Następują potem szczegółowe zażalenia, spisane z widoczną głęboką nienawiścią do zarządu Komory, zrodzoną z ciągłej walki z urzędnikami „To także przyczynia się do naszej szkody — piszą na końcu memoriału — że zarząd Komory składa się z samych krewnych. W takich warunkach nie może być poddanym dobrze. Do nas przychodzi strzelec w podartym ubraniu, nie mając nic jak gołe ciało, po 4 czy 5 latach tyje i dochodzi do majątku, który wycisnął na biednych poddanych“.

Gminy prosiły cesarza jeszcze raz o usunięcie krzywdy i zostawienie ich przy dawnych powinnościach i prawach, obiecując za to modlić się

o zdrowie dla niego i najświetniejsze zwycięstwo nad Francuzami (1796).

Do zbadania zażaleń górali wyznaczono komisję, od której jednak nie mogli się doczekać załatwienia sprawy, a sądząc, że ich memoriał nie doszedł do wiadomości cesarskiej, wnieśli w następnym roku nową prośbę, jedną a po paru miesiącach drugą, w której już posunęli się do gróźb: „Jeżeli my, biedni poddani, i teraz jeszcze nie uzyskamy ulg, to niechybnie spotkają nas ze strony urzędników kameralnych jeszcze większy ucisk i kary, a wtedy możemy z rozpaczy zwrócić się nie przeciw cesarzowi ani także księciu, lecz przeciw dokuczliwym urzędnikom i wywołać jakiś bunt, skoro już i tak jest wrzenie”.

Odpowiedź na te skargi nastąpiła w r. 1800. Sprowadzono wojsko i to zmusiło górali do zaniechania oporu. Przemocą narzucono wsiom beskidzkim układ, na mocy którego z terenu pastwiskowego odjęto na razie dziesiątą część, tj. przeszło 4000 morgów, i przeznaczono na zalesienie. Ażeby góralom złagodzić tę stratę, przyrzeczono im, że opłaty zryczałtowane, które wynosiły przedtem czasem więcej niżby się należało od ilości bydła faktycznie trzymanego, będą płacić w przyszłości tylko od tej ilości, którą rzeczywiście chowają. Dotychczas żądano od nich nieraz, przy zabieraniu im pastwisk i zmuszaniu ich do redukcji wysady, tej samej opłaty — którą uiszczali poprzednio od większej ilości trzody mimo zmniejszonego pogłowia bydła.

Nadto przyrzeczono góralom, że pozostawione im pastwiska nie będą zmniejszane przez zakładanie nowych osad lub nową sprzedaż łąk, i że posiadacze ich będą na zawsze zabezpieczeni w swym posiadaniu. Przyrzeczenia tego jednak nie dotrzymano i w dalszym ciągu umniejszano pastwiska, zakazano tworzenia przyrobisk i zamiany ich na pola orne, nawożone popiołem ze spalonych drzew, przypominając im, że nie tylko drzewo na pniu, ale także wszystko drzewo w sałaszach i pastwiskach wiejskich, wszystkie lasy, pastwiska sałasznicze i wiejskie, posiadłości chłopskie i dominikalne, są własnością zwierzchności kameralnej, „a sprzedaż gruntu dotyczyła tylko użytkowania, a nie własności“, zakazano nadto paszenia przy sałaszach koni i świń, czyli powiększania hodowli bydła, która przy tym sposobie gospodarowania, w jaki była prowadzona, tj. przy sałaznictwie, bezwarunkowo nie mogła się obejść bez rozległych obszarów pastwiskowych. Zagrożeni utratą podstawy swego bytu, jaką była gospodarka hodowlana na terenie górzystym, mało nadającym się do uprawy roli z powodu lichej gleby i niekorzystnego klimatu, stawiali górale czynny opór przeciw zarządzeniom władz; łąki kupione przez przodków, posiadane kilkadziesiąt lat lub dłużej, uważali za swoją własność i bronili ich jak mogli. W 1836 r. komisja regulacyjna, złożona z urzędników Komory,

nakazała w Mostach jabłonkowskich postawić nowe kopce graniczne między pastwiskami leśnymi a zamkniętymi lasami. Górale zburzyli je, w obawie, że mają one na celu nową redukcję pastwisk, a nakazu przywrócenia ich, wydanego przez zarząd dóbr książęcych i idący mu na rękę cieszyński urząd okręgowy, nie usłuchali, pomimo surowych kar, jakie zastosowano wobec opornych. Sprowadzono znowu wojsko i żołnierze dopiero zmusili mostowian biciem i znęcaniem się do odbudowania kopców.

Ugody z 1800 r. nie dotrzymał zarząd dóbr książęcych. Już w parę lat po niej urzędnik, który z polecenia księcia objeżdżał góry, zaproponował w niektórych miejscach usunięcie górali z zajmowanych pastwisk. Między innymi uważał, że należało by usilnie nakłonić sałaszników Płaskiego Gronia, aby się dobrowolnie usunęli z tej góry i przenieśli się gdzie indziej, a jeżeli wniosą odpowiednią prośbę do Komory, urzędnicy powinni ją poprzeć z naciskiem. Później już tych skrupułów nie wysuwano, tylko zabierano kawałki pastwisk, które chciano zalesić, a protesty górali pozostawały bez skutku.

Kiedy urzędnicy leśni przystąpili w Jaworzynce do sadzenia lasu na dotychczasowym terenie pastwiskowym o obszarze 100 morgów, górale próbowali temu przeszkodzić. Żony ich zasiadły dołki przygotowane pod sadzonki, ale zostały pobite przez urzędników, kilkudziesięciu górali wsadzono do więzienia, a na wieś całą nasłano egzekucję wojskową (1838).

Sprawa zniesienia pańszczyzny, tak bardzo istotna dla stosunków gospodarczych wsi o charakterze rolniczym, mniej była ważna dla górskich gospodarstw pasterskich, natomiast na plan pierwszy wysunęła się tutaj sprawa serwitutów. Proces zniesienia ich w Polsce przeciągnął się bardzo długo, tak, że jeszcze w r. 1939 wydawano rozporządzenia dotyczące tej sprawy. Likwidacja służebności pastwiskowych zaczęła się dość wcześnie; nie powstrzymała tego procesu ugoda z r. 1800 i ograniczanie pastwisk górali trwało dalej, toczą się też ciągle spory z poszczególnymi gospodarzami oraz z całymi gminami.

W r. 1830 pisze justycjariusz do Komory, że próbował z wielkim wysiłkiem doprowadzić do ugody z góralami, ale mu się to tylko w kilku wypadkach udało. Gmina Lipowiec miała kilkakrotnie urzędowo przyznane pastwisko na całym Groniu Lipowskim o obszarze 51 mg. Zdołał ją jednak nakłonić do odstąpienia Komorze 1/3 tego obszaru tj. 17 mg. Nawsianie, którym przedtem zabrano na zalesienie 150 mg pastwiska, zgodzili się oddać Komorze do wyłącznego użytku 61 mg, gdy im zostawiono 128 mg, w tym kilkadziesiąt morgów terenu pokrytego lasem.

Na mocy takiej ugody z sałasznikami ligockimi zostały zniesione spółki sałasnicze na Praszywce i Ropiczce. W pierwszym przypadku

odstąpił zarząd lasów książęcych sąłasznikom, którzy mieli prawo paść na Praszywce 287 owiec, 228 mg terenu, na Ropiczce zaś otrzymali ligoczanie, za zrzeczenie się prawa paszenia 36 owiec, przeszło 202 mg terenu pastwiskowego, którego używali aż do ostatecznej likwidacji serwitutu (1835).

Takich ugód przeprowadził justycjariusz 19. W swym sprawozdaniu, w którym prosił o zatwierdzenie ich, tłumaczył się, że więcej nie potrafił osiągnąć, ale że wszystkie te układy przynoszą wielką korzyść zwierzchności. Jakimi metodami doszedł do tych wyników, można wnosić z tego, że ten właśnie urzędnik, Langer, zagroził sąłasznikom z Rzeki aresztowaniem, jeżeli nie zrzekną się pastwiska, którego używali prawie przez 35 lat, a na góralkach Jaworzynki połamał szablę, gdy usiłowały przeszkodzić sadzeniu lasu na dotychczasowym terenie pastwiskowym i pobite wsadzić kazał do więzienia kameralnego. Zwierzchność nie tylko zatwierdziła wszystkie jego propozycje, ale nadto wyraziła mu za działalność „z najwyższego miejsca najwyższe uznanie“.

Tym razem żądania Komory były jeszcze dosyć skromne; zadowalała się odstąpieniem przez górali najwyżej 1/3 terenu pastwiskowego. Ale gdy po przerwie, spowodowanej wypadkami z r. 1848 i zajęciem się sprawą wykupu pańszczyzny po przywróceniu absolutyzmu, pojawił się patent cesarski o likwidacji służebności, żądania Komory poszły znacznie dalej.

Nim akcja uwłaszczeniowa dobiegła końca, przystąpił rząd austriacki do zniesienia serwitutów leśnych i pastwiskowych, polegających na uprawnieniu ludności beskidzkiej do ograniczonego już zresztą poprzednim zarządzeniem korzystania z lasów książęcych i paszenia w nich bydła. Zniesienie służebności zapowiedział znowu namiestnik śląski Kalchberg odezwą do przełożonych gmin, ogłoszoną również w obu językach krajowych (15. V. 1851), motywując konieczność tego rozstrzygnięcia obustronną korzyścią: „Komory ze względu na poprawę kultury leśnej i górali przez usunięcie przyczyn do niezgody i zwad, zaprowadzenie zgody i jedności oraz ulepszenie uprawy roli”.

Twierdził w tej odezwie, że „... terażniejszy stan rzeczy żadną miarą dalej trwać nie może, on bowiem bywa źródłem nieporządku i zgwałcenia praw, on mięsza urządzone i pożyteczne prowadzenie gospodarstwa rolnego i leśnego i tak przeszkadza pomyślnemu rozwijaniu się kultury krajowej i powszechnej szczęśliwości. A ponieważ uporządkowanie tychże stosunków wszystkim jest pożyteczne, tak uprawnionym jako i zobowiązanym, tak rolnictwem się bawiącym jak do stanu zarobkowego przemysłowego należącym, tak bogatym jako ubogim, tak teraz żyjącym jak dzieciom i potomkom tychże, dlatego spodziewać

się można, iż to usiłowanie rządu wszyscy, w udział tej sprawy wchodzący, dobrą swą wolą podpierać nie zaniechają. Niemniej oczekiwać nam się godzi, że ci, ile możliwości zupełnego wykupu z oka nie spuszczać, pretensje swe na słuszny wymiar ograniczając, takowe do ugody uczynią wnioski, które od drugiej interesowanej strony przyjęte i od rządu potwierdzone być mogą. Udaję się do przełożonych gmin w tym celu, ażeby mnie w tej ważnej i trudnej sprawie swym dowcipem i dobrą wolą jak mogli podpierali“. Zniesienie służebności może nastąpić albo przez odszkodowanie pieniężne albo odstąpienie interesowanym pewnego terenu pastwiskowego na własność, co w odezwie jest uznane za bardziej racjonalne, „gdyż przez wykup pozbawi się górali podstawy ich utrzymania“. Podstawą do załatwienia sprawy ma być według tej zapowiedzi, jak też i wydanego w dwa lata później cesarskiego rozporządzenia (§ 8 i 9), obustronna dobrowolna ugoda; tylko wówczas, gdyby porozumienie nie doszło do skutku, miała rozstrzygnąć, po wysłuchaniu rzeczoznawców, komisja krajowa w tym celu ustanowiona, jako druga instancja, ewentualnie ministerstwo spraw wewnętrznych. Tok instancji był zatem taki sam jak przy zniesieniu pańszczyzny, tylko skład komisji inny. Zastępcami Komory byli w ogóle urzędnicy, a chłopci, jako strona, występowali po największej części przez wybieranych spośród siebie pełnomocników lub jawili się gremialnie. Jako członkowie komisji brali udział znawcy spraw agrarnych i lasowych, a ich orzeczenia z natury rzeczy rozstrzygały spór o przydział odszkodowania. Toteż wybór ich był rzeczą nadzwyczaj ważną i przysługiwał według rozporządzenia wykonawczego obu stronom, a w razie braku jedności następował z urzędu.

Słuszny ten przepis w praktyce nie miał jednak zastosowania, albowiem nie zdarzało się naprawdę nigdy, by górale proponowali swoich znawców; zwykle Komora przedstawiała kandydatów, a strona uznawała ich bez protestu. Byli to zatem znawcy Komory, a nie obu stron, niekiedy byli nawet nimi urzędnicy lub dzierżawcy dóbr kameralnych. Czynność komisji rozpoczynała się stwierdzeniem liczby uprawnień. Jeżeli przy tym powstawał spór o uznanie nabytych praw przez zasiedzenie, wtedy Komisja przedstawiała świadków względnie akta prawne z ubiegłych czasów, a przewodniczący komisji wydawał orzeczenie na ich podstawie.

Drugą z kolei czynnością było zestawienie liczby „wysady“. To był najważniejszy — dlatego też zawsze sporny — dział pracy komisji, bo od ustalenia liczby wypasanych sztuk zależna była wysokość odszkodowania.

Komora z wykazem łąk sałaszniczych przedkładała także wykaz kontraktowej, tj. wyznaczonej w chwili zawierania umowy kupnej,

ilości sztuk bydła, którą góral mógł paść na łące kupionej i żądała z reguły, aby według tego wykazu nastąpił przydział odszkodowań. Górale sprzeciwiali się temu z całej siły, powoływali się na ugodę z r. 1800, pozwalającą im na wypasanie dowolnej ilości owiec i podawali zwykle podwójną, a nawet większą ilość bydła rogatego i owiec niż to wymieniały kontrakty i żądali, aby faktycznie przez nich hodowaną ilość należycie stwierdzono i według tego przydzielono im odszkodowanie.

Na to zastępca Komory we wszystkich wypadkach dawał następującą odpowiedź: zgłoszoną ilość bydła uznajemy i nie żądamy przeprowadzenia dowodów w przypadku, jeżeli ilość ta nie będzie uwzględniona przy regulacji lub wykupnie praw serwitutowych.

Oświadczenie to było zawsze miarodajne dla komisji, albowiem stale przy wymiarze odszkodowania brała ona ilość kontraktowaną, nie faktyczną, podawaną przez górali za podstawę obliczeń.

Przeciw takiemu ujęciu sprawy wnieśli po raz pierwszy rekurs do ministerstwa spraw wewnętrznych spółnicy sałaszu „Dupny“ w Istebnej. Orzeczenie ministerstwa przyznało im słuszność, zniósło zgodne ze sobą orzeczenia obu niższych instancji i orzekło, że za podstawę przy wymiarze ekwiwalentu należy brać nie kontraktowaną, ale faktyczną ilość owiec. W powodach czytamy: „Uгода między stronami nie przysłała do skutku. Komisja krajowa nie była przeto uprawniona przyjąć tylko kontraktowaną ilość wysady za miarę uprawnień sałaszników, a to tym mniej, że sałasznicy faktycznie wypasali daleko większą ilość owiec, do czego na podstawie ugody z dnia 30. VI. 1800 r. ust. 4 byli bezsprzecznie uprawnieni“.

Według zasady prawnej orzeczenie najwyższej instancji bywa miarodajne dla organów podwładnych przy załatwianiu analogicznych spraw dalszych. Tak się jednak nie stało, albowiem przy wszystkich dalszych, kilka lat trwających pracach komisje stale trzymały się raz przyjętej praktyki, a nawet w wypadku „Dupnego“ orzeczenie ministerialne nie zostało uwzględnione. Jeszcze trzy razy wnosili w tej sprawie górale zażalenia do Wiednia, ale ministerstwo widocznie zmieniło w tym względzie swoje zapatrywania, gdyż już w następnych orzeczeniach nie wspomina wcale o uprawnieniach górali i ugodzie z r. 1800.

Zastępcy Komory z góry oświadczyli, że gotowi są jako wynagrodzenie za zniesienie praw serwitutowych oddać uprawnionym pewną ilość morgów, zwykle połowę, na własność. Górale stale odrzucali tę propozycję, twierdząc, że na podstawie ugody z r. 1800 należy się im całe pastwisko, że dotychczasowej przestrzeni potrzebują koniecznie do wypasania hodowlanej ilości owiec i że w przeciwnym razie mu-

sieliby zmniejszyć swą hodowlę, co byłoby połączone z ich gospodarczą ruiną.

W braku zgody komisja przystępowała do rozstrzygnięcia na podstawie orzeczeń znawców, a te wypadły stale na korzyść Komory: uprawnionym przyznawano mniej więcej połowę obszaru serwitutowego jako odszkodowanie. Również i wnioski Komory, gdzie i jaka część ziemi ma być oddana Komorze, znajdowały stale uznanie znawców.

Po przeprowadzeniu rozprawy oddawali znawcy po dłuższym przeciągu czasu swój operat szacunkowy, który był podstawą dla orzeczenia komisarzy. Wszystkie te operaty kończyły się następującym orzeczeniem: „Zarząd Komory przez oddanie na własność sąłasznikom oznaczonej ilości morgów obszaru lasowego nie straci nic na dochodach, gdyż na pozostałej przestrzeni po zniesieniu służebności gospodarka lasowa, niczym nieograniczona, wyda daleko większe niż dotychczas dochody. Ale i górale przez zmniejszenie obszaru sąłaszowego nic nie tracą, albowiem po wyrównaniu dołów i zagłębień, usunięciu kup kamieni, zrównaniu kretowin i przeprowadzeniu melioracji wydajność trawy tak podniosą, że i na tym zmniejszonym obszarze będą mogli dotychczasową ilość bydła wypasać. Dodatkowe uprawnienia (pobór drzewa i czetyny) nie wchodzi tu prawie w rachubę, bo w okolicy leśnej tanio to można nabyć lub też pozostawią górale na ten cel kawał własnego lasu na sąłaszu“.

Motywy te są z punktu widzenia Komory słuszne i z natury rzeczy uzasadnione. Natomiast w stosunku do górali były wprost stronicze i uwłaczały wszelkiej słuszności. Góral powinien był za utracone prawo otrzymać pełne wynagrodzenie, bez żadnych dalszych ofiar ze swej strony. Tymczasem znawcy, a za nimi komisja, uważali, że górale mogą utrzymać się przy dotychczasowym stanie gospodarczym pomimo obciążenia im znacznego obszaru pastwiskowego, czynić wydatki na melioracje i wkładać do gospodarstwa zasoby pracy i pieniędzy, pomimo że przy tym odebrano im również prawo poboru drzewa, za które odtąd mieli płacić. Zarzuty górali przeciw takim rozstrzygnięciom komisja zbywała powołaniem się na orzeczenie znawców. Zdaniem komisji rządowej orzeczenie znawcy było nienaruszalne i wprost obowiązujące, dlatego bo uwzględniało jednostronnie interes ekonomiczny członka dynastii panującej, którym był wtedy arcyks. Albrecht.

Pojedyncze operaty trwały lata. Przez cały ten czas odbywały się komisje — latem na miejscu we wsi, zimą w Cieszynie lub nawet w Opawie. Górale jawili się początkowo na wezwanie i stale obstawali przy swoich żądaniach, aby im według ugody z r. 1800 pozostawiono cały dotychczasowy obszar, bo tylko w takim razie będą mogli

utrzymać dotychczasową hodowlę owiec. Żądania te pozostały bez skutku, toteż górale widząc, że ani przedstawienia, ani rekursy, ani nawet w kilku przypadkach prośby do cesarza nic nie pomogły, a może i dla oszczędzenia wydatków na jazdy do miejsca komisji, nie stawiali się odtąd na rozprawy, może w tym przekonaniu, że bez nich komisja nic nie załatwi i że wszystko zostanie, jak było. Orzeczenie komisji kończyło się zwykle w ten sposób: „Uprawnieni z powodu nieusprawiedliwionego niejawienia się przy rozprawie końcowej utracili prawo wnoszenia zarzutów przeciw niniejszemu operatowi, który opiera się na orzeczeniu znawców i w nim znajduje swe uzasadnienie“. Przy każdym orzeczeniu znajduje się na końcu klauzula, że drzewo na przyznanym sałasznikom obszarze pozostaje własnością Komory, która ma je ściąć i wywieźć w przeciągu lat 15. Okres ten władza polityczna przedłużała zwykle o parę lat. Niekiedy był on krótszy. Było to załatwienie również niekorzystne dla górali, albowiem nie mogli oni przez ten czas ani zaprowadzić własnego zalesienia, ani przysposabiać lepszego pastwiska, co w obu przypadkach było dla nich połączone ze stratą.

Na podstawie zatem patentu cesarskiego, wbrew uroczystemu zapewnieniu z r. 1800, ograbiono znów górali na korzyść księcia, członka rodziny panującej, zabierając im znaczne obszary pastwisk, podcinając tym samym ich podstawę bytu, którą była hodowla bydła, oraz zadając cios górskiej hodowli owiec i sałasznictwu.

Rozstrzygnięcia komisji opiewały zazwyczaj w ten sposób, że z dotychczasowego obszaru pastwiskowego pozostawiano góralom na nieograniczoną własność połowę lub mniej niż połowę. Jeżeli odstąpiono im więcej, to Komora polecała im za to płacić, a ponieważ pastwiska te były już kiedyś raz kupione przez ich przodków, górale płacili zatem podwójnie za jedno i to samo pastwisko. Nie tylko tracili bezpowrotnie część ziemi, której dotąd używali za opłatą czynszu, ale także jeżeli chcieli, żeby im obszar pastwiskowego nie uszczuplano zbyt silnie, to musieli dopłacać.

W rezultacie z terenu pastwiskowego przysługującego góralom, obejmującego przeszło 19.000 mg, wydzielono i pozostawiono Komorze do wyłącznego, wolnego od służebności użytku przeszło 11.000 mg. Dotychczas na całym terenie Brennicy i Olzy z dopływami, i na wszystkich górach otaczających dolinę Wisły istniało 50 sałaszy czy spółek sałaszniczych. Najwięcej sałaszy mieli wiślanie (15), więcej niż połowa tego należała do Brennej (8), a Ustroń miał 6 sałaszy. Sałasze miały także następujące wsie: Bystrzyca (Na Łączce), Istebna (Dupny, Skąła, Beskidek, Wielki Stożek), Kosarzyska 3 sałasze, (jeden wspólnie z Miłkowem na Kozubowej), Łomna, Gródek i Nydek.

Według kontraktów kupnych, oznaczających wysady, mieli górale prawo paść na tym obszarze 845 sztuk bydła rogatego i przeszło 10.000 owiec. W rzeczywistości paśli o wiele więcej, jak sami przyznawali na pertraktacjach, może drugie tyle, ale do tego dawała im uprawnienie ugoda z r. 1800. Po zniesieniu serwitutu i tak wielkim uszczupleniu terenu pastwiskowego, a przy tym braku środków na przeprowadzenie melioracji na pozostawionych im dołach i zagłębieniach, w ogóle na terenie mało korzystnym, bo te lepsze zabrała Komora, byli zmuszeni zmniejszać hodowlę bydła, redukować sałasznictwo. Najpierw rozwiązywano spółki i górale dzielili obszar pastwiskowy między siebie, czemu sprzyjał Zarząd Komory, bo to ułatwiało mu wykup poszczególnych parcel i usuwanie pasterstwa z gór, a zarazem powiększanie obszaru zalesionego. Z czasem, w ciągu następnych 30 lat, sałasznictwo znikło prawie zupełnie, utrzymywało się tylko w Brennej i częściowo w Jaworzynce, oraz w Ligotce Kameralnej, ale to wyzbycie się hodowli owiec pociągnęło za sobą dalsze zubożenie górali i ich emigrację. Część pieniędzy, otrzymanych za sprzedane pastwiska, wróciła znowu do kasy arcyksięcia.

Jedną z przyczyn, dla której chłopci popadali także w długi, a straciwszy przywiązanie do zadłużonego gospodarstwa porzucali je i emigrowali, było pijaństwo. Przy spisaniu inwentarza opuszczonego gruntu, figurują często należitości za piwo lub wódkę, lub za jedno i drugie. Zarząd Komory pozakładał we wszystkich prawie wsiach należących do niego karczmy, nawet w tych wsiach, gdzie już były karczmy wójtowskie, dla konkurencji z nimi, a przy folwarkach miał gorzelnie, które dostarczały sąsiednim wsiom wódki i popierał konsumpcję jej, przyznając pochwały i nagrody gorzelniom „za wydatny wzrost dochodów z wódki“. Aby zapobiec konkurencji, nie dopuszczano do sprzedaży w całym Księstwie Cieszyńskim żadnej obcej wódki. Chcąc jeszcze bardziej powiększyć swe dochody, założyli Habsburgowie zaraz po objęciu Księstwa, ze szkodą dla browaru miejskiego, na zamku cieszyńskim browar, drugi zaś w Kozakowicach, przeniesiony później do Ustronia, dostarczając piwo do wszystkich wsi beskidzkich, nawet do tych, które je miały otrzymywać, na mocy osobnego przywileju, z Jabłonkowa.

Przedstawiony powyżej stan wsi beskidzkich stwarzał niezmiernie ciężkie warunki bytu górali, którzy szukali ratunku w emigracji. Skoro hodowla bydła została ograniczona, ziemia nie dawała dostatecznego wyżywienia i dla rozradzającej się ludności brakowało chleba, a w latach nieurodzaju nawiedzał ich głód; kiedy wskutek niedostatecznego wyżywienia zjawiał się w górach nierzadko tyfus głodowy — wtedy górale opuszczali gromadnie ziemię rodzinną i szli za chlebem, tym

razem na północ, a więc w kierunku odwrotnym od tego, w jakim postępowało zasiedlanie gór i emigracja poprzednia: do miejscowości przemysłowych Śląska, gdzie osiedlali się na stałe. Inni szukali zarobku dalej, udawali się za nim „na Saksy“, do Niemiec, lub nawet do Ameryki, skąd niektórzy wracali z zarobionymi pieniędzmi, inni zostawali tam na zawsze.

Władze starały się oczywiście przeszkodzić emigracji. W patencie cesarskim z r. 1784 przyznano wprawdzie, że powodem do niej najczęstszym jest brak utrzymania, dlatego „władze krajowe, urzędy okręgowe, magistraty i właściciele dóbr powinny według możliwości zapewnić ludności środki do życia przez wprowadzenie przedzenia lnu, konopii, wełny, leniwych zaś zmusić do pracy“, ale równocześnie zabronił cesarz nawet przeniesienia się do innego powiatu w tym samym kraju, a za emigrację zagroził konfiskatą majątku lub trzema latami robót publicznych, w razie schwytania na próbie ucieczki, jeżeli uciekający majątku nie posiadał. Karani mieli być także ci, którzy uchodzącym ułatwili w jakiś sposób emigrację. Urzędnik za umożliwienie ucieczki miał płacić 300 fl. kary, a jeżeli nie mógł jej zapłacić, groziła mu kara sześciu miesięcy robót publicznych w pobliżu granicy kraju, z którego pochodzi.

Później zastrzono te przepisy — widocznie owym patentem nie zapobieżono emigracji. W następnym patencie została zagrożona karą pieniężną lub aresztem sama nieobecność chwilowa w miejscu pobytu, jeżeli jej poddany nie usprawiedliwił (1832).

Aby obraz stosunków włościańskich na Śląsku Cieszyńskim był pełny, nie możemy pominąć tu dziejów klęsk elementarnych, jakie nawiedzały kraj i miały nieraz bardzo poważny wpływ na kształtowanie się życia gospodarczego i społecznego. W r. 1847 nawiedziła cały Śląsk Cieszyński klęska głodu. Zaczęła się od tych, którzy, nie mając sałazy ani większej ilości bydła, żyli głównie z zarobków dziennych przy robotach leśnych, jako też z uprawy ziemniaków i owsa na szczupłych kawałkach pola, tj. komorników i biednych chałupników. Gdy w r. 1846 ziemniaki się nie udały, inne zapasy się wyczerpały a roboty żadnej w zimie nie było, nastał głód, który objął całe zachodnie Podkarpacie. Na wiosnę zaczęły się wprawdzie roboty przy budowie drogi skoczowskiej, ale ciągle deszcze przerywały pracę. Także żniwa nie przyniosły poprawy, ponieważ w czerwcu znowu długotrwałe deszcze zaszkodziły zbiorom. Zgłodniiali, wycieńczeni chłopci nie byli zresztą w stanie pracować. Żyli z łaski zamożniejszych krewnych, z jałmużny, a żebractwo i kradzieże wzrastały się coraz bardziej. Na Baraniej utworzyła się nawet banda rabusiów złożona z dziesięciu ludzi, która grasowała w okolicy. Sałaznicy musieli bydło swoje sprowadzić z gór do domu, a dla

ochrony dobytku gminy organizowały straż, która jednak nie zabezpieczała mienia. Urzędnik kameralny jabłonkowski tak pisze o stanie rzeczy na podstawie sprawozdań wójtów ze wsi beskidzkich za drugą połowę maja 1847:

„Sprawozdania wójtów brzmią zgodnie w ten sposób, że tylko lepsi gospodarze żywią się wyłącznie owsem i kapustą, a dużo większa część ludności spożywa mieszanekę liści bukowych z ogniszczem i innymi ziołami, polewaną wodą z otrębami. Tak się żywią posiadacze gruntów. Komornicy i ich dzieci i inni nie zdolni do pracy są skazani wyłącznie na chleb wydzielany co tydzień przez zwierzchników, który nie wystarcza, dlatego szerzą się wśród nich choroby i śmiertelność.

Zebrzących jest tyle, że nie sposób ich wszystkich obdzielić, nawet jeżeli widzi się w ich oczach zbliżającą się śmierć głodową. Kradzieże wszelkiego rodzaju są na porządku dziennym, ziemniaki zasadzone, choć już zaczynają kielkować, wykrada się z ziemi, inne mienie jest niepewne, bez względu na to, czy jest należycie zabezpieczone, czy nie.

W maju znaleziono wielu ludzi na polach zmarłych z głodu, były dwa wypadki samobójstwa z nędzy.

Bezpieczeństwo zniknęło i tutejsze towarzystwo akcyjne, które zatrudniało blisko 500 osób, zwinęło przedsiębiorstwo, gdyż robotnicy rozkradali len i przędzę. (Towarzystwo to zajmowało się wyrobem płótna sposobem chałupniczym).

Wskutek braku żywności wybuchł tyfus głodowy, najpierw w Gutach, Rzece i Brennej, potem i w innych wsiach. Za tyfusem przyszła czerwonka, wywołana żywieniem się różnymi gatunkami traw, ci zatem, którzy nie umarli z głodu, zginęli wskutek tych chorób.“

Po dwóch miesiącach pisze ten sam urzędnik do Komory: „W dalszym ciągu brak żywności, który się wzmaga, gdyż jeszcze nie można kopać ziemniaków ani z powodu słoty nie można zwozić zboża. Ludzie jedzą ziemniaki i owies niedojrzałe. Wskutek tego szerzy się w Nydku, Bukowcu i w Mostach czerwonka, gorsza nawet od tyfusu. Śmiertelność wzrosła nadzwyczajnie; w Jabłonkowie zmarło w maju 120 osób, w Mostach 24, w Wędryni 28, w Trzycieżu 3; razem 229 osób, o 116 osób więcej niż w zeszłym miesiącu. Często znajduje się na polach umarłych z głodu lub wycieńczenia przy pracy. Trzecia część ludzi chodzi ze spuchniętymi nogami i nabrzmiałymi twarzami, które to oznaki wróżą rychłą śmierć. Rozpacz ogarnęła ludzi, zwłaszcza że ziemniaki w polu gniły a zieleń na nich czernieje, tak że ludzie ścinają nać, żeby zapobiec dalszemu gniciu“. (1847).

Najwięcej oczywiście cierpieli najubożsi chłopcy, ale z czasem przyszła kolej głodowania i umierania wskutek zarazy także na zamożniejszych. O jednym z takich pisze proboszcz z parafii w Mostach:

„Ten (Basgirz) miał pole o 50 miarach wysiewu, 10 sztuk bydła rogatego, 2 konie i kilka sztuk nierogacizny. Wskutek zeszłorocznego nieurodzaju był zmuszony sprzedać jedną sztukę bydła po drugiej, tak że mu zostały tylko konie, których potrzebował do pracy na pańskim i jedna krowa. Ale i tę krowę zabrał mu rzeźnik, u którego brał mięso, żeby nie zginąć z głodu. Potem także musiał sprzedać jednego konia. Na dobytek wybuchł wśród tej wygłodzonej rodziny tyfus. Czworodzieci i trzy dorosłe osoby uległy epidemii i leżały przez 14 dni w domu bez żadnej pomocy i ratunku w całkowitym opuszczeniu i tylko 60-letni ojciec-gospodarz z największym wysiłkiem był w stanie podać im wodę do picia. Trzy razy odwiedziłem ten nieszczęsny dom, trapiący chorobami, w którym dwoje dzieci zmarło. Gospodarz i jego żona, o silnym organizmie, może przetrzymają, ale co za widoki na przyszłość! Dla takiego gospodarstwa jeden koń, który ma starczyć za całe bydło! Prawie połowa gruntu nieuprawiona! Z czego żyć, płacić podatki? Gospodarz chciał sprzedać grunt, jak wielu innych w tym samym położeniu; ale nie znalazł kupca na niego. Ten stan, przedstawiony zgodnie z rzeczywistością, bez fantazji, panuje u wszystkich komorników oraz wielu chałupników i zagrodników, od 4 lat, ponieważ części gruntów nie można było uprawić, na inne brakło nasienia, a zboże zasiane zniszczył grad“ (List z 16. V. 1848).

Jakie stanowisko wobec tej klęski, która nawiedziła ludność wiejską, zajęły czynniki zainteresowane, władze polityczne i patrymonialne? Urząd okręgowy cieszyński istotnie szedł z pomocą, przyznawał od czasu do czasu zapomogi na żywienie najbiedniejszych, które wynosiły razem przeszło 23 000 fl. powierzył opiekę nad chorymi lekarzom, założył prowizoryczne szpitale dla chorych na tyfus w Koniakowie, Jabłonkowie i Wędryni, ustanowił po wsiach z ludzi miejscowych pielęgniarzy, którzy mieli się nimi opiekować.

Natomiast urząd dóbr arcyksiążęcych (najwięcej w tym wypadku zainteresowany ze względu na siły robocze i czynsze) który ściągał od poddanych opłaty na opiekę społeczną i zawiadywał utworzonym z tych opłat funduszem ubogich, ograniczał się jedynie do rozdawania poddanym pracującym na pańskim na tydzień po bochenku chleba, co nie wystarczało i ludzie ginęli z głodu właśnie na polach przy pracy. Nie czynił też tego za darmo, lecz albo na rachunek przyszłego wynagrodzenia za roboty leśne albo za zapłatę w gotówce, bo przy rozdzielaniu pieniędzy zapomogowych pokrywano przede wszystkim wydatki Komory. Pieniądze zapomogowe, asygnowane przez urząd okręgowy, przechodziły przez ręce urzędników Komory, którzy pośredniczyli przy rozdziale ich między potrzebujących oraz płaceniu należności za usługi i żywność dostarczoną chorym, z czego mieli potem przed-

łożyć rachunki poparte dowodami wypłaty. O te rozliczenia jednak musiał się urząd okręgowy upominać i grozić karami za ich niedoreczanie. Część jednej zapomogi przeznaczonej dla szpitali, wypłaconej urzędnikowi arcyksiążęcemu, zaginęła nawet po drodze, nie dotarła do miejsca przeznaczenia. Dostawcy mięsa i kaszy, zapisywanych przez lekarzy dla chorych na tyfus, oraz pielęgniarze zatrudnieni po wsiach nie dostawali też na czas swoich należności i udawali się z zażaleniami do urzędu okręgowego, który ich odsyłał do Komory.

Zarząd dóbr kameralnych miał w swoich rękach jeszcze jeden fundusz, którym mógł przyjść z pomocą poddanym. Był to tzw. fundusz kontrybujący. Powstał on w r. 1788, po latach nieurodzaju i głodu, wskutek którego ludność wiejska była zmuszona, choć bardzo niechętnie, do uprawy ziemniaków. Wtedy nakazał rząd chłopom przez trzy lata z rzędu oddawać po żniwach trzecią część zbiorów polnych, które przechowywano w spichrzach wiejskich, tu i ówdzie umyślnie na ten cel zbudowanych. To zboże wypożyczano poddanym na zasiew za wynagrodzeniem, znowu w zbożu. Później te zapasy sprzedano i z pieniędzy za nie otrzymanych utworzono fundusz, z którego udzielano chłopom pożyczek, a ci, którzy się kiedyś złożyli na jego powstanie, otrzymywali pewien procent.

Zawiadywał nim zarząd dóbr książęcych, który był wolny od zsypek czyli nie miał — na równi z duchowieństwem — obowiązku oddawania części zboża do spichrzów gminnych. W rozporządzeniu morawsko-śląskiego gubernium (1831) jest mowa o nadużyciach urzędników nim zarządzających. Z tego to funduszu płacono chirurgów i akuszerki, mianowane przez Komorę dla ludności wiejskiej. Na tym polegała opieka społeczna właściciela ziemi nad poddanymi.

Ten fundusz kontrybucyjny powinien był teraz przyjść z pomocą, bo taki właśnie był cel jego istnienia. Chciano z niego płacić lekarzy ustanowionych do walki z epidemiami. Zarząd dóbr jednak, korzystając z opozycji niektórych gmin, które uważały fundusz ów za zbyt mało oficjalny, nie zrobił z niego użytku. Opierał się w tym w ogóle na opinii gubernatora morawsko-śląskiego, który naocznie stwierdziwszy klęskę ludności wiejskiej, orzekł, że „należy poddanym wybić z głowy twierdzenie, jakoby obowiązkiem dominiów było wspierać poddanych“.

Rząd krajowy oglądał się na pomoc ze strony cesarza, który był w tej sprawie zainteresowany podwójnie: jako panujący, dbał o los obywateli państwa, i jako krewny właściciela Księstwa Cieszyńskiego. Rzeczywiście cesarz ofiarował (na piśmie) w 1847 r. 6.000 fl., dla Śląska i tyleż dla Galicji, gdzie też panował głód, a Żywiecczyzna należała również do arcyksięcia, pod warunkiem jednak, że rządy w tych krajach również poczynią kroki dla złagodzenia nędzy; w styczniu zaś

następnego roku darował na wsparcie dla Cieszyńskiego 30.000 fl. i polecił przedłożyć sobie dowody zużycia tej kwoty.

W aktach odnoszących się do spraw klęski, głodu i zarazy w Cieszyńskiem, nie znaleźliśmy jednak o tym żadnej wzmianki. Prawdopodobnie sumy te zostały w kasie cesarskiej lub, jeżeli zostały istotnie wypłacone, ugrzęzły w kasie arcyksiążęcej, trudno bowiem przypuścić, żeby takiej ofiary nie ogłoszono w pismach urzędowych, aby wieść o niej nie rozeszła się szeroko po kraju.

Zarząd Komory w jednym tylko kierunku okazał zainteresowanie dla nędzy trapiącej ludność. Żądał od urzędników swoich tygodniowych sprawozdań o sytuacji na wsi; przede wszystkim zapytywał, ilu poddanych jest niezdolnych do pracy i czy nie grożą jakieś rozruchy z powodu głodu. Stereotypowe te sprawozdania są na ogół optymistyczne, unikają czarniejszych barw w opisach sytuacji i są raczej świadectwem bezdusznej biurokracji Komory aniżeli faktycznym obrazem rzeczywistych warunków życia ludności wiejskiej w okresie klęski głodu i zarazy. Sprawozdania te stanowią dwa spore pliki aktów Komory Cieszyńskiej. Dwie notatki w nich są charakterystyczne. W jednej z nich wyraża urzędnik obawę, żeby tej nędzy chłopskiej nie użyli emisariusze polscy dla propagandy, a w drugiej donosi, że nie można zbyt mocno naciskać posiadaczy gruntów, aby wspomagali swoich sąsiadów, jeżeli się nie chce głosić hasła komunistycznych.

Rozruchy, jakich się zarząd dóbr arcyksiążęcych słusznie obawiał, nie nastąpiły. Ludność, nauczona doświadczeniem, że rząd (który w Galicji protegował chłopów przeciw szlachcie, aby poróżnić ze sobą te dwie warstwy ludności polskiej) bezwzględnie tłumi w Cieszyńskiem wszelkie odruchy społeczne — znosiła cierpliwie ucisk. Ale gdy w marcu 1848 r. wybuchła we Wiedniu rewolucja, a zapowiedź zaprowadzenia konstytucji i zwołanie parlamentu rozbudziły, jak w całym państwie austriackim, tak i w Księstwie Cieszyńskim — gdzie władza polityczna i patrymonialna pracowały łącznie nad ujarzmieniem ludności wiejskiej — nadzieje na zmianę położenia, wtedy i tu wszczął się ruch, próby oporu przeciw uciskowi. Chłopi zaczęli odmawiać powinności pańskich, wdzierać się do lasów i paść w miejscach zakazanych, uważając lasy i pastwiska za swoją własność, nieprawnie im zabraną. I oto już 15 marca dyrekcja Komory Cieszyńskiej, w obawie, żeby ten ruch nie przybrał większych rozmiarów i żeby przygasić nadzieję chłopów na zupełną zmianę stosunków, wydała i ogłosiła drukiem w języku polskim „Objaśnienia Najwyższego Patentu“. Starła się w nim przedstawić, jak wielkie dobrodziejstwa wyświadcza cesarz poddanym przez powołanie przedstawicielstwa ludności do obrad nad sprawami państwa, tłumaczyła niemożliwość zniesienia powinności

chłopskich i przestrzegała przed wszelkimi krokami gwałtownymi, gdyż, „tylko kiedy porządek najostrzejszy, pokoy i bezpieczeństwo utrzymujemy, ustawy przestrzegamy, nasze powinności, jeszcze wierney i sumienney jak pierwey wykonujemy, stawamy się godnymi tey od Pana Boga i od Cesarza nam użyczoney łaski, a tylko w ten czas spotkają nas te błogosławieństwa, których od obiecanego porządku bezpiecznie oczekiwać możemy. Przetoż strzeżcie się wszystkich fałszywych proroków, wilków w odzieniu owczem i podszczuwających krzykaczów. Nie wiercie tym błaznom i szelmom, którzy wam bajają, jak gdyby teraz wszystko z góry na dół obrócone bydź miało — są to kłamcy złośliwi“.

6. Żydzi

Dla osiągnięcia całokształtu zagadnień społecznych i ludnościowych w Księstwie Cieszyńskim słów parę poświęcić musimy Żydom i ich roli na tych ziemiach. Żydzi stanowili kiedyś małą wprawdzie liczebnie, ale dosyć znaczącą część mieszczaństwa cieszyńskiego. Poza Cieszynem nie było ich do czasów nowożytnych nawet w miastach. W Cieszynie mieszkali od bardzo dawna. Żydowskie kamienie grobowe na starym cmentarzu cieszyńskim pochodzą z XIV w. (1363—1364). Przypuszczenie, że zostały tu one przeniesione skądinąd, nie ma żadnych podstaw, skoro wiadomo, że Żydzi już znacznie wcześniej mieszkali na Śląsku. Wszak w opisie arabskim tych krajów znajdujemy wzmiankę, że już w XI i XII w. głównie Żydzi trudnili się handlem między Pragą a Krakowem. O pobycie ich w Księstwie Cieszyńskim, a zatem najprawdopodobniej w Cieszynie, w XIV w., wspomina ugoda między ks. Konradem Oleśnickim a Przemysławem Cieszyńskim z r. 1373. W XVI w. mieli już Żydzi domy w Cieszynie, czytamy np. o Żydzie, nadwornym szklarzu ks. Wacława, któremu książę pozwolił kupić sobie dom w mieście i trudnić się handlem. W sto lat później Żyd Jakub Singer, dzierżawca myta książęcego, kupił od szlachcica Mitmayera dom na ulicy Polskiej, który wkrótce zamienił za dom na rynku. Rada miejska uwolniła go wtedy od wszelkich ciężarów spoczywających na tym domu, ale tylko na tak długo, jak długo będzie mytnikiem książęcym (1640). Równocześnie kupił on jeszcze drugi dom. Cesarz Leopold pozwolił temuż Singerowi założyć sklepik w domu na rynku i handlować w nim różnymi towarami. Wolność od ciężarów miejskich z domu miał posiadać nadal, ze sklepu natomiast musiał je ponosić. Obowiązany był także płacić podatki państwowe, a zamiast kwaterunku uiszcząć pewną kwotę pieniężną. Zastrzeżono również, że w razie sprze-

daży domu pierwszeństwo w kupnie będzie miało miasto i że sklep ten przyznaje mu się tylko do końca życia (1661). Domy te i sklep przeszły jednak bez trudności na syna Singera, Samuela.

Samuel Singer miał czterech synów; jednego zaopatrzył w ten sposób, że wynajął dom, w którym ten prowadził wyszynk wódki książęcej. Chodziło o zaopatrzenie jeszcze reszty. Dlatego robił starania, aby uzyskać pozwolenie na otwarcie drugiego sklepu, napotkał jednak na zaciętą opozycję w łonie mieszczaństwa, które było na ogół nieprzyjaźnie usposobione dla Żydów. Starszyzna cechowa wniosła protest na zgromadzeniu gminnym, że „Samuel Singer rozszerza handel na synów i inne żydostwo, na szkodę całemu miastu, choć według przywileju powinien się zadowolić tylko sklepikiem w swoim domu“. Zgromadzenie uchwaliło, by Singer zaniechał handlu poza swym domem pod utratą towaru. Magistratowi polecono pilnować wykonania tej uchwały (1672).

Sprawę Singerów wytoczyli czterej kupcy cieszyńscy, chcąc w ten sposób zwalczyć niebezpieczną konkurencję handlową. W rezultacie zawarto z Żydami ugodę nieznaną bliżej treści. Agitacja kupców przeciw Singerom jednak nie ustawała. Magistrat, który stał po stronie Singerów, przesłuchał w tej sprawie cechy. Oświadczyły one, że „w rzeczywistości nie mają nic przeciw Singerom, nie tylko bowiem nie szkodzili im, ale owszem nieraz służyli pożyczkami lub materiałami do rzemiosła, których dostarczali na kredyt“. Ale kupcy zwrócili się do cesarza, przedstawiali „z płaczem“, że „przedtem, za czasów Elżbiety Lukrecji, żaden Żyd nie śmiał się nawet na noc zatrzymać w Cieszynie lub musiał się opłacać, teraz zaś tylu ich handluje bez ponoszenia ciężarów miejskich; luteranie, widząc, że z Żydami się lepiej władze obchodzą niż z nimi, nie chcą przejść na katolicyzm, lecz wolą opuścić domy; przez to powiększa się jeszcze bardziej ciężary miejskie, a gdy się rozmnożą, będą oni musieli także emigrować“. Prosilili o usunięcie Żydów, jak to zrobiono we Wiedniu, a jeżeli to nie jest możliwe, by przynajmniej nie rozszerzano im przywileju (1674). Gdy mimo to i starosta i wyższy urząd wrocławski wyrazili opinię przychylną dla Singera, cesarz pozwolił mu prowadzić dwa sklepy i oddać jednemu lub dwu synom, ale znowu zastrzegł, że to prawo przysługuje im tylko do końca życia i że oprócz nich nikomu nie wolno pod pokrywką tego przywileju uprawiać handlu. Zabronił im także wykonywania swych obrządków religijnych, ponieważ przeciwnicy twierdzili, że dzieje się to potajemnie.

Mieszczaństwo przyjęło ów przywilej z niezadowoleniem, upatrując w nim szkodę miasta i postanowiło „tę sprawę w należytych miejscach dalej forsować“. Rodzina Singerów rosła szybko. W r. 1691 li-

czyła już 38 osób, a choć kilku z nich przeszło na katolicyzm, niechęć mieszczaństwa przeciw nim się nie zmniejszała. Drażniło ją nieprze-
strzeganie przez Żydów tych nielicznych przepisów policyjnych, jakie
istniały w mieście, np. co do czyszczenia kominów i usuwania nieczy-
stości. Gniewało się mieszczaństwo, że Żydzi dorabiali się na handlu
i dzierżawie myta miejskiego, równocześnie zaś usuwali się, o ile moż-
ności, od danin na rzecz miasta, a przynajmniej nie ponosili ich w tej
mierze, co ogół mieszczan. Mieszczaństwo domagało się więc, aby ma-
gistrat nałożył na nich „większe dawki lub niech się usuną z miasta“;
opozycja robiła zarzut magistratowi z tego, że nie opodatkowuje ich
należycie.

Nawoływania te odniosły skutek, prąd zwracał się przeciwko Żydom.
Gdy w r. 1696 jeden z Singerów ubiegał się o pozwolenie dalszego
prowadzenia obu sklepów, chociaż były one przyznane jego ojcu tylko
do końca życia, magistrat oświadczył się przeciw drugiemu sklepowi,
zaznaczając jednak zarazem, że podda się woli cesarskiej. Potem (1717)
nałożono na Żydów osobny podatek, tzw. tolerancyjny, który płacić
mieli według trzech klas. Pobierano go nie tylko od śląskich Żydów,
ale także od obcych. Tym, którzy by się wzbraniali płacić go, zagro-
żono wydaleniem. W r. 1725 powtórzono zakaz wydzierżawiania im
myta i rozciągnięto go na wszelkiego rodzaju przedsiębiorstwa, z wy-
jątkiem wyszynku wódki. W tym samym roku zakazano im też handlu
trującymi przedmiotami, „ponieważ kilkakrotnie dopuścili się otrucia
ludzi i zwierząt“. Zabroniono im też (1724) trzymać służbę chrześci-
jańską, który to patent w następnym roku wyjaśniono w ten sposób,
że wolno im było brać sobie chrześcijańskich doktorów, akuszerki, wo-
źniców do przewożenia towarów lub służbę, ale tylko w sobotę do po-
sługi; nałożono na nich wreszcie taksy kościelne.

Rozmnażaniu się ich nie zdołano przeszkodzić. Dotąd mieli Żydzi
w Cieszynie dwa sklepy i jeden dom. Drugi sklep mieścił się w domu
wynajętym. W 1720 r. począł Mojżesz Singer robić starania o to, żeby
mógł sobie postawić drugi dom. W tym celu chciał kupić jeden z do-
mów spalonych (właśnie w tym roku był wielki pożar w mieście) i na
tym miejscu wystawić dom murowany. Magistrat i starosta poparli
jego prośbę z następujących powodów: „a) ponieważ i proszący i jego
przodkowie sprawowali się porządnie, a że będzie to ozdoba dla mia-
sta, jeżeli wygorzały plac zastawi domem murowanym, b) przez to
będą płacone podatki i daniny, które by inaczej odpadły, c) ponieważ
uprzywilejowany dom żydowski podzielony jest na cztery części
i mieszka w nim dużo ludzi, będzie więc dobrze, jeżeli się Mojżesz
Singer z niego wyprowadzi, wreszcie d) ponieważ pomaga gminie w jej
potrzebach“. Sprawozdawcy sądzili, że trzeba jednak porobić zastrze-

zenia: 1) Singer kupi sobie to miejsce, które mu się wyznaczy, 2) postawi dom murowany i będzie z niego ponosił ciężary, 3) dom najęty opuści, dlatego, „żeby tak dużo pokolenia żydowskiego nie było“, 4) z tego względu trzeba, żeby ten nowy dom otrzymał jeden z męskich potomków, a w braku tychże przysługiwać ma prawo wykupu w pierwszym rzędzie chrześcijaninowi.

Pomimo tak przychylniej opinii cesarz nie miał ochoty rozszerzać stanu posiadania Żydów w Cieszynie. Staroście polecił nawet przedstawić sobie, na czym ugruntowane jest posiadanie tego jednego domu, którzy już Żydzi posiadali, i pozwolenia na drugi dom nie wydał. Później zakwestionowano Żydom nawet prawo posiadania drugiego sklepu. Lida Singer, która o niego prosiła, musiała dużo pokonać przeszkód i długo czekać na zatwierdzenie. Ponieważ mąż jej umarł, a sklep nadany był do końca życia, więc prosiła, aby go mogła zatrzymać dla córki swej i jej przyszłego męża (1747). Magistrat wprawdzie oświadczył się przychylnie, ponieważ „ów zięć przyszły (Oppenheimer) prowadzi handel porządnie, nie zdziera, sprzedaje taniej niż jedyny chrześcijański kupiec Kotuła, lub drugi uprzywilejowany sklepikarz Goldschmied, podatki płaci, przez to powiększy się dochody celne i zapobiegnie się wyzyskowi ze strony innych kupców“.

Przeciw Singerowej wystąpił jednak jej brat przyrodni, ów drugi kupiec Goldschmied. Ten poruszył wszystkie sprężyny, żeby nie dopuścić do założenia drugiego sklepu żydowskiego. Podburzył poborcę podatkowego, żeby wystąpił z nieuzasadnioną skargą przeciw Singerom. Z jego poduszczenia wnieśli protest przeciw uznaniu przywileju kupcy cieszyńscy, z których tylko jeden miał sklep z tymi samymi towarami, tj. suknem i materiałami wełnianymi. Twierdzili, że „przyznanie przywileju Singerowej przyniesie im znaczną szkodę, a jeżeli się nie zamknie drogi wdzierającemu się do miasta żydostwu, to biedne mieszczaństwo popadnie w ruinę i nie będzie mogło płacić podatków“.

Z zasadniczym protestem wystąpił także sam Goldschmied. Przypomniał on rozporządzenia z r. 1726 i 1738, których przeznaczeniem było zapobiec, „żeby Żydzi nie wkradali się do miasta ze szkodą interesów publicznych“ i prosił, ze względu na własne interesa, o odmówienie prośbie Singerowej. Protesty zdołały tylko odwlec wypełnienie prośby, ale mu nie przeszkodziły. Cesarzowa pozwoliła Oppenheimerowi na prowadzenie drugiego sklepu, ale tylko do końca życia (1754).

Gdy Oppenheimer umarł, znowu kupcy cieszyńscy, których było wtedy już tylko trzech, wnieśli protest przeciwko przeniesieniu sklepu na jego syna i prosili, aby nikomu innemu nie wolno było prowadzić handlu w mieście oprócz nich, ale wtedy już tym bardziej nic nie

mogli uzyskać, skoro równocześnie robiono także starania, by handel rozwinąć. Uzyskali jedynie przyrzeczenie, że nie pozwoli się rzemieślnikom na prowadzenie handlu (1769).

Obrządków religijnych Żydzi, nawet uprzywilejowani, nie mogli odprawiać aż do czasów Józefa II. Mieli tylko, począwszy od XVII w., swój własny cmentarz. Na podstawie patentu tolenracyjnego utworzyli Żydzi Księstwa Cieszyńskiego, liczący wówczas 88 rodzin uprzywilejowanych, gminę wyznaniową z siedzibą w Cieszynie, ale bez bóżnic i rabinów. (Bóżnicę w Cieszynie postawili sobie w r. 1874; została zburzona przez Niemców w czasie okupacji). Zniesiono również przymus noszenia innego stroju, pozwolono im dzierżawić pola pańskie, zakładać fabryki i osiedlić się wszędzie za zezwoleniem władzy.

7. Z dziejów opieki społecznej

Państwo, jako takie, dopiero w czasach nowożytnych ujęło w swe ręce sprawy opieki społecznej. Troska o człowieka jest dziś poważnym zagadnieniem państwowym czy samorządowym. Dziecko pozbawione opieki, człowiek chory, czy starzec bezsilny, znajdują dziś opiekę w państwie. Istnieją utrzymywane z funduszków państwowych lub samorządowych domy sierót i dzieci opuszczonych, szpitale, przytułki, domy starców. Państwo stara się też zabezpieczyć byt swych obywateli przez tworzenie funduszków rent i emerytur, pobieranych przez ludzi, którzy już wysłużyli swe lata pracy lub którym choroba czy inwalidztwo nie pozwala pracować. Dawniej opieka społeczna opierała się raczej na inicjatywie prywatnej; nawet panujący, stwarzając fundacje charytatywne, czynili to niejako z prywatnej, rzecz można, szkatuły. Najstarsze fundacje opieki społecznej związane były z klasztorami, przy których różni prywatni ofiarodawcy fundowali je na chwałę Bożą. Także miasta od zarania niemal swego istnienia przejmowały na siebie opiekę społeczną nad zubożałymi mieszczanami, niezdolnymi do pracy zarobkowej, nie mającymi zapewnionego utrzymania na starość. Zajmował się nimi zarząd miejski, burmistrz i rajcy miejscy. Toteż we wszystkich miastach, które powstały na Śląsku, istniały prawie od ich początku „szpitale“, w których ubodzy, starzy mężczyźni i kobiety, znajdowali schronienie, mieszkanie i utrzymanie do śmierci. Nie były to szpitale w dzisiejszym słowa znaczeniu, a raczej przytułki.

O takim „szpitalu“ cieszyńskim przechowało się sporo wiadomości. W dokumencie z 1425 r. czytamy, że Bolko, książę cieszyński, pożyczyl od Piotra Schawenfluga, mieszczanina cieszyńskiego, jako zarządcy (prokuratora) domu ubogich poza murami Cieszyna, przy dro-

dze do Frysztatu, 100 grzywien groszy, za co będzie ubogim tego domu, do rąk zarządcy, wypłacał corocznie, aż do zwrócenia tej kwoty, po 10 grzywien. Z tych pieniędzy pleban kościoła św. Marii Magdaleny w Cieszynie (proboszcz kościoła parafialnego) dostanie 4 grzywny za odprawienie w kaplicy, wzniesionej przy tym domu ubogich ku czci św. Trójcy i św. Krzyża, co roku trzech mszy. Dla szpitala zaś pozostało 6 grzywien (288 groszy).

To był pierwszy znany zapis na rzecz szpitala cieszyńskiego i pierwsza o nim wzmianka, jakkolwiek szpital ten istniał pewnie od samego założenia nowego miasta, czyli od XIII w. Zgodnie z tradycją średnio-wieczną, umieszczony był poza murami miejskimi, związany ściśle z kaplicą pod wezwaniem św. Trójcy i św. Krzyża, zwaną później kościołem św. Jerzego, należącym do najstarszych kościołów w Księstwie Cieszyńskim. Był on filią kościoła parafialnego i stąd kapelan podlegał proboszczowi cieszyńskiemu.

Szpital miał już wówczas takie fundusze, że mógł pożyczyć księciu 100 grzywien, który za to zobowiązał się uiszczać corocznie 10 grzywien. Był to zatem procent, którego jednak tak nie nazwano, ponieważ prawo kanoniczne nie pozwalało pobierać odsetek. (Za płacenie ich ręczyło miasto Cieszyn, z nakazu księcia — pod grozą kar kościelnych).

Przybyły dla szpitala potem różne inne zapisy. Zrąb jego uposażenia stanowił zapis Jana Scholza, mieszczanina krakowskiego, pochodzącego z Bobrku pod Cieszynem, wynoszący 200 zł. węgierskich. Za tę pieniądze rada miejska cieszyńska kupiła od Henryka Czela z Czechowic, bakałarza i kanclerza książęcego, dla miasta i jego zarządu jako opiekuna szpitala i ubogich, wieś Boguszowice ze wszystkimi przynależnościami. Zarządca szpitala, którym był zwykle jeden z mieszczan, wyznaczony przez radę miejską, obowiązany był z dochodów boguszowskich dawać corocznie na rzecz ubogich 12 zł. i 12 groszy, nadto 6 miar zboża na chleb oraz drzewo do kuchni i na opał. Otrzymywał też mieszkanie w domu położonym na cmentarzu szpitalnym (r. 1472).

Odtąd Boguszowice należały przez parę wieków do szpitala cieszyńskiego. Dochody z nich pobierał zarządca szpitala i obracał je na rzecz ubogich. Włościanie Boguszowic pełnili roboczną na rzecz szpitala i składali różne daniny w naturze lub pieniądzach.

A oto dalsze zapisy dla szpitala: książę cieszyński Kazimierz nakazał dzierżawcy jatki książęcej, „czwartej idąc od fary, po prawej ręce“ dawać corocznie 4 kamienie łoju.

Bartłomiej Wittich z Naumburku ofiarował miastu 100 zł. (licząc 1 zł. po 36 groszy śląskich) z tym obowiązkiem, że zarząd da corocznie z tego 7 zł. na kupno dla „szpitalnej chudziny, żebraków, którzy są

przy Cieszynie i w szpitalu z jałmużny pocziwie żyją“, po 7 łokci czarnego, grubego sukna dla mężczyzn i po 5 łokci dla kobiet (1578 r.).

Adam Waclaw z Tenczyna, właściciel Raju, Końskiej, Podlesia, Zamarsk, Kostkowic i Bobrku, „namiestnik Księstwa Cieszyńskiego“, ofiarował „ku większej chwale Bożej i pożytkowi bliźnich, zwłaszcza ubogich, na utrzymanie w szpitalu trzech żebraków, mężczyzn lub kobiet, magistratowi cieszyńskiemu, jako opiekunowi szpitala, 8 kawałków pola ze swego folwarku bobreckiego (każdy kawałek miał 36 zagónów) oraz 40 kóp, 3 mendle, 2 snopy pszenicy, 10 kóp i 2 mendle owsa, 2 fury siana oraz na każdego żebraka po jednej krowie. Nadto dla każdego żebraka kazał zrobić komórkę z desek i po jednym ubraniu sukienym na trzy lata. Ci żebracy mieli otrzymać w świetlicy szpitalnej mieszkanie i opał na równi z wszystkimi innymi tam mieszkającymi“. Ofiarodawca zastrzegł sobie wyznaczenie pierwszych trzech żebraków, po jego śmierci miał ich wyznaczyć magistrat, uwzględniając w pierwszym rzędzie poddanych z jego dóbr (1721).

Hr. Ferdynand Larysz zapisał w testamencie na utrzymanie jednego biednego w szpitalu cieszyńskim 200 fl. (1730).

Przykład hr. z Tenczyna (który tu przybył z Polski i pochodził z rodziny Paczyńskich, herbu „Topór“), znalazł naśladowcę w osobie Jana Jerzego Greschlowitza, właściciela Stanisłowic. Według tego postanowienia (1765 r.), miano z tej jego posiadłości utrzymywać w szpitalu dwóch biednych Cieszyniaków. Dla nich kazał wybudować „dwie izdebki poza szpitalem, obok izb dla żebraków, każdą z oknem, piecem kaflowym i kominem, tak, żeby każdy z tych żebraków miał swoją izbę do mieszkania i spania“.

Na ich utrzymanie mieli, tak fundator jak i jego zastępcy, właściciele Stanisłowic, wypłacać rocznie po 12 fl. Nadto miano co roku sprawić im po jednej koszuli i na opał dostarczyć drzewa z lasów stanisłowickich. Greschlowitz zastrzegł sobie wyznaczenie tych dwóch żebraków, po nim zaś prawo to przysługiwało magistratowi za zgodą jego spadkobierców. Dodał jeszcze dwa zastrzeżenia: „1) gdyby się tak zdarzyło, iż ktoś z członków jego rodziny znalazłby się w potrzebie i zgłosił się w magistracie do tej fundacji, ten miałby dostać w szpitalu mieszkanie i całe 24 fl., tj. kwotę wyznaczoną na dwóch żebraków, 2) żebracy szpitalni mają mieć zawsze Boga na pamięci, wystrzegać się niepotrzebnej gadaniny i obelżywych wyrażen (w szpitalu była przewaga kobiet), zachować się spokojnie i razem z innymi żebrakami modlić się za fundatora i jego rodzinę“. Tenże Greschlowitz przydał jeszcze 2 legaty na kupno koszul dla ubogich w szpitalu i na utrzymanie jednego mieszczanina (1771).

Osobne fundacje zapewniły utrzymanie kapelanowi przy kościele

św. Jerzego, który sprawował opiekę duszpasterską nad utrzymankami szpitala. Najważniejszą z nich była fundacja Andrzeja Sylwana. Był to proboszcz z Leśnej. Napadnięty przez rozbójników, którzy z gór sięgnęli aż do jego siedziby, obrabowany i pokaleczony, leczyl się w łaźni cieszyńskiej i tam sporządził testament, w którym należące mu się od miasta Cieszyna pieniądze przeznaczył (wraz z przyborami kościelnymi, które były jego własnością) na rzecz kapelana szpitalnego z warunkiem pochowania go przy szpitalu i odprawiania kilku mszy w roku (1668).

Kapelan miał mieszkanie przy nowym budynku szpitalnym, złożone z dwu pokoi i dwóch izb. Prawem obsadzania kapelanii dzieliło się miasto z biskupem wrocławskim. Nadto po zniesieniu klasztoru bernardyńskiego w Cieszynie w czasie reformacji, darował książę Waclaw kapelanowi całą własność klasztoru.

Opieka nad szpitalem i naczelny zarząd należały do burmistrza i rady miejskiej. W ich imieniu administrował majątkiem szpitalnym tzw. *wójt żebraków*, mianowany przez radę miejską.

Magistrat jednak mało dbał o szpital. Już ks. Waclaw wyrzucał mu, że z powodu jego niedbalstwa ubodzy szpitalni cierpią głód i kazał skrupulatnie prowadzić rachunki szpitalne (1564). W następnym wieku wytyka znowu władza krajowa magistratowi: „Szpital wygląda źle i należy się obawiać jego zupełnej ruiny, dlatego poleca się magistratowi pod największą odpowiedzialnością zaradzić temu złemu, ażeby przez to biedni nie byli pozbawieni mieszkania i utrzymania. Również nad funduszami kapelanii należy rozciągnąć kontrolę, żeby dochody jej były używane na właściwe cele. Do dzierżawy majątku szpitalnego jako też do odbierania rachunków może być dopuszczony tylko człowiek zasługujący na zupełne zaufanie, a nie ktoś zostający w dobrych stosunkach z magistratem. Należy pamiętać o tym, żeby pola poddanych szpitalnych nie były zupełnie niszczone przez wylewy (Bobrówki), przez co szpital poniósłby niepowetowaną szkodę, a poddani nie mogliby pełnić pańszczyzny“ (1722).

Dzierżawca miał płacić tytułem czynszu 70 tal., kapelanowi 48 tal., magistratowi to, „co zwykle“, i był obowiązany utrzymywać 16 ubogich szpitalnych, oraz za każdego utrzymanka uiszczać 10 tal. do kasy szpitalnej. Obowiązkiem jego było nadto płacić wszystkie podatki, budynek utrzymywać w dobrym stanie, co roku dostarczać 12 kóp gontów na naprawę dachu, inwentarz powiększać o 4 cielęta i robót poddanych boguszowickich używać tylko do pół szpitalnych. Wydzierżawienie majątku szpitalnego nie przyniosło spodziewanych korzyści. Dzierżawca starał się wyciągać jak największą korzyść dla siebie; a wydać jak najmniej. Czynszu nie płacił regularnie, mając ciągle

jakieś powody do usprawiedliwienia się — to nieurodzaj, to zalew pól, który rzeczywiście nieraz przynosił szkodę. (Dlatego bracia miłosierdzia, których pola leżały nad Bobrówką, dwukrotnie prostowali jej koryto (1708 i 1884). Chłopów boguszowickich uciskał, narzucając im coraz większą robociznę, o szpital nie dbał zupełnie. Zamiast 16 ludzi, jak był obowiązany, utrzymywał znacznie mniej, nawet tylko połowę. Kara, którą miał płacić za każdego brakującego, szła zapewne na inne cele lub nie była ściągana. Zamiast przepisanego wikt: dwa razy w tygodniu po pół funta mięsa, pewnej ilości grochu, bobu, mąki pszennej — dostawali szpitalnicy wiele mniej jedzenia i gorszej jakości (bardzo czarny chleb i kości). Częste ich skargi nie pomagały, bo magistrat był zainteresowany w sprawach szpitala. Zazwyczaj dzierżawę majątku szpitalnego dostawał ktoś zostający w bliskich stosunkach z zarządem miejskim. W każdym razie magistrat dzielił się dochodami z dzierżawcą. Za ubogich, którzy nie byli w szpitalu, chociaż tam mieli być, kazał mu sobie płacić. Im ich zatem mniej było na utrzymaniu, czyli im mniej przytułek spełniał swoje zadanie, tym większa była korzyść dla magistratu. Toteż doszło do tego, że ubodzy wałęsali się po mieście, naprzykrzając się publiczności, zamiast mieć schronienie w szpitalu. Zmniejszające się fundusze szpitalne wzrosły dopiero nieco przez wydzierżawienie Żydowi wyszynku wódki w Boguszowicach.

Mimo to w czasie kontroli rachunków, dokonanej przez Urząd królewski w Opawie (1768), pokazał się czysty dochód w kwocie przeszło 2000 fl. Procenty z tych ówczesnych utrzymanków szpitala, którzy na wieczerzę otrzymywali tylko małe porcje suchego chleba. Miano im dodać po 1 groszu dziennie, na poprawę wieczerzy.

Z kapitałów szpitalnych oraz pieniędzy uzyskanych ze sprzedaży starego drzewa z dotychczasowych budynków i stodół, wraz z 2 ogrodami szpitalnymi, kupiono sąsiedni folwark Winograd za 840 fl.

Na miejsce sprzedanych niektórych budynków postawiono wkrótce potem jeden nowy budynek szpitalny, złożony z 2 pokoi i kuchni, zniesiono tylną część szpitala, przeznaczoną dla żebraków z dóbr kameralnych, a zamiast tego wymurowano dwa pokoiki z kominem. Potem postawiono jeszcze jeden nowy budynek. Te budowle i naprawy wykonano bez naruszenia funduszy szpitalnych, dzięki staraniom administratora miejskiego Jana Antoniego Szersznika, który też za to otrzymał uznanie od władz, a od burmistrza (był nim Jan Ignacy Sarkander) i rajców dożywotnie prawo wyznaczania osób, które mają być umieszczone w tych dwóch pokojach, przez niego postawionych (1773).

W tym czasie było w szpitalu cieszyńskim — według spisu sporządzonego dla celów wojskowych — 4 mężczyzn i 11 kobiet. Roczny

dochód szpitala wynosił 104 fl. 30 gr., czyli na głowę przypadało 6 fl. 5 gr. Z tej kwoty nie mogli szpitalnicy żyć, dlatego szukali zarobku lub starali się o umieszczenie w rzeczywistych szpitalach (braci miłosierdzia i elżbietanek).

Jak z tego widać, dzierżawa majątku szpitalnego wypadła również niekorzystnie, z uszczerbkiem dla utrzymanków szpitala. Dlatego zdecydowano się przeprowadzić w gospodarce gruntowne zmiany. Na mocy zarządzenia gubernium (1787) Boguszowice zostały sprzedane na licytacji ze wszystkimi prawami dominikalnymi — z wyjątkiem gospody, która do dzisiaj należy do miasta — tak samo niedawno kupiony Winograd, niektóre pola przy Bobrku, ogrody i łąki w okolicy miasta — łącznie za 8.123 fl., a robociznę, jako też różne świadczenia poddanych boguszowickich zamieniono na opłatę pieniężną (260 fl.). Cały kapitał, w ten sposób uzyskany, umieszczano z rozkazu cesarskiego w publicznych funduszach na 3¹/₂ %. W czasie wojen napoleońskich nastąpiła redukcja waluty, wskutek której kapitał stracił 4/5 % swej wartości.

Uszczuplone przez to ogromne dochody szpitala nie wystarczały na pokrycie rosnących potrzeb społecznych. Lecz na szczęście przyszli z pomocą miastu nowi ofiarodawcy. Albert Hohenheiser, były właściciel dóbr w Galicji, który się osiedlił w Cieszynie, zapisał miastu znaczny swój majątek w kwocie przeszło 98.000 fl. na wsparcie dla ubogich miasta Cieszyna (1878 r.), Karol Kähler, emerytowany dyrektor kopalń Larysza, ofiarował na podarunki dla dzieci w miejskim zakładzie sierocym lub polepszenie im wiktury przeszło 32.000 fl. Gdy zatem w r. 1882 spaliły się dawne budynki szpitalne, postanowiło miasto wybudować nowe obszerne przytulisko dla starców. Obrócono na ten cel całą fundację Hohenheisera. Postawiono gmach obok klasztoru braci miłosierdzia, na innym miejscu, ponieważ tamten plac był regularnie zalewany przez Bobrówkę.

Nowe przytulisko ma 27 pokoi i ubikacje gospodarcze, postawiono je w r. 1888. W r. 1933 mieszkało w nim 70 kobiet i 8 mężczyzn. Prebendarze otrzymywali mieszkanie, opał, światło i zasiłek dzienny w wysokości 70 gr. Miasto wybudowało nadto drugi dom dla ubogich (przy ul. Górnej). W nim i w drugim, starym budynku (przy ul. Solnej) umieszczonych było w tym czasie 43 osób.

Fundacja Kählera, powiększona wydatną dotacją Miejskiej Kasy Oszczędności, posłużyła do wystawienia nowego domu dla sierót (1898). Pierwszy dom dla sierót istniał już od r. 1849, w domu partelowym przy ul. Celesty. O funduszach sierocych wspomina już jednak ks. Wacław w r. 1553, nakazując radzie miejskiej utrzymywać je w porządku. Gminy wiejskie prowadziły też, począwszy od XVII w.,

osobne obok ksiąg gruntowych, księgi sieroce, oprócz tych, które prowadziły władze sądowe (od r. 1554 do 1676).

Pierwszy szpital we właściwym tego słowa znaczeniu założyli w Cieszynie bracia miłosierdzia. Inicjatywę do założenia go oraz środki na ten cel dał Adam Borek, br. na Tworkowie i Roztropicach, właściciel Wędryni i Grodziszca. Chory i bliski śmierci, prosił dra Neuhausa w Cieszynie o przysłanie mu jakiegoś zręcznego braciszka z zakonu braci miłosierdzia. Ten zwrócił się do Konstantyna Szolza, prowincjała zakonu w Feldsperg na Morawach, gdzie była główna siedziba prowincji niemieckiej tego zakonu. Szolz przyjechał osobiście do Wędryni i tu pielegnował przez jakiś czas chorego Borka. Wtedy to Borek postanowił ufundować klasztor braci miłosierdzia w Wędryni i napisał prowincjałowi o tym zamiarze. Bracia miłosierdzia powitali sam pomysł z radością, tylko, co do sposobów urzeczywistnienia go, były różnice między Borkiem a nimi. Prowincjał był zdania, że „byłoby dogodniejsze fundowanie klasztoru i szpitala przy jakimś mieście na Śląsku“, „gdzie się ma lekarza pod ręką i inne potrzeby, natomiast wsie, przeznaczone na fundację, Wędrynię i Grodziszczce, należałoby sprzedać, kapitał stąd uzyskany, wraz z gotówką, którą fundator ponadto zamierza ofiarować, umieścić na procent i z tych procentów wybudować klasztor, urządzić szpital dla chorych i aptekę. W ten sposób ominęło by się trudność, jaką przedstawiało zezwolenie cesarskie, konieczne przy odstępowaniu posiadłości na rzecz duchownych“.

Borkowi nie podobała się ta propozycja. W liście do prowincjała pisał (19. XI. 1693):

„Chciałbym założyć szpital braci miłosierdzia w Wędryni, w moim domu, gdzieby oni i chorzy mogli się utrzymać z dochodów moich obu wsi. Dom jest dosyć duży i niewiele byłoby potrzeba dobudowywać; jest las i poddani, których byłoby można użyć do zwożenia drzewa bez sprowadzania go z daleka i rujnowania tą robocizną poddanych. Chorych będzie dość, nie potrzeba się o to obawiać. Nie musi być zresztą oznaczona liczba. W pierwszym rzędzie powinni być przyjmowani moi poddani. Nie mogę się zgodzić na sprzedaż dóbr moich i nie chcę, żeby owoce mego 36-letniego krwawego potu były przeniesione do miasta i żeby korzystali z nich ci, którzy nic na to nie łożą. Miasta są bogate, niech się starają o siebie. Nie mogę się zgodzić na to, żeby moja praca poszła na sprzedaż i kapitał został włożony w jakąś wspaniałą budowę. Eskurial (pałac królewski w Hiszpanii) był wspaniały, kosztował wiele milionów, a spłonął. To samo może się i tu zdarzyć i moja długoletnia praca może się obrócić w kupę popiołu. Dom mój jest dosyć obszerny dla biednych żebraków, należy postępować oszczędnie, bez szkody dla ubogich. Jeżeli się spali, to jest na miejscu las, piła, kamienie, wapno,

piasek i inne materiały, a także robotnicy: można by od razu odbudować. Takie jest moje postanowienie, którego nie mogę wykonać bez zezwolenia cesarza. Zakon musi się spieszyć, bo jestem poważnie chory i bliski śmierci. Jeżeli by to braciom miłosierdzia nie odpowiadało, to musiałbym się inaczej zdecydować“.

W liście będącym odpowiedzią na powyższe pismo, prowincjał tłumaczył się, dlaczego chciał mieć klasztor przy mieście: „Ubodzy chorzy potrzebują koniecznie lekarza, o którego w mieście łatwiej, biedni cudzoziemcy, którzy często w czasie podróży ulegają chorobie, nie mają żadnego lepszego schronienia, jak w szpitalu. Fundator sam wspominał kiedyś ustnie w rozmowie o kościółku przy Cieszynie, gdzie by można go zbudować bez wielkich kosztów i uciążliwości dla poddanych. Dom w Wędryni jest blisko lasu, a tam są ludzie uzbrojeni w żelazo i strzelby, duchowni zaś nie mogą nosić broni; tacy ludzie, przebywający często w lasach granicznych, mogą w nadziei bogatego łupu, zgromadzić się w nocy, zrabować wszystkie przybory kościelne i szpitalne, lub torturami zmusić braci do wydania rzeczy ukrytych, czego w mieście można się mniej obawiać. Najlepiej by było założyć klasztor przy mieście Opawie, gdyż tam jest wszystko niemieckie, a zakon nie ma braci znających język polski“.

Prowincjał zakończył list oświadczeniem, że jednak, jeżeli wola fundatora jest założenie klasztoru w domu wędryńskim, bracia się do niej zastosują. To samo zapewnienie złożył prowincjał jeszcze raz w następnym liście: „bracia miłosierdzia zastosują się do woli fundatora i osiedlą się w Wędryni, zwłaszcza że znalazło się w zakonie kilku ludzi znających tamtejszy język“.

W myśl swego postanowienia wniósł Borek prośbę do cesarza o pozwolenie na przekazanie swojego mienia na rzecz braci miłosierdzia, dla założenia klasztoru i szpitala w Wędryni. Podał jako dowód między innymi to, że w Księstwie Cieszyńskim żaden zakon, oprócz dominikanów nie ma posiadłości, a on nie posiada ani dzieci ani żadnych bliższych krewnych. Gdy mu zaś wkrótce potem umarła żona, sporządził testament, w którym wyraził życzenie, ażeby go pochowano w kościele wędryńskim, „źle i bez wszelkich świeckich ceremonij“, wyznaczył kilka legatów i wreszcie, ulegając widocznie namowom prowincjonału, wyraził zgodę na sprzedaż swoich dóbr oraz założenie klasztoru braci miłosierdzia i szpitala w Cieszynie (1694).

Przeciw testamentowi Borka, przekazującemu cały majątek, tak ruchomy jak i nieruchomy, konwentowi braci miłosierdzia, wystąpił prokurator Komory (Szymoński) w interesie księcia cieszyńskiego i korony czeskiej, opierając się na tym założeniu, że Borek nie miał prawa zapisywać swoich posiadłości komukolwiek bez zezwolenia lennodaw-

cy, którym wówczas był Habsburg, cesarz Leopold. Ten nakazał obie wsie oddać w zarząd przymusowy, a zarządcą został Wacław Bernard Rostek z Bzia.

Borek zostawił w testamencie swoim kilka legatów, między innymi zapisał na rzecz swego wuja, Jana Bogumiła Tłuka, 1000 tal. Ten przebywał u Borka w Wędryni podczas jego choroby, a po śmierci tegoż pozabierał, wraz żoną swoją, wszystkie cenniejsze rzeczy i wywiózł je, po czym przenieśli się oboje do Księstwa Opolskiego, gdzie zakupili posiadłość. Prokurator Komory, uważający swego pana, księcia cieszyńskiego, za właściwego spadkobiercę, oskarżył ich przed cesarzem o zabranie „3-lokciowego worka i skrzynki z pieniędzmi oraz cegły złota“, postarał się o to, że Tłuków, zwabionych do Cieszyna, aresztowano i osadzono na razie w więzieniu miejskim, a następnie wywieziono do Wrocławia, gdzie ich osadzono w „srogim więzieniu“ i trzymano w nim 2 lata.

Tymczasem konwent wygrał proces z Komorą o spadek, testament został zatwierdzony (1697) i prokurator nie miał już powodu do prowadzenia procesu. Dalszym ciągiem jego interesował się konwent, który jednak nie był w stanie podtrzymywać go energicznie. Tłukowie zostali zwolnieni z więzienia za kaucją, po czym oskarżyli konwent, względnie występującego w imieniu braci miłosierdzia „wikariusza“ Klemensa Mentzla, o zatrzymanie kaucji, której konwent nie chciał wydać przed załatwieniem sprawy o przywłaszczenie sobie części spadku, potem, po wydaniu kaucji, o zapłacenie procentu od niej za czas jej zatrzymania i wreszcie o zniesławienie z powodu rzucenia na nich podejrzeń. Spór został zakończony ugodowo za pośrednictwem kilku członków stanu rycerskiego. Tłukowie zrzekli się procentów i wszelkich pretensji, a Mentzel oświadczył, że nie miał zamiaru zniesławienia ich i Tłukowa dostała w dodatku od niego w spadku sznur pereł wartości 32 tal.

Po tej ugodzie bracia miłosierdzia przyszli wreszcie do posiadania spadku złożonego z Wędryni, Grodziszczka i domu wolnego w Cieszynie na Nowym Mieście. Wsie musieli sprzedać, choć byliby chętnie zatrzymali je dla siebie; prosili o zostawienie im przynajmniej Grodziszczka, lecz bezskutecznie.

Bracia miłosierdzia rozpoczęli budowę klasztoru i szpitala w Cieszynie. Koszty budowy chcieli pokryć w części z browaru i apteki, założonych w Cieszynie, które przynosiły dochód, głównie jednak z dochodów płynących z wymienionych wsi, z czynszów gruntowych i różnych opłat od poddanych, którzy nadto dawali robociznę, dowozili wapno i spławiali Olzą drzewo do budowy.

Nakazano im jednak sprzedać obie wsie. Grodziszczka nabył w r. 1702

szlachcic Gurecki z Kornicz, za 12.000 złr. Wędrynię zarząd dóbr habsburskich, dla zaokrąglenia posiadłości kameralnych. Konwent został przy tym wyzyskany i skrzywdzony przez Habsburga — panującego i właściciela dóbr. Wartość wsi oceniono na przeszło 54.000 złr; jeden ze szlachty cieszyńskiej, która w ogóle niechętnie patrzyła na przechodzenie dóbr ziemskich w ręce Komory, ofiarował dosyć korzystne warunki. Habsburg narzucił jednak konwentowi „najniższą cenę“: 30.000 złr., a i tej sumy nie wypłacił w całości przy objęciu posiadłości, tylko połowę, resztę zaś miał uiszczyć w 15 ratach rocznych, z procentem (6%), ale nie płacił regularnie, „pomimo często powtarzanych skarg, tak, że klasztor w 20 lat później musiał się upominać o resztę zaległych pieniędzy i o procenty. Także z dostawą drzewa — 15 sągów twardego i tyleż miękkiego — które zarząd dóbr kameralnych zobowiązał się dostarczać co roku, robiono klasztorowi trudności.

Z funduszków uzyskanych ze sprzedaży zakupił brat Mentzel, który był przy śmierci Borka i został pierwszym przeorem klasztoru, kilka ogrodów przy kościele św. Trójcy i cmentarzu miejskim i tam zaczęto budować „wygodne, obszerne, masywne i piękne budynki“: kościół, klasztor, aptekę i sale dla chorych. Tymczasem osiedlili się bracia miłosierdzia we dworze Borka w Wędryni.

Budowa trwała długo. Plan budowlany sporządził majster murarski Michał Klein z Nysy, urządzenie wewnętrzne zaś miał wykonać stolarz Mayr, również z Nysy. Budowę jednak prowadzili bracia — ze względów oszczędnościowych — we własnym zarządzie, przy pomocy sił miejscowych. Nim wykończyli poszczególne części, zaczęły się walić lub były nie do użytku z powodu wadliwości budowy, czy niszczały wskutek wilgoci. Niektóre części budowy trzeba było stawiać na nowo.

Gdy jednak najpotrzebniejsze ubikacje były przynajmniej w części gotowe, a izba dla chorych, długości na 50 łokci, szerokości 14 łokci, wybudowana, bracia przenieśli się 30 listopada 1700 r. do Cieszyna. Za zezwoleniem generalnego wikariusza przeniesiono również z Wędryni uroczyscie zwłoki fundatora i jego żony do Cieszyna i złożono je w zbudowanej świeżo krypcie klasztornej. Po zniesieniu tejże (1784) zwłoki pochowano na cmentarzu, a czaszki fundatorów dano pod szkło i umieszczono po obu stronach wielkiego ołtarza.

Łóżek szpitalnych było z początku 7. Pierwsze łóżko ufundował znany nam już z zapisu na rzecz szpitala mieszczańskiego Adam Waclaw hr. z Tenczyna. Z czasem, dzięki nowym legatom, wzrosła liczba łóżek do 20 (1717). Chorych było z początku niewiele, w części izby dla nich przeznaczonej urządził klasztor kaplicę, gdyż kościół nie był jeszcze zbudowany i w niej jezuita wygłaszał kazania niemieckie. To mu jednak zganił prowincjał zakonu: „Nie można przyjmować mniej cho-

rych z powodu kazań, skoro fundator zostawił fundację nie na kazania, lecz na ubogich chorych“. Niekiedy liczba chorych przekraczała liczbę łóżek fundowanych, zwłaszcza w czasie chorób epidemicznych, jak w latach 1846 i 47, kiedy na Śląsku panował tyfus głodowy, lub w czasie wojny austriacko-pruskiej (1866), kiedy do szpitala musiano przyjąć także żołnierzy pruskich z oddziału, który zajął Cieszyn.

O wykonywaniu w szpitalu opieki lekarskiej przez lekarza zawodowego dowiadujemy się po raz pierwszy z świadectwa wystawionego przez konwent drowi DeScamps, fizykowi krajowemu, który pełnił od 1. I. 1725 funkcję lekarza szpitalnego jako „*medicus ordinarius*“.

Środków leczniczych dostarczała apteka szpitalna, którą klasztor założył w Cieszynie zaraz na samym początku. W r. 1730 wybudowano nową aptekę, którą jednak już po kilku latach musiano naprawiać, ponieważ „z powodu wilgoci całe jej urządzenie runęło i wszystkie środki lecznicze zostały zniszczone“.

Zarządca apteki miejskiej skarżył się na konkurencję przed władzą krajową. Odpowiedziano mu: „ponieważ apteka miejska właściwie nie istnieje i środków leczniczych nie posiada, nie można zatem braciom miłosierdzia ani elżbietankom ani niekatolickim medykom cieszyńskim zabronić przywozu leków z Halle, poleca się tylko fizykowi krajowemu, aby te apteki starannie wizytował“ (1755). Tę samą odpowiedź otrzymał po 25 latach aptekarz miejski, gdy się ponownie skarżył na konkurencję ze strony apteki szpitalnej. Klasztor otrzymał nawet pochwałę za to od władz krajowych, że w aptece jego „nigdy nie brakowało leków, ani dla żołnierzy ani dla mieszczan, co potwierdził fizyk krajowy Franciszek Oleś, który ją wizytował“ (1767).

Tych lekarstw nie mogli jednak zapisywać bracia zakonnicy, ani w szpitalu ani poza nim, jeżeli nie złożyli przepisane egzaminu. Zabroniono im również — z tym samym zastrzeżeniem — udzielania porad lekarskich, zwłaszcza poza szpitalem, zamożnym ludziom „wbrew wyraźnemu zakazowi założyciela zakonu, który każe otaczać opieką ubogich chorych“. Zakaz ten powtórzono jeszcze raz w ogólnych przepisach sanitarnych (1773). Opłat za leczenie z początku szpital nie pobierał żadnych, utrzymując się z procentów od kapitałów otrzymanych za sprzedane wsie i z dobroczynności publicznej. Dopiero od 1798 r., gdy w szpitalu znalazło się 218 poddanych kameralnych, przyrzekł zarząd dóbr — na prośbę przeora — płać od każdego chorego z posiadłości książęcych po 2.30 fl. rocznie. Dotychczas klasztor otrzymywał stamtąd tylko pewne świadczenia w naturze, jak drzewo do budowy i gonty, oraz zwrot szkód wyrządzonych mu przez wypadki wojenne.

Podczas wojny siedmioletniej oddziały pruskie były dwukrotnie

w Cieszynie. Za pierwszym razem (1755) dowódca, znalazłszy w składzie państwowym 35 ton soli warzonej i 736 beczek (po 510 funtów) soli marmaroskiej, kazał ją złożyć w klasztorze i zapłacić za nią kilka tysięcy złr., z oświadczeniem, że „tym wyrządza klasztorowi łaskę, bo mógł ją kazać wrzucić do wody lub wywieźć jako zdobycz wojenną“. Ponieważ bracia miłosierdzia nie mogli uiścić całej żądanej sumy, Prusacy zabrali jednego z nich jako zakładnika do Opawy i trzymali go tam przez pewien czas. Za drugim razem (1759) znowu musiały oba szpitale cieszyńskie zapłacić za sól im narzuconą.

Największą szkodę wyrządzono jednak zakładowi przez zarządzenie skarbowe rządu austriackiego. Kapitał otrzymany ze sprzedaży Wędryni i Grodziszcza był umieszczony na hipotekach prywatnych właścicieli dóbr, na państwie frydeckim, bielskim i innych, za oprocentowaniem 6 %. Rząd kazał go wypowiedzieć i złożyć w papierach państwowych na 3½ %, przez co zakład poniósł dotkliwą stratę. Po usilnych staraniach zyskał wprawdzie z funduszu religijnego stałą subwencję, w kwocie 800 tal., ale kwota ta nie wystarczała — nawet w łączności z odsetkami od kapitału — na utrzymanie klasztoru i szpitala. Dlatego konwent kołatał o dalsze wsparcie. „Konwent doszedł do ostatecznej nędzy — pisze przeor do gubernium krajowego (1805) — nie posiada środków na utrzymanie szpitala, na kupno żywności i zboża, na słabe piwo dla rekonwalescentów — o winie nie ma co mówić, chociaż często lekarz okręgowy chorym przepisuje. Nie ma na inne potrzeby, na wynagrodzenie lekarza; przełożony ksiądz, chirurgowie i aptekarz pobierają mniej niż parobcy stajenni, nie ma pościeli na zmianę, bracia chodzą w podartych ubraniach, brak zwyczajnej żywności dla chorych: grysiku, ryżu, owoców nie można się dokupić, gdyż surowa zima spowodowała to, że albo owoce nie dojrzały, albo drzewka wymarły w wielkiej ilości. Nie jest temu winna niedbała gospodarka, rozrzutność lub pijaństwo. Odsetki w kwocie 2.307 tal. nie wystarczą na wszystkie potrzeby, a z przyznanych tal. można zaledwie kupić żywność. Byłoby najlepiej, gdyby na każdego zakonnika przyznano 200 tal. Wtedy szpital ten mógłby pomóc wojskowemu, z którego w tygodniu 20—30 ludzi wywozi się na cmentarz. Pisał już w tej sprawie do cesarza 5 razy i gdzie indziej o wstawienie się. Elżbietanki dostały już 2 razy po 1000 tal. a dla szpitala męskiego brak pieniędzy. Zwrócił się do prowincjała, aby go przeniósł na ostatnie miejsce do innego klasztoru, gdyż 48 lat strawił w służbie dla państwa, na starość musi 2 razy dziennie wraz z braćmi żywić się ziemniakami i wodą“.

Prośby ponawiane nieustannie, skierowywane do władz i osób wpływowych, nie skutkowały, bo rząd potrzebował pieniędzy na wojnę z Napoleonem. Odmówiono również konwentowi podwyższenia ilości soli,

dostarczanej bezpłatnie. Położenie finansowe pogorszyło się jeszcze bardziej przez zarządzenie rządu austriackiego z 1811 r. na mocy którego pieniądź wszelki stracił cztery piąte swej wartości.

Odpadł również z czasem konwentowi dochód z warzenia piwa we własnym browarze oraz wyszynku piwa i wina, a to wskutek protestu magistratu cieszyńskiego. Miasto wyjednało u władz świeckich i duchownych zakaz wyszynku, nie zgodziło się także na warzenie piwa przez klasztor na jego potrzeby wewnętrzne; dla braci i rekonwalescentów ofiarowało natomiast klasztorowi pewną ilość piwa ze swojego browaru po cenach niższych. Tym też konwent musiał się zadowolić. Gdy browar miejski został zamknięty, klasztor stracił i to źródło dochodu.

Dlatego klasztor, którego dochody w połowie w. XIX wynosiły — oprócz składek — około 3360 fl., starał się o subwencję na utrzymanie szpitala u władz krajowych, od których otrzymał 1.600 fl. (1857). Z tymi pieniędzmi radził sobie przez kilkanaście lat, aż znowu wniósł prośbę do sejmu krajowego, do którego, po zaprowadzeniu konstytucji, należały wszystkie sprawy sanitarne. Sejm przyznał mu subwencję w kwocie 300 fl.; na r. 1872. Popierający wniosek w tej sprawie posłowie sejmowi podnieśli, że szpital braci miłosierdzia w Cieszynie jest jedynym zakładem dla Śląska Cieszyńskiego, który przyjmuje mężczyzn bez różnicy religii i narodowości (w r. 1870 leczyło się w nim 446 chorych, w tym 71 protestantów i 12 żydów), i pielęgnuje ich bezinteresownie; że spełnia zatem rolę zakładu publicznego, a tylko reguła zakonna nie pozwala na przyznanie mu prawa publiczności i pobieranie taks za leczenie, że nadto przyjmuje obłąkanych ze Śląska wschodniego, dla których w szpitalu opawskim, jedynym szpitalu śląskim dla obłąkanych, nie ma miejsca. W następnym roku sejm śląski, w uznaniu tych zasług, podniósł subwencję do 1000 fl. i uchwalił, że konwent będzie ją pobierał w tej wysokości przez cały czas trwania ówczesnej kadencji sejmowej. Później powiększono subwencję do 1500 fl. i w tej wysokości (3000 k.) pobierał ją konwent stale, oprócz nadzwyczajnej subwencji w kwocie 6102 fl., udzielonej w latach 1882—3 na rozszerzenie szpitala.

Dotychczas bowiem szpital miał tylko jedną izbę dla chorych, w której mieściło się 25 łóżek. Gdy w roku 1878 wybuchł w więzieniu cieszyńskim tyfus, konwent uratował miasto przed rozszerzeniem się zarazy, przyjmując wszystkich chorych więźniów do swego szpitala, dla których otworzył osobny lokal i powiększył liczbę łóżek (do 37), po kilku latach zaś urządził 5 pokoi dla chorych, a dotychczasową jedyną izbę dla chorych zarezerwował na wypadek epidemii. W czasie omawiania w sejmie (1878) prośby konwentu o subwencję zaznaczył spr-

wozdawca (dr Haase), że szpital braci miłosierdzia „zażywa w kraju jak najlepszej opinii i można mu wystawić jak najlepsze i jak najpomysłniejsze świadectwo“.

Z jakich warstw pochodzili pacjenci, to podaje statystyka z następnego roku. Według niej leczyło się w szpitalu braci miłosierdzia 613 osób, spośród nich pochodziło ze Śląska 374 osób, 45 z Galicji, reszta z innych krajów. Chorzy należeli przeważnie do najniższych sfer ludności, między nimi bowiem było 106 robotników dziennych, 88 służących i 44 żebraków, poza tym najwięcej rzemieślników. Pod względem rodzaju chorób, najwięcej było syfilityków, bardzo wielu chorowało na tyfus i płuca. Zmarło w ciągu roku 48 (7,8%). Pod względem wyznania, było 101 protestantów, 12 izraelitów — reszta katolików.

Szpital okazał się z czasem za szczupły na potrzeby, które się wyłaniały. Otrzymał subwencję od arcyksięcia Albrechta i Miejskiej Kasy Oszczędności, klasztor przystąpił do rozszerzenia go. Nowy budynek, który wystawiono w roku 1882 na 35 łóżek szpitalnych, według zdania znawców „solidnie zbudowany, odpowiadający wszelkim wymaganiom, nie udał się. Postawiono go wbrew wszelkim zasadom higienicznym“. Część od razu była niezdatna do użytku, z powodu wilgoci. Marownia i łazienki nieodpowiednie, dach trzeba było zaraz odnowić. Remont przeprowadzono za pieniądze uzyskane za kawał pola odstąpionego na rzecz kolei Frydek—Bielsko. Część ogrodu sprzedano również pod budowę miejskiego przytuliska dla starców, a za to kupiono gospodarstwo na Frysztackim przedmieściu.

Również urządzenie wewnętrzne nowego szpitala było nieodpowiednie. Łóżka miały nakrycie z góry, tak, że chory leżał niejako przyduszony, metody leczenia przestarzałe, odżywianie chorych jednokowe; wskutek braku higieny szpital stał się rozsładnikiem chorób zakaźnych.

Postępy higieny oraz szczupłość lokalu i brak miejsca, pomimo otwarcia już wtedy szpitala ewangelickiego, zmusiły klasztor do rozszerzenia lokalu dla chorych przez postawienie nowego budynku i gruntowne przekształcenie ubikacji klasztornych, czego dokonano w latach 1895—98, przy pomocy subwencji od biskupa wrocławskiego, arcyksięcia Fryderyka i Larysza. W r. 1900, w którym klasztor obchodził uroczyste 200-lecie swego istnienia, było w szpitalu 60 łóżek i leczono 1026 chorych. Między nimi było 885 katolików, 124 ewangelików, 4 unitów, 1 prawosławny i 12 żydów. Opiekę lekarską wykonywało 4 lekarzy.

Po 10 latach nastąpiło dalsze rozszerzenie szpitala przez adaptację w starym trakcie szpitalnym oraz wybudowanie marowni, sali prosekcyjnej, łazienki i wszystkich ubikacji należących do sali szpitalnej.

Wtedy również przeniesiono na inne miejsce — ze względów zdrowotnych — stajnię i budynki gospodarcze, które się dotychczas znajdowały pod szpitalem. W 1918 r. rozporządził 98 łózkami.

W czasie sporu polsko-czeskiego na Śląsku (1919) konwent, złożony z samych Czechów i Niemców, wyraźnie manifestował swoje czechofilskie sympatie i z tego powodu kilku braci zostało aresztowanych i osadzonych w obozie internowanych, ordynariusz szpitala, czeski doktor, uciekł, a kilku bardziej zaangażowanych schroniło się do Czechosłowacji. Po powrocie Polaków do Cieszyna konwent zwrócił się do Rady Narodowej z prośbą o subwencję na utrzymanie chorych i na odrestaurowanie niezbędnych ubikacji i zniszczonych podczas wojny urządzeń szpitala. Motywował swą prośbę utratą subwencji Wydziału Krajowego w Opawie i tym, że z powodu braku miejsca na oddziale chorób zakaźnych w szpitalu krajowym zobowiązał się otworzyć oddział dla chorych na czerwonkę, żeby zagrożonemu chorobami epidemicznymi krajowi przyjść z pomocą. Rada Narodowa wyrównała mu wówczas cały wykazany niedobór w kwocie 20.000 k. Potem (1920) Ministerstwo Zdrowia w Warszawie przyznało również wydatną subwencję, co niechętny Polakom autor kroniki klasztornej uznał za „dar niezwykły od polskiej władzy, a wielkie dobrodziejstwo dla konwentu“.

Konwent należał wtedy przez krótki czas do prowincji czesko-słowackiej, po odłączeniu Czech, Moraw i Cieszyna od prowincji niemiecko-austriackiej. W r. 1921 rozstrzygnięciem papieskim został przyłączony do prowincji polskiej.

W ostatnich czasach przed drugą wojną światową liczba leczonych zmniejszyła się, natomiast rozszerzona została opieka nad ubogimi. W r. 1933 było chorych ogółem 233, w tym 62 ewangelików i 3 żydów. Dni leczenia było 19.223, przeciętnie dziennie 52 chorych; wśród nich na koszt Kasy Chorych leczyły się 2 osoby, na koszt Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego w przytułku dla starców 164 osoby, na koszt szpitala czyli bezpłatnie 38. Zmarło w ciągu roku 35 osób (15%). Nadto wydał klasztor bezpłatnie ubogim i bezrobotnym 4.932 obiadów i kolacji.

W ogóle szpital ten stał się w większej mierze instytucją społeczną niż leczniczą, zwłaszcza po zawarciu umowy ze Skarbem Śląskim (9. II. 1933), którą zarząd szpitala braci miłosierdzia zobowiązał się urządzić u siebie „Przytułek dla starców, mężczyzn i kobiet“, przekazanych mu przez wojewodę śląskiego lub upoważnione przez niego urzędy. Opiekę nad starcami mają — według tej umowy — sprawować bracia, do oddziału żeńskiego zaś przydzielili Zarząd dwie odpowiednie opiekunki, utrzymywane przez niego i dostarczy wszystkim umieszczenia i wyżywienia 5 razy dziennie za wynagrodzeniem 1,50 zł dziennie

od osoby, z dopłatą po 50 gr za leczenie i 20 zł na kosztą pogrzebu. Równocześnie nakazano przeniesienie do braci miłosierdzia wszystkich osób krajowych ubogich, leczonych na koszt Skarbu w szpitalu elżbietanek. W ten sposób cała opieka społeczna nad mieszkańcami Śląska Cieszyńskiego, poza miastem Cieszynem, skupiła się w szpitalu braci miłosierdzia.

Zaraz po zajęciu Cieszyna (17. XI. 1939) został konwent braci miłosierdzia przez władze hitlerowskie wysiedlony do Krakowa, urządzenie szpitala wywiezione prawdopodobnie do szpitali polowych, wraz z apteką publiczną i urządzeniem mieszkaniowym dla braci zakonnych.

Po powrocie, 8. V. 1945 został konwent, szpital i klasztor doszczętnie ze wszystkiego obrabowany, gmach cały w stanie okropnego zniszczenia i zanieczyszczenia, urządzenia wodociągowe uszkodzone, wskutek czego woda z popękanych rur i popsutych kranów zalewała korytarze i sale szpitalne. Z urządzenia wewnętrznego pozostały tylko łóżka piętrowe, zanieczyszczone robactwem. Również gospodarstwo rolne zostało obrabowane z całego inwentarza żywego.

Szpital braci miłosierdzia obsługiwał aż do ostatnich czasów wyłącznie mężczyźni, szpital dla dzieci założył zakon elżbietanek. Myśl założenia szpitala powzięła Maria Frank, wdowa po cieszyńskim właścicielu winiarni, podczas leczenia u ss. elżbietanek we Wrocławiu. Klasztor tamtejszy założyła Magdalena Glenk, pochodząca z Pragi, ale gdy nie została przełożoną tegoż, postanowiła przenieść się gdzie indziej. Razem z Ksawerą Frank, córką Marii, udały się do Cieszyna. Tu umieściły się u Marii Frank i zaczęły robić zabiegi koło założenia klasztoru i szpitala. Uzyskały pomoc pieniężną u namiestnika cieszyńskiego Skrbeńskiego, jego córki hr. Halamowej i u Jahnera, pasamonika wiedeńskiego, który ofiarował im ją pod warunkiem, że osiedlą się w Cieszynie, podczas gdy one chciały założyć klasztor w jakimś „mieście niemieckim“. Pozwolenie cesarskie na kupno gruntu wyjednał im ówczesny prezydent Reprezentacji Krajowej, Larysz, któremu pielęgnacją przywróciły zdrowie. Następnie kupiły od hr. Wilczka dom na rynku i wprowadziły się do niego (1754), przerobiły jeden pokój na kaplicę, dokupiły sąsiedni dom Jagosza (1761) i założyły klasztor, którego przełożoną została Magdalena Glenk. Zakonnice zajęły gołe ściany, bez urządzenia wewnętrznego, z początku nie miały ani krzesła ani stołu ani żadnych sprzętów, a żywiła je Maria Frank, bez pomocy której zakład w ogóle nie byłby powstał. Mimo to Prusacy, zajmujący miasto podczas wojny siedmioletniej, nałożyli na klasztor kontrybucję w kwocie 100 dukatów.

Pomimo tego niedostatku zakonnice zabiegały koło założenia szpi-

tala, żeby się móc oddać swemu właściwemu przeznaczeniu — pielęgnacji chorych. W r. 1767 był pokój dla chorych gotowy, ale został tak źle zbudowany (przez majstra murarskiego z Przyboru), że komin się zawalił, zniszczył cele zakonne i przebił w kilku miejscach sklepienie sali szpitalnej. Musiano stawiać nowy budynek. Gdy jednak w r. 1789, podczas wielkiego pożaru spaliły się wszystkie zabudowania klasztorne i szpitalne, elżbietanki znalazły się bez dachu nad głową. Zamieszkały jakiś czas u braci miłosierdzia, potem na zamku br. Spensa v. Boden w Błogocicach. Myślały o porzuceniu Cieszyna.

Tym razem uratowała szpital wydatna pomoc rządu oraz hojność ofiarodawcy. Pod nadzorem proboszcza Szersznika, z materiału dostarczonego przez Komorę cieszyńską, na polecenie Albrechta ks. sasko-cieszyńskiego, wybudowano salę dla 13 chorych, cele dla 11 sióstr i 3 służących, oraz mieszkanie dla kapelana (1793), lecz z powodu wadliwości budowy i zawalenia się sufitu dopiero w r. 1797 oddano salę dla chorych do użytku. Utrzymanie dla szpitala zapewnił rząd i znowu ofiarodawcy. Klasztor otrzymywał stale co roku z żup wielickich 4 cetnary soli i przez pewien czas z funduszu religijnego po 100 fl. na chirurgistkę i aptekarkę, a 544 fl. na resztę sióstr. Potem rząd przestał płacić, ale pokrywał za każdym razem wykazane niedobory. Zarząd Komory zobowiązał się (1798) uiszczać klasztorowi za leczone w szpitalu kobiety, poddane z dóbr kameralnych, po 3—5 fl. rocznie, jeżeli kuracja trwała dłużej niż cztery tygodnie. Równocześnie miasto Cieszyn płaciło pewną kwotę za mieszkanki leczone w szpitalu, a właściciele posiadłości ziemskich byli obowiązani od r. 1825 do płacenia po 24 grajcary dziennie za kobiety poddane z ich dóbr.

Do ofiarodawców, którzy przyczynili się do utrzymania klasztoru i szpitala, należeli, oprócz Marii Frank i Jahnera, ks. Mateusz Oppolski, wikariusz generalny, który pozostawił szereg fundacji, między innymi przeznaczył 4.400 fl. dla klasztoru na „obiady dla jednego ucznia i na kawałek chleba na noc“, oraz mianował klasztor swoim uniwersalnym spadkobiercą (1850), dalej ks. Józef Bitta, kapelan klasztorny, który wraz ze sejmem śląskim i arcyksięciem Albrechtem dopomógł do zbudowania nowej, obszernej sali dla chorych, ksiądz Andrzej Potiorek, dyrektor szkoły głównej cieszyńskiej (znany, podobnie jak ks. Oppolski, z walki o język polski w szkole powszechnej), również kapelan, który wystawił własnym kosztem nowy dom z 6 pokojami i kuchnią (1879), a w parę lat później rozszerzył go i darował klasztorowi, i wreszcie ks. Wawrzyniec Piontek, który swoją fundacją umożliwił założenie filii elżbietanek w Jabłonkowie (1850). Pewien dochód przyniosły zakładowi fundację łóżek szpitalnych, których było 15 (w r. 1807), oraz składki, zbierane jużto osobiście przez zakonnice, jużto za po-

średnictwem urzędów parafialnych katolickich i pastorów ewangelicznych. Według wykazu, dołączonego do skierowanej do cesarza prośby o wsparcie (1803), wynosiły dochody z odsetek od kapitałów, (3¹/₂ do 4%) razem z dopłatą z funduszu religijnego, czynszem z pól klasztor-nych i innymi wpływami, 2.216 fl., wydatki zaś szpitala przeszło 1.746 fl., tak że na utrzymanie 12 osób klasztor-nych (zakonnicy i służ- by) zostawało około 469 fl.

Te fundusze nie wystarczały oczywiście na utrzymanie klasztoru i szpitala. Na żądanie konwentu rząd nałożył na miasto Cieszyn obo- wiązek pokrywania niedoborów budżetowych (1834) na podstawie ra- chunków przedłożonych mu do wglądnięcia, a potem sprawdzanych przez władzę krajową. Miasto broniło się energicznie przed tym cięža- rem, wniosło przedstawienie do władz, gdy mu jednak to zganiono, jako sprzeciwianie się woli cesarskiej, zakwestionowało różne pozycje przedłożonych rachunków — buchalteria państwowa, która je spraw- dzała, żądała wyjaśnień i tworzył się zatarg między zakładem i mia- stem, który niekiedy przybierał ostre formy, zwłaszcza gdy magistrat kwestionował niektóre szczegóły (np. sprawienie srebrnego cyborium do kościoła), nawet wtedy, gdy konwent nie wykazał żadnego niedo- boru i miasto nie potrzebowało nic płacić. Gdy wreszcie konwent wy- kazał w r. 1848 znowu znaczny niedobór, magistrat odmówił wyrów- nania go, oświadczając, że „nie może być prawnie zobowiązany kosz- tem własnej egzystencji, utrzymywać zakład, którego nie stworzył“; ministerstwo zwolniło miasto od tego obowiązku, „gdyż ono pokrywa już koszty swoich chorych leczonych w tym szpitalu“ (1850).

Wówczas konwent wniósł prośbę do władz o pozwolenie na pod- wyższenie opłat za leczenie chorych. Pobierał je na podstawie wyjąt- kowego zezwolenia od roku 1834, bo zresztą szpitalom nie mającym prawa publiczności nie było wolno pobierać taks, a szpital elżbietanek tego prawa nie posiadał, choć się o nie starał. Wynosiła ona, począw- szy od r. 1835, 24 gr. dziennie. Starostwo, do którego się zwrócono w tej sprawie, wyznaczyło komisję do zbadania szpitala, a ta znalazła szereg niedomagań w urzędzeniu i postawiła pewne żądania, od spełnienia których uczyniła zależnym poparcie prośby u władz wyższych. Mia- nowicie uznała za pożądane: „1. żeby zamiast dotychczas używanych, ciężkich, starych, w lecie ogromnie uciążliwych i trudno dających się czyścić pierzyn, zaprowadzić koce wełniane i dery, jak to jest prakty- kowane w innych szpitalach, wojskowych i cywilnych; 2. by obok do- statecznej liczby sienników, sprawiono dla szpitala przynajmniej kilka materaców włosieniowych, które są przy wielu chorobach konieczne potrzebne, a których dotąd zupełnie brakuje; 3. aby zamiast dotychcza- sowych spluwaczek glinianych sprawiono przynajmniej kilka cyno-

wych; 4. brakuje zupełnie bielizny, szczególnie koszul, których tak bardzo potrzeba dla chorych, dostających się do szpitala w łachmanach pełnych robactwa; również zapas prześcieradeł jest niedostateczny; 5. przy ciągle rosnącej liczbie chorych kobiet brakuje dostatecznej ilości łóżek, wskutek czego wiele chorych musi leżeć na podłodze; 6. brak też płótna woskowanego, które jest przy wielu chorobach niezbędne; 7. potrzebne są w sali chorych nowe podwójne ramy do okien, gdyż stare są zupełnie zbutwiałe, należy również sprawić aparat wentylacyjny do odświeżania powietrza; 8. brak w szpitalu koniecznych instrumentów, wskutek czego lekarz szpitalny w razie koniecznych operacji, musi przynosić własne instrumenty; tak samo brakuje bandaży i opatrunków. Należy też wspomnieć, że obecny lekarz szpitalny dr Fischer za wielkie swoje trudy i mozoły w pieczy koło chorych, której się w szpitalu niestrudzenie poświęca od roku 1847, otrzymuje znikome honorarium roczne w kwocie 25 fl. i byłoby rzeczą słuszną, by mu je podwyższono przynajmniej do 160 fl.; 9. budynek klasztorny wymaga koniecznie znacznego remontu budowlanego; 10. na koniec nie można przeoczyć tego, że zakonnice za swą wydatną służbę koło chorych korzystają z tak skromnego utrzymania, że przy wysiłku, jakiego od nich wymagają ich zakonne obowiązki, nie otrzymują dostatecznego pożywienia, a również ich ubiór jest skrajnie ubogi, gdyż brak funduszków, aby na czas wymienić zużytą odzież“ (1855).

Podwyższenie taksy było niezbędne, nie tylko z powodu wzrostu cen wszelkich artykułów i stałego zwiększania się liczby kobiet zgłaszających się do szpitala. Zarząd dóbr kameralnych przestał płacić za chłopów ze swoich posiadłości „z powodu zmienionych stosunków poddańczych“; to samo było z właścicielami obszarów dworskich. Ociągali się również z opłatami pracodawcy, którzy na mocy rozporządzeń z r. 1856 i 1861 byli obowiązani do zapłaty za leczenie służby za 14 dni, a jeżeli chorzy po wyleczeniu wracali do służby u nich, za 4 tygodnie. Ściągał je od nich urząd okręgowy i w formie daru oddawał klasztorowi, ponieważ ten nie miał prawa w drodze przymusowej pobierać opłat.

Braki wykazane przez komisję rewizyjną powoli usuwano w miarę środków pieniężnych, które stale niedomagały. Na tej podstawie konwent osiągnął już w roku następnym to, o co się starał, mianowicie przyznano szpitalowi prawo żądania od władz krajowych zwrotu kosztów leczenia kobiet z danych krajów pochodzących czyli zastosowano do szpitala elżbietanek rozporządzenie ministerstwa z r. 1852, dotyczące szpitali publicznych.

Rozporządzenie wykonawcze określiło szczegóły przyjmowania chorych, zestawiania wykazów osób chorych i dni leczenia, prowadzenia rachunków, do czego konwent miał przyjąć osobnego urzędnika, ażeby

nie obciążać tym zajęciem zakonnic. Natomiast pełnego prawa publiczności szpitalowi nie przyznano, gdyż „z zasady żaden konwent braci miłosierdzia ani elżbietanek, zajmujący się opieką lekarską, na mocy rozporządzenia ministerialnego z r. 1856, nie może być zaliczony do zakładów publicznych, a dla elżbietanek cieszyńskich nie można czynić wyjątku“.

Na tym samym stanowisku stanął również sejm śląski, gdy konwent wniósł prośbę o uznanie szpitala za publiczny. Uchwalił bowiem „wziąć szpital pod opiekę kraju i upoważnić Śląski Wydział Krajowy, aby tak już powstałe, a jeszcze nie wyrównane, jako też w przyszłości mające powstać koszty za opiekę śląskich poddanych krajowych (z wyjątkiem tych, które przynależą do miasta Cieszyna, za które płaciło miasto) w szpitalu ss. elżbietanek w Cieszynie, traktowano według tych samych zasad, co koszta utrzymania w publicznych i powszechnych szpitalach i wypłacano je, konwentowi ze śląskiego funduszu krajowego jako dobrowolny datek Śląska dla swoich obywateli. Wydział Krajowy ma równocześnie zarządzić, by udział, przypadający na miasto Cieszyn, został znowu miastu zwrócony z funduszu krajowego“ (1863).

Oplata za leczenie wynosiła najpierw 16 gr, potem 28, od r. 1874 — 40 gr, potem podwyższano ją w miarę ulepszania szpitala i wzrostu drożyzny, za każdym razem przy tym zasięgano zgody sejmu, aż doszła do 1 k. 88 h. dziennie (1910). W r. 1890, gdy wynosiła ona 40 gr, zapłacił kraj na ubogie kobiety przynależne do Śląska, leczone w tym szpitalu, 4.480 fl. Oplata ta była niższa od obowiązującej we wszystkich innych szpitalach śląskich.

Przyjmując na rzecz kraju obowiązek pokrywania z funduszy krajowych kosztów leczenia w szpitalu elżbietanek ubogich obywaterek śląskich, takich, które nie były w stanie, same ani ich krewni, zapłacić za leczenie, rząd śląski starał się o to, żeby ciężar ten nie był dla kraju zbyt wielki. Nakazał zatem (1865): trzymać się ściśle przepisów wydanych w tym względzie w r. 1856, przyjmować do szpitala tylko takie kobiety, które rzeczywiście leczenia potrzebują, nie zatrzymywać ich dłużej w szpitalu, jeżeli są wyleczone do tego stopnia, iżby bez szkody dla swego zdrowia mogły wrócić do swoich zajęć, a jeżeli są nieuleczalne, odesłać do gmin przynależności do dalszej opieki, wreszcie określili również normy przyjmowania do szpitala osób pochodzących spoza Śląska, z Galicji, gdzie sejm uchwalił (1875) pokrywać koszty leczonych osób stamtąd pochodzących z funduszy krajowych, a także z innych krajów koronnych i państw obcych.

Zakaz przyjmowania nieuleczalnych oraz starców przypomniano ponownie w r. 1884. Elżbietanki tłumaczyły się, dlaczego to robią: „Kon-

went nie może nie przyjmować takich ludzi, gdyż miasto od spalenia się szpitala mieszczkańskiego nie postawiło jeszcze nowego przytuliska i umieszcza ubogie staruszki w ich zakładzie; również gminy wiejskie nie mają takiego przytuliska krajowego i przysyłają swoich nieuleczalnych do szpitala, choć konwent prosił starostwo, aby pouczyło je, że nie mają posyłać ich do elźbietanek; dopóki zaś kraj nie stworzy dla nich odpowiedniego przytułku, konwent nie może im odmówić przyjęcia ze względów ludzkości“.

W tym samym piśmie bronił konwent swojego dotychczasowego lekarza dra Fischera, na miejsce którego rząd krajowy polecił wziąć młodszego, gdyż „trudno przypuścić, żeby dotychczasowy lekarz, przy swym sędziwym wieku, posiadał jeszcze tyle sił potrzebnych do wyężdżających czynności lekarskich w szpitalu mającym rocznie 478 chorych“. Ponieważ rząd to żądanie powtórzył z naciskiem, konwent wystąpił w obronie dra Fischera: „...lekarz szpitalny — pisze konwent — 1. odznacza się, mimo swego podeszłego wieku, młodzieńczą siłą i rzeškością, posiada potrzebną bystrość i pewną rękę, tak że przy operacjach może prześcignąć każdego młodszego lekarza; 2. podczas swej 30-letniej służby szpitalnej i długoletniej praktyki prywatnej nie popełnił żadnego zaniedbania, błędu czy przeoczenia, owszem jego usługi lekarskie znajdowały zawsze uznanie; 3. dla szpitala elźbietanek położył wielkie zasługi, gdyż wzorową pilnością, rzadką dokładnością, bez pretensji do odpowiedniego wynagrodzenia, oddawał się opiece chorych szpitalnych i przyczynił się wielce do rozbudowy szpitala, a jego zasługi podniosło kuratorium w piśmie do rządu krajowego. Byłoby wobec tego niesprawiedliwością i niewdzięcznością usuwać takiego lekarza ze szpitala. My nie jesteśmy w stanie tego zrobić; 4. kwalifikacje dra Fischera, zdobyte na uniwersytecie wiedeńskim, nie są ograniczone do pewnego wieku, a zakład prywatny może powoływać na stanowisko lekarza takiego człowieka, do którego ma zaufanie. Nie ma też do wyboru na miejscu innego lekarza odpowiedniego, ani nie można sprowadzić skądinąd lekarza uzdolnionego, który by się zadowolili płacą 210 fl., a konwent więcej płacić nie może. Nie odpowiadało by też interesom prywatnego zakładu usuwać dotychczasowego, doświadczonego, zdolnego i gorliwego lekarza, a brać młodszego, nieznanego“ (1885).

Dr Fischer był Czechem, ale współdziałał przy założeniu polskiej „Czytelni Ludowej“ i był członkiem pierwszego Wydziału „Związku śląskich katolików“. Umarł prawdopodobnie zaraz po ustąpieniu. Dążenie do usunięcia go miało zapewne podkład polityczny.

Obrona na razie skutkowała, ale skoro tylko dr Fischer zachorował, starostwo zażądało doniesienia o przyjęciu nowego lekarza (1891). Na-

stępcą jego został dr Tront, dotychczasowy ordynariusz szpitala braci miłosierdzia.

Przez wymienione poprzednio opłaty zapewniono szpitalowi normalne postawy finansowe, zwłaszcza że ministerstwo nakazało (1865), aby również koszta pogrzebu zmarłych w szpitalu chorych były pokrywane z tych samych funduszków, co utrzymanie. Dla ich zmniejszenia kładziono ciała zmarłych do wspólnej trumny i obwinęte w słomę spuszczano do grobu, a trumnę zabierano z powrotem. Później nakazało starostwo gminom składać opłatę za pogrzeb przynależnych do nich zmarłych (w kwocie 5.20 fl.), jeżeli nie mogli jej pokryć krewni.

Zakonnice zmarłe chowano w ogrodzie klasztornym aż do r. 1883, w którym władze zakazały używania ogrodu na cmentarz. Od tego czasu chowano je na cmentarzu przy kościele św. Trójcy, dokąd ciała wnoszono przez bramkę znajdującą się w tym celu w murze miejskim, a gdy i ten został zamknięty, na cmentarzu komunalnym.

Pomoc udzielona szpitalowi tytułem zwrotu kosztów leczenia za ubogie Ślązaczki musiała elżbietankom wystarczyć. Niedoborów, jakie się ponad to wyłaniały, już sejm krajowy nie był skłonny pokrywać. Natomiast nie odmawiał sejm pomocy pieniężnej, gdy chodziło o rozbudowę szpitala lub o jego gruntowną przebudowę.

Rozbudowa była konieczna. W r. 1879 wybudowano drugą salę dla chorych, ponieważ jedna nie mogła pomieścić wszystkich zgłaszających się kobiet. Na ten cel przyznał sejm konwentowi subwencję w kwocie 3.000 fl. (przy poparciu ks. Świeżego). W starej sali zmieniono też wówczas (1848) z nakazu Rządu Krajowego urządzenie przez usunięcie drewnianych ścian i zasłon oddzielających jedno łóżko od drugiego, oraz zaprowadzono w niej wentylację, a marownię zaopatrzone w piec, dzwonek i stół sekcyjny. Żeby jednak postawić szpital na należytych poziomach, takim, iżby mógł się równać z otwieranym równocześnie szpitalem ewangelickim, potrzebna była gruntowna jego przebudowa. Elżbietanki zdawały sobie sprawę z tego i wniosły (1892) do sejmu śląskiego prośbę o wydatną subwencję na przebudowę, nie określając jednak bliżej ani planu ani jej kosztów. Starostwo, od którego Wydział Krajowy zażądał informacji w tej sprawie, odpowiedziało, że „szpital elżbietanek nie odpowiada najnowszym wymaganiom nawet w najmniejszej mierze; nie ma sali operacyjnej, brak łazienki, nie ma dostatecznego pomieszczenia dla chorych, których 54 leży w sali mającej miejsce tylko na 30 łóżek, a także położenie klasztoru jest nieodpowiednie i należałoby wybudować nowy poza miastem“. Na tej podstawie sejm uchwalił przyznać subwencję dopiero wtedy, gdy będzie znał rodzaj i rozmiary przebudowy.

Istotnie w tych warunkach szpital nie mógł spełniać w całej pełni

swego właściwego zadania. Liczba chorych dochodziła niekiedy do 75, obie sale dla chorych były pełne, nadto i rozmownica była zajęta, ubikacje małe, wilgotne. W tym miejscu, w jakim się znajdował szpital, nie odpowiadał w ogóle wymaganiom higienicznym. Wąska ulica oddzielała go bowiem tylko od stajen i kup nawozu, obok były gospody i szynki, tak że odczuwało się brak światła i świeżego powietrza.

Klasztor musiał przystąpić do budowy nowego szpitala. Myślano wprawdzie o wystawieniu go na dotychczasowym miejscu po dokupieniu sąsiedniej realności, ale miasto sprzeciwiło się temu ze względu na plan regulacyjny — chodziło o rozszerzenie placu przed kościołem i szpitalem braci miłosierdzia oraz ulicy prowadzącej z rynku ku nowo zbudowanej szkole powszechnej. Z tego powodu zakupiono (od mieszczanki Anny Drobik) pole z dwiema stodołami (1889) i zaczęto budować nowy klasztor ze szpitalem według planu inż. Müllera z Opawy, przeprowadzonego przez budowniczego cieszyńskiego Jonkisha.

Budowa kosztowała 790.000 k., fundusze dał biskup wrocławski, miasto Cieszyn, a znaczną kwotę przyniosły składki, zbierane od paru lat przez konwent. Elżbietanki wniosły znowu prośbę do sejmu krajowego o subwencję. Przyznano ją „ze względu na to, że szpital ten jest koniecznie potrzebny i daje opiekę lekarską najuboższym warstwom ludności, które by inaczej z niej nie skorzystały; urządzenie jego odpowiada najnowszym przepisom, a jednak nie może być uznany za publiczny, ponieważ reguła klasztorna na to nie pozwala, choć krajowi oddaje tak wielkie usługi, że Wydział Krajowy uznaje traktowanie tej sprawy za naglące i poleca jej uwzględnienie“. Subwencja wynosiła najpierw 40.000 k., potem 100.000 k.

Także wydział gminy cieszyńskiej przyznał klasztorowi subwencję na budowę szpitala w kwocie 10.000 k., podwyższoną w następnym roku do 20.000 k., z zastrzeżeniem, że szpital będzie przyjmował chorych bez różnicy narodowości i wyznania, jako też bez względu na rodzaj choroby.

Nowo wystawiony szpital nie posiadał jednak jeszcze pewnych urządzeń potrzebnych do tego, żeby otrzymać prawo publiczności, o które konwent usilnie się starał. Rząd krajowy uzależnił nadanie go od postawienia pawilonu infekcyjnego, gdy jednak elżbietanki wniosły prośbę o subwencję na ten cel w wysokości 50.000 k., sejm najpierw odmówił, „ponieważ przy szpitalu krajowym (przedtem ewangelickim) jest pawilon izolacyjny, a więc potrzebie separacji chorych zakaźnie uczyniono zadość“, potem zaś przyznał dwukrotnie po 10.000 k.

W późniejszych czasach uzupełniono jeszcze urządzenie szpitala

przez dobudowanie w skrzydle północnym I piętra z osobną salą operacyjną, aseptyczną, na którą konwent otrzymał znowu subwencję w kwocie 5.000 k., jakkolwiek w sejmie podniesiono wątpliwości co do potrzeby nowych urządzeń wobec tego, że „szpital ten ma już około 60 łóżek, u braci miłosierdzia jest ich około 50, a w szpitalu śląskim teraz co najmniej 300, co jest na Cieszyn trochę za dużo“ (1909).

Potem przebudowano salę operacyjną septyczną (1909), oświetlenie gazowe zastąpiono elektrycznym (1911), sprawiono aparat rentgenowski (1915) i lampę kwarcową (1917).

Po wybudowaniu nowego szpitala klasztor ponowił prośbę o prawo publiczności. Rząd postawił warunki: 1. klasztor miał najpierw przeprowadzić dokładne osuszenie izb i kanałów wentylacyjnych, 2. zaopatrzyć sale operacyjne w gazowy piec, wyposażony w odpowiednie rury odprowadzające, ubikacje dezynfekcyjne zaopatrzyć w ścianę odgraniczającą miejsce wkładania od miejsca wyjmowania, a zbiorniki kloaczne w żelazne pokrywy.

Te warunki zostały spełnione w r. 1905. Wtedy klasztor wniósł znowu prośbę o prawo publiczności. Przyznano je w r. 1906, po przedłożeniu i zatwierdzeniu urzędowym statutu i porządku domowego, w tym brzmieniu: „w porozumieniu ze Śląskim Wydziałem Krajowym uznaje się szpital im. św. Elżbiety dla kobiet i dzieci przy konwencie ss. elżbietanek z dniem 1 września 1906 za powszechny szpital publiczny i ustanawia się takse utrzymania” (I klasa 10 k., II kl. 5 k., III kl. 2 k.).

Nowy statut szpitalny, zatwierdzony w r. 1906, ustanowił dla bezpośredniego nadzoru nad prowadzeniem szpitala i zarządu nim, kuratorium, złożone z przedstawiciela Śląskiego Wydziału Krajowego (potem Województwa), burmistrza cieszyńskiego, prymariusza szpitala, kapelana i przełożonej klasztoru. Statystyka z tego roku wykazała 1.317 chorych, w tym 116 mężczyzn, których biskup wrocławski pozwolił przyjmować do szpitala. Zmarło 135 chorych (10,2%); mężczyzn 15,5%, kobiet 9,8%.

W czasie wojny służył szpital za rezerwowy nr. II; wojskowość składała niską opłatę za leczonych żołnierzy.

Po wojnie, wskutek zatargu o podział Śląska, ubytku chorych i spadku pieniądza zakład znalazł się w ciężkim położeniu finansowym. Ratowała go Tymczasowa Komisja Rządowa. Potem były kombinacje innego zużytkowania zakładu, myślano o ulokowaniu w nim chorych tuberkulicznych lub dzieci niedorozwiniętych, obawiano się bowiem gwałtownego spadku liczby pacjentów. W rezultacie jednak szpital utrzymał się w dotychczasowym charakterze, choć liczba chorych rzeczywiście zmalała, zwłaszcza po odebraniu szpitalowi ubogich chorych, leczonych kosztem kraju, co nastąpiło na początku r. 1933.

W roku 1918 miał szpital 135 łóżek. Do Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego wniósł klasztor prośbę o zapomogę w języku niemieckim, bo szpital miał charakter niemiecki i zachował go przez pewien czas jeszcze za rządów polskich. Podtrzymywała go zwłaszcza przysłana przez biskupa wrocławskiego w tym właśnie celu przełożona Feia. Jest to tym bardziej charakterystyczne, że już od dłuższego szeregu lat wstępowały do klasztoru Służaczki ze Śląska Cieszyńskiego, które niezawodnie język polski znały, tylko go w stosunku do chorych używać nie chciały lub nie mogły. Kierownictwo szpitala otrzymał Polak (dr B. Filasiewicz) dopiero wtedy, gdy ustąpił z tego stanowiska dr Fritsch, ponieważ nie chciał się poddać warunkowi, nałożonemu nań przez Kuratorium polskie, aby w przeciągu pół roku nauczył się tyle po polsku, iżby mógł w tym języku załatwiać sprawy urzędowe (1924).

Od Rady Narodowej otrzymały mimo to wydatną subwencję na pokrycie niedoboru gospodarczego i na gwiazdkę dla dzieci, oraz pozwolenie na podwyższenie taksy szpitalnej. Później dopłacał na utrzymanie szpitala Urząd Wojewódzki.

Szczegółowy opis szpitala przed wojną światową dało sprawozdanie komisji rewizyjnej, złożonej z lekarzy, powiatowego i miejskiego, oraz przedstawiciela władzy politycznej, sporządzone z polecenia Wydziału Zdrowia Publicznego w Katowicach (26. III. 1931): Szpital ss. elżbietanek jest budową jednolitą, podobnie jak szpital braci miłosierdzia, nie pawilonową, jak szpital śląski, z osobnym tylko pawilonem izolacyjnym, trupiarnią i budynkami gospodarczymi. Mieści się w dwóch bocznych skrzydłach jednopiętrowych i jednym, środkowym skrzydle parterowym, posiada 28 pokoi, 2 sale operacyjne, aseptyczną i septyczną, z których jedna jest nieczynna z powodu potrzebnego, a dotychczas nieprzeprowadzonego remontu, 4 łazienki, aptekę domową, aparat desynfekcyjny, 16 pielęgniarek — zakonnic (wszystkich zakonnic jest 30), z których tylko dwie odbyły jednoroczny kurs w klinice wiedeńskiej, dwie przeszły trzymiesięczny kurs, również w Wiedniu, reszta przechodziła trzymiesięczny kurs, urządzony przez lekarzy zakładowych w miejscu. Szpital przyjmuje pacjentów z wszystkimi chorobami, z wyjątkiem jaglicy i męskich chorób płciowych. Mężczyźni są umieszczeni w osobnym oddziale I piętra.

Wynik ogólnej rewizji uznała komisja za dobry, postawiła tylko pewne postulaty, mające na celu usunięcie zauważonych usterek. Poleciała mianowicie usunąć chorych z otwartą gruźlicą, umieszczonych na różnych oddziałach, co „będzie możliwe po otwarciu pawilonu gruźliczego przy szpitalu śląskim“, dla wenerycznych stworzyć osobny lokal, odpowiednio wyposażony, zakupić sterylizator do czyszczenia spłuwaczek, zastąpić łóżka stare nowymi, zaopatrzonymi w materace

zamiast sienników, pomnożyć zapas bielizny, która jest niedostateczna i w złym stanie, uporządkować pawilon izolacyjny, uruchomić laboratorium, wyszkolenie pielęgniarek, postawić na wyższym poziomie, ażeby przynajmniej dorównały wymaganiom nowoczesnym w szpitalach świeckich. Komisja wyraziła zdanie, że po usunięciu tych usterek zakład ss. elżbietanek, urządzony nowocześnie i dotąd w trudnych warunkach utrzymany, przy znacznej frekwencji i popularności, będzie stał w przednim szeregu zakładów leczniczych śląsko-polskich.

Spełnienie powyższych postulatów natrafiło jednak na trudności, prawie niepokonalne. Frekwencja szpitala zmalała, zwłaszcza przez usunięcie starców i kalek, mężczyzn i kobiet, jedna część szpitala została w ogóle zamknięta, wskutek czego i dochody spadły tak, że klasztor utrzymywał się głównie z 11-morgowego gospodarstwa, które posiadał przy zakładzie, i z odsetek od szczupłych kapitałów. Brak był zatem środków na wykonanie wymienionych wyżej inwestycji.

Przeciętna, obliczona na podstawie trzyletniej frekwencji, liczba chorych wynosiła: w kl. II — 47, III — 1432, w kl. I nie było nikogo. W czasie rewizji było w szpitalu 161 chorych. W r. 1933 było w szpitalu właściwym 427 chorych (w tym 109 mężczyzn), dni leczenia 6.523; spośród nich zmarło 19 osób (4,4%), w oddziale zaś dla nieuleczalnych było 26 chorych, w tym 4 mężczyzn, dni leczenia 8.781; zmarły w ciągu roku 4 osoby (15,3%). Operacji wykonano 336. Statystykę powyższą zastosowano na podstawie danych dostarczonych przez kapelana ks. Krucinę.

Na początku II wojny został szpital, spełniający rolę domu dla starców, zamieniony na rezerwowy szpital wojskowy, po uprzedniej ewakuacji starców (14. IX. 1941), a w czasie walk frontowych w okolicy Cieszyna, na punkt opatrunkowy dla rannych żołnierzy niemieckich. W r. 1944 władze niemieckie skonfiskowały cały majątek zakładu na rzecz państwa niemieckiego, a urząd skarbowy, jako prawny jego zarządca, oddał go w zarząd wojsku. Z powodu pospiesznej ewakuacji nie zdołano tego majątku wywieźć i po wojnie siostry objęły go z powrotem w posiadanie.

W czasie wojny siostry pełniły zwyczajną służbę pielęgniarską, a przy tym w miarę swych szczupłych środków materialnych starały się pomagać Polakom przed wysłaniem ich ponownie na front lub przed ewakuacją.

Pomysł założenia śląskiego szpitala ewangelickiego wyłonił się z wadni wyznaniowej, która pochłaniała umysły prawie całej ludności Śląska, od ludzi prostych do najwybitniejszych. Myśl założenia szpitala dla ludności ewangelickiej poruszył publicznie pierwszy ks. Franciszek Michejda, wprowadził ją zaś w czyn superintendent morawsko-śląski

dr Teodor Haase. Ten wystąpił (1883) z zarzutem, że w szpitalu elżbietanek uprawia się prozelityzm, usiłuje się nawracać ewangeliczki na katolicyzm i postanowił, celem uchronienia swoich parafian od tej propagandy, założyć osobny szpital dla ewangelików, skoro istniejące dotąd szpitale cieszyńskie były w rękach katolickich instytucji zakonnych. Składki na ten cel zbierał osobiście w krajach protestanckich, w Wiedniu i na Śląsku. Ofiarność ewangelików pobudzał powoływaniem się na propagandę u ss. elżbietanek. Wydaje nawet w tym celu broszurę. W niej, na udowodnienie swoich zarzutów, przytoczył protokoły zeznań kobiet ewangelickich, które twierdziły, że u elżbietanek próbowano nawrócić je na katolicyzm, a zbijał oświadczenia przeciwników, klasztorów, władzy duchownej i osób w szpitalu pracujących, owym zarzutem. Na ten temat toczyła się polemika w prasie: cieszyńskiej „Silesii” i wiedeńskich „Vaterland” i „Neue Freie Presse”.

Pod wpływem dra Haasego uchwaliło większe zastępstwo zboru cieszyńskiego (1884) zgodzić się w zasadzie na założenie szpitala w Cieszynie, przystąpienie zaś do budowy uzależniło od zebrania potrzebnych funduszków i zaczęło zbierać dary dobrowolne na ten cel wśród zborowników cieszyńskich. Po zebraniu dosyć znacznego funduszu postanowiono na wniosek prezbyterstwa rozpocząć budowę szpitala (25. III. 1888). Dowóz materiałów budowlanych za zezwoleniem władz kościelnych mógł być uskuteczniiony z „pobaby”, do której mieli być wciągnięci także ewangelicy zborów sąsiedzkich.

Nadto uchwaliło zastępstwo, żeby zbor cieszyński, począwszy od 1 stycznia r. 1889, wypłacał corocznie ze swej kasy 500 zł na utrzymanie szpitala, z tym jednak zastrzeżeniem, że nie będzie obowiązany do żadnych dalszych ofiar.

Prowadzenie budowy powierzono komitetowi bez wszelkiego odnośnienia się do prezbyterstwa, pod warunkiem, iż „gmina nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności, zatrzymując sobie jednak nadzór nad budową i nad wydatkami nad nią”.

W dyskusji, jaka się toczyła na posiedzeniu, podniesiono różne wątpliwości co do możliwości wykończenia budowy i utrzymania szpitala, gdyż „rolnicy stoją dziś przed przesileniem, o którym nie wiedzieć, jak je przetrwać będzie można”. Rozwiązał je jednak Haase powołaniem się na wypadki w szpitalu elżbietanek i zapewnieniem, że nie omieszka poczynić kroków w celu uzyskania dla szpitala prawa publiczności, „po czym ten utrzyma się już bez dalszych większych ofiar ze strony zboru”. Na obawę co do przyszłego stosunku szpitala do zboru odpowiedział Haase, że będzie on prawdziwie ewangelickim, jeżeli i innowiercy znajdą w nim przytułek.

Komitet, mający nadzór nad budową szpitala, pod przewodnictwem

Haasego, otrzymał bezwarunkowe pełnomocnictwo także do organizacji lecznicy. Na podstawie statutu, ułożonego przez niego, oddano zarząd szpitala kuratorium, do którego należeli: każdorazowy superintendent, zastępca Wydziału Krajowego, burmistrz Cieszyna, dyrektor szpitala, przełożona zakładu diakonis i 8 członków zboru cieszyńskiego, z których czterech miał mianować superintendent. Później (1901) powiększono liczbę członków do 13, przez przyznanie miastu Cieszynowi, które uchwaliło wypłacać corocznie na utrzymanie szpitala po 20.000 k., prawa wyznaczania do kuratorium czterech członków, z których jeden miał być ewangelikiem (1901). Przed rozpoczęciem budowy wniósł komitet, względnie zastępstwo zborowe, do sejmu śląskiego prośbę o subwencję. Tam referował ją znowu dr Haase, jeden z najwpływowszych posłów. Zaznaczył on, że „szpital, który gmina ewangelicka zamierza założyć, ma na celu uzupełnienie cieszyńskiego szpitalnictwa i zaspokojenie całkowite wszystkich jego potrzeb w tym względzie, zarazem jednak, ze względu na swoje położenie, rozmiary, urządzenie i opiekę lekarską, służyć ma za wzór dla innych mniejszych miast. Ma obejmować na razie 40 łóżek, ale przewidziane jest z góry przyszłe jego rozszerzenie. Dla chorób zakaźnych będzie wystawiony osobny pawilon. Stojąc na stanowisku najczystszej humanitarności, szpital ten da opiekę lekarską cierpiącym bez różnicy narodowości i wyznania, najuboższym i takim osobom, które w życiu swoim przyzwyczajone są do pewnego komfortu.

Urządzenie zakładu będzie tego rodzaju, iż przyznanie mu prawa publiczności nie będzie nastęcało żadnych trudności“.

Sprawozdanie swe zakończył Haase wnioskiem: „sejm przyznaje gminie na budowę szpitala dla chorych bez różnicy wyznania 5.000 fl., na utrzymanie tegoż pomoc 500 fl. rocznie“.

W dyskusji ks. Świeży kwestionował konieczność zakładania nowego szpitala wobec istnienia w Cieszynie już dwóch szpitali, z których zwłaszcza szpital braci miłosierdzia został uznany przez władze za odpowiadający wszystkim wymaganiom nowszych czasów. Dr Demel natomiast poparł wniosek dra Haasego, uzasadniając go wypadkami chorób zakaźnych. Wniosek został uchwalony, a również w następnym roku przyznał sejm na prośbę gminy ewangelickiej tę samą subwencję, motywowaną tym, że koszty budowy, obliczone pierwotnie na 40.000 fl., wzrosły znacznie, głównie wskutek tego, ponieważ gmina postanowiła razem ze szpitalem zbudować dom dla kształcenia pielęgniarek oraz pawilon dla chorób zakaźnych, projektowany z początku na 4 łóżka, rozszerzyć do 20 łóżek.

Prośby o subwencję powtarzają się odtąd stale, za każdym razem załatwiane pomyślnie. Nowy zakład, otwarty 20. VI. 1892, stał się

beniaminkiem sfer rządzących Śląskiem. Po wystawieniu budynków szpitalnych wniosło zastępstwo zborowe do sejmu śląskiego prośbę o subwencje na wewnętrzne urządzenie zakładu.

„Po niewypowiedzianych trudach udało się nam wykończyć budynki szpitalne. Na obszarze 4 morgów wznosi się 8 pawilonów i 2 budynki gospodarcze, przestrzeń niezabudowaną zamieniono na park. Budynki są wysokie, jasne, pełne powietrza, wystarczą w normalnych warunkach na 80 łóżek, w nadzwyczajnych zaś mogą pomieścić ich 120. Własny wodociąg dostarcza chemicznie czystej wody, oświetlenie wszędzie gazowe. Kierownictwo zakładu ma sprawować kuratorium, do którego wchodzi przedstawiciel Wydziału Krajowego i burmistrz cieszyński; pozyskaniem znakomitego dyrektora, połączeniem szpitala z domem dla pielęgniarek, które są obowiązane w razie wojny służyć opieką rannym, zapewnieniem pomieszczenia w razie wojny 100 rannych oficerów, otwarto serca i ręce ofiarne dla zakładu wśród najszerszych sfer społeczeństwa“ — tak pisze zastępstwo zboru w swym memoriale, skierowanym do władz (1892). Sejm przyznał znowu subwencję, po raz trzeci, w kwocie 5.000 fl.

Oprócz tego płacił Wydział Krajowy szpitalowi za ubogich Ślązaków i pokrywał niedobory gospodarcze. W r. 1899 wynosił niedobór 4.495 k., w tymże roku leczyło się w szpitalu ogółem 1606 osób, w tym ze Śląska 1069, z Galicji 90; wśród nich było 472 ewangelików, 47 żydów, reszta, tj. większość znaczna, katolików; spośród chorych zmarło w szpitalu 152 (9,5%).

Wkrótce pokazało się, że nawet ten rozszerzony zakład nie może spełniać swojego zadania z powodu braku miejsca. Liczba chorych wzrastała i pomimo użycia pawilonu izolacyjnego na drugi pawilon dla chorych, napływ był tak wielki, że musiano nosze zamienić na łóżka i chorych umieścić na podłodze.

Potrzeba rozszerzenia szpitala okazała się tak nagląca, że kuratorium zdecydowało się na rozpoczęcie budowy nowych budynków, nie mając zapewnionych funduszy na ich pokrycie. Wystawiono mianowicie (r. 1901) drugi, nowy dom izolacyjny i drugi pawilon chirurgiczny, tak zwany dom Vossa, ponieważ hr. Voss-Dölzig dał na niego 20.000 k., oraz przeprowadzono adaptację dawnego domu izolacyjnego, wskutek czego można było chorych zakaźnych rozmieścić w osobnych oddziałach bez narażania innych chorych na zarażenie się od nich. Ten drugi pawilon izolacyjny fundowało miasto Cieszyn. Pozostały jednak do wyrównania koszty odpowiedniego rozbudowania budynków gospodarczych. W załatwieniu prośby, wniesionej przez kuratorium, sejm uchwalił znowu subwencję 40.000 k. i w tej samej wysokości pożyczkę, spłacalną w pięciu ratach.

Równocześnie przeszedł w sejmie wniosek, wzywający Wydział Krajowy, aby wszedł w porozumienie z kuratorium szpitala i miarodajnymi czynnikami w sprawie zapewnienia bytu szpitalowi.

W myśl tej uchwały Wydział Krajowy przedłożył sejmowi na posiedzeniu dnia 11 lipca 1902 wniosek, wyrażający gotowość uznania powszechnego ewangelickiego szpitala w Cieszynie za zakład krajowy oraz polecający Wydziałowi, aby poczynił odpowiednie kroki i wszedł w porozumienie z miarodajnymi czynnikami w sprawie przejęcia szpitala na własność i pod zarząd kraju. Uchwała odnośna zapadła wszystkimi głosami z wyjątkiem dwóch czeskich.

W wykonaniu jej przystąpił Wydział Krajowy do rokowań z gminą ewangelicką, z kuratorium szpitala i z miastem Cieszynem w sprawie przejęcia szpitala na etat kraju. Gmina oświadczyła się jednomyślnie (8. V. 1902) za oddaniem szpitala krajowi z wszystkimi fundacjami i prawami, z wyjątkiem domu dla nieuleczalnych, pod następującymi warunkami: 1. Wydział Krajowy przejmie wszystkie koszty prac budowlanych, tak już przeprowadzonych jako też tych, które mają być jeszcze przeprowadzone; 2. szpital ten będzie miał na wieczne czasy charakter międzywyznaniowy; 3. opiekę nad chorymi będą także w przyszłości sprawowały pielęgniarki z ewangelickiego domu sióstr, a w razie zwinięcia tegoż, z innego ewangelickiego domu; 4. dom zbudowany dla sióstr przy szpitalu będzie pozostawiony dla nich wyłącznie; 5. dom dla nieuleczalnych będzie służył celom szpitalnym dopóty, dopóki zbor nie będzie miał środków na jego utrzymanie, potem jednak wróci pod zarząd zboru; 6. gmina ewangelicka zostanie zwolniona od płacenia corocznie na rzecz szpitala 1000 k.; 7. koszty przejęcia zakładu poniesie wyłącznie kraj. Do tych warunków dodało zastępstwo zborowe prośbę, względnie wyraziło życzenie, aby traktujące z Wydziałem Krajowym kuratorium zapewniło gminie w dalszym ciągu pewien wpływ na szpital.

Zastępstwo to postawiło od razu kwestię międzywyznaniowego charakteru szpitala, gdyż inne wyjście nie było możliwe. Kraj, przejmując szpital ewangelicki, byłby musiał równocześnie ukrajać oba szpitale katolickie — braci miłosierdzia i elżbietanek.

Sejm śląski przejął szpital na rzecz kraju, ze względu na to, że „i tak już musiał kraj dopłacać co roku na jego utrzymanie i rozbudowę, że w ten sposób zaspokojone będą potrzeby szpitalne Śląska wschodniego i wreszcie przede wszystkim dlatego, że inaczej szpital musiałby upaść, bo zbor ewangelicki nie miał środków na jego utrzymanie, zwłaszcza gdy twórca jego dr Haase zachorował i nie miał kto zbierać składek na jego rzecz“.

Z warunków postawionych przez gminę ewangelicką nie przyjął

sejm w całości tego, który odnosił się do pielęgniarek, uchwalił bowiem tylko pozostawienie ich nadal przy opiece szpitalnej na podstawie zawrzcę się mającej umowy, bez zobowiązania się do zatrzymania ich na stałe. Wypowiedzenie im stanowiska nie miało jednak — według kontraktu z nimi zawartego — nastąpić tylko wtedy, „jeżeliby się okazało, iż zakład diakonis nie byłby w stanie dostarczyć potrzebnej ilości siostr do pielęgnowania chorych, lub gdyby nie mógł uczynić zadość wymaganiom objętym odnośną umową i pomimo powtarzanych upomnień dał powód do niezadowolenia“.

Nie uwzględnił też sejm życzenia zboru co do wpływu na szpital, przyznając go wyjątkowo tylko założycielowi, którego rady miał zarząd zasięgać, co było bezprzedmiotowe o tyle, że ten nie przyszedł już całkiem do zdrowia i niedługo potem umarł.

Równocześnie nabyto w myśl uchwały sejmowej od zboru dom dla nieuleczalnych i przemieniono na pawilon dla chorób wenerycznych, od r. 1921 zaś odsyłano nieuleczalnych do domu w Dziegielowie, założonego przez ks. Kulisza.

Oprócz tego umowa zawiera jeszcze warunki odnoszące się do miasta, wojskowości i urzędników kolei koszycko-bogumińskiej. Miasto Cieszyn, które dawało subwencję w kwocie 1.000 k., miało prawo do dwóch pokoi w szpitalu. Zamiast tego przyznano dla mieszczan 16 łóżek, za co miasto miało płacić rocznie 20.000 k.

Został też zatwierdzony układ z wojskowością, zawarty kiedyś przez kuratorium szpitala, na mocy którego szpital był obowiązany w razie wojny przyjąć 100 rannych lub chorych oficerów za opłatą 3 k., żołnierzy za opłatą 2 k., w czasie pokoju zaś do przyjmowania oficerów do klasy I-szej za opłatą klasy II-giej, zastrzeżono tylko, że nie będzie się wyrzucać chorych, którzy by byli już w szpitalu, aby zrobić miejsce stu wojskowym.

Urzędnikom kolei koszycko-bogumińskiej pozostawiono prawo do zniżonej opłaty, które im przysługiwało na podstawie umowy zawartej z kuratorium szpitala.

Diakonisy, pomieszczone pierwotnie w jednym z budynków szpitalnych, otrzymały z czasem (w r. 1899) osobny zakład pod nazwą: „Śląski Dom Sióstr“, utworzony również z inicjatywy Haasego i ze składek w części przez niego zebranych, który z początku 1903 r. pozostawał w związku gospodarczym ze szpitalem. Potem przeszedł zakład pod zarząd władz kościelnych (1897). Pobory otrzymywały siostry z funduszy szpitalnych, opłaty zaś za opiekę w domach prywatnych wpływały do kasy szpitalnej. Po przejściu szpitala przez kraj przeniesiono go do Bielska, gdyż jako instytucja częściowo kościelna, nie mógł pozostać w obrębie zakładu; Wydział Krajowy zawarł z nim osobną umo-

wę w sprawie opieki lekarskiej i wynagrodzenia za nią. Zapewniono w niej kandydatkom na pielęgniarki całkowite utrzymanie i mieszkanie w zakładzie na czas dwumiesięcznej praktyki.

4 kwietnia oddano szpital krajowi ze 162 łózkami. Personel zakładu składał się z dyrektora, prymariusza, 2 sekundariuszy, 19 pielęgniarek, 4 urzędników i 10 osób służby stale zatrudnionej. Dyrekcja miała prawo zaangażowania prowizorycznie w razie potrzeby dalszego personelu.

W następnych latach sejm śląski nie tylko wykonał w zupełności program rozszerzenia szpitala, do którego się zobowiązał w umowie zawartej z gminą ewangelicką przy przejściu zakładu, wydając na ten cel trzysta kilkadziesiąt tysięcy k., ale nadto przystąpił do rozległej, daleko idącej rozbudowy i jego przebudowy (1908), polegających na wybudowaniu kilku nowych obiektów, jak: budynek administracyjny, pawilon infekcyjny, lodownia i pawilon dla dzieci na 59 łózek, oraz postawił pomnik dla założyciela szpitala.

Inicjatywę do postawienia szpitala dla dzieci, „ażeby nie musiały leżeć razem z dorosłymi, ze swoją szkodą tak fizyczną jak i moralną“, dała hr. Thun z Laryszów, która też zebrała na ten cel 120.000 k. Po odliczeniu tej sumy kosztorys wszystkich robót przekraczał pół miliona koron.

Projekt spotkał się ze sprzeciwem tylko jednego posła sejmowego, przedstawiciela miasta Bielska (Josephy), który „uważał za rzecz zrozumiałą, iż dyrekcja szpitala stawia tak wygórowane żądania, wiedząc, że jej postulaty za każdym razem znajdują chętny posłuch i uwzględnienie, uważa jednak, że sejm powinien zachować pewną miarę w zaspokajaniu potrzeb szpitalnictwa i traktować równomiernie inne części kraju“. Inicjatywa do postawienia pomnika Haasemu wyszła też od osób prywatnych, lecz Wydział Krajowy uznał, że jest to rzeczą kraju i wstawił do budżetu na wykonanie go, powierzone rzeźbiarzowi Raszce, 10.000 k. Pomnik ten został po ostatniej wojnie usunięty.

Kosztorys robót został przez sejm zatwierdzony (1908) i wykonany. Potem wybudowano jeszcze mieszkanie dla dyrektora (1911) i wreszcie, już za czasów polskich, ze Skarbu wojewódzkiego, pawilon gruźliczy na 60 łózek oraz nowy budynek rentgenowski, których uroczyste otwarcie przez nowego dyrektora dra J. Kubisza odbyło się 15. VIII. 1931.

W miarę rozszerzania szpitala powiększyła się także liczba obsługi. W r. 1904 stworzono trzecią posadę sekundariusza, w trzy lata później czwartą, a to dlatego, ponieważ „lekarze szpitalni nie mogli dać rady z powodu wzrostu liczby dni leczenia“ (w r. 1906 — 58.334 dni, operacyj wykonanych 1221), wskutek czego dyrekcja musiała brać do po-

mocy lekarzy z zewnątrz, z powodu urządzenia domu nieuleczalnych na pawilon dla chorych oraz nowego pawilonu infekcyjnego. W r. 1928 leczono w szpitalu śląskim 4.265 chorych, a operacji wykonano 2.569. Personel szpitalny składał się wówczas z 10 lekarzy, 8 urzędników, 30 siostr-pielęgniarek, 2 laborantek, 2 telefonistek, 1 woźnego i 38 osób służby“.

Śląski szpital, urządony według najnowszych wymagań higienicznych i sanitarnych, oddziaływał przykładem swoim na cały Śląsk Cieszyński. Za jego wzorem powstał szpital miejski w Bielsku na miejscu starego szpitala mieszczańskiego (1894). Potem powstały szpitale w Karwinie, Trzyńcu i Orłowej.

Cel założenia szpitala ewangelickiego określił dr Haase w swojej odezwie o składki w następujących słowach: „W szpitalu tym ma mieszkać i rządzić miłość chrześcijańska. Każdy chory, bez względu na to, do jakiej narodowości należy, jakiej jest religii i wyznania, ma znaleźć przyjęcie życzliwe. Dla każdego ma to być miejsce pokoju, opieki dla ciała, pociechy dla duszy, pokrzepienia dla serca. Nie może tam być mowy o jakimś ataku na wyznanie chorego, o jakimś niepokojeniu jego sumienia“. Określa to jeszcze raz bliżej sprawozdanie, wydane przez dyrekcję szpitala w r. 1897, w ustępie pod tytułem: „Zasadnicze postanowienia“: „w szpitalu przestrzega się niezłomnie zasad, określających charakter szpitala, które się istotnie przyczyniły do tego, że ten zdobył sobie zaufanie ludności, i które rozbroiły najzaciętszych przeciwników, pomawiających nas o narodową lub wyznaniową propagandę i zjednały gorących zwolenników. Zakład nasz chciał i mógł być niczym więcej jak tylko lecznicą dla przyjęcia w miarę miejsc wszelkich chorych, krajowych i obcych. Przyjęcie chorych nie zależy bynajmniej od narodowości i wyznania. Pod względem wyznaniowym obowiązują następujące zasady: 1. żaden chory nie może ponosić szkody z powodu swego wyznania, 2. potrzeby religijne każdego chorego muszą być zaspokojone bez względu na jego wyznanie, 3. nie wolno narzucać chorym sposobu ich zaspokojenia, 4. w obrębie zakładu przejście do innego wyznania jest wykluczone“.

Otóż, jeżeli chodzi o stronę wyznaniową, zarząd szpitala niewątpliwie trzymał się ściśle zasad określonych przez twórcę. Nie było przykładu, żeby się ktoś skarżył na to, iż go w czasie pobytu próbowano nawrócić na wyznanie augsburskie, żaden chory nie użalał się na niepokojenie jego sumienia pod względem religijnym. Rząd krajowy, przyznając szpitalowi subwencję, zastrzegł dla niego charakter międzywyznaniowy. W instrukcji dla pielęgniarek, podyktowanej zarządowi domu siostr, nakazano przełożonej tegoż wydalić natychmiast pielęgniarkę, która by się odważyła uprawiać prozelityzm i jakąś cho-

rą osobę, jakiegokolwiek wyznania czy religii, niepokoić w sprawie jej religijnych przekonań. Pielęgniarki zatem musiały we własnym interesie zostawić chorych pod tym względem w spokoju.

Inaczej się rzecz miała ze sprawą narodowościową. Prawdą jest, że przyjmowano do szpitala chorych, nie pytając się ich o przynależność państwową. Leżało to w interesie szpitala, żeby mieć jak najwięcej pacjentów. Jednakowoż zakład, postawiony wysoko pod względem lekarskim i gospodarczym, miał jedną zasadniczą wadę. Tak założyciel, jak i pierwszy dyrektor dr Hinterstoisser, to byli przywódcy nacjonalistów niemieckich na Śląsku, dążący do germanizacji kraju, zwalczający ruch narodowościowy polski. Oni nadali zakładowi humanitarne mu charakter jednostronnie niemiecki. Lekarzami szpitalnymi byli stale aż do przewrotu wyłącznie Niemcy, z wyjątkiem jednego, na początku, (dra Rogoyskiego), bo kuratorium, którego przewodniczącym był Haase, rządzące (po otrzymaniu od prezbiterstwa pełnomocnictw na posiedzeniu z 2. III. 1889) niepodzielnie szpitalem, mianowało personel złożony wyłącznie z Niemców lub renegatów. Toteż słusznie zaznaczył na posiedzeniu większego zastępstwa jeden z jego członków, przy uchwalaniu warunków oddania szpitala krajowi, że „on nie odpowiada potrzebom polskiego ludu ewangelickiego, bo bieda, nędza i choroeba jest międzywyznaniowa, a tu systematycznie osadza się lekarzy, co się na migi lub przez tłumaczy porozumiewają z chorymi, a działalność tych panów poza szpitalem jest taka, że nasuwa wątpliwości co do przywiązania ich do naszego ludu“. Ten sam dr Michejda, podczas obrad w sejmie śląskim nad sprawą przejęcia szpitala na rzecz kraju, wyraził skromne życzenie, aby Wydział Krajowy przy mianowaniu lekarzy szpitalnych, drogą konkursu lub bez konkursu, zaznaczył im, że „leży w interesie ludności i że kraj oraz Wydział Krajowy życzą sobie, aby się zaznajomili z drugim językiem krajowym o tyle, iżby się mogli porozumieć z chorymi, oraz żeby lekarze szpitala krajowego wstrzymali się od agitacji politycznej wśród ludności polskiej“. Była już nawet uchwała sejmu w tym kierunku z r. 1896, której jednak nie przestrzegano. Życzenie to spotkało się z ostrą odprawą posłów niemieckich. Dr Türk powołał się w swej polemice na to, że leczy się przecież umysłowo chorych, głuchoniemych i zwierzęta, choć się z nimi porozumieć nie można, a inny poseł oświadczył wprost, że szpital śląski dlatego stoi wysoko, ponieważ na czele nie stoi ktoś z polskim nazwiskiem.

Referent Wydziału zaprzeczył, jakoby leżało w intencji władz krajowych usuwanie od stanowisk w szpitalu osób nie niemieckiej narodowości, ale zatwierdził na posadach wszystkich dotychczasowych lekarzy i urzędników w nim zatrudnionych, choć żaden z nich nie

władał językiem polskim i w następnym roku mianował znowu dwóch lekarzy, którzy nie znali języka polskiego. Ponowny protest dra Michejdy nie odniósł żadnego skutku. Za czasów austriackich wszyscy lekarze i urzędnicy szpitala krajowego byli Niemcami, żaden z nich nie uczył się języka polskiego, do którego odnosili się zwykle z pogardą lub lekceważeniem, a dyrektor nie przyjmował lekarzy Polaków nawet na chwilową praktykę, gdy zaś za czasów polskich musiał przyjąć jednego, to go zepchnął na stanowisko podrzędne, powierzając mu tylko mniej ważne czynności.

Po przewrocie Rząd krajowy Księstwa Cieszyńskiego uchwalił na posiedzeniu 23. IV. 1919 przejąć szpital pod własną administrację krajową i, donosząc o tym dyrekcji szpitala, zwrócił jej uwagę, że od dnia przejęcia zakładu, językiem urzędowym tegoż ma być język polski, wzywając ją, żeby ten język urzędowy w miarę możliwości, stopniowo, w całej administracji zakładu zaprowadziła. Komisji, która się zgłosiła do dyrekcji celem objęcia zakładu (30. IV. 1919), oświadczył dyrektor, że „pismo Rządu krajowego w tej sprawie przyjął do wiadomości, ale że w tym samym dniu byli w zakładzie dwaj przedstawiciele Wydziału Krajowego w Opawie, w tym celu, by u komisji alianckiej poczynić kroki w sprawie pozostawienia dalej zakładu pod zarządem Śląskiego Wydziału Krajowego w Opawie. Wynik pertraktacji odnośnych jest mu nieznanym“.

C. K. Austrii, którą Wydział Krajowy w Opawie zastępował, już nie było, w Opawie rządili Czesi, w Cieszynie Polska Rada Narodowa, ale dyrektor szpitala krajowego oglądał się jeszcze za niemieckim Wydziałem Krajowym, oczekując od niego wybawienia od rządu polskiego.

Język urzędowy pozostał oczywiście nadal niemiecki, bo nikt z personelu administracyjnego językiem polskim w piśmie nie władał. Komisja, wysłana przez Wojewodę śląskiego, z poleceniem Ministerstwa Zdrowia Publicznego, dla zbadania stosunków w szpitalu pod względem sanitarnym, lekarskim i gospodarczym (22. IX. 1922), uznała wprawdzie, że „język polski zaczyna wchodzić w swoje prawa”, lecz w rzeczywistości niemieczyzna panowała w szpitalu nadal niepodzielnie. Podtrzymywali ją lekarze z dyrektorem na czele, z których żaden nie stosował się do przepisów austriackich, nakazujących im zapoznanie się z drugim językiem krajowym, oraz personel urzędniczy z zarządcą na czele, który znowu był broniony i protegowany przez dyrekcję.

Komisja ta, złożona z naczelnika Wydziału Zdrowia Publicznego Urzędu Wojewódzkiego, inspektora lekarskiego Województwa, zarządcy państwowego szpitala św. Łazarza w Krakowie oraz inspektorów szpitali w Rybniku i Lublińcu, stwierdziła, że „prowadzenie szpitala

pod względem lekarskim nie tylko jest bez zarzutu, lecz zasługuje na wszechstronne uznanie”; ale zarazem znalazła poważne braki pod względem gospodarczym, bo „gospodarka kuchenna, stanowiąca jedną z najważniejszych pozycji wydatków szpitala, nie daje zgola możliwości skontrolowania rozchodu wiktuałów; ścisłej rewizji magazynu bielizny nie można było skutecznie dla braku jakichkolwiek podstaw książkowych lub inwentarzy, a w magazynie samym nieład, bielizna walała się na podłodze, wszystko pokryte grubą warstwą kurzu. W najbardziej ubolewania godnym stanie znaleziono magazyn materiałów opatrunkowych, chociaż materiały te przedstawiają w dzisiejszych czasach niestosunkowo wysoką wartość”.

W wyniku tej rewizji Rada Wojewódzka, która, na podstawie statutu autonomicznego Województwa Śląskiego, objęła nadzór nad szpitalami, uchwaliła (1923) przeniesienie zarządcy i mechanika do innych zakładów śląskich, oraz usunięcie jednego funkcjonariusza i rozpisanie konkursu na posadę zarządcy szpitala. Uchwały te nie zostały wykonane, zarządca, broniony przez dyrekcję, pozostał dalej na stanowisku, a z nim zła i nieudolna gospodarka szpitalna. Gdy zatem po paru latach zjechała znowu komisja lustracyjna, nie mogła przystąpić do rewizji magazynu i kuchni, ponieważ prowadzący ten dział funkcjonariusz popełnił w tym dniu samobójstwo (26. V. 1926). Stwierdzono wtedy, że księga zapasów żywnościowych nie była wcale prowadzona od kilku miesięcy, a właśnie poprzednia komisja rewizyjna zrobiła z tego braku ksiąg gospodarce szpitala największy zarzut, który zarządca zupełnie zlekceważył. Język urzędowy wewnętrzny pozostał w dalszym ciągu niemiecki, bo zarządca po polsku nie umiał mówić, ani nie chciał, a od zgłaszających się w kancelarii żądał, aby mówili po niemiecku.

To samo było z pielęgniarkami. Sprowadzone z głębi Niemiec lub Ślązaczkę, kształcone w zakładach niemieckich o tendencjach germanizacyjnych, czy to było w Cieszynie czy w Bielsku, nie znały języka polskiego, a jeżeli nawet umiały po polsku, to nie używały tego języka w stosunku do chorych z obawy przed dyrektorem, który także, już za rządów polskich, podobnie jak przedtem, nawet lekarzom nie pozwalał w szpitalu podczas czynności lekarskich mówić po polsku. A ci chorzy to byli przeważnie Polacy ze Śląska lub Galicji, którzy stanowili 60—70% pacjentów szpitalnych. Ci wydobywali z siebie reszty znajomości języka niemieckiego, silili się na mówienie po niemiecku, żeby się tylko nie narazić lekarzom i pielęgniarkom, na opiece których im przecie niesłychanie zależało. Tak było za czasów austriackich, tak pozostało aż do zmiany dyrekcji szpitala za czasów polskich. Wszak jeszcze w r. 1930 jedna z pielęgniarek nazwała bezczelnością

ze strony urzędnika policji katowickiej odezwanie się do niej po polsku.

Podtrzymywanie tego stanu rzeczy, tego drażnienia uczuć narodowych polskich w instytucji publicznej, wojewódzkiej, musiało wywołać reakcję wśród społeczeństwa polskiego. Pojawiają się zarzuty, że „w przeciągu 6 lat nie zdołano nadać instytucji polskiego charakteru, lecz toleruje się szyderstwa i kpiny pod adresem państwa polskiego, że zarządca przy pomocy służby, złożonej prawie wyłącznie z renegatów lub Niemców, pracuje dotąd na zgubę państwa polskiego”, że społeczeństwo polskie i sam rząd musi uważać za niewłaściwe i nieuzasadnione prowadzenie szpitala w duchu niemieckim, do czego przyczynia się także obsługa pełniona przez siostry z zakładu diakonis niemieckich w Bielsku.

Pod naciskiem opinii publicznej zaczęto w administracji szpitala wprowadzać pewne zmiany na korzyść języka polskiego, a zarazem wytwarzało się przekonanie, że bez zmiany dyrekcji nie da się skutecznie zaradzić niedomaganiom narodowościowym i gospodarczym. Ale wtedy w obronie panującego dotychczas systemu wystąpili Niemcy i socjaliści. Pojawiły się ataki w prasie, że w Województwie nie ma żadnego zrozumienia dla potrzeb zakładu dlatego, ponieważ większość lekarzy jest niemiecka, że Urząd Wojewódzki nie chce dać „Szwabom” środków na odnowienie zakładu, które jest konieczne, (przyznawanych stamtąd dotacyj na remont dyrekcja nie podejmowała i one przepadały), że doprowadza się do upadku ten wielki zakład, ponieważ zatrudnia niemieckich lekarzy i pielęgniarki, a właśnie tym lekarzom zawdzięcza on swoją dobrą opinię, oni go postawili na wysokim poziomie, tymczasem władze, zamiast go darzyć zaufaniem, pozwalają mu upaść.

Równouprawnienie narodowościowe w szpitalu śląskim nastąpiło dopiero z chwilą zmiany dyrekcji, po usunięciu spośród personelu lekarskiego i sanitarnego tych osób, które nie władały językiem polskim, urzędowym za nowej dyrekcji, lub nie tały się z nienawiścią do państwa polskiego i polskości w ogóle. Skład pielęgniarek uległ oczywiście zmianie. Część ich dostarcza od r. 1921 założony w Dziegielowie polski „Dom Sióstr”, połowa ich przychodziła jednak w dalszym ciągu z domu bielskiego. Odtąd wykluczone było w każdym razie niepokojenie sumienia chorych i zapewnione istotnie równomierne traktowanie wszystkich, bez różnicy wyznania i narodowości.

Personel szpitala śląskiego składał się w r. 1933 z 10 lekarzy (w tym 2 Niemców), 9 funkcjonariuszy administracyjnych, 9 sanitarnych i 12 technicznych (wśród nich ogółem 2 Niemki) i 35 sióstr pielęgniarek (oprócz praktykantek).

Statystyka szpitalna z tegoż roku wykazała liczbę chorych leczonych w szpitalu 4.734, ilość dni leczenia przypadającą na jednego chorego 19, śmiertelność w procentach 4,3% (zwiększona po otwarciu pawilonu gruźliczego).

Wśród leczonych większość stanowiły kobiety, wśród zmarłych natomiast mężczyźni.

Zabiegów chirurgicznych dokonano w ciągu 1933 r.: 2.619 (więcej niż w r. 1929, ostatnim za poprzedniej dyrekcji), z wynikiem śmiertelnym u 2,2% (mniejszym niż w roku ubiegłym, a takim samym jak w r. 1929).

Badań histo-sero-bakteriologicznych wykonano 20.511 (blisko o 5.000 więcej niż w roku poprzednim), prześwietleń rentgenowskich 2.580, sekcji 200.

W 1933 r. zaszły w urzędzeniu szpitala śląskiego pewne zmiany, które świadczyły o usilnych staraniach dyrekcji około ulepszenia szpitala i zrozumieniu ważności tej placówki ze strony Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego: zreorganizowano oddział położniczo-ginekologiczny w ten sposób, że urządzono porodówkę, odpowiadającą nowoczesnym wymogom, wzbogacono oddział wewnętrzny przez zakup wielu przyrządów niezbędnych przy badaniach; nadto odrestaurowano mocno podniszczone, wskutek poprzedniego zaniedbania remontu, budynki szpitalne, wprowadzono w starych pawilonach centralne ogrzewanie, gdzie go dotąd nie było, przywrócono używalność dawnego wodociągu szpitalnego przez wykopanie 5 nowych studzien, przez co szpital uniezależnił się na wszelki wypadek od wodociągu miejskiego (który od 1920—1938 czerpał wodę spoza granicy Państwa); wreszcie uporządkowano również otoczenie budynków szpitalnych.

W dniu 25. VIII. 1939, przed godz. 12, otrzymał dyrektor szpitala telefonogram z Urzędu Wojewódzkiego, zarządzający natychmiastowe przeniesienie 150 łóżek szpitalnych do Zakładu oo. salezjanów w Oświęcimiu i urządzenie tam oddziału śląskiego szpitala.

Wojsko niemieckie wkroczyło do Cieszyna 1 września o godz. 13. W następnym dniu zakwaterował się w szpitalu nieprzyjacielski szpital polowy, pod komendą dra Pfannera. Agendy dyrekcji szpitala objął prymariusz miejscowy, Niemiec, dr Karol Schmid. W szpitalu pozostało 80 chorych osób cywilnych i personel szpitalny, do którego Niemcy odnosili się szorstko, grożąc za mowę polską lub z innych błahych przyczyn wywiezieniem lub rozstrzelaniem. Z mieszkań prywatnych personelu zarekwirovano bieliznę i przedmioty wartościowe, bez protestu ze strony zarządu szpitala.

Zniesiony przed wojną z terenu szpitala pomnik dra Haasego rozkazała komenda szpitala polowego postawić z powrotem, a personel

szpitalny, który brał przedtem udział w usuwaniu pomnika, musiał asystować po jednej godzinie przy jego odbudowie.

W Oświęcimiu urządzono i uruchomiono oddział już 27. VIII., a pierwszymi rannymi, których w nim opatrzone, byli kolejarze z dworca oświęcimskiego. Oddział ten jednak już 18. IX. zlikwidowano i przeniesiono z powrotem do Cieszyna. Wewnętrzne urządzenie jednak nie pozostawiono — zarząd przerabiał nawet kilkakrotnie ubikacje, wstawiając nowe ściany, szczególnie dla oddzielenia Polaków od Niemców, żeby, według zarządzenia władz, „Niemcy nie czuli się dotkniętymi w swych uczuciach narodowych”. Dla robotników ze Wschodu wybudowano w r. 1942 barak drewniany na 30 łózek. Taki stan trwał aż do ewakuacji Niemców z Cieszyna. Zewnętrzne urządzenie szpitala wskutek działań bojowych nie ucierpiało.

Szpital wojskowy powstał prawdopodobnie równocześnie z wybudowaniem pierwszych koszar w Cieszynie, w r. 1755. Koszary stały obok pierwotnego kościoła parafialnego, a dzisiejszego teatru, szpital zaś oddzielnie na przedmieściu górnym. W r. 1789 uległ pożarowi, lecz został odbudowany. W czasie wojen z Francją rewolucyjną okazał się za szczupły na pomieszczenie żołnierzy ze Śląska i Galicji. Władze wojskowe zażądały od miasta rozbudowania koszar i rozszerzenia szpitala. Miasto jednak oparło się temu, dowodząc, że do niego należy tylko utrzymywanie budynków wojskowych, a nie ich rozszerzenie. Uzyskało tyle, że budowę szpitala przeprowadziły stany opawskie i cieszyńskie przy pomocy nie wysokiej zaliczki ze strony miasta.

Koszary zostały zburzone pod budowę teatru, szpital zaś pod budowę gimnazjum niemieckiego, późniejszego gimnazjum im. A. Osuchowskiego (1908). Wtedy już bowiem wybudowane były kosztem miasta nowe, okazałe koszary ze szpitalem (r. 1895). Podczas I wojny światowej ani ten szpital, ani drugi szpital wojskowy, sprowadzony z Rzeszowa, nie były w stanie pomieścić wszystkich żołnierzy, rannych i chorych; lokowano ich u elżbietanek, a bracia miłosierdzia sami prosili komendę wojskową o przysłanie żołnierzy, „żeby szpital nie stał próżno” (1916).

Po zakończeniu wojny i podziale Śląska załoga polska, umieszczona w Cieszynie, była tak szczupła, że nie opłaciło się dla niej utrzymywać osobnego szpitala, pomimo, że Dowództwo Okręgu Generalnego w Krakowie pozwoliło przyjmować w nim do leczenia, w porozumieniu z Radą Narodową, cywilnych uchodźców. Zwinięto go (1921) z pozostawieniem jeszcze do r. 1925 jednej izby dla chorych żołnierzy.

Od tego czasu nagle wypadki zaszły wśród wojskowych leczono w szpitalu śląskim, żołnierzy i oficerów, potrzebujących dłuższej kuracji, wysyłano do 5 szpitala okręgowego w Krakowie.

Poszukiwania za aktami dotyczącymi historii szpitala wojskowego nie dały rezultatów. W 5 szpitalu okręgowym w Krakowie znajdują się księgi zawierające historię chorób żołnierzy, którzy się leczyli w szpitalu wojskowym i to jedynie z lat od 1915 począwszy; akt dawniejszych, odnoszących się do historii szpitala, jego organizacji, archiwum tamtejsze nie posiada, a nie ma ich także dowództwo korpusu krakowskiego, do którego należała załoga cieszyńska, ani Wojskowe Biuro Historyczne w Warszawie.

*

*

*

Wiek średni nie znał opieki lekarskiej w dzisiejszym tego słowa znaczeniu — nie było też wtedy i lekarzy w nowoczesnym pojęciu, a nauka medycyny długo bardzo stała na poziomie niemal znachorstwa. Dlatego tzw. „szpitale” średniowieczne nie miały nic wspólnego z właściwym szpitalem, poza nazwą; nie leczono w nich chorych, a raczej były to przytuliska i domy dla starców, w których o opiece lekarskiej nie było żadnej mowy. Na lekarzy wykształconych, posiadających odpowiadającą owym czasom wiedzę medyczną, mogli się zdobyć tylko panujący, książęta i zamożniejsza szlachta. Z miast Śląska Cieszyńskiego jedynie Cieszyn miał swego „fizyka” i to dopiero w drugiej połowie XVII w., z książąt cieszyńskich zaś dopiero ostatni Piastowie: Waclaw II, Adam i Elżbieta Lukrecja mieli przybocznych lekarzy. W w. XVIII Cieszyn miał już też „fizyka miejskiego” (Joa-chima Goetze, 1752), obok niego zaś figurują: „luterski lekarz” (Hen-rici) i Popp von Poppenheim, „fizyk okręgowy” (1786), tudzież Kry-stian Kunrad, przez jakiś czas lekarz przyboczny ks. Elżbiety Lukrecji.

Chorzy ze sfer niższych, mieszczenie lub chłopci, leczyli się w łaźni u łaźniebników, którzy udzielali porad przy złamaniu kości, u golarzy, którzy opatrywali świeże rany i sporządzali lekarstwa; jeżeli zaś chodziło o rany zadane przy torturach — u kata lub jego pomocnika; wreszcie u znachorów i wędrownych kuglarzy, którzy udawali zna-jomość sztuki lekarskiej. Całkiem ubodzy nie szukali pomocy lekar-skiej i nie udawali się w razie choroby nawet do łaźniebników ani golarzy, których trzeba było opłacać. Dlatego ks. Waclaw II, który w ogóle opiekował się sierotami i ubogimi, odwiedzał sam osobiście chorych mieszczan (za jego czasów nawiedziły Cieszyn dwukrotnie epidemie), przyrządzał dla nich lekarstwa i podobno nawet umiał leczyć rany, uważane wówczas za nieuleczalne.

Środków medycznych dostarczała już wówczas apteka miejska, istniejąca w Cieszynie od XVI w., która też miała wyłączne prawo sprzedawania „wody życia”, to jest wódki, dopóty, dopóki panowie,

tj. Komora i właściciele dóbr ziemskich, nie uczynili z fabrykacji i wyszynku wódki swego głównego źródła dochodu. Potem powstała w Cieszynie druga apteka publiczna, braci miłosierdzia.

Władze nie zajmowały się do w. XVIII sprawą opieki lekarskiej dla swoich poddanych. Dopiero Maria Teresa ustanowiła dla Śląska naczelne władze sanitarne w osobie protomeyka, fizyków krajowych i okręgowych oraz komisję sanitarną w Opawie, której podlegli łąziebnicy w Cieszynie (1), felczerzy (1), akuszerki (4) i aptekarze. Ponieważ zaś w tych czasach jeszcze wszystkie funkcje były zorganizowane w cechy, utworzono z lekarzy, chirurgów i golarzy śląskich jeden cech i nadano im statut, którego przepisy wzorowane były na statutach cechów rzemieślniczych. Do tego cechu obejmującego cały Śląsk austriacki, należeli chirurgowie cieszyńscy, którym pozwolono zatrzymać swoje godło i pieczęć (1753). (Godło składało się z tarczy, na której były namalowane 3 puszki na leki, figury św. Koźmy i Damiana, odziane w suknie purpurowe z czerwonym biretem i kołnierzem doktorskim, koło tarczy był przedstawiony smok, obok napis: *Cech balwierzy w Opawie* (1757).

W r. 1827 było w Cieszynie 3 lekarzy, z których jeden był domowym lekarzem Celestinum i zarazem sądowym, 4 chirurgów, z których jeden otrzymywał szczupłą pensję od miasta, 4 akuszerki egzaminowane, z których jedna była sądowa, druga miejska.

Pierwsze przepisy dotyczące wykonywania zawodu lekarskiego wydała Maria Teresa w r. 1770, uzupełnione rozporządzeniem późniejszym (1773). Obejmowało ono „medyków i chirurgów” oraz aptekarzy i akuszerki. Wszyscy musieli mieć egzamin złożony na uniwersytecie lub — w miejscowościach oddalonych od miasta uniwersyteckiego — przed krajową komisją sanitarną. Bez egzaminu nie wolno było nikomu, nawet braciom miłosierdzia, wykonywać praktyki lekarskiej lub wydawać lekarstw. Chirurgom nakazano zorganizować się w cechy (gremia) z prawem kształcenia kandydatów i wystawiania im świadectw z ukończonej nauki, bez których nie mieli prawa dokonywania zabiegów lekarskich, czyli traktowano ich podobnie jak rzemieślników. „Ponieważ między balwierzami i łąziebnikami były rozterki i trafiały się nadużycia”, nakazano ich — o ile wyuczyl się swej sztuki — wcielić również do gremium z nazwą chirurgów i wystawić im takie same dyplomy, jakie mieli chirurgowie. Każdy chirurg powinien był mieć także egzamin z akuszerii, nie mógł jednak praktykować tam, gdzie na miejscu był uprawniony medyk; z drugiej strony, wolno mu było w braku medyka leczyć także choroby wewnętrzne, natomiast medykom zakazano dokonywać operacji (puszczania krwi) przysługujących wyłącznie chirurgom, chyba w razie konieczności.

Kontrolę nad chirurgami i aptekami, których nie wolno było otwierać bez ważnej przyczyny i zezwolenia cesarskiego — jeżeli chodziło o nowe apteki — wykonywał protomecyk, którego obowiązkiem było wizytowanie co roku aptek z prawem zamknięcia takiej, która nie stosowała się do przepisów lub nie posiadała — w razie śmierci aptekarza — egzaminowanego prowizora.

Felczerom czyli chirurgom nakazano donosić władzy o wszelkich zabójstwach lub okaleczeniach, z zagrożeniem surowej kary w razie, jeżeliby zaniedbali tego uczynić z powodu namowy lub podarunku.

Od tego czasu władza polityczna wykonywała urzędową kontrolę w sprawach zdrowia publicznego. Lekarze mieli obowiązek szczepienia dzieci i donoszenia jej o wypadkach chorób zakaźnych.

W r. 1832 było w Cieszynie 2 doktorów medycyny, 4 chirurgów, 6 akuszerek i 1 aptekarz miejski (oprócz aptekarza klasztornego u braci miłosierdzia).

Całokształt prac związanych ze stałą i wszechstronną opieką państwa nad zdrowiem publicznym obywateli, tak zamożnych, jak przede wszystkim ubogich, ujęła w przepisy w czasach konstytucyjnych dopiero ustawa austriacka z r. 1870. Na jej podstawie zorganizowano na Śląsku służbę sanitarną w miastach i po wsiach, określono normy prawne, których się mają trzymać lekarze i aptekarze, oraz stworzono radę sanitarną, jako organ doradczy przy Rządzie Krajowym, dla kontroli nad instytucjami leczniczymi i przestrzeganiem przepisów zdrowotnych.

Po upadku Austrii Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego, ten pierwszy rząd na Śląsku Cieszyńskim, utworzyła Radę Sanitarną przy Rządzie Krajowym w Cieszynie, składającą się z 10 członków. Pierwsze jej posiedzenie odbyło się 11. VII. 1919.

Po utworzeniu Województwa Śląskiego zadania Rady Narodowej i nadzór ogólny nad instytucjami zdrowia publicznego przejął — w myśl statutu autonomicznego — Wydział Zdrowia Publicznego przy Urzędzie Wojewódzkim, jako organ wykonawczy Rady Wojewódzkiej i wojewody śląskiego.

Dla zagrożonych gruźlicą dzieci robotników górniczych i hutniczych założyło Województwo Śląskie na stokach Kubalonki w Istebnej, wystawionych na słońce i osłoniętych od północnych wiatrów, przed samą ostatnią wojną światową pięknie urządzone sanatorium, połączone ze szkołą powszechną.

Celom opieki społeczno-lekarskiej służą na Śląsku Cieszyńskim także zakłady kąpielowe, zawdzięczające swe powstanie źródłom mineralnym występującym na powierzchni ziemi. Najstarszy zakład kąpielowy powstał w Ustroniu, tam, gdzie najwcześniej zaczęto wydobywać

rudę żelazną i gdzie znajduje się źródło wody żelazistej. Początek dał zakładowi książę Albrecht Kazimierz, syn Augusta III, założyciel zarazem huty ustrońskiej. Zakład był ściśle złączony z hutą, gdyż pierwotnie ogrzewano wodę do kąpeli za pomocą żużli, przynosząc je do mieszkań, ponieważ jednak potem okazało się to niedogodne, wybudowano za ks. Albrechta osobne łaźienki (w pierwszych latach XIX w.), które w 1901 r. przebudowano i rozszerzono.

Zakładem leczniczym, nie opartym jednak na źródłach mineralnych, jest także uzdrowisko w Jaworzu, założone przez właściciela wsi Saint-Genois w połowie XIX w., w którym między innymi leczyl się poeta Wincenty Pol.

Najlepiej rozwinięty zakład leczniczy znajduje się w Darkowie. Opis jego podał nam dr Mazurek, kierownik zakładu sprzed II wojny światowej.

Próby wywarzania soli ze źródeł znajdujących się okolicy Orłowej i Karwiny, przedsiębrane przez benedyktynów, książąt cieszyńskich, szczególnie przez Fryderyka Kazimierza, a wreszcie przez cesarza Leopolda I, nie wydały rezultatu. Sól kuchennej źródła te zawierały tak mało, że nie opłacało się jej wydobywać. Natomiast woda wytryskająca w wielu miejscach tej okolicy: Kończycach Wielkich, Raju przy Frysztacie, a także w Suchej Górnej a poza Cieszyńskim w Jastrzębiu i Goczałkowicach, zawierała solankę jodo-bromową, o wielkiej wartości leczniczej. Niektóre z tych miejscowości i ich własności lecznicze znano już od dawna, inne odkryto przy wierceniach za węglem w XIX w.

Źródło darkowskie „Jan” odkryto przy próbnym wierceniu w r. 1862. Początkowo wywarzaną z wody sól darkowską stosowano przy różnych kuracjach domowych, rozpuszczając ją w zwyczajnej wodzie źródlanej. Później wożono darkowską wodę w beczkach do prymitywnej łaźienki, gdzie kąpali się pierwsi kuracjusze darkowscy.

Gdy lekarz frysztacki Antoni Fiedler zaobserwował nadzwyczajne wyniki leczenia tą wodą przy chorobach skórnych i kości, ówczesny właściciel Darkowa, Bees-Chrostin, wysłał wodę darkowską do Instytutu chemicznego w Wiedniu celem naukowego zbadania jej własności (1869). Stamtąd otrzymano następujące orzeczenie: „Darkowską solankę należy zaliczyć do najbardziej znanych wód mineralnych zawierających jod. Co do zawartości bromu, nie doścignęto wód darkowskich żadne inne źródło. Co do zawartości stałych składników, przewyższają solanki darkowskie wszystkie inne solanki 2 i 4-krotnie.”

W r. 1892 odkryto źródło „Oliwia” w Raju obok Darkowa. Zwróciło mianowicie uwagę, iż pasące się w pobliżu bydło chodziło specjalnie chętnie do tego źródła pić wodę, zainteresowano się więc stąd składem

chemicznym jego wód. Woda rajska zawiera jeszcze więcej jodu niż darkowska. W latach 1925 i 1926 zainstalowano przy tych źródłach pompy ssące, które dostarczały większą ilość wody do zbiorników, a stamtąd do łazienek, które rozbudowywano.

W r. 1931 odkryto trzecie źródło jodo-bromowe, w parku darkowskim „Helena”. Stare łazienki darkowskie, wybudowane w r. 1865 równocześnie z domami kuracyjnymi, przebudowano w r. 1926 i dostosowano do nowoczesnych przepisów higienicznych. Następny właściciel Darkowa Larysz wybudował nadto w Darkowie nowy zakład dla dzieci, w którym pod specjalną opieką lekarzy i pielęgniarek leczą się dzieci w wieku od 5 do 14 lat. Nowe sanatorium, stanowiące chlubę zdrojowiska, z zastosowaniem ostatnich zdobyczy wiedzy medycznej i wygod dla pacjentów, uruchomiono w r. 1931. Równocześnie z rozbudową zdrojowiska i poznaniem jego wartości leczniczej rosła także liczba leczących się: z 256 osób w r. 1905 doszła w ostatnim roku przed II wojną światową do 3.000.

Przywrócone Państwo Polskie wzięło sobie za nie cierpiące zwłoki zadanie przywrócenie wszystkich urządzeń i instytucyj z zakresu opieki społecznej oraz jak najdalej idące ich ulepszenie. Ten cel miał przede wszystkim na oku dekret Rządu Jedności Narodowej z 8 stycznia 1946, którym uzupełniono ustawodawstwo społeczne z uwzględnieniem zmienionych po wojnie warunków ekonomicznych i społecznych ludności pracującej oraz jej obecnych potrzeb życiowych, a zarazem dalsza unifikacja ustawodawstwa na obszarze dawnej Polski i ziemiach odzyskanych. Dekretem tym uchylono moc obowiązującą wszystkich przepisów prawa obcego i dzielnicowego w zakresie ustawodawstwa pracy i rozciągnięto na cały obszar Państwa Polskiego moc obowiązującą polskiego ustawodawstwa pracy.

Zmiany poczynione w ustawodawstwie dotyczyły zwiększenia świadczeń, szczególnie w ubezpieczeniu chorobowym i na wypadek macierzyństwa, rozciągnięcia prawa do pomocy leczniczej na liczną kategorię emerytów i rencistów, wdów i sierót po emerytach i rencistach, dekretu o Radach Zakładowych, dającego robotnikom i pracownikom decydujący wpływ na kierownictwo i kształtowanie warunków pracy i płacy w przedsiębiorstwach, stworzenia Funduszu Wczasów Pracowniczych, umożliwiającego pracownikom właściwe wykorzystanie urlopów oraz rozciągnięcie ubezpieczenia na wypadek choroby na dwie, dotąd z tego ubezpieczenia wyłączone grupy świata pracy: pracowników państwowych i robotników rolnych.

ZYCIE GOSPODARCZE W KSIĘSTWIE CIESZYŃSKIM

1. Rolnictwo

Stosunki gospodarcze i ekonomiczne na Śląsku Cieszyńskim szły po linii rozwoju życia gospodarczego państw sąsiednich, związane z nimi nie tylko wpływami, jakie one na nie wywierały, ale szukające u nich wzorów dla kształtowania swoich własnych zagadnień ekonomicznych. Całokształt życia gospodarczego Śląska Cieszyńskiego ujmujemy w trzy punkty: 1. rolnictwo i związana z nim hodowla, która zwłaszcza w południowej części kraju odgrywa ważną rolę, gdzie pasterstwo wysuwa się na plan pierwszy przed gospodarką rolną, 2. przemysł i rzemiosło skupiające się w miastach i miasteczkach księstwa i wreszcie, 3. handel, który nie ograniczał się tylko do wymiany wewnętrznej, ale zasięgiem swym obejmował też kraje ościenne a szczególnie Polskę.

Ludność słowiańska była od najdawniejszych czasów znana z tego, że tylko z konieczności miała się oręza, a głównym jej zajęciem było rolnictwo i chów bydła. Pod tym względem stali Słowianie, według zdania powszechnie przyjętego, wyżej od wojowniczych Germanów, którzy gospodarstwo zostawiali swoim żonom i niewolnikom.

Najdawniejszym i najprostszym sposobem uprawy roli i nawożenia jej był tzw. system ogniowy, przy którym popiół, wytworzony za pomocą wypalania lasów, osuszonych torfowisk itp., użyźniał ziemię i umożliwiał obfite plony.

Tradycja systemu ogniowego przetrwała po części do dzisiaj w naszych wsiach górskich. W okolicach Jabłonkowa mały rolnik często kroc spala na zagonie wywłóconą perzówkę lub też zrzyna pługiem nieużyteczną łąkę, którą układa w kupy, suszy i podpala. Otrzymaną stąd przepaloną ziemię z popiołem rozrzuca po zagonach dla uzyskania lepszego zbioru. Jako następstwo tego sposobu użyźniania ziemi wytworzył się system odłogowy, przy którym rolnik, wyzyskawszy przez lat kilka lub kilkanaście wypaloną rolę, gdy urodzaj się zmniejszał, zapuszczał ją odłogiem na jakiś czas, a tymczasem zużytkowywał nowe przestrzenie, przygotowane ogniem.

Wyższym postępowaniem średniowiecza i czasów nowych aż do XIX w. był system ugorowy (trójpolówka), przy którym ozimina, jarzyna i ugór gnojny następowały w trzyletnim okresie kolejno po sobie.

Uprawiano wszystkie nasze znane gatunki zbóż, groch, hreczkę (pogankę), a oprócz tego sporo lnu i konopii. Pozostały także ślady hodowli wina w nazwach niektórych miejscowości (Winograd koło Cieszyna i Skoczowa), z czego by należało wnosić, że klimat był w dawnych czasach korzystniejszy niż obecnie. Zwierzętami pociągowymi pierwotnych Słowian nie były konie, tylko bydło rogate.

Koloniści niemieccy rozpowszechnili prawdopodobnie używanie pługa żelaznego o niezbyt zresztą doskonałej konstrukcji, skoro od Słowian przyjęli Niemcy radło jako narzędzie nadające się lepiej niż pług do pewnych gatunków roli. Sam pług był zresztą znany Słowianom od bardzo dawna. Według niego mierzono ziemię na Śląsku i w Małopolsce; pługiem nazywano mianowicie pewną miarę gruntu, która służyła za jednostkę gospodarczą przedtem, nim wprowadzono 43-morgowe łany frankońskie i 30-morgowe flamandzkie. Zresztą kolonizacja nie wprowadziła zasadniczej zmiany w samym systemie gospodarki rolnej, przez to jednak, że przysporzyła rąk do pracy, że wciągnęła pod uprawę całe obszary dotychczasowych nieużytków lub lasów, oddziaływała korzystnie na produkcję rolną. Ważne było także to, że we wsiach świeżo założonych podział pól był racjonalniejszy; każdy osadnik otrzymywał parę łanów, a więc obszar ziemi, obejmujący zwykle 60 morgów w jednym kompleksie, przez co uprawa ich i użytkowanie było ułatwione. Przyznanie pewnego samorządu gminom, zamiana opłat w naturze na czynsze — nie były również bez wpływu dodatniego na intensywność gospodarki chłopskiej. Toteż późniejsze pogorszenie położenia chłopów, ograniczanie ich prawa własności, narzucanie na nich nowych ciężarów, szczególnie robocizny — odbiło się szkodliwie na uprawie gruntów, tak pańskich jak chłopskich. Z tych powodów gospodarstwo rolne w okresie nowożytnym nie tylko się nie podniosło, ale nawet cofnęło się wstecz wobec czasów poprzednich.

Do produktów rolnych przybyły z końcem XVIII w. ziemniaki. Hodowano je w Cieszynie najpierw dla zachęty w ogrodzie książęcym, ale próby wprowadzenia ich uprawy na gruntach chłopskich nie miały z początku powodzenia. Rząd zachęcał ludność do uprawy ich, pod znakiem cesarskim wyszła nawet instrukcja, jak się należy z nimi obchodzić, ale to nie wiele skutkowało. Ludność nie miała do nich zaufania. Dopiero głód, który dotknął ludność śląską dwukrotnie w latach 1771 i 1772, zmusił ją do szukania w ziemniakach pożywienia. Poszła w tym względzie za przykładem ludności ze Śląska pruskiego,

gdzie rząd także forsował energicznie uprawę ziemniaków; dlatego jeszcze tu i ówdzie przylgnęła do nich nazwa *bramburów*. Bydło zyskało odtąd nowy rodzaj pożywienia, a warzelnie spirytusu tani materiał; karmione wywarami z ziemniaków bydło tuczne dostarczało więcej nawozu i odtąd uprawa roli stawała się intensywniejsza.

Chów bydła zajmował w gospodarstwie słowiańskim od najdawniejszych czasów wybitną rolę i to nie tylko u wieśniaków, ale także u mieszczan, którzy też zajmowali się w znacznej części uprawą roli, zwłaszcza po mniejszych miastach. W pobliżu wsi i miast ciągnęły się na znacznym obszarze pastwiska gminne, na których pasterz gminny wypasał bydło z całej wsi lub miasta. W dawnym Cieszynie obok domów stały stodoły na zboże, a bydło mieszczan cieszyńskich pasło się na polach leżących na północ i wschód od miasta, sięgających po Kalembice i Hażlach. Po podziale ich między mieszczan powstała na tym miejscu wieś Pastwiska. Cieszyn też produkował tyle nabiału, że nie tylko zaspokajał swoje potrzeby, a nadto wywoził poza kraj, nawet do Wiednia. Liczne wzmianki świadczą, że mieszczanie cieszyńscy poświęcali hodowli, tak bydła rogatego jak nierogacizny, baczną uwagę; tym wybitniejsze zaś miejsce w gospodarstwie musiało zajmować rolnictwo i chów bydła po mniejszych miastach i miasteczkach śląskich, które nie tylko z wyglądu, ale także ze względu na zatrudnienie mieszkańców bardzo mało się różniły od wsi. O Strumieniu np. mówiono, że gdy tam rolnicy wyjdą w pole, to mieszczanina nie widać wcale. Także książęta cieszyńscy utrzymywali większą ilość bydła. Jest np. mowa o krowiarni książęcej, znajdującej się pod zamkiem, o stadninie kameralnej w państwie strumieńskim itp.

Panującą rasą w dawnych wiekach, aż do czasów najnowszych, na całym Śląsku, a także w Galicji zachodniej, było czerwone bydło polskie; dopiero w XIX w. zaczęto importować bydło innych ras. Resztki tego bydła przechowały się jeszcze tu i ówdzie (w Leśnej, Cisownicy, Nydku; o próbach rozpowszechniania go znowu na Śląsku Cieszyńskim będzie mowa później).

Bydło rzeźne przychodziło na Śląsk z Węgier, a przede wszystkim z Polski, względnie z Galicji środkowej i wschodniej. Dla transportów bydła z Galicji rozszerzono za Marii Teresy ulicę w Cieszynie idącą od zamku w górę. Mięso z wołów polskich stało wyżej w cenie niż z bydła krajowego.

Pewne wyobrażenie o gospodarstwie rolnym szlacheckim da nam inwentarz, sporządzony po śmierci szlachcica Marklowskiego (w r. 1663) z jego posiadłości. Należały do niego Hermanice, Nierodzim, Grodziec, Zamarski, Zebrzydowice i Błogocice. W Hermanicach było tylko dwóch poddanych i kowal „na płacie”; przeważała tam gospodarka hodowlana,

pól ornych było mało. Pszenicę uprawiano tylko w Zamarskach i w Błogocicach, w których siano też len i hreczkę. W dobrach marklowskich uprawiano również sporo żyta i owsa, nieco jęczmienia, stokłosu, grochu, bobu, hreczki (poganki). Do uprawy całego obszaru wystarczało 5 pługów (z których tylko o dwóch powiedziano, że były żelazne), 6 „haków” i 14 bron, których używała służba dworska, poddani bowiem robili swoim narzędziem.

Marklowski chował wiele bydła. We wszystkich swoich wsiach miał 254 krów, 6 „bydlniaków” (buhai), 8 wołów, 29 koni robotnych, 51 sztuk nierogacizny i 281 owiec.

Nie wszystkie krowy były jednak własnością Marklowskiego. Przy spisaniu inwentarza zgłosiła się Agnieszka Sołtyńska, oświadczając, że pan kazał jej zabrać 3 krowy i czworo drobnego dobytku i prosiła o zwrot swego bydła, obiecując usprawiedliwić się ze wszystkiego. Maria Kępna z Zebrzydowic zaś upominała się o 2 krowy spomiędzy tych, które trzymano w Błogocicach, twierdząc, że „pan zabrał je dlatego, żeby nie uciekła”. Pan zabierał zatem bydło poddanym za karę.

Wielką przestrzeń kraju zajmowały lasy, tak szpilkowe jak i liściaste. Gdy Ferdynand I chciał wybudować ozdobną salę w swym pałacu w Innsbrucku i potrzebował w tym celu „około tysiąca najpiękniejszego i najszlachetniejszego drzewa”, prosił o nie księcia cieszyńskiego Wacława „ponieważ wie na pewno, że się takie drzewo w Księstwie znajduje”. Wsie rozrzucone wśród lasów stanowiły niejako tylko wyspy. Trzebiono je też obficie, wyrąbywano i wypalano. Mieszkańcom Cieszyna zezwolił ks. Kazimierz spławiać drzewo z sąsiednich lasów księżęcych rzekami i składać pod miastem. Do przerzedzenia lasów przyczyniło się w dużej mierze budownictwo drewniane i to tak na wsi, gdzie budowano wyłącznie z drzewa, jak i w miastach, gdzie dużo domów było drewnianych. W trzebieniu lasów brali udział tak właściciele obszarów dworskich jak i chłopci. Zarząd Komory nie dopuszczał za to chłopów do niszczenia drzew i utrudniał im stawianie całych domów z drzewa, ponieważ w takim razie obowiązany był dać materiał bezpłatnie, chłopci zaś skarżyli się, że zarząd każe ścinać dęby i lipy rosnące na ich gruntach. I tak np. czytamy w aktach Komory cieszyńskiej, że: Jan Białoń kupił (1783) od Komory grunt zagrodniczy w Harbutowicach. Rosło na nim pięć dębów. W umowie kupnej nie było zastrzeżenia Komory co do własności owych dębów. Białoń ściał przeto dwa dęby na swój użytek. Zarząd Komory dowiedziawszy się o tym, zażądał od niego zapłaty za nie, w kwocie 18 fl. Białoń zwrócił się na to do władzy politycznej — starosty obwodowego — o obronę, skarżąc się, że „zarząd Komory nie daje mu spokoju, prześladowuje go, aresztuje”, żąda

od niego udowodnienia własności co do tych dębów. W r. 1825 starosta rzeczywiście stanął po jego stronie, ale to nie pomogło; musiał zapłacić za nie 2 fl. (zamiast 18) i dalsze trzy największe dęby zostawić do dyspozycji Komory. Gdy natomiast w późniejszym czasie sąsiad Białonia, Mruzek, zażądał od Komory odszkodowania za ściętych na jego gruncie 16 dębów, to żądanie jego zostało odrzucone z powołaniem się na rozstrzygnięcie w tamtej sprawie. Tak wychodzili poddani na stosunkach z arcyksiężącą Komorą. (Plik akt w archiwum Komory pt. *Białoń, Eichenstämme*).

W lasach śląskich żyło niegdyś dużo dziczyzny, tak drapieżnych zwierząt, jak i chowanych sztucznie w zwierzyńcach księżęcych do polowania. „Obora” księcia cieszyńskiego obejmowała lasy leżące pod Cieszynem w Mostach, Mistrzowicach, Żukowie i Ligocie. Chowano w niej jelenie i łosie. Ostatniego łosia zastrzelono w r. 1743. Prawo polowania przysługiwało wyłącznie księciu i szlachcie w jej posiadłościach, a było dosyć ściśle przestrzegane. Księżna Sydonia Katarzyna oskarżyła przed sądem ziemskim Wilhelma Barskiego z Koniakowa, że „na gruntach jej często polował z chartami, a nadto w księżęcej oborze, na gruncie ligockim, kazał ubić kilka zajęcy”, (1592), Ruzeckiego z Cierlicka zaś o to, że zabił jelenia, który uciekł z obory księżęcej i kazał przywieść do swego domu. Znane jest również podanie o tej księżnej, że darowała wspaniałomyślnie wysoką karę nałożoną na chłopą za zabicie dzika, który mu wyrządził ogromną szkodę. Przechowanie tego faktu w tradycji świadczy, jak dotkliwie odczuwał chłop śląski skutki prawa o polowaniu i jak mu się dawała we znaki przyjemność, jaką w tym widzieli właściciele ziemi. W XVI w. wiec książąt i stanów wyznaczył karę za kłusownictwo na 10 grzywien lub więzienie. Wtedy także (1558) wydano nakaz, aby rusznice, które chłopci posiadali do obrony, złożyć do kościołów lub u wójtów, gdzie miały być przechowywane.

Prawo ziemskie cieszyńskie dyktowało za to przekroczenie karę w wysokości 5 grzywien, lecz pozwalało zabierać zwierzynę, którą psy gończe dopadły na obcym gruncie. Na prośbę zarządu Komory wezwał starosta ziemski szlachtę, aby zakazała w swych wsiach polować na zwierzynę i łowić ryby na gruntach i rzekach należących do Komory (1667). Książę lotaryński zaraz po objęciu Księstwa cieszyńskiego wydał zarządzenie w tej sprawie. Powołując się na uchwałę wiecu stanów z r. 1676 i rozporządzenie cesarskie z r. 1697 postanowił co następuje: 1. nikomu bez wyjątku nie wolno w żaden sposób polować, jeżeli nie ma do tego prawa, pod karą 100 dukatów, z których trzecia część przypadnie donosicielowi; 2. zakaz ten odnosi się do wszystkich rzemieślników, żołnierzy, studentów, a nawet służby cesarskiej i księżęcej;

3. wszyscy, tak urzędnicy jak i poddani, obowiązani są chwycić przestępców i odstawić do sądu; 4. psy owczarskie i chłopskie należy przez pola prowadzić na sznurkach; 5. zabronione jest zastawianie sieci i dołów, jako też polowanie w czasie nieodpowiednim; 6. nikomu nie wolno wynajmować polowania żołnierzom lub kłusownikom, na tych ostatnich zaś należy uważać przy bramach miejskich i po wsiach i odbierać im strzelby, bez względu na osoby; 7. Fiskał i prokurator Komory mają z obowiązku swego czuwać nad tym, gdyż chodzi tu także o interes publiczny, i winnych karać (1722).

Jak jednak należy rozumieć te przepisy, co do tego były zapatrywania różne. Mieszczanie cieszyńscy np. chcieli polować na gruntach należących do miasta, zarząd Komory zaś uważał je za swój własny rewir i pomimo protestu, jako też procesu, wszedł w jego posiadanie w r. 1820.

Spory dochód czerpali rolnicy, szczególnie w wiekach średnich, z barci leśnych, z których wyrabiano miód, napój niegdyś bardziej rozpowszechniony niż piwo. W miodzie i skórkach zwierzęcych płacono też pierwotnie daniny.

Obszary nizinne kraju zajmowały stawy, tak istniejące z natury jak i sztucznie zakładane; tych drugich było nawet prawdopodobnie więcej. Szczególnie dużo było ich w północnej i wschodniej części Księstwa Cieszyńskiego, gdzie już sam bagnisty charakter kraju, spowodowany tym, że woda gruntowa stoi niżej niż poziom wody we Wiśle, sprzyjał tworzeniu stawów. Pozostały po nich liczne ślady w postaci starych, kolejno idących grobli na małych potokach, widocznych w wielu miejscowościach (Puńców, Wielopole, Kiczycy i gdzie indziej). W okolicy Cieszyna stawy rybne znajdują się głównie w Dębowcu, gdzie zajmują przestrzeń 280 ha i w Pogórze (240 ha).

W stawach tych produkowano tyle ryb, że nie tylko starczyło na konsumpcję wewnętrzną, która była przy częstych postach obfita, ale także na wywóz. Zaopatrywano w ryby między innymi Kraków. Niektóre stawy spuszczano na pewien czas, a gdy te wysychały, dawały żyzną ziemię pod uprawę roli, poczem je znowu nawadniano. Każdy właściciel wsi miał na swej ziemi zwykle parę stawów i ze sporów sądowych o nie widać, że do tej gałęzi gospodarstw przywiązywano wielką wagę.

W rzekach śląskich żyły w wielkiej obfitości łososie, dochodzące nawet do 20 kg wagi, pstrągi, z których książęta cieszyńscy robili podarunki dla swoich przyjaciół i inne ryby w wielkiej obfitości, tak że połów ich dawał utrzymanie wielu rodzinom. Dopiero powstanie fabryk i zanieczyszczanie rzek odpadkami pomniejszyło stan ryb i wyrządziło wielkie szkody rybołóstwu.

Prymitywny stan chłopskiej gospodarki rolnej w Cieszynie trwał niezmienny do zaprowadzenia konstytucji. W posiadłościach szlacheckich i księżęcych czyniono wprawdzie pewne ulepszenia. Komora zaprowadzała je, poczynając od gospodarki leśnej, gdzie ulepszenia odbywały się kosztem chłopów, stan włościański natomiast, jęczący pod jarzmem pańszczyzny i poddaństwa, nie mógł myśleć o jakiejś poprawie swego gospodarstwa. Dopiero po ustaniu absolutyzmu, krępującego wszelką inicjatywę prywatną, można było pomyśleć o jakiejś reformie. Pojedynczy chłop nie był w stanie zabrać się do tego własnymi siłami. Dokonano tego wspólnym wysiłkiem, a mianowicie światlejsi rolnicy — z których niektórzy pokończyli gimnazjum lub przynajmniej parę klas szkoły średniej — na zebraniu w nowo założonej Czytelni Ludowej w Cieszynie (15. II. 1862) ułożyli statut Towarzystwa Rolniczego, które, idąc za przykładem Towarzystw Rolniczych w Galicji i Poznańskiem, miało na celu ulepszenie i doskonalenie rolnictwa. Członkowie Towarzystwa mieli „naradzać się, wzajemnie zachęcać się i pouczać, nowe i do postępu czasu stosujące się ulepszenia w rolnictwie zaprowadzać, słowem, rolnictwo ze stanu pierwiastkowo-doświadczalnego podźwignąć i oprzeć na zasadach więcej umiejętnych i racjonalnych”. Co do języka obrad przyszłego Towarzystwa uchwalono, że wolno na nich używać języków krajowych. „Gdy jednak Towarzystwo głównie ma na celu podniesienie gospodarki krajowej i szerzenie nauk w związku z nim będących, co z korzyścią jedynie w języku narodowym nastąpić może, lud zaś wiejski przeważnie jest polski, dlatego te okoliczności przy obradach uwzględniono, a wszelkie czynności Towarzystwa w polskim języku prowadzone i ogłaszane być mają”.

To objaśnienie wystarczyło władzom niemiecko-austriackim. Statut leżał przez 7 lat niezatwierdzony, a gdy na podstawie ustawy o stowarzyszeniach z 1867 r. nie można było dłużej sprawy odwlekać, rząd zatwierdził statut. W dniu 7. VIII. 1869 odbyło się pierwsze walne zebranie Towarzystwa. Równocześnie jednak także Niemcy założyli Towarzystwo Rolnicze, z filią w Opawie, a władze rozciągnęły zakres działalności jego również na Śląsk Cieszyński, by przez konkurencyjne organizowanie rolników i obiecowane subwencje nakłonić polskie towarzystwo do zlania się z niemieckim w jedną całość. W r. 1879 nakazał nawet Sejm śląski osobną uchwałą złączenie się towarzystwa polskiego z niemiecką filią austriackiego towarzystwa w Opawie, co jednak nie zostało nigdy zrealizowane.

Na czele Towarzystwa stał przez 43 lat założyciel jego Jerzy Cieñciała, którego też zorganizowani przez niego chłopci trzykrotnie wybrali na posła do Sejmu śląskiego (1871) i posła do parlamentu (1873). Po

jego śmierci prezesem był rolnik puńcowski dr Józef Zaleski (właściwe jego nazwisko Józef Bolesław Piotrowski, który się tu schronił z powodów politycznych, a pochodził z Suwalszczyzny).

Działalność Towarzystwa Rolniczego polegała na zakładaniu po wsiach kółek rolniczych, które we własnym zakresie pracowały nad ulepszeniem gospodarki rolnej, na zakładaniu spółek drenarskich (pierwsze Kółko rolnicze i spółkę drenarską założył Zaleski w Pińcovie) które, „przyczyniły się do podniesienia właściwości fizycznych pól drenowanych, do pogłębienia wiadomości teoretycznych, a zarazem stały się propagandą i praktyczną szkołą do wszelkiej pracy spółdzielczej”. Rozpowszechniały też Kółka używanie nawozów sztucznych i wprowadziły uprawę roślin pastewnych, czym podniosły stan hodowli bydła. Zwrócono również uwagę na polskie bydło czerwone. Za pośrednictwem Kółek Rolniczych zakupywano maszyny rolnicze, zaczęto też systematycznie sprowadzać nasiona oryginalnych odmian i rozpowszechniać je w kraju, oraz prowadzono próby doświadczalne w tym kierunku. Zorganizowano też zespoły przysposobienia rolniczego, które udoskonały znacznie uprawę roślin tak pod względem techniki jak i organizacji i osiągnęły między innymi nadzwyczajny wynik, uzyskując zbiór ziemniaków jadalnych 550 q, buraków zaś pastewnych 1.600 q z 1 ha, a więc więcej nawet niż w Poznańskim, zajmującym pod tym względem pierwsze miejsce na ziemiach polskich. Dla kupna i sprzedaży produktów rolnych założono „Spółkę rolniczo-handlową” pod nazwą „Ziemia”. Celem udzielania kredytu rolnikom na potrzeby gospodarcze, Towarzystwo Rolnicze dało inicjatywę do zakładania po wsiach kas Reiffeisenowskich.

W łonie Towarzystwa powstały Związek Spółek Rolniczych, Towarzystwo ogrodniczo-pszczelarzkie i, jako główne źródło kredytu dla rolników, Towarzystwo Oszczędności i Zaliczek w Cieszynie (1873).

Równoległe z tą działalnością organizacyjną szła praca oświatowa, uświadamiająca o potrzebie reform w rolnictwie, informacyjna i propagandowa — mianowicie przez ogłaszanie rocznych sprawozdań, popieranie czasopisma pt. „*Rolnik Śląski*”, założonego i redagowanego przez dłuższy czas przez ks. Franciszka Michejdę, pastora w Nawsiu. Wszczęto też akcję oświatową przez odczyty i wycieczki dla zwiedzenia wzorowych gospodarstw, kursy urządzone od czasu do czasu, przez wystawy z pokazami bydła, jarzyn, owoców i w ogóle produktów rolnych, połączone z premiowaniem najlepszych okazów. Z inicjatywy Towarzystwa Rolniczego i dzięki jego staraniom powstawały też szkoły rolnicze. W r. 1910 założono szkołę gospodyń wiejskich w Końskiej, utrzymywaną względnie subwencjonowaną przez Towarzystwo. W Cieszynie natomiast powstaje zimowa szkoła rolnicza dla chłopców pod

kierownictwem zasłużonego na polu rolnictwa dyrektora Władysława Szybińskiego. Z obu tych szkół utworzono po pierwszej wojnie światowej i częściowej parcelacji dóbr b. Komory cieszyńskiej Krajową szkołę rolniczą dla chłopców i dziewcząt w Międzyświeciu, połączoną z praktyką gospodarczą na miejscowym folwarku.

Katastrofą dla Towarzystwa Rolniczego i jego działalności stał się nieszczęsny podział kraju w r. 1920. Przeważająca część członków jego, do 75%, pochodziła ze wsi, które przypadły Czechosłowacji, spośród 17 najstarszych Kółek rolniczych 13 pozostało po tamtej stronie, wskutek czego utworzone w Czeskim Cieszynie Towarzystwo Rolnicze stało się właściwym spadkobiercą Towarzystwa Rolniczego dla Księstwa Cieszyńskiego. Działalność około podniesienia kultury gospodarczej w polskiej części kraju objęła Izba rolnicza w Katowicach, która też przejęła wydawnictwo „*Rolnika Śląskiego*”. W przydzielonej Czechom części wychodził zamiast niego „*Poradnik Gospodarczy*”. Poparcia żadnego w swych dążeniach rolnicy tamtejsi od władz czeskich nie otrzymali. Żądali przemiany średniej szkoły rolniczej niemieckiej w Kocobędzu na szkołę z polskim językiem wykładowym, tymczasem władze założyły tam szkołę czeską, przy której dopiero po pewnym czasie otwarto kursy polskie; dla konkurencji z polskimi Kółkami rolniczymi zorganizowali Czesi, przy poparciu tzw. *ślazakowców*, w polskich wsiach czeskie „Spółki gospodarcze”, lecz na żądanie złączenia Kółek rolniczych z czeskimi „Spółkami”, rolnicy polscy nie zgodzili się tak jak przedtem na takie samo żądanie stawiane przez Niemców.

Dzięki działalności Towarzystwa Rolniczego gospodarstwo rolne w Księstwie Cieszyńskim stało na równi z najlepiej zagospodarowanymi ziemiemi polskimi, a niektóre z nich nawet mocno prześcignęło. Po II wojnie światowej, po zniszczeniach dokonanych na ludziach i kulturze, trzeba je będzie znów dźwigać na nowo.

Omawiając stosunki rolnicze w Księstwie Cieszyńskim musimy słów parę poświęcić też gospodarce rolnej większej własności, jaką tworzyły dobra szlachty cieszyńskiej, a także gospodarce Komory książęcej, skupiającej w swym ręku początkowo wszystkie ziemie Księstwa, później zaś ich większość. Między dworem i wsią istniała ogromna przepaść socjalna, natomiast nie było zasadniczych różnic w zasadach gospodarowania: pan na swych rozlicznych dobrach i chłop na swym małym skrawku ziemi gospodarzyli podobnie, zwłaszcza że tę pańską rolę uprawiał ten sam właśnie chłop, z racji swych pańszczyźnianych obowiązków. Gospodarstwa pańskie były prowadzone na wielką skalę, pan rozporządzał większymi możliwościami, toteż mógł łatwiej pomyśleć o udoskonaleniu metod gospodarczych, o wprowadzeniu nowych narzędzi o bardziej doborowym, urozmaiconym składzie nasion

i zbóż siewnych. Lepsze też warunki miała dworska gospodarka hodowlana: przy większej ilości bydła można było nie tylko lepiej je chować, ale także przeprowadzać selekcję wartościowszych sztuk i podnosić ich rasę. Ważną gałęzią gospodarstwa folwarcznego było też gospodarstwo rybne, przynoszące duże zyski, a poza tym gospodarstwo leśne, które łącznie z prawem polowania dawało panu poważne dochody. Mówiąc o dochodach gospodarstw folwarcznych, nie można pominąć tych, jakie płynęły do kasy pańskiej z danin, czynszów i świadczeń, które składali poddani łącznie z pańszczyzną, dzięki której pan nie potrzebował się troszczyć o robotnika ani opłacać robocizny, a wiemy jak wielką pozycję stanowi ona w budżetach dzisiejszych gospodarstw wiejskich.

Na zakończenie naszego rozdziału damy krótki rys dziejów największego kompleksu dóbr ziemskich w księstwie, jakim była Komora cieszyńska.

Książę był w zasadzie właścicielem wszystkiej ziemi, która się nie znajdowała w posiadaniu prywatnych właścicieli; obszar do niego należący obejmował nadto wszystkie grunty puste i lasy, do niego należał wreszcie użytek z rzek, stawów naturalnych i prawo polowania wszędzie, o ile go nie odstąpił komu innemu. On jedynie miał prawo poszukiwania i wydobywania kruszców w całym kraju. W wiekach średnich spotykamy zatem w Cieszyńskim ziemię przeważnie w rękach księcia. Ale książęta szafowali nią dosyć hojnie i nieogłędnie, rozdarowywali ją między dworzan swoich i służbę, wynagradzając ją w ten sposób za usługi, sobie oddane. Uszczupliły się przez to znacznie dobra książęce — wzrosła liczba właścicieli ziemskich. W r. 1567 rycerstwo w Cieszyńskim liczyło 83 członków; każdy prawie z rycerzy posiadał wówczas tylko jedną wieś, rzadko który miał ich dwie lub więcej, na niektórych wsiach za to siedziało dwóch rycerzy. Według spisu z r. 1718, było 101 członków stanu szlacheckiego.

Posiadłości kameralne dzieliły się na kilka tzw. *państw*: cieszyńskie, strumieńskie, skoczowskie, frysztackie i frydeckie, które od XV w. było już oddane w zastaw. Gospodarka książąt była jednak bardzo marna. Długi, zaciągnięte przez nich, szczególnie przez ks. Wacława i jego syna Fryderyka Kazimierza, który rządził jakiś czas Frysztackiem, wzrosły do tego stopnia, że musiano sprzedać część dóbr, aby ratować resztę. Za pozwoleniem cesarskim sprzedano wtedy państwa: bielskie, frydeckie i frysztackie, a ponieważ i to nie wystarczało, później także skoczowskie i strumieńskie. Te dwa ostatnie zdołano jednak później odkupić. Maksymilian II zastrzegł, że żadne z tych dóbr nie może przejść w ręce szlachcica z Królestwa Polskiego, choć między wierzycielami i ręcycielami księcia byli także Polacy. Książę

utracił nie tylko własność w państwach sprzedanych, ale także władzę zwierzchnią nad nimi. Szlachta w Bielskiem podlegała odtąd właścicielowi Bielskiego. Wyjątek stanowili tylko właściciele Czechowic i Komorowic, którzy zależeli dalej od księcia cieszyńskiego.

Po śmierci Elżbiety Lukrecji dobra kameralne dostały się Habsburgom, którzy zarząd ich powierzali jednemu spośród szlachty miejscowej. W późniejszych czasach rządcami Komory byli często obcy, nie pochodzący z Cieszyńskiego.

Zestawiony wtedy budżet dóbr kameralnych wykazał dochód w kwocie przeszło 21.000 talarów. Na sumę tę składały się czynsze od rzeźmieślników i chłopów, którzy je uiszczali w postaci rozmaitych danin w naturze (gęsi, kapłonów, jaj, sera, skór, miodu, zboża itd.), myto, zysk z wina, sprzedawanego na rachunek Komory przez mieszczan jabłonkowskich, skoczowskich i strumieńskich; dalej dochody z pól, ogrodów i przedsiębiorstw. Pierwszy zarządca Komory zaczął także warzyć piwo na zamku (1654), ze szkodą propinacji miejskiej i odnośna pozycja figuruje w dochodach Komory — na razie jeszcze nieznaczną. Najpokaźniejsze rubryki stanowiły opłaty od Wałachów za bydło i zysk ze sprzedarzy wódki. Oprócz młynów, w których tuczono wieprze na rzecz Komory, posiadał książę także hutę szklaną w Brennej, warzelnię saletry i zamierzał postawić papiernię. Folwarki w Piosku i Boconowicach np. przynosiły razem w formie czynszu od bydła, za sprzedane zboże, skóry, miód, kaszę, len i konopie 658 talarów, w wydatkach przychodzi zaś tylko jedna pozycja: 20 tal. na utrzymanie zarządcy folwarków.

Zarządca dóbr kameralnych nie otrzymał oczywiście władzy zwierzchniej nad Księstwem, którą oddano staroście. Ponieważ jednak był niejako zastępcą księcia, który tę władzę posiadał, zdawało mu się, że może się mieszać do zarządu Księstwa i wykonywać sądownictwo w tym zakresie, w jakim sprawował je książę. Jeżeli np. wybuchł spór między poddanym Komory a szlachcicem lub poddanym szlachty, zarządca chciał go rozstrzygać na własną rękę, podobnie jak to czynił przedtem książę, choć do tego również nie miał prawa, tego rodzaju sprawy bowiem należały do sądu ziemskiego. Książę miał jednak zwierzchność nad szlachtą, która zarządcy Komory nie przysługiwała. Stany protestowały przeciw temu postępowaniu i cesarz wydał w tym kierunku stanowcze orzeczenie. Zastrzegł w nim zarządcy tylko wyrokowanie we wszystkich sprawach, dotyczących poddanych Komory, (co się rozumiało samo przez się) ponieważ on, podobnie jak i inni właściciele obszarów dworskich, wykonywał sądownictwo patrymonialne. Jedyne w sprawach ważniejszych mógł zarządca przybierać sobie do pomocy kilku sędziów ziemskich. Od jego wyroku przysługi-

wało poddanym prawo rekursu do cesarza lub do izby apelacyjnej. W sporach o granice między szlachtą i poddanymi Komory mieli rozstrzygać sędziowie ziemscy przy współudziale zarządcy. O ile chodziło o samego zarządcę, ten obowiązany był w sprawach dotyczących jego urzędu odpowiadać przed Komorą Śląska, która była jego bezpośrednią władzą, we wszystkich innych jednak, tam, gdzie wchodziła w grę jego osoba, podlegać miał, tak samo jak wszyscy urzędnicy Komory, staroście ziemskiemu. Rezolucja ta była zupełnie jasnym i prostym określeniem stosunków prawnych; zasada w nim wygłoszona odpowiadała istotnemu stanowisku zarządcy dóbr kameralnych. A jednak spotkała się ona z szerokim protestem samego zarządcy, którym był wówczas hr. Wilczek, oraz Komory Śląskiej. „Na podstawie przyznanej mu władzy mógłby starosta ziemski — tak twierdził zarządca — aresztować zarządcę Komory i przez to utrudnić mu obronę kraju, do której Komora (cieszyńska), reprezentująca trzecią część Księstwa, najwięcej się przyczynia”. Komora Śląska przedstawiła to orzeczenie jako zamach na prawa i stanowisko zarządcy i prosiła o cofnięcie go (1704). W odpowiedzi na to stany cieszyńskie przypomniały, że według prawa ziemskiego nawet książę powinien być w danym razie stawić się przed sądem ziemskim, tym mniej zatem mógł się od tego obowiązku uchylić regent i jego podwładni, urzędnicy Komory. Cesarz przyznał im słuszość (1705).

Obszar posiadłości książęcych powiększył się ogromnie za księcia Albrechta sasko-cieszyńskiego, kiedy zakupiono trzydzieści kilka wsi szlacheckich i drugorzędne państwo frydeckie. Przeszły wtedy na własność Komory między innymi: Trzyniec i Bazanowice, które w r. 1780 należały do hr. Saint Genois, Leśna Dolna i Łyżbice br. Beesów, Leśna Górna z Hermanicami, Nydkiem i Dziegielowem Goczałkowskich, Międzyzwieć br. Bukow, Kostkowice br. Seegera, Górki W. Markłowskich, Drogomyśl z Pierścem, Ochabami i Pruchną br. Kaliszów, Zamarski br. Trachów, Kalembice i Iłownica br. Czelestów, Iskrzyczyn i Wilamowice Radockich, Rudzica Laryszów, a przedtem br. Skrbenskich, Haźlach Mönnichów, którzy mieli także Dębowiec, lecz sprzedali go wtedy Laryszom, Markłowice Górne Gusnarów, Trzycież Logauów i Krasna dominikanów. Państwo frydeckie kupiła Komora od hr. Prażmów.

Pozostały w posiadaniu szlacheckim: Jaworze, należące do Laszowskich, państwa drugorzędne (stanowe): Frysztat ze Starym Miastem, Bąkowem, Darkowem, Dziećmorowicami i Kąkolną, dalej Lutynia Niemiecka z Łakami, Piersną, Piotrowicami i Pietwałdem, wreszcie Raj ze Skrzeczoniem, Wierzniowicami i Zawadą, które wszystkie były własnością hr. Rudolfa Taaffego; państwo Bogumin z Kopytowem,

Pudłowem, Szonychlem i kilku wsiami na Śląsku pruskim w rękach hr. Henckla; Rychwałd z Lutynią Polską i Porębą hr. Gaszynów, od których kupił je wówczas Mönnich; Orłowa i Łazy Bludowskich, Czechowice hr. Renardów, Grodziec z Bielowickiem, Świętoszówką, Birami i Rostropicami Kaliszów, Simoradz, Błędowice Górne, Średnie i Dolne (nie całe), i Grodziszczce Marklowskich, Markłowice Dolne z Zebrzydowicami i Dąbrową br. Mattencloit; Ropica wraz z Domasłowicami Górnymi i Dolnymi (nie całymi) hr. Saint-Genois, Gnojnik br. Beesów, którzy się utrzymali do ostatnich czasów i stanowili obok Laryszów jedną rodzinę szlachecką na Śląsku Cieszyńskim, pozostała z dawnych czasów; Kończyce Wielkie i Rudnik Harrasowskich, Kończyce Małe, Pełków, Kocobędz z Ligotką przy Cieszynie i Koniakowem br. Trachów, Szonów z Radwanicami, Lipiną, Racimowem, Bartultowicami, Więclowicami, Rzepiszczem, Datyniami Górnymi br. Skrbeńskich, Zebrzydowice Górne Kisielowskich, Kaczyce, Pogwizdów i Błogocice Spensów, Sucha w rękach trzech właścicieli: Troilow, Russeckich i mieszczanina Weebera, Żywocice Parchwiców.

Dobra Habsburgów na Śląsku Cieszyńskim obejmowały w czasie upadku Austrii 64.076 ha, zajmowały 28% obszaru Księstwa, a były położone w 131 gminach katastralnych. Właścicielem ich był Fryderyk Habsburg, generalissimus podczas pierwszej wojny światowej.

W granicach Rzeczypospolitej znalazła się tylko część tych dóbr o obszarze 30.005 ha, w tym 20.000, 12 ha lasów, 8.360,01 ha roli, 1.173,33 ha stawów; resztę przestrzeni zajmowały zakłady przemysłowe i realności miejskie.

Po rozpadnięciu się monarchii austriacko-węgierskiej Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego wprowadziła rozporządzeniem z 9. XII. 1918 przymusowy zarząd dóbr Komory, a Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych rozporządzeniem z 31. XII. 1918 potwierdziło ustanowienie zarządu przymusowego, który został też utrzymany w czasie okupacji czeskiej i rządów Międzysojusznicej Komisji Plebiscytowej. Po ustaleniu granicy państwowej Ministerstwo Rolnictwa rozporządzeniem z 25. IX. 1920 powierzyło administrację tych dóbr Zarządowi Dóbr Państwowych w Warszawie, który ją sprawował prawnie od r. 1925 przez Zarząd Lasów Państwowych w Cieszynie.

Czechosłowacji przypadło z tego obszaru 32.000 ha lasów i 1.500 ha ról. W Czechach stworzono też najpierw zarząd przymusowy, następnie zaś na mocy rozporządzenia z 21. III. 1923 przejęto je zupełnie na własność państwa i stworzono osobną dyrekcję lasów z siedzibą we Frydku. W Polsce nastąpiło to później, bo Rząd polski dopiero w 1924 r. ratyfikował traktat między Mocarstwami Sprzymierzonymi

i Stowarzyszonymi a Austrią, zawarty w St. Germain en Laye, przyznający państwu sukcesyjnemu dobra rodziny panującej austriackiej i wszystkich członków tej rodziny. (art. 208).

Ponieważ z dobrami Habsburgów w Małopolsce, izdebnickimi (Rainera) i żywieckimi (Stefana) postąpiono w Polsce inaczej, zostawiając je dotychczasowym posiadaczom, sądził Fryderyk Habsburg, że uda mu się uzyskać to samo z dobrami cieszyńskimi; zażądał ich zwrotu i wszczął proces z Rządem polskim, który toczył się przed sądami polskimi przez pięć lat, przeszedł wszystkie trzy instancje, od sądu okręgowego w Cieszynie, przez sąd apelacyjny w Katowicach i Sąd Najwyższy w Warszawie, i skończył się zupełną przegraną Habsburga. Nie przyznano mu ani części jego dóbr i zasądzono na zapłacenie kosztów procesu.

O dalszych losach dóbr Komory mówi najpierw komunikat delegata Głównego Urzędu Ziemskiego z 28. X. 1921: „Doszło do mojej wiadomości, że tut. obwieszczenie z dnia 11. X. 1921 ludność tych gmin, w których leżą folwarki, przeznaczane w całości lub częściowo na drobne dzierżawy, fałszywie sobie tłumaczy. Dlatego podaję poniżej do powszechnej wiadomości w przybliżeniu wielkość obszaru, który w każdym poszczególnym folwarku przeznacza się na dobro dzierżawy, a zarazem wyjaśniam, że służba dworska ma pierwszeństwo do dzierżawy ziemi, ale tylko odnośnie tych folwarków, które w całości przeznaczone są na drobne dzierżawy”. Komunikat wymienia następnie 55 posiadłości folwarcznych znajdujących się w 9 gminach. Spomiędzy nich 16 folwarków przeznaczono w całości na drobne dzierżawy, w innych część pól została już wcześniej wydzierżawiona.

Delegat kończy swoje obwieszczenie tymi słowami: „Równocześnie zaznaczam, że wszyscy, którzy bezprawnie biorą ziemię w posiadanie lub staną się w jakikolwiek bądź sposób winni naruszenia dóbr Komory cieszyńskiej, zostaną w myśl obowiązujących przepisów od dzierżawy wykluczeni i oddani w ręce sprawiedliwości”.

W następnym roku wydzierżawił Urząd Ziemski 12 folwarków, mianowicie Bażanowice, Gułdowy z gorzelnią i 15 ha stawów, które puszczono w dzierżawę miastu Cieszynowi (przy czym Cieszyn zobowiązał się do wydzierżawienia 10 ha roli na drobne zagonki bezrobotnym w mieście) dalej Gołysz, Dwór Albrechta, Simoradz, Górki Wielkie, Pierściec, Haźlach, Rudzicę, Poninkę, Landek z gorzelnią i 255 ha stawów, które objęła Spółka Osadnicza w Iłownicy i Stawy Ochabskie.

Charakterystyczny jest komentarz do opisu przetargu: „Wobec poczynienia odpowiednich, bardzo ostrych zarządzeń celem utrzymania porządku, odbył się przetarg spokojnie. Grupki robotników rolnych,

jakie snuły się po ulicach koło zamku, nie dotarły tym razem do miejsca przetargu i nie uniemożliwiły go, dopuszczono bowiem tylko oferantów, których zgłosiło się 40.

Tym sposobem rozdzierzawiono ośrodki folwarczne, na razie jednak tylko na papierze, gdyż groźna postawa robotników rolnych zagraża nie jednym jeszcze zawikłaniem”.

Lasy państwowe, przejęte w Komorze, zostały rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z 30. VI. 1924 ujęte w formę przedsiębiorstwa państwowego pod nazwą „Polskie Lasy Państwowe” i w ten sposób wydzielone z administracji państwowej, zostały wydzierżawione spółce dzierżawnej pod nazwą „Zamkowe Zakłady Przemysłowe” — tak samo fabryka likierów w Błogocicach, założona w r. 1814 przez ks. Albrechta sasko-cieszyńskiego, pod nazwą „Śląskie Zakłady Spirytusowe” (1923).

Folwarki w Bażanowicach i Guldowicach przydzielił Rząd jeszcze przed drugą wojną światową Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego, założonej w Poznaniu (1919), przeniesionej do Bydgoszczy, potem do Cieszyna (1922), gdzie zajęła budynki pokoszarowe, które Komisja Szkolna Księstwa Cieszyńskiego kupiła od gminy Cieszyn na pomieszczenie gimnazjum polskiego, adaptowała i przysposobiła na pomieszczenie zakładu. Dwa te budynki okazały się jednak za ciasne; równocześnie zlikwidowało się gimnazjum niemieckie, a polskie gimnazjum przeniosło się do budynku poniemieckiego; jego miejsce zaś na tzw. Sokołowicach zajęła Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego, przyjmująca uczniów po skończonej VI klasie gimnazjalnej i odbytej praktyce rolniczej. Na folwarkach tych odbywała zarazem młodzież szkolna praktykę zawodową. Szkoła ta była jedyną w swoim rodzaju w Polsce, kształciła też przed wojną młodzież z województw południowo-zachodnich. Czas nauki trwał trzy lata. Słuchacze po zdaniu egzaminu otrzymywali tytuły dyplomowanych rolników.

Folwark w Międzyzwięciu koło Skoczowa przeznaczyło Ministerstwo dla świeżo założonej niższej szkoły rolniczej dla chłopców i dziewcząt, dla której też niedługo potem postawiono osobny budynek. Po drugiej wojnie światowej otrzymała Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego, oprócz Bażanowic i Guldów z posiadłości dawnej Komory: Dębowiec, a z posiadłości szlacheckich: Pogórze (Stonawskich), Kończyce Wielkie (Thunów), Jarząbkowice i Golasowice na Śląsku Górnym. Od 1 stycznia 1947 tworzy się przy W. Szkole Gospodarstwa Wiejskiego Studium Ochrony Roślin, pierwsze i jedyne w Polsce, celem kształcenia instruktorów ochrony roślin.

W Kończycach Wielkich powstało roczne Studium nauczycielsko-instruktorskie o trzech działach: a) dla ukończonych rolników, celem

wykształcenia pedagogicznego, b) dział gospodarstwa domowego, dla ukończonych nauczycielek, c) kurs rolniczy dla nauczycieli i nauczycielek celem nabycia wykształcenia rolniczego. Na folwarku w Podgórzu powstał zakład rybacki, w Cieszynie zaś tworzy się Instytut mikrobiologii mleczarskiej.

2. Przemysł

Powstanie przemysłu związane jest na Śląsku Cieszyńskim, podobnie zresztą jak wszędzie gdzie indziej, z powstaniem miast. Dwór księcia czy kasztelana potrzebował, tak samo jak klasztor, rzemieślników, ludzi, którzy by im dostarczali środków żywności, odzieży, zbroi. Przy siedzibie księcia, kasztelana czy klasztoru osiedlali się więc rzemieślnicy różnego rodzaju i oni to głównie tworzyli pierwsze osady miejskie. Ludność pierwotna miast składała się zatem przeważnie z rzemieślników. W Cieszynie w r. 1624, wśród 262 obywateli (bez rodzin) było ich 93%, a w r. 1752 jeszcze 89%. Tak było też w innych miastach śląskich. Część mieszczan trudniąca się handlem nie miała w czasach dawniejszych większego znaczenia.

Przewaga liczebna rzemieślników w miastach zapewniała im znaczny wpływ na sprawy miejskie. W wiekach średnich połowę rady miejskiej, złożonej zwykle z czterech członków, sprawujących wraz z burmistrzem zarząd miasta, stanowili rzemieślnicy.

Począwszy od XV w. rzemieślnicy cieszyńscy zaczęli się łączyć w cechy, których zadaniem było: czuwanie nad wykonaniem rzemiosła, jakością wyrobów, ustalanie cen za nie, uzyskiwanie i obrona przywilejów cechowych, które zapewniały im wyłączne prawo dostarczania wyrobów rzemieślniczych nie tylko mieszczanom, ale także ludności wiejskiej w okolicy, oddalonej od danego miasta o milę lub nawet półtorej mili.

Cech był to związek ludzi, zajętych w jednym i tym samym zawodzie. Jeżeli w mieście było mało ludzi o tym samym zajęciu, wtedy zwierali ze sobą związek rzemieślnicy kilku pokrewnych zajęć. Głównym celem takiego stowarzyszenia było ułatwienie zbytu wyrobów swoich na targu, każdy bowiem rzemieślnik wytwarzał i pracował przede wszystkim na targ.

Zbyt był łatwiejszy, jeżeli wyroby były lepszej jakości. Stąd potrzeba nadzoru nad jakością towaru, który wykonywano najpierw na targu, a potem przeniesiono do pracowni rzemieślniczej. Tam wglądała starszyzna, wybrana przez członków cechu, czuwając, aby z pracowni wychodziły towary w dobrym gatunku. Łączono się, bo jeden czło-

wiek nie mógł takiej kontroli wykonywać. Jednostka nie mogła także zdobyć się na pewne wydatki, które towarzyszyły kontroli i były konieczne dla celów targowych. W celu ułatwienia kontroli członkowie jednego cechu zakładali kramy czy jatki obok siebie w sąsiedztwie, dlatego mieszczanie nazywali się często sąsiadami, a cechy — sąsiedztwami.

Stąd też pochodzą nazwy ulic związane z poszczególnymi rzemiosłami, jak np. szewska, garncarska czy kotlarska.

Dla tych celów urządzali członkowie jednego cechu wspólne narady zwane schadzkami porannymi. Wymyślili dla siebie lub sprowadzali z innych miast statuty cechowe, oznaczające jakość towaru i sposób wyuczenia się rzemiosła, nadto przepisy określające obowiązki członków cechu względem siebie nawzajem i względem całego cechu, a tym samym także rodzaj policji cechowej, karzącej wszelkie przekroczenia niezgodne z przepisami statutów i obowiązkami członków cechu. Z czasem wytworzyła się oczywiście także łączność pod względem kościelnym, urządzenie wspólnych nabożeństw cechowych, występowanie gromadne w czasie uroczystości kościelnych; tradycje tych zwyczajów przechowały się w zmienionej formie aż do naszych czasów.

W interesie cechu leżało ograniczenie ilości jego członków, wyznaczenie pewnej stałej liczby, której nie wolno było nigdy przekraczać. Tak np. szewców miało być w Cieszynie 28, w Bielsku i Skoczowie po 18, w Strumieniu 8, nie więcej. Kto chciał zostać mistrzem, musiał przechodzić przepisane stopnie, odbyć podróż do innego kraju i złożyć dowody swej umiejętności przez wykonanie wyznaczonego sobie przez starszyznę cechową zadania, wreszcie opłacić się cechowi i sprawić ucztę dla jego członków. Od tego ostatniego obowiązku nie odstępowano w żadnym wypadku. Z troskliwości o moralne prowadzenie się rzemieślników żądały zwykle przepisy od członków wczesnego ożenienia się, przy czym ci, którzy się ożenili z córkami innych mistrzów tego samego cechu lub synowie tychże otrzymywali niektóre udogodnienia.

Rzeczywiście — najczęściej ojcowie przekazywali swym synom niejako w dziedzictwie rzemiosła swe i prawa z nimi związane, jak posiadanie jatki lub ławy, na której sprzedawano wyroby. Wskutek tego rzemiosło, jakkolwiek w zasadzie dostępne dla wszystkich, stało się prawem realnym, przedstawiającym daną wartość, i ci, którzy do cechu wstępowali, musieli nabywać nie tylko dom, jeżeli go nie otrzymali w spadku, lecz także jatkę rzemieślniczą. To było powodem, że gdy potem nastąpiły inne czasy, gdy przywileje cechów stały się ciężarem nieznośnym i szkodliwym dla rozwoju przemysłu, wtedy usuwanie ich trafiało na wielką przeszkodę, ponieważ naruszało dobrze nabyte i ugruntowane prawo własności.

Wyłączność cechowa dała się dosyć wcześniej we znaki. Rzemieślnicy, mając zapewniony zbyt swoich wyrobów przez wykluczenie obcej konkurencji, za mało dbali o ich jakość i ilość. Narzekała na nich ludność niecechowa i domagała się od magistratu środków zaradczych. Magistrat miał dozór nad cechami i on potwierdzał wybór starszyzny, kontrolował schadzki poranne, aby zapobiec jakimś uchwałom szkodliwym, a że miał dbać o dobro wszystkich mieszczan, nie tylko członków jednego cechu, więc chwycił się tego sposobu, że na niezbędne artykuły ustanawiał wolne targi. Na nich było tak jak na targach rocznych. Każdy mógł dane towary przywozić i sprzedawać, nie tylko rzemieślnicy miejscowi. W ten sposób zaradzono potrzebie, a równocześnie powiększono dochody miejskie, ponieważ ci wolni rzeźnicy, czy piekarze, musieli również składać opłaty.

Na uprzywilejowanie cechowe narzekała także szlachta. Ta jednak radziła sobie w ten sposób, że wbrew zakazom utrzymywała na swoich dworach prócz kowali i szewców także innych rzemieślników. Mieszczanie nazywali ich fuszerami lub szturarzami, protestowali przeciw nim, a nawet próbowali z pozwoleniem ksiązęcy usuwać ich przemocą, ale to się zwykle nie udawało. Tak np. kożusznicy i krawcy skoczowscy urządzili raz napad na rzemieślników w Pogórze, aby im przeszkodzić w wykonywaniu tego rzemiosła; Kelcz z Rimburku, właściciel Pogorza, oskarżył ich wówczas przed sądem ziemskim. Sąd stwierdził, że Kelcz nie miał prawa trzymać tych rzemieślników, ale za napad „bezprawny” skazał skoczowian na wysoką karę pieniężną (1630).

Cechy nie zdołały przeszkodzić utrzymywaniu własnych rzemieślników, tak przez szlachtę jak i Komorę. Uzyskały tylko tyle, że w statucie organizacyjnym, wydanym dla cechów w r. 1739 i potem w rozporządzeniu z r. 1753, nakazano rzemieślnikom wpisać się do cechów miejskich. Było to jednak już częściowe ustępstwo. Rzemieślnicy więjscy zostali zmuszeni do ubiegania się w mieście o mistrzostwo, składania opłat cechowych, ale przez dopuszczenie ich rozszerzono liczbę rzemieślników w ogóle i w monopolu cechowym uczyniono znaczny wyłom.

I tego jednak nie przestrzegano ściśle. Cieszyn skarżył się np., że chłopci uprawiają handel i rzemiosło. Na to odpowiadano ze strony szlacheckiej, że dominia płacą od rzemieślników po wsiach podatki, a zatem muszą mieć z nich dochody, że rzemieślnicy miejscy żądają wygórowanych cen za swe wyroby, których szlachta nie jest w stanie płacić, do handlu zaś mają niektóre wsie specjalne uprawnienie. Czasy nie sprzyjały takiemu utrzymywaniu nadal monopolów, owszem odczuwano potrzebę zwolnienia więzów, które krępowały przemysł

i handel, gdyż tylko w ten sposób można się było spodziewać lepszego ich rozwoju. Gdy jeden z sukienników bielskich wprowadził pierwszą maszynę do strzyżenia sukna, inni sukiennicy uzyskali wprowadzenie u władzy miejscowej zakaz strzyżenia za pomocą niej, lecz urząd obwodowy zniósł ten zakaz.

Za Karola VI zastanawiano się poważnie nad tym, czyby w ogóle nie usunąć organizacji cechowej. Do tego przyszło jednak dopiero na początku XIX w.; w XVIII w. porobiono w niej tylko wyjątki. I tak przyznano władzom krajowym prawo zwalniania od obowiązku przedstawiania listów rodnych i świadectw z nauki (1759), zniżono opłatę za przyjęcie do cechu, od nowych rzemiosł zniesiono ją całkowicie, dążono do tego, by ułatwić dostęp do mistrzostwa, zabroniono w niektórych cechach zmuszać czeladników do odbywania wędrowności. Stan rzemiosła pod tym względem przedstawia statystyka z r. 1773. Według niej, na Śląsku Cieszyńskim między rzemieślnikami zawodowymi było 16% takich, którzy żyli na wsi, 77% zaś było zajętych rzemiosłem tylko w zimie; przez resztę zaś roku pracowali na roli czyli rzemiosło było ich ubocznym zajęciem, bo żyli na wsi. Spośród rzemieślników, którzy robili na zamówienia, było 32% wiejskich. Ograniczono tylko szlachcie prawo trzymania rzemieślników, nakazując jej, aby osadzali ich tylko w miarę potrzeby, nie w dowolnej ilości i by nadawali im to prawo wyłącznie jako koncesję osobistą, gasnącą ze śmiercią rzemieślnika.

Jak wyglądała organizacja cechowa, poznamy, zapoznając się bliżej ze szczegółami dotyczącymi najstarszego cechu cieszyńskiego, tj. piekarzy. Pierwsza wzmianka o nim pochodzi z r. 1481, kiedy przyjętym świeżo w poczet mieszczan dwom piernikarzom nakazano przystąpić do cechu piekarskiego. Narzekania na brak pieczywa i jego jakość spowodowały radę miejską, mającą dbać o interesa całego mieszczaństwa, do zaprowadzenia wolnych targów na chleb żytni (1529). Na wolnych targach mogli sprzedawać swój towar nie tylko rzemieślnicy cieszyńscy. Ale równocześnie trudno było od cechowych wymagać tych samych opłat, co przedtem, dlatego część czynszu przez nich płaconego na rzecz księcia przyjęła gmina na siebie.

Statuty tego cechu mamy dopiero z r. 1583, ale jest w nich wzmianka o przywileju dawniejszym, który miał ulec zniszczeniu w czasie pożaru z r. 1552. Według niego wszystkich piekarzy w Cieszynie miało być tylko 18, tyle posiadało wtedy ławy do sprzedawania pieczywa, które kupili od księcia. Po ukończeniu nauki wydzielali dwaj mistrzowie ubiegającemu się o mistrzostwo 5 ćwierci mąki pszennej, z której miał w ich obecności zrobić ciasto i włożyć do pieca. Jeżeli nie umiał wykonać tej czynności, nie dopuszczano go do mistrzostwa,

lecz miał jeszcze rok podróżować. W późniejszym przywileju pozwolono takiemu zamiast podróżowania okupić swą nieumiejętność beczułką piwa. Gdy sprawił się dobrze, miał jeszcze obowiązek przyrzędzić dla doglądaczy jakiś specjał, a dla wszystkich mistrzów nagotować porządną ucztę, „jak tego wymaga powszechny zwyczaj”. Nie wolno było sprzedawać chleba, który piekarze upiekli na domową potrzebę. Chodziło tu o zapobieżenie wyłamywaniu się od porządku w dostarczaniu pieczywa, co się odbywało kolejno. W tym celu także zakazano sprzedawania w jatkach chleba, który został upieczony z przeznaczeniem na targ wolny. Piekarze wolni, tj. nie należący do cechu, mogli swe pieczywo sprzedawać jedynie na targach wolnych sobotnich i to tylko do pewnej godziny: „przychwyconym na sprzedaży w innym czasie odbierze się towar i odda go szpitalowi (przytulisko miejskie dla starców), gdyż każdy winien się trzymać swego rzemiosła, nie wdzierać się w cudze prawa nabyte z wielkimi kosztami”. Z drugiej strony jednak piekarze cechowi obowiązani są dostarczać towar dobry i po cenie odpowiadającej cenie zboża, jeżeli się nie chcą narazić na znaczną karę pieniężną, która przypadnie księciu, oraz na utratę towaru. W następnym przywileju ograniczono piekarzy niecechowych do pieczenia chleba wyłącznie żytniego. Wszyscy piekarze mieli nakazane mleć swoje zboże w młynie książęcym za wynagrodzeniem w pewnej ilości zboża.

„Kto jest gotów ze sprzedażą swego pieczywa, powinien o tym zawiadomić następnego mistrza, na którego kolej przychodzi. Przy wspólnym picciu piwa cechowego mają je najmłodszy mistrze nalewać i roznosić; jeżeli tego nie robią należycie, lecz rozlewają, zostaną ukarani przez starszysznę. Ci, którzy wszczynają kłótnie lub zachowują się niewłaściwie, mają postawić taką miarę piwa, z jakiej się właśnie pije”. Taką karę nakładały statuty późniejsze, zatwierdzone przez ks. Adama Waclawa (1604). Poprzednie zostawiały rodzaj kary uznaniu starszych. Widocznie w tym krótkim czasie pijaństwo postąpiło znacznie naprzód. Pierwszy przywilej zakazuje usuwania się od nabożeństw, drugi wspomina już o zabawianiu się w szynkach, przy wódce, w czasie, gdy odbywa się nabożeństwo, i naznacza za to karę pieniężną.

Drugi przywilej cechu piekarskiego jest znacznie obszerniejszy; zawiera postanowienia i przepisy, o których w pierwszym nie było mowy. Cech zbierał doświadczenia i szukał środków przeciw nadużyciom, które się wkrađały. Ponieważ wdowy po mistrzach, które przez pewien czas prowadziły rzemiosło, nie chciały się stosować do przepisów cechowych ani składać należnych opłat, zagrożono im karą. Któryś z poprzedników ks. Adama Waclawa wydał instrukcję pisemną,

w której oznaczył wagę i cenę pieczywa. Piekarze byli niezadowoleni, skarżyli się, że nie mogą przy tym obstać. Książę obiecał zbadać sprawę na nowo. Równocześnie pokazało się, że bułki najmniejsze tzw. fenigowe, są bardzo liche, mąka zmieszana z otrębami. Książę nakazał poprawić ich jakość. Niektórzy mistrze opuszczali miasto i szukali gdzie indziej zarobku, wracając zaś po upływie jednego roku i jednego dnia (taki termin obowiązywał uchodźców do powrotu) żądali przyjęcia na powrót do cechu bezpłatnie. Nakazano im składać opłaty. Ławy chlebne były już wówczas przedmiotem kupna. Przywilej nakazywał zawiadamianie rady miejskiej o każdej zmianie właściciela. Zdaje się, że przy schadzkach cechowych, gdzie było sporo pijatyki, zdarzały się dosyć często kłótnie i niepokoje, gdyż przywilej drugi zajmuje się tym obszerniej, nakłada za tego rodzaju wykroczenie wysoką karę pieniężną, a nawet grozi za nie więzieniem.

W XVIII w. a nawet jeszcze wcześniej, zaczyna Śląsk produkować w większej ilości płótno, najpierw z lnu uprawianego w samym kraju, potem zaś także ze sprowadzanej z zagranicy przędzy. Tkacze zorganizowani byli już w XV w. Przepisy pierwotne były podobnej treści jak innych cechów z tego czasu; oznaczały większość opłat przy przyjęciu czeladników do cechu, wzbraniały stosunków z „wolnymi kobietami”, opuszczania nabożeństw i spędzania czasu w karczmie zamiast w kościele, zakazywały gry hazardowej (nie wolno było grać wyżej jak o 1 gr), nakładały kary za nieobyczajne zachowanie się, odwiedzanie sąsiadów boso, za upijanie się i nieposłuszeństwo wobec starszych. Były to zatem przepisy ułożone przez mistrzów dla czeladników. Kary złożone przez nich miały iść w połowie dla czeladników, w połowie dla mistrzów (1494).

Dla siebie ustanowili mistrze tkaczy przepisy znacznie później. Potwierdził je ks. Kazimierz, ale gdy ten przywilej spalił się w czasie pożaru z r. 1552, w dwa lata później wystawił im ks. Wacław nowy. „Cudzoziemiec — powiada pierwszy punkt tych statutów — który by chciał zostać mistrzem w Cieszynie, musi wykazać się, że należał przedtem do prawego trzechletniego cechu, pobierał naukę przez 3 lata, potem pracował tu jeszcze przez rok jako towarzysz. Tutejszy zaś musi pierwiej podróżować przez cały rok, potem tak jeden jak i drugi ma się postarać o prawo miejskie i dopiero ubiegać się o przyjęcie do cechu”. Ucznia może dopiero przyjąć po roku mistrzostwa.

Cech może używać blichu, blicharza i maglu, które przodkowie księcia dla niego ustanowili, lecz członkowie mają płacić za to, a połowa opłaty przypadnie blicharzowi. Tkacze cieszyńscy mają pierwszeństwo przed innymi w używaniu blichu i maglu. Nikomu nie wolno sprzedawać w Cieszynie swych wyrobów poza jarmarkami, a i w tych

wolno brać udział tylko tym, którzy mają prawo miejskie lub przynajmniej są poddanyymi księcia. Tak samo zabronione jest wykupywanie i wywożenie przędzy z kraju. Na swe potrzeby, nie na sprzedaż — wolno jednak każdemu kazać sobie zrobić płótno. Cechowi wolno, jak to już było przedtem, odbierać siedlakom, mieszkającym w obrębie mili, trudniącym się tkactwem, towar i pracownie i oddać je do Komory.

Charakterystyczny jest punkt przedostatni przepisów. Cech tkacki był uważany za gorszy od innych, członkowie jego za ludzi niższych od wszystkich innych rzemieślników. Pochodziło to prawdopodobnie stąd, że dawniej materie lniane nosili tylko niewolnicy i oni tylko trudnili się wyrobem płótna. Ks. Wacław zakazał tedy osobom stanu rycerskiego lub wyższego traktować pogardliwie mistrzów tkackich, a powołał się przy tym na przywilej króla Władysława i orzeczenie ławników magdeburskich, w których uznano ich „za ludzi uczciwych, stojących na równi z innymi rzemieślnikami”. Przynależał im nadto bronić w tym względzie i karać tych, którzy by ten przepis przekraczali. Za ten przywilej mieli mistrze płacić do kasy książęcej co roku po 16 gr, a cały cech 1 zł (1554).

Przywilej ten opiewał zatem na okręg milowy. Nie przestrzegano go. Po wsiach było dosyć tkaczy, robiących płótno na rzecz swoją lub swoich panów. Między obowiązkami poddanych było także dostarczanie pewnej ilości przędzy. Szlachta chciała ją zużytkować dla siebie, a nie sprzedawać tkaczom. Dlatego tkacze upomnieli się o swoje prawa i przedłożyli księciu przywilej, w którym miało być zakazane trudnienie się tkactwem „w obrębie półtorej mili”. Skąd wzięli taki przywilej, nie wiadomo, skoro wydany niedawno przedtem przez tego samego księcia mówił tylko o mili. Książę zatwierdził im jednak te pretensje i pozwolił mistrzom cechowym dochodzić „szturarzy”, a po upływie tygodnia zabierać im towar (1563).

W 1575 r. ks. Wacław, na prośbę tkaczy cechowych, postanowił zakaz przywożenia do Cieszyna obcych płócien, zwłaszcza „bielskich, które są liche, rzadkie, wąskie”, z wyjątkiem targów rocznych i w ogóle wyrabiania tego rodzaju płócien, jakie były w Cieszynie i bielienia ich na sposób cieszyński. Chodziło o to, żeby płótna cieszyńskie miały pierwszeństwo przed wszystkimi innymi. Rozstrzygnął też książę na korzyść tkaczy spór między nimi a farbiarzem, który sobie przywłaszczył wyłączne prawo maglowania białych płócien zrobionych przez tkaczy cieszyńskich.

Statuty cechu uzupełnił jeszcze ks. Adam Wacław (1613). Według tych nowych przepisów mógł wstąpić do cechu ten tylko, kto miał narzeczoną i był już ćwierć roku mistrzem. Każdy członek cechu

obowiązany był sprawić sobie strzelbę odpowiedniej długości i szablę. Schadzki odbywały się co kwartał w poniedziałki. Kto się na nie nie zjawił, miał płacić karę. Na tych schadzkach należało za każdym razem odczytać przepisy cechowe. Kto by nie chciał poddać się karze nałożonej nań na zgromadzeniu przez starszyznę, ten miał pójść do więzienia. Jeżeli ktoś z daną mu przędzą obszedł się źle lub ją sprzeniewierzył, musiał wstrzymać się od pracy tak długo, aż nie ugodzi się z właścicielem przędzy. Nie wolno wybiegać za robotą lub prosić ludzi o nią, tylko czekać na zamówienie. Przy przyjmowaniu do cechu ma dać oprócz opłaty także beczułkę piwa marcowego i pół kopy karpi dla cechów.

Zakaz utrzymywania tkaczy po wsiach nie był przestrzegany, tak samo jak nie przestrzegano tego w odniesieniu do innych rzemieślników; nie liczono się z tym wcale — tak Komora jak i szlachta trzymała u siebie tkaczy i innych rzemieślników. Nie pomogło upomnienie ks. Elżbiety Lukrecji (1648), ani zatwierdzenie cesarskie przywilejów z r. 1575 i 1613. Toteż tkacze skarżyli się ciągle na zarządę Komory i na szlachtę z powodu trzymania przez nich rzemieślników robiących płótno (1660). Ci zarzucali tkaczom cieszyńskim, że robią płótno liche i dlatego kupuje się je od obcych. Na to odpowiadali tkacze, że handlarze wykupują przędzę lepszą i wywożąc ją z kraju podnoszą jej cenę tak, że oni muszą się zadowolić gorszą, z której nie mogą wyrabiać dobrego towaru. Nie mogąc rozwiązać uciążliwej dla nich sprawy konkurencji tkaczy wiejskich, tkacze cieszyńscy zażądali, aby fuszerom nakazano wpisać się do cechu. Było to z ich strony już częściowe ustępstwo. Niewiele jednak pomogło, ponieważ na owe czasy było już spóźnione. Nie tylko nie nakazano tkaczom wiejskim wpisać się do cechu, ale owszem rozporządzeniem cesarskim (1746) wyraźnie pozwolono im na pozostanie poza organizacją cechową, a w parę lat potem zastrzeżono im to ponownie. Toteż spis z r. 1773 wykazał po wsiach więcej tkaczy zatrudnionych rzemiosłem stałe przez cały rok niż w Cieszynie, a nawet we wszystkich miastach Księstwa razem. Najwięcej, bo kilkuset, było po wsiach takich tkaczy, którzy pracowali tylko w zimie. Konkurencja z nimi była dla rzemieślników cieszyńskich niemożliwa, toteż tkactwo w Cieszynie także upadło, choć nie tak wcześniej jak sukiennictwo.

Pierwsze przepisy dotyczące cechu sukienników pochodzą z r. 1541, musiały jednak już istnieć wcześniej, skoro wówczas starszyzna cechowa oznajmiła przed radą miejską „iż mistrze tego cechu ułożyli nowe przepisy”, których czeladnicy mają się trzymać na przyszłość. Odnosiły się one głównie do zachowania się ich na schadzkach cechowych, wyznaczały kary za spóźnianie się na nie, za nieprzyzwoite

zachowanie się, rozlewanie piwa, sprowadzanie do gospody „wolnych córek, lub częstowanie ich”, za przychodzenie na schadzki z bronią, opuszczanie nabożeństw lub wczesne wychodzenie z kościoła; zakazywały usuwania się od picia piwa podczas schadzki u mieszczan, polecały starania o chorych lub ubogich towarzyszków.

Właściwe statuty, dotyczące mistrzów tego cechu, zatwierdził ks. Wacław. „Chcąc usunąć zbyteczne upijanie się poza świętami w dniu robotne, które częstokroć mistrzom, towarzyskom i innym obywatelom przynosi szkodę i zgubę, przez co także powstają liczne spory i wielkie nieporządki”, przedstawili mistrze księciu niektóre artykuły do zatwierdzenia. Wśród nich na pierwszym miejscu był zakaz wystosowany do towarzyszków, aby dni poniedziałkowych ani innych dni w tygodniu nie zaniedbywali. Kara miała spaść nie tylko na tych, którzy się tego dopuszczali, ale i na mistrzów, którzy by to tolerowali. Inne przepisy określały jakość wyrobów, stosunek mistrzów do siebie, zakazywały trzymać więcej niż dwóch czeladników, „aby się i ubodzy mistrze mogli żywić między bogatymi”, wykupywania wełny po wsiach, pod karą ósemki piwa — pozwalając kupować ją poza targami tylko u szlachty lub wójtów — wywożenia wełny z kraju, przy czym spod tego zakazu wyjęto znowu szlachtę; dopiero gdy sukiennicy nie kupili wełny, wtedy wolno ją było sprzedać komu innemu. Tak samo wzbronione było wyrabianie sukna chłopskiego czyli tzw. „wałaskiego” na przedmieściach Cieszyna, pod utratą towaru i oddaniem go do Komory. Sukiennicy byli zobowiązani zrobić co roku dla księcia 4 postawy sukna o 31 łokciach długości, w cenie 2 zł za jeden postaw, oprócz tego składać opłatę od każdego gotowego postawu (1559).

Do tych przepisów dodali sukiennicy, za zgodą ks. Adama Wacława, jeszcze parę postanowień „w celu lepszego porządku”. Zakazano drobnego handlu sukniem tym, którzy się nie wyuczili rzemiosła i nie wpisali do cechu, z wyjątkiem targów rocznych, przypomniano przepis z poprzednich statutów, według którego nie należącym do cechu nie wolno kupować wełny gdzie indziej, jak w czasie jarmarku. Wyjątek zrobiono tylko dla kapeluszników. Że zaś bez obcego sukna, lepszego, nie można się było obejść, więc pozwolono kupcom przynosić sukno całymi postawami i sprzedawać je, ale dopiero po umowie z cechem i po złożeniu opłaty, która nie miała przenosić 40 tal.; wzbroniono wreszcie sukiennikom wchodzić w spółkę z niecechowymi celem sprzedaży sukna (1605).

Sukiennicy sądzili, że w ten sposób są dostatecznie zabezpieczeni przed konkurencją obcych i niecechowych sukienników. Że się mylili, świadczy o tym upadek tego rzemiosła w Cieszynie. Handel sukniem

obcym odbywał się na większą skalę. Nie mogąc temu przeszkodzić, domagali się sukiennicy cieszyńscy przynajmniej opłat od obcych sukienników i handlarzy. Przeprowadzili rzeczywiście to, że kupcom opawskim, handlującym sukniem w Cieszynie, nakazano wpisać się do cechu cieszyńskiego za połowę opłaty (1722). Trudnili się nim także Żydzi; tym odebrano to prawo, nakazując zarazem sukiennikom, aby wyrabiali lepsze gatunki sukna, ponieważ sukno robione przez tych kilku sukienników nie nadawało się nawet na mundury (1727). Żeby ułatwić rozwój swojskiego przemysłu, zakazano nawet używania obcego sukna (1725). Ale w Cieszynie przemysł ten nie dał się już uratować.

Nie więcej powodzenia miały także inne próby. Br. Mundy założył w Cieszynie fabrykę sukna. Kupił on dom Skrzeńskiego na rynku i sąsiedni, a książę sasko-cieszyński dał mu zameczek w Błogocicach, gdzie powstała pracownia, sam zaś dokupił gospodarstwo obok niego i młyn, w którym urządził wałchownię. Przędzenie i strzyżenie odbywało się oczywiście jeszcze rękami ludzkimi. Również książę założył fabrykę sukna na Saskiej Kępie i wałchownię. Obie te fabryki upadły jednak w niedługim czasie; najpierw fabryka Mundego, którą sprzedano drogą egzekucji (1814).

Śród rzemieślników cieszyńskich znani byli daleko ze swoich wyrobów rusznikarze, należący do cechu ślusarskiego. Ten, który chciał zostać mistrzem cechu, miał przy egzaminie końcowym zrobić rusznicę z kurkiem i z niej wystrzelić trzy razy do celu oddalonego o sto kroków. Cel miał być nie większy niż talar, rusznica wykładana pięknie kośćmi. Nadto miał zrobić jeszcze drugą rusznicę z dwiema lufami, jedną na drugiej, „z liczkami pięknie wykładanymi”, i wreszcie pistolet o czterech strzałach. Rusznikarze cieszyńscy słynęli daleko ze swoich wyrobów, zwanych „cieszynkami”, a gdy miasto chciało sobie zjednać jakąś wpływową osobę, to ofiarowywało mu w darze właśnie cieszynkę.

Do cechu ślusarskiego należeli wreszcie także zegarmistrze. Kandydat na zegarmistrza otrzymywał pół roku czasu na zrobienie zegarka. Jeżeli nie dotrzymał terminu, musiał się starać u starszyny cechowej o przedłużenie go.

Były też na Śląsku Cieszyńskim cechy szewców, krawców, kozuszników, ślusarzy, kowali, bednarzy i stolarzy; ci ostatni nie mieli osobnego cechu, ale należeli do cechu bednarzy. Mniejsze miasta Księstwa wzorowały się, tak co do urzędzeń jak i organizacji cechów, na Cieszynie.

Rzemieślnicy stanowili w miastach warstwę niższą ludności, mieszkali przeważnie poza murem miejskim, na przedmieściach. Górowali

nad nimi ci mieszczanie, którzy mieszkali w obrębie murów, względnie parkanu otaczającego miasto, bo nie każde z nich mogło się zdobyć na stawianie murów, skoro i domy miejskie we wszystkich miastach były aż po wiek XIX drewniane. Byli to potomkowie pierwszych osadników miejskich, którzy od książąt uzyskali ważny przywilej ekonomiczny: prawo warzenia piwa, sprzedawania go wsiom okolicznym w obrębie mili lub nawet poza nią, oraz wyszynk wina w tym samym zakresie lub mniejszym.

Prawo propinacji w miastach Księstwa Cieszyńskiego ma swą oddzielną kartę; poświęcimy jej osobny rozdział przy omawianiu stosunków gospodarczych, a w szczególności przy historii handlu na Śląsku Cieszyńskim.

Cechy, które w wiekach średnich odgrywały potężną rolę w życiu gospodarczym i miały duży wpływ na rozwój przemysłu, nie ostały się wobec przemian, jakie przyniosły ze sobą czasy nowożytne. Polityka cechów stała się momentem raczej szkodliwym, wyłączność cechowa kępowała bowiem i utrudniała rozwój nowych form przemysłu. W walce, jaką stoczyli rzemieślnicy zrzeszeni w swych cechach, ponieśli oni zupełną klęskę. Przestano się liczyć z przywilejami cechowymi; nie tylko szlachta ale i państwo i rząd, idąc za potrzebą chwili, nie poparły dążeń i żądań cechów rzemieślniczych.

W końcu w. XVIII i na początku XIX próbował rząd austriacki zaradzić upadkowi przemysłu. Wydawał rozporządzenia, określając sposób wyrabiania sukna i płótna, ułatwiania przywozu płodów surowych i zbytu wyrobów przemysłowych, zachęcał ludność do zakładania fabryk i przyznawał im różne udogodnienia. Aby podnieść przemysł sukienny, który „upadł znacznie, podczas gdy przedtem sukna śląskie były poszukiwane nawet za granicą”, poddano fabrykację jego ścisłej kontroli, która jednak nie wychodziła jej na dobre. Dla poparcia jej wyszedł powtarzany kilkakrotnie zakaz noszenia ubrań z sukna zagranicznego, który jednak nie dotyczył wyższych urzędników, duchownych i szlachty, czyli tych, którzy mogli najwięcej dać zarobić sukiennikom.

Rząd wydał też zarządzenia celem poparcia przemysłu wełnianego i lnianego, „ażeby ludzie z braku utrzymania nie potrzebowali uchodzić z kraju”, wskazywał drogi do nabywania surowców, jak wełny, lnu i przedmiotów farbiarskich. „Także w Polsce — powiada jedno z takich rozporządzeń — produkują w niektórych miejscach delikatną wełnę, więc można by ją sprowadzać stamtąd, byle przez Bielsko, nie przez Prusy” (które właśnie zabrały Austrii część Śląska). Zachęcano właścicieli ziemskich, żeby w swoich dobrach więcej uprawiali lnu i wyrabiali przedzy, by zakładali warsztaty tkackie, blichownie i ma-

głównie, wzywano przedsiębiorców do zakładania fabryk i przyznawano im pewne ułatwienia.

Jeden z kupców włoskich, którzy wtedy osiedlili się w Cieszynie, Dominik Contessa, założył przędzalnię bawełny, w której zatrudnił 250 ludzi (między nimi małe dzieci), którzy, zapoznawszy się z przędzeniem we fabryce, przerabiali potem materiał w domu. Fabryka szła niedługo. Contessa zarzucił przemysł, a wziął się do zajęć biurowych i został administratorem miejskim. Ubiegając się o ten urząd, tak przedstawił dzieje swej przędzalni: „Chcąc okazać swój patriotyzm, posłuszny wezwaniu cesarzowej (r. 1765), zacząłem robić starania koło założenia fabryki. Przeznaczyłem na ten cel swój drugi dom, a nadto wystawiłem trzeci, żeby się uwolnić od kwaterunku i móc bez przeszkód prowadzić swój handel i fabrykę. Budowa kosztowała przeszło 5.000 fl., a urządzenie pochłonęło także znaczną sumę. Dostałem wprawdzie od cesarzowej za to tytuł inspektora handlowego i złoty medal, lecz dzieła swego nie mogę doprowadzić do skutku i muszę je zarzucić, gdyż wyroby musi się posyłać do Wiednia do apretury, a koszta odnośnie przekraczają wartość towarów. Przez to poniosłem znaczne szkody, które się odbiły i na moich innych interesach handlowych”. Zabiegi rządu koło przemysłu były obosieczne. Chcąc podnieść jakość wyrobów krajowych, zaprowadzono kontrolę, ale ta była zbyt kosztowna i utrudniała utrzymanie fabryki.

O stanie przemysłu Śląska Cieszyńskiego w ostatnich latach przed II wojną światową pisze T. Bielski (*Rozwój przemysłu i handlu na Śląsku Cieszyńskim*):

„Lata te były niezbyt pomyślne. Był to okres kryzysu gospodarczego, który wywarł duży wpływ na strukturę przemysłu i handlu, zmuszając je do przystosowania się do nowych warunków gospodarczych. W przemyśle wełnianym przyczyną kryzysu był spadek cen wełny; fabrykanci, którzy ją kupili przedtem po wyższej cenie, musieli wyroby swoje sprzedawać po cenach odpowiadających warunkom kupna wełny po niższej cenie. Ten stan rzeczy naraził bielski przemysł wełniany na poważne straty, tym więcej, iż również i warunki płatności na rynku wewnętrznym doznały silnego pogorszenia. Firmy słabsze, przeciążone pasywami, uległy kryzysowi — szereg fabryk sukna zmuszony był przystąpić do likwidacji. W tym okresie czasu wielkie zakłady przemysłu wełnianego, posiadające z uwagi na ograniczone rozmiary wytwórczości stosunkowo wysokie koszty wytwórcze, pracują nierentownie, zmagając się z konkurencją małych przedsiębiorstw. Drobne zakłady, pracujące na paru krosnach, zatrudniające nieraz tylko członków rodziny lub wspólników, nie posiadają żadnego aparatu handlowego, wykańczają i barwią swe tkaniny w zakładach

zarobkowych po cenach wybitnie konkurencyjnych; nie obowiązuje ich ograniczenie o czasie pracy, ani ciężary socjalne. Zakłady takie wykazują dużą żywotność i zdolność do ograniczenia kosztów produkcji i dostarczają towar po cenach daleko niższych, niż wytworzyć je może wielowydziałowa fabryka sukna. Drobnych przedsiębiorstw powstało na obszarze Śląska Cieszyńskiego przeszło 70, a około 40 w powiecie bielskim. Widoczna jest zmiana struktury przemysłu wełnianego, a mianowicie silny wzrost zakładów małych, a zmniejszenie się liczby wielowydziałowych fabryk sukna. Ponadto nastąpiła specjalizacja — małe zakłady wytwarzają głównie tkaniny gładkie, średnie i większe zakłady — modne materiały oraz tkaniny uniformowe.

W eksporcie tkanin nastąpiło duże załamanie w latach 1932 do 1933; bielski przemysł wełniany utracił szereg rynków zbytu z powodu stosowanej prohibicji, ograniczeń dewizowych, spadku walut i wytworzenia się premii walutowych. Za granicą, do 38 państw, wywieziono w r. 1936 — 67.573 kg tkanin wełnianych, wartości 1.620.207 zł.

Przemysł lniany, oparty o przerób krajowego surowca, dostarczonego z okręgu wileńskiego i Wschodniej Małopolski, wykazuje w latach ostatnich pomyślny rozwój, uwarunkowany istniejącą preferencją dla surowców krajowych. Wszelkie bowiem dostawy dla wojska i instytucji publicznych, tkanin pościelowych i bieliznianych wykonywane są z lnu krajowego. W obecnej chwili istnieją cztery zakłady przemysłowe przetwarzające len”.

Uległy także redukcji młyny posługujące się siłą wodną, której na Śląsku Cieszyńskim było pod dostatkiem, zwłaszcza w części kraju górzystej. Młyny były prawie we wszystkich wsiach, zakładali je wójtowie dziedziczni, na podstawie uprawnienia otrzymanego od księcia albo nieraz, dla konkurencji z tamtymi, zarząd dóbr książęcych. Ponieważ w tych ostatnich musiała mleć swoje zboże ludność poddańcza — o ile nie meła go na żarnach domowych — i składać opłatę w postaci pewnej ilości zboża, więc dotrwały one do XIX w., tak że w r. 1910 było jeszcze na Śląsku Cieszyńskim 470 młynów, w tym dwa wielkie przedsiębiorstwa w Bielsku i Cieszynie. Innym konkurencja obcych młynów położyła koniec.

Przedtem, w XVII i XVIII w., miał Cieszyn więcej młynów, należących przeważnie do księcia i tak był wielki młyn o 6 kołach, który się utrzymał do naszych czasów, mały, po którym żaden ślad nie pozostał, tak samo jak z młyna leżącego „pod Dudkową górą”, na Brandysie, gdzie była także książęca wałkownia i wreszcie młyn błogocki, na miejscu którego powstała prawdopodobnie znacznie później wałkownia. Oprócz tego były dwa młyny należące do osób prywatnych.

W Skoczowie były w XVII w. dwa młyny, w Strumieniu jeden,

wszystkie należały do księcia; w jednym ze skoczowskich melli mieszczanie słód do swego browaru, z którego — za czasów piastowskich — wszystkie wsie książęce w okolicy były obowiązane brać piwo.

Przy młynach po miastach i niektórych wsiach były tartaki o pilach poruszanych siłą wody, na których rżnięto drzewo ścinane przez górali i dostarczane przez nich na miejsce przeznaczenia drogą lub rzeką Olzą. Tak samo było obowiązkiem poddanych książęcych mieszkających w górach rąbanie i dostarczenie drzewa na opał do browaru książęcego, gorzelnii i hut. Mając tanią lub bezpłatną siłę roboczą, mogły przedsiębiorstwa książęce, oszczędzane przy wszelkich podatkach i kontrybucjach, przetrwać najcięższe czasy i utrzymać się nawet przy najsłabszej koniunkturze. Podczas gdy rzemiosło upadało, zarząd dóbr książęcych tworzył nowe zakłady przemysłowe, zorganizowane na sposób fabryczny, z robotnikami zawodowymi.

Nie utrzymała się mimo tego pierwsza huta książęca w Brennej, która „wyrabiała szkło proste oraz szklanki na piwo i wino”. Założył ją prawdopodobnie Wacław Woda, właściciel Kojkowic w Cieszyńskim, który otrzymał wieś Brenna, w darze od księcia Wacława (r. 1565) „za ustawiczną wierną służbę jemu i synowi jego Fryderykowi Kazimierzowi, przy której nie oszczędził swego majątku”, wraz ze wszystkim, co do niej należało, z pozwoleniem trzymania kowali, szewców, krawców i innych rzemieślników. Powstała zapewne w XVI w., skoro w r. 1621 postawiono dla niej nowy budynek, na nowym miejscu. Należała do książąt, którzy jej jednak nie prowadzili we własnym zarządzie, lecz wydzierżawiali co roku hutnikom zawodowym. Ci rozporządzali tylko gruntem, który do huty należał i naczyniem hutniczym, a księciu płacili czynsz. Widocznie jednak źle prosperowała, skoro właściciel urzędu hutniczego, którym był przez długi czas Heller, nie mógł nawet czynszu płacić. Dlatego w r. 1690 nakazano skasować hutę, czego jednak nie uczyniono — utrzymała się prawdopodobnie do początku XIX w., skoro w r. 1808 jeszcze znajduje się wzmianka o jej istnieniu. Hutę zniesiono nie tylko dlatego, że nie opłacała się, ale również ze względu na ochronę lasu okolicznego, który wyniszczono na opał dla huty.

Dla całokształtu obrazu przemysłu na Śląsku Cieszyńskim wspomnieć jeszcze musimy o produkcji wapna, sztucznych nawozów i cementu, która tu istniała pod koniec XIX w. W roku 1889 Eryk Gaś założył w Goleszowie fabrykę wapna i nawozów, która została później przerobiona przez firmę bankową Fliesbacha na fabrykę cementu. Przebudowana w latach 1928—1930, posiada cztery nowoczesne piece rotacyjne o 50 m długości, wspaniałe kotły do wytwarzania pary, które opala się gazami spalinowymi. Gazy te przechodzą przez elektryczne

odpylarnie, oczyszczające dym z mąki cementowej, przez co okolica fabryki uwolniona została od plagi kurzu, tak bardzo szkodliwego dla sąsiednich pól. Fabryka wytwarza wysoko wartościowy cement specjalny, odgrywający wielką rolę w wyrobie betonu, oraz cement wodoszczelny i wapno budowlane. Wielka zapora wodna w Wapienicy, z której wodę czerpie miasto Bielsko, została zbudowana z cementu goleszowskiego.

Przed I wojną światową cementownia goleszowska wywoziła swoje produkty w znacznej ilości za granicę, potem przepisy międzypaństwowe ograniczyły eksport do rynku wewnętrznego.

Najważniejszą gałęzią przemysłową Śląska Cieszyńskiego stało się hutnictwo żelazne. Początki hutnictwa sięgają tutaj ósmego dziesiątka lat XVIII w. Wtedy ks. sasko-cieszyński Albert, zaczął, idąc za przykładem krajów sąsiednich, tworzyć przemysł w swoim Księstwie Cieszyńskim i między innymi założył hutę żelazną w Ustroniu, której byt był zabezpieczony dzięki znajdującej się na Śląsku, a także w samym Ustroniu, rudzie żelaznej, którą właśnie zaczęto tu wydobywać. Ułatwiały też przemysł lokalne warunki: obfitość materiału opałowego w księżących lasach beskidzkich i naturalny napęd siły wodnej, jaką stanowiła przepływająca przez wieś Wisła. Ważnym też dla pomyslnego rozwoju hutnictwa na Śląsku Cieszyńskim był zakaz używania i przerabiania w okręgu cieszyńskim i bielskim innego żelaza jak tylko ustronńskiego. Zakazem tym zapewnił cesarz, szwagier księcia Alberta, niejako monopol hucie księżęcej w Ustroniu. Rozwój huty ustronńskiej przypada na okres 100-letni, poczynając od roku 1772, kiedy powstały pierwsze urządzenia do przetapiania rudy żelaznej. W r. 1854 założono w Ustroniu przy hucie pierwszą walcownię na Śląsku; w 5 lat później zastosowano w obróbce surowca siłę parową na miejsce dotychczasowego napędu wodnego. Jednak rudy miejscowe, w ogóle niskoprocentowe, bo zawierające najwyżej 20—22% żelaza, zaczęły się wyczerpywać, sprowadzanie zaś rudy ze Słowacji było utrudnione, ponieważ zarówno pierwsza linia kolejowa na Śląsku, tzw. północna, jak i druga, kolej koszycko-bogumińska, zbudowana w latach 1868—1870, ominęła Ustroń, a zbudowana w r. 1888 kolej miejska i połączenie jej z Ustroniem również nie otwarło hucie komunikacji ze światem. Równocześnie gdzie indziej, np. na Śląsku pruskim, zaczęto używać do opalania pieców hutniczych węgla kamiennego, zastępując nim dotychczas wyłącznie używany węgiel drzewny, złoża zaś węglowe miano tam na miejscu, podczas gdy w posiadłościach Komory cieszyńskiej, pomimo skrzętnych poszukiwań, ich nie znaleziono, a sprowadzanie podrażało produkcję. Wskutek tego wyroby huty ustronńskiej nie mogły w eksporcie konkurować ani z Gliwicami,

gdzie zresztą huta była lepiej urządzona, ani też z wyrobami styryjskimi, miejscowe zaś zapotrzebowanie nie mogło wchłonąć całego wyprodukowanego zapasu i dla huty ustronńskiej zaczęły się gorsze czasy. Hutnictwo ustronńskie uległo powolnej likwidacji; najpierw w r. 1877 przeniesiono do Trzyńca walcownię, po czym zwinięto także inne urządzenia fabryczne. W Ustroniu pozostały nieliczne tylko ślady dawnych hutniczych urządzeń w postaci niektórych budynków, oraz fabryki śrub i nitów, należącej do firmy Brevillier i Urban, a będącej pozostałością dawnej huty Adama.

Miejscem o daleko korzystniejszych warunkach produkcyjnych był natomiast Trzyniec. Położony nad najstarszą drogą prowadzącą wzdłuż Olzy z południa na północ, przy zbudowanej w r. 1872 linii kolejowej, łączącej kopalnię węgla północnego Śląska Cieszyńskiego ze Słowacją, skąd przywożono rudę żelazną, nadawał się wybornie na ośrodek przemysłowy, zwłaszcza że i w sąsiednich wioskach, jak Leśnej Dolnej, Nydku i innych, znajdowała się ruda żelazna.

Trzyniec był do r. 1799 posiadłością szlachecką, małą wioską bez znaczenia. Nabył go ks. Albrecht od hr. Saint-Genois, a następca jego założył tu trzecią na Śląsku — obok Ustronia i Baszki we Frydeckiem — hutę żelazną, uruchomioną 1. IV. 1839, po sześciu latach zaś fabrykę emalii, z czasem zwiniętą i zastąpioną innymi zakładami przemysłowymi. Hutnictwo trzynieckie rozwijało się bardzo pomyślnie; wprowadzano tu coraz nowe urządzenia, z zastosowaniem najnowszych zdobyczy techniki. W r. 1896 posiadały zakłady trzynieckie już sześć pieców martenowskich do wyrobu stali, walcownie trzynieckie pierwsze zastąpiły w r. 1906 siłę parową siłą elektryczną; tu powstała pierwsza w świecie walcarka zwrotna o napędzie elektrycznym, zainstalowana w r. 1907 przez polskiego inżyniera Jędrkiewicza.

Materiałem opałowym stał się węgiel kamienny (z początku mieszanym z węglem drzewnym), czerpany z obcych kopalń karwińskich, a potem z własnych: najpierw z kopalni „Gabriela”, nabytej w r. 1852, potem z kopalni „Hohenegger”, założonej w r. 1883 przez zasłużonego dla górnictwa i hutnictwa śląskiego dyrektora huty trzynieckiej inż. Hoheneggera i z trzeciej kopalni karwińskiej „Barbara”, która powstała w r. 1907, oraz z dwóch kopalń pietwałdzkich, „Jadwigi”, założonej w r. 1878, i „Postępu”, z r. 1912. Kopalnie karwińskie wykupił w r. 1892 arcyks. Albrecht od Franciszka Handwerka i Zdenko-Zerotina. Później zaczęto do opalania wielkich pieców używać koksu, wytworzonego z węgla karwińskiego. W r. 1873 uruchomiono w tym celu koksownię przy hucie trzynieckiej, w r. 1909 zaś założono drugą koksownię przy kopalni „Hohenegger” w Karwinie, rozbudowaną w następnych latach.

Po przeniesieniu z „Huty Karola” z Liskowca koło Frydku stalowni Bessemera (1878), kuźni, 2 żeliwiaków (przetapiających surowiec na żelazo odlewnicze), walcowni dźwigarów i profilów oraz z Ustronia walcowni szyn — stał się Trzyniec centrum śląskiej produkcji wielkopiecowej, stalowniczej i odlewniczej. Wszystkie walcownie zostały szeroko rozbudowane i całkowicie zelektryfikowane prądem pochodzącym z własnej elektrowni.

Surówka żelaza i stali, wyprodukowana w hucie trzynieckiej, jest przerabiana w zakładach przetwórczych w Trzyńcu i Boguminie, gdzie „Towarzystwo Morawsko-Śląskie Przemysłu Drucianego” założyło w r. 1896 fabrykę drutu, nabytą przez zarząd huty trzynieckiej w r. 1923. Dzięki tej hucie Trzyniec rozrósł się tak, że za rządów czeskich (1931) został podniesiony do rzędu miast.

Przed II wojną światową posiadał Trzyniec 4 wielkie piece, 14 pieców martenowskich, 1 piec elektryczny, walcownie i warsztaty mechaniczne, nadto fabrykę szamoty (cegły używanej do wykładania pieców hutniczych), fabrykę wełny żuźlowej, piece rurowe do spiekania rud, odlewnię żelaza i stali oraz wytwórnię produktów węglpochodnych, wreszcie także bogato wyposażone pracownie chemiczne, metaloznawcze i mechaniczne. Wszystkie te zakłady zajmują w Trzyńcu blisko 100 ha obszaru zabudowanego i zatrudniały ponad 5.000 robotników, w fabryce bogumińskiej było zaś około 2.000 robotników.

Rudę żelazną pobierała huta ze Słowacji i Szwecji (gdzie ma własne kopalnie), ale także z innych krajów. Kopalnie jej na Śląsku, które w początkach jej istnienia dostarczały wyłącznie materiału hutniczego, zarzucono zupełnie, jako nieproduktywne a kosztowne.

Przeprowadzenie ulepszeń we wszystkich kierunkach postawiło hutę trzyniecką w rzędzie najlepszych i najnowocześniejszych zakładów tego rodzaju w Europie. Była ona najpoważniejszym przedsiębiorstwem w przyłączonej do Polski części Śląska, największym w Polsce po Wspólnocie Interesów, (która jednak przewyższała ją w produkcji żelaza), a pod względem ilości przerobu należała do największych w Europie. Właścicielami urządzeń hutniczych w Cieszyńskiem i Frydeckiem byli po śmierci Albrechta sasko-cieszyńskiego, od r. 1822 znowu Habsburgowie: Karol, potem Albrecht i od r. 1895 Fryderyk. Ten sprzedał w r. 1906 wszystkie przedsiębiorstwa, fabryki i kopalnie austriackiemu „Towarzystwu Górniczo-Hutniczemu”, z siedzibą w Wiedniu, od którego po pierwszej wojnie światowej i podziale Śląska Cieszyńskiego przejęło je czeskie Towarzystwo Górniczo-Hutnicze, zwane *Banska a Hutni Spolecnost*, z siedzibą najpierw w Bernie Morawskim, a od r. 1930 w Pradze. Tam też, w Pradze, mieścił się naczelną zarząd zakładów śląskich. Dawny, austriacki kapitał tego

przedsiębiorstwa przeszedł za czasów czeskich w ręce francuskiego koncernu: *Union Européenne Industrielle et Financière* w Paryżu (grupa Schneider-Creuzot).

Pisząc o przemyśle hutniczo-górnicyzm trudno pominąć zagadnienie stosunków społecznych i warunków pracy, jakie istniały w tych przedsiębiorstwach. Są one ściśle związane z problemem konfliktu między panem i poddanymi.

W przedsiębiorstwach habsburskich były dwa rodzaje pracowników: jedni cudzoziemcy, przybysze z Prus, względnie ze Śląska Górnego, z Austrii i Czech. Z tymi zawierał zarząd dóbr arcyksiążęcych, czyli tzw. Komory, specjalne umowy, dotyczące rodzaju pracy i wynagrodzenia za nią, opiewające na kilka lat. Inaczej się rzecz miała z drugą, przeważną kategorią pracowników górniczych i hutniczych. Pochodzili oni ze wsi okolicznych i pracowali z początku obowiązkowo w książęcych przedsiębiorstwach przemysłowych zamiast na roli, a po zniesieniu poddaństwa — za wynagrodzeniem pieniężnym. Pracowali zwykle na akord, pobierali wynagrodzenie od kawałków żelaza wytopionego lub surówki przerobionej, przyczym miesięczny ich zarobek za 12 do 16 godzin pracy dochodził najwyżej do kilkunastu złotych czyli dawnych florenów. Nie byli wprawdzie przykuci prawnie do przedsiębiorstwa, jak przedtem do roli, ale ponieważ wszystkie zakłady przemysłowe należały do księcia, a poza nimi nigdzie nie mogli znaleźć zatrudnienia, szukanie lepszego, korzystniejszego zajęcia było dla nich utrudnione, prawie niemożliwe. Robotnik, który chciał opuścić dane przedsiębiorstwo i udać się do innego kraju w obrębie monarchii, musiał zgłosić to 6 tygodni przed zamierzonym odejściem i postarać się o paszport; arcyksiążęce urzędy powiatowe umiały zaś postarać się, aby robotnik, którego potrzebował jeden z urzędów górniczych czy hutniczych, czyli właśnie ten lepszy, zdolniejszy — paszportu takiego nie otrzymał. Tak więc, praktycznie biorąc, robotnik nie mógł tak łatwo zmienić miejsca pracy. Zarządy przedsiębiorstw habsburskich prowadziły ścisłą ewidencję pracowników, wymieniały ich między sobą, robotnika zbędnego w jednym przedsiębiorstwie przenosiły do drugiego tak, że bez ich wiedzy nikt nie mógł zmienić miejsca pobytu, względnie zajęcia. Gorszego robotnika, jeżeli się opierał przy odejściu, odstawiano władzom wojskowym, które brały go do wojska na długoletnią służbę, podczas gdy robotnicy potrzebni w hucie czy w górnictwie byli od niej zwolnieni, ponieważ władze wojskowe i polityczne szły w tych sprawach, jak zresztą we wszystkich innych, na rękę administracji dóbr arcyksiążęcych i popierały ich interesy.

Dla tej drugiej kategorii pracowników poddaństwo istniało więc faktycznie nadal — mimo że właściwie zostało zniesione. Nie tylko

robotnicy ale i urzędnicy nie mogli np. żenić się bez zezwolenia dyrekcji Komory. Na aktach zezwoleń na małżeństwo zastrzegano często, że rodzinie pracownika na wypadek jego śmierci nie przysługują żadne świadczenia z Kasy brackiej.

*) Robotnicy nie dostawali w całości zarobionych pieniędzy. W myśl rozporządzenia z r. 1846 kazano robotnikom, którzy zarabiali miesięcznie powyżej 10 fl., oddawać do kasy oszczędnościowej, zostającej pod zarządem urzędnika arcyksiążęcego, połowę swych poborów. Była to przymusowa oszczędność, która w czasach ciężkich, jak w czasie głodu lub drożyzny, dawała się robotnikom dotkliwie we znaki i stała się przedmiotem ich nienawiści. Oto co pisze o niej sam cieszyński urząd górniczy: „...po strąceniu połowy zarobku zostaje robotnikowi 5 fl. 15 gr do 6 fl. miesięcznie, na utrzymanie potrzebuje przynajmniej 7—8 fl. i pilny robotnik istotnie tyle zarabia, powinno by się mu więc pozostawić przynajmniej 6 fl., gdyż rodzina przy niskich nawet cenach zboża potrzebuje dziennie 12 gr na utrzymanie”. Inni kierownicy urzędów, widząc nadzwyczajną drożyznę (cena korca żyta podskoczyła z 6 na 11 fl.) proponowali chwilowe wstrzymanie tych ściągania, lub zostawienie robotnikom do woli, jaką kwotę chcą wpłacać do kasy oszczędnościowej. Tylko kierownik huty trzynieckiej był innego zdania, nie uważał bowiem za wskazane na razie zawieszanie wkładek, „gdyż przy żywym ruchu w wysokim piecu i odlewnictwie pilni robotnicy dostają wystarczającą płacę, tak że z niej mogą wyżyć przywoicie, a tylko gorszym robotnikom ona nie wystarczy”. W załatwieniu tych wniosków dyrekcja Komory, „mając na względzie nieustanną wielką drożyznę, pogrążającą robotników w najsmutniejsze położenie”, uznała się za zmuszoną do wstrzymania wpłat do kasy od 1. IV. do 30. IX. 1847 r., ale tylko dla robotników ożenionych w ostatnich czasach. „Aby jednak przez to nie stracić dobroczynnych skutków tej instytucji, zaprowadzonej z wielkim trudem, należy każdemu z tych robotników wyraźnie powiedzieć, że to jest tylko doraźne zarządzenie i gdy ceny zboża spadną, wpłacanie ma być wznowione. Zresztą należy kwotę brakującą ściągnąć w późniejszym czasie, a od tych robotników, którzy mimo to zechcą uiszczać wkładki, należy je przyjmować”.

Drugą wkładką, ściąganą od robotników przy wypłacie, była opłata po 2 gr od robotników stałych i po 1 gr od pomocniczych za każdego złotego, pobranego miesięcznie tytułem zarobku, a które to opłaty płynęły do Kasy brackiej, założonej w r. 1840 i obejmującej robotni-

*) Ustęp ujęty w gwiazdki powtórzony za moim artykułem pt. „Opieka społeczna w przemyśle hutniczo-górnym na ziemiach polskich” („Śląska Gazeta Lekarska” z 1946/7 Nr 1, 2, 3 i w odblacie).

ków wszystkich zakładów habsburskich na Śląsku Cieszyńskim i w b. Galicji (gdzie Habsburgowie mieli też hutę w Węgierskiej Górce). Z niej to dawano „prowizje” robotnikom starym lub niezdolnym do pracy, wdowom i sierotom po nich, tudzież zasiłki na koszty leczenia i pogrzebu oraz na szkoły dla dzieci robotników i inne cele dobroczynne.

Zawiadywali kasami brackimi urzędnicy arcyksiążęcy wraz ze starszą, wybraną przez ogół robotników na okres trzechletni. Decydujący wpływ w nich mieli jednak urzędnicy huty, pilnujący przede wszystkim interesów Komory; protokoły zebrań starszyny noszą z reguły ich podpisy.

Kapitał z tych wpłat nagromadzony leżał tylko w części w kasie huty, tyle ile wystarczało na potrzeby bieżące, większą część natomiast rozpożyczano na 5% osobom prywatnym. Z końcem r. 1851 było w trzynieckiej kasie brackiej 611 fl., natomiast na pożyczkach było 4.200 fl., których można było użyć na potrzeby robotników dopiero po wypowiedzeniu kapitału i ściągnięciu go od dłużników. W jaki sposób zużytkowywano odsetki od tych pożyczanych pieniędzy, o tym akta nie wspominają.

O wysokości wkładek do kasy brackiej, jako też o wymiarze świadczeń na rzecz członków, decydowała w ostatecznej instancji dyrekcja dóbr kameralnych, która zezwalała też na wykonanie uchwał starszyny i zatwierdzała poczynione wypłaty, a wyznaczała również za każdym razem kwotę, jaką z kasy huty miano dopłacić do pensji. Wynosiła ona zazwyczaj mniej niż połowę tej, którą przyznano z kasy brackiej. Świadczenia właściciela przedsiębiorstwa, czyli Komory, na rzecz swoich robotników ograniczały się zatem do tej dopłaty, to zaś było powodem zapewne, że dyrekcja Komory robiła trudności przy pensjonowaniu robotników, względnie przy oznaczaniu wysokości pensji oraz zasiłku dla chorych.

Przez długi czas, do r. 1848, normy w tym względzie nie były podane do wiadomości zainteresowanych; panowała w tej sprawie dowolność, oczywiście na szkodę robotników. Z tego powodu przyszło nawet w Trzyńcu do wielkiej afery. Zarzucano adiunktowi huty, że wypłacił chorym mniejsze zasiłki niż im się należały, a zarząd huty przy usprawiedliwianiu go powoływał się właśnie na dotychczasowy brak norm obowiązujących (r. 1848).

W nadzwyczajnych wypadkach udzielały władze robotnikom zaliczek, zazwyczaj w zbożu, za które należytość ściągano im przy najbliższej wypłacie. Taki wypadek zaszedł w latach 1848—1851, kiedy nieurodzaj ziemniaków i liche żniwa spowodowały brak żywności wśród robotników i głód, wskutek czego dyrekcja musiała podwyższyć

płace, żeby uniknąć przerwy w ruchu hutniczym. Wtedy podwyższyła też wkładkę robotniczą do kasy brackiej, a obniżyła zasiłki dla chorych, „ze względu na wielką ich ilość”, z głodu bowiem i wycieńczenia wywiązały się choroby zakaźne: tyfus i czerwonka. Tym sposobem nie zaradzono oczywiście złemu. Urzędy górnicze i hutnicze zwróciły się do dyrekcji Komory z wnioskiem o udzielenie pożyczki w kwocie 34.000 fl., wykazując, że tyle byłoby potrzeba na zakup zboża dla wszystkich głodujących robotników, a kasy brackie rozporządzają zaledwie gotówką 2.000 fl. Urząd marszałkowski w Wiedniu przyznał na ten cel 10.000 z dochodów arcyksiążęcych dla wszystkich robotników, tak górniczych i hutniczych, jak i ekonomicznych czyli zajętych w gospodarstwach folwarcznych, nadto polecił na przyszłość zakładać przy urzędach górniczych i hutniczych magazyny zbożowe, „jakie istnieją już po wsiach i w wojsku”.

O właściwej opiece lekarskiej, o leczeniu chorych, okaleczonych robotników mało jest wzmianek w aktach dotyczących górnictwa i hutnictwa. Leczyli lekarze powiatowi w Cieszynie i Jabłonkowie, tylko huta ustronńska miała swojego lekarza, do którego udawali się także robotnicy z innych hut. Ten domagał się za to osobnego wynagrodzenia i kasa bracka trzyniecka zgodziła się na to, tylko Węgierska Górka broniła się przeciw temu żądaniu, gdyż „założyła sobie dom dla chorych i dążyła do założenia szpitala hutniczego”. Ostatecznie jednak zgodziła się zapłacić za te lata ubiegłe za leczenie robotników swoich mieszkających w Ustroniu, Lipowcu i okolicy (1848).

Od robotników górniczych i hutniczych ściągano jeszcze jedną opłatę, której nie da się pomieścić w ramach opieki społecznej. Nie wiadomo czy dobrowolnie, czy w sposób przymusowy, wprowadzono dla nich osobny strój, który przywdziewali w dniu uroczyste na występy publiczne. Funduszu na sprawienie tegoż dostarczała osobna kasa uniformowa, istniejąca przy zakładach przemysłowych, górniczych i hutniczych, do której wpływały opłaty robotników oraz kary pieniężne, nakładane na nich przez zarządców w drodze administracyjnej za nieposłuszeństwo, niedbalstwo, opilstwo i kłótnie, oraz dobrowolne datki robotników. Zarządzali nią też urzędnicy hut i kopalń.

Z tej kasy pokrywano również wydatki na muzykę, która istniała w Ustroniu i Trzyńcu i występowała przy uroczystościach górniczych, jeżeli te były połączone ze znacznymi kosztami; pokrywano je znowu z kasy brackiej. W r. 1846 urządziły wszystkie huty habsburskie (po raz pierwszy prawdopodobnie) w Węgierskiej Górcie uroczystość św. Barbary z muzyką ustronską. Wydatki na tę muzykę, na nabożeństwo, chleb i piwo dla uczestników wyniosły 136 fl., które pokryto z kas brackich, bez przyczynienia się właściciela przedsiębiorstwa,

który w ogóle starał się uchylić od wszystkich nadzwyczajnych wydatków.

Robotnicy hut mieszkali we wsiach sąsiednich i dochodzili do pracy niekiedy z daleka, dlatego dyrekcja Komory urządziła dla robotników huty ustronńskiej mieszkania w Hermanicach. Jak one wyglądały, nie wiadomo; prawdopodobnie tak, jak mieszkania w Trzyńcu, na które skarżył się jeden z urzędników huty, że „do swego pokoju musi iść przez długi przedpokój, obok dwóch wielkich izb, w których mieszka 60 formierzy. W nich dużo robactwa, które dostaje się do jego mieszkania. Obok jest komórka na siano i słoma dla krów formierzy”. Trzy rodziny starszych robotników umieszczono w gospodzie, dla dwóch wynajęto mieszkanie na wsi po cenie 20 fl. rocznie.

Kolonie w Hermanicach były to zapewne baraki drewniane. Urządzono je w interesie huty, ponieważ mieszkający daleko po wsiach robotnicy nie zawsze mogli zdążyć na czas do pracy zaczynającej się o godzinie 4 rano, lub, choć zdążyli, po uciążliwej drodze nie byli zdolni do całodzienniej, ciężkiej pracy w hucie.

O opiece społecznej ze strony państwa, ochronie robotników przed nieszczęśliwymi wypadkami nie było mowy w owych czasach. Władze wychodziły z założenia, że rozwój przemysłu, ze względu na jego wielkie znaczenie dla dobra powszechnego, winien być wszelkimi sposobami popierany i wskutek tego należy unikać jakichkolwiek ograniczeń, jeżeli one nie są konieczne, gdy zaś rząd Dolnej Austrii zażądał szczegółowych przepisów dotyczących bezpieczeństwa robotników fabrycznych, odpowiedziano mu odmownie, „ponieważ rozumie się samo przez się, że każdy przedsiębiorca obowiązany jest wybierać starannie robotników, przy przyjęciu zwrócić im uwagę na niebezpieczeństwo pracy i usuwać wszelki powód zagrożenia pracowników“.

Istniały wprawdzie od czasów Marii Teresy inspekcje fabryczne, ale te miały charakter wyłącznie administracyjny, a nie społeczny. Miały być w dziedzinie handlu i przemysłu „okiem i uchem władz centralnych, badać nowe maszyny i urządzenia fabryk, zapasy ich i zbyt wytworów, ilość zajętych pracowników, czuwać nad porządkiem oraz nadzorować kształcenie przyszłych robotników i o swych czynnościach składać sprawozdania”, lecz zostały zniesione w r. 1825, w imię zasady nie mieszania się w wewnętrzne sprawy przemysłu. Zniesienie motywowano tym, że państwo może innymi sposobami uzyskać potrzebne informacje.

W imię tej samej zasady nie przeszkadzano też fabrykom w zatrudnianiu znacznej liczby dzieci, jako taniej siły roboczej. Uważano nawet za pewną zasługę fabrykantom zatrudnianie jak największej liczby

dzieci, a przepisy wydawane w celu ich ochrony nie były wykonywane. Dopiero w r. 1836 rząd zażądał od władz krajowych przedłożenia projektów dotyczących ochrony dzieci pod względem fizycznym i moralnym i rząd Austrii Dolnej zakazał przyjmowania do fabryk dzieci przed 12 rokiem życia oraz przedłużania czasu pracy ponad 13 godzin, a nocnej pracy w ogóle zakazał. Narady nad tą sprawą przeciągały się do r. 1848, w którym zostały przerwane z powodu wypadków politycznych. Tylko rząd centralny, idąc za przykładem Austrii Dolnej, skrócił w całym państwie dla dzieci od 8 do 12 lat czas pracy do 10 godzin, w r. 1859 zaś podniesiono wiek dzieci, od których nie można było wymagać pracy ponad 10 godzin, z 12 do 14 lat, nadto zakazano w ogóle nocnej pracy dzieci.

W r. 1885 uregulowano tę sprawę w ten sposób, że rozporządzeniem ministerialnym zakazano w ogóle we fabrykach używać do pracy młodzieży w wieku poniżej 14 lat, a mającej lat 14—16 pozwolono używać tylko do robót lżejszych, nie zagrażających zdrowiu oraz zabroniono pracy nocnej młodzieży i kobiet dorosłych.

Zatem aż do drugiej połowy XIX w. opiekę nad robotnikami zostawiano w Austrii inicjatywie prywatnej; stosunek pracowników do przedsiębiorców zależał zupełnie od prywatnej umowy między nimi, podyktowanej zapotrzebowaniem fabrykantów i podażą robotników. Zaprowadzenie konstytucji przyniosło robotnikom Śląska Cieszyńskiego prawa obywatelskie i uniezależniło ich tak pod względem politycznym jak i społecznym od pracodawców, a przedstawiciele ich w parlamencie i sejmach krajowych wywalczyli im poprawę położenia ekonomicznego. Wtedy też dopiero Austria zdobyła się na ustawodawstwo z zakresu opieki społecznej, uchwalając ustawy o przymusowym ubezpieczeniu chorobowym i od nieszczęśliwych wypadków (1912), z tym, że do odszkodowania w razie wypadku przyczyniają się także pracownicy w 1/10 części. Powstały też, za wzorem Niemiec, w r. 1898 sądy przemysłowe. Ustawy te były wzorowane na niemieckich.

Ustawodawstwo austriackie nie poszło jednak tak daleko jak w Niemczech, gdzie miało ono na celu pozyskanie robotników dla państwa a odciążenie ich od partii socjalistycznej, ponieważ nie wprowadzono ubezpieczenia na starość i na wypadek niezdolności do pracy. Pozostał nadto w dalszym ciągu skasowany już gdzie indziej przepis, na mocy którego proste zerwanie umowy przez robotnika uważane było za przekroczenie przemysłowe podlegające karze aresztu do trzech miesięcy.

Zmiana nastawienia pracodawcy do robotników w czasach konstytucyjnych zaznaczyła się w Trzyńcu w siódmym dziesiątku XIX w.

założeniem najstarszych kolonii robotniczych i ustanowieniem osobnych lekarzy zakładowych w Baszce, Hucie Karola i Ustroniu, w Trzyńcu zaś nawet dwóch oraz założeniem w Trzyńcu szpitala hutniczego dla robotników z 40 łózkami.

Dobrowolne świadczenia społeczne właściciela przedsiębiorstw hutniczych polegały w okresie sprzedaży ich na: a) dopłacie do ubezpieczeń chorobowych w wysokości 50% obowiązkowych, b) dopłacie trzeciej części kosztów leczenia i pogrzebu rodzin robotniczych oraz do pensyj dla inwalidów i udzielaniu zapomóg dla wdów i sierot, a przede wszystkim c) na dostarczaniu mieszkań robotnikom. W tym celu wybudowano przy zakładach żelaznych na Śląsku Cieszyńskim 184 domów złożonych z 1 pokoju z komórką i przedpokojem, z chlewem dla świń i ogródkiem, w których pomieszczonych było 737 rodzin, nadto dla nieżonatych robotników i takich, którzy z powodu znacznej odległości własnego mieszkania nie mogli codzień wracać do domu, urządzono sypialnię przy 6 zakładach. Takie domy dla robotników istniały także przy kopalniach węgla należących do Habsburgów.

W chwili zakupu zakładów habsburskich (1906) nabywające je Towarzystwo Górniczo-Hutnicze zastało w Trzyńcu 530 mieszkań robotniczych, 39 urzędniczych, 18 inżynierskich, oprócz tego wynajętych było dla urzędników kilka domów prywatnych, ogółem zaledwie 20% personelu hutniczego było zaopatrzonych przez zarząd huty w mieszkania. Towarzystwo wystawiło w następnych 20 latach dla robotników 323 mieszkania, dla urzędników 73, dla inżynierów 26 i na pomieszczenie dla nich wynajęło 11 domów prywatnych, czyli dostarczyło razem 1.050 mieszkań. W Boguminie wystawiło Towarzystwo, oprócz willi dla dyrektora druciarni, 12 domów urzędniczych z 54 pokojami i 41 domów robotniczych z 558 mieszkaniami, a przy budowie ich miało na względzie wymogi kulturalne i higieniczne, zaopatrzenie w dostateczną ilość powietrza, słońca i wody. W tym celu założono przy domach ogródki i wodociągi. Mieszkania urzędnicze i inżynierskie były bezpłatne, robotnicy płacili niski czynsz za mieszkanie i przydzielony kawałek pola. Nieżonatych robotników umieszczano w koszarach zaopatrzonych w łózka.

O zdrowie robotników narażonych przy ciężkiej i niebezpiecznej pracy (zwłaszcza przy braku urządzeń ochronnych i zabezpieczających od wypadku) na okaleczenia i choroby, nie troszczono się przedtem prawie zupełnie. Jeżeli robotnik stał się niezdolny do pracy, to zwalniano go, przy czym dostawał od huty jako też z kasy brackiej minimalne zaopatrzenie. Wszak w Baszce dopiero w r. 1852 uznano za potrzebne zakupienie 2 leżaków dla tych robotników, którzy zachorują i potrzebują opieki. Pokaleczonego wskutek wypadku odwożono zwy-

czajnym wozem do najbliższego szpitala przy pomocy dwóch robotników, nie umiejących się obchodzić z chorym.

Dział opieki nad zdrowiem robotników fabrycznych rozwinął się naprawdę dopiero w ostatnich czasach, albowiem na kursach specjalnych wykształcono odpowiedni personel pielęgniarstwa wśród robotników, tak że przy każdym oddziale jest czterech robotników umiejących udzielić pierwszej pomocy, założyć w razie wypadku przed odesłaniem rannego do należytego opatrzenia przez lekarza pierwszy prowizoryczny opatrunek, do czego służą skrzynki z materiałami, ewentualnie odstawić chorego do lekarza zakładowego. Domy dla robotników i członków ich rodzin, powstałe w Trzyńcu i Karwinie w r. 1897, rozbudowano w następnych latach (do r. 1927) przez urządzenie pawilonu dla zakaźnie chorych, wyposażenie w salę operacyjną i odpowiednie przyrządy, w aparat roentgenowski, łaźnię parową i wodociąg.

Cele profilaktyczne mają na oku takie urządzenia higieniczne jak umywalnie dla robotników (których w Trzyńcu było 352, oprócz 86 natrysków i wanien kąpielowych), podawanie robotnikom pracującym w koksowni i przy wielkich piecach herbaty, aby zapobiec katarom żołądkowym, na które łatwo zapadają wskutek picia zimnej wody, dalej dbałość o fizyczne wychowanie młodzieży robotniczej, popieranie sportów wszelkiego rodzaju przez dostarczanie boisk i kortów oraz założenie sanatoriów dla dzieci zagrożonych gruźlicą. Wydatki na wykształcenie młodzieży robotniczej, na szkolnictwo i opiekę pozaszkolną, które przedtem należały do kasy brackiej, pokrywane były w całości przez właściciela przedsiębiorstwa. Również gmina Trzyniec otrzymuje pomoc na cele kulturalne i społeczne, gdyż właściciele pokrywają 90% wydatków z nimi związanych.

Pracodawca płacił robotnikom nie tylko zwyczajne, stałe wynagrodzenie, które od r. 1906 wzrosło o 251%, lecz także dopłacał do utworzonego w r. 1910 funduszu pensyjnego, do ubezpieczenia od wypadków i do kas chorych, które zabezpieczają robotnikom utrzymanie na starość lub na wypadek niezdolności do pracy, jako też wdowom i sierotom po zmarłych, dawał zasiłki ofiarom nieszczęśliwych wypadków i chorym.

Urzednicy byli pierwotnie, podobnie jak robotnicy, ubezpieczeni w kasach brackich, urzednicy z akademickim wykształceniem i kierownicy mieli, według norm ustanowionych przez właściciela hut, Fryderyka Habsburga, na wypadek inwalidztwa i na starość prawo do pensji z funduszy pracodawcy. Ponieważ dawki otrzymywane przedtem z kas brackich nie odpowiadały potrzebom niektórych kategorii urzedników, utworzono dla urzedników i hutmistrzów fundusz uzupełniający, który im zapewniał korzystniejsze warunki. Austria-

cka ustawa ubezpieczeniowa wyszła w 1907 r., a zaczęła obowiązywać w dwa lata później. Przyznawała ona inwalidom, starcom oraz wdowom i sierotom personelu zakładowego pewną kwotę ubezpieczeniową po upływie 10 lat pracy. Jeśli dany urzędnik czy hutmistrz zmarł przedtem, wdowa i dzieci dostawały jednorazową odprawę. W r. 1914 znizono wymaganą liczbę lat pracy do pięciu.

Na podstawie tej ustawy Towarzystwo Górniczo-Hutnicze zawarło z urzędnikami umowę i utworzyło własny urząd pensyjny. Ten przyznawał członkom do niego należącym dawki podwyższone o 10% w stosunku do poprzedniego funduszu, który został w r. 1920 zlikwidowany, gdyż ci, którzy do niego należeli zostali włączeni do nowego funduszu pensyjnego.

Na cele opieki społecznejłożył zatem pracodawca dosyć dużo, ale wydatki te opłacały się: wydajność pracy robotniczej zwiększała się w ostatnich czasach przed II wojną światową, dzięki tym zarządzeniom oraz ulepszeniom technicznym; podczas gdy liczba robotników pozostała ta sama, produkcja stali w Trzyńcu wzrosła pięciokrotnie, pomimo stopniowego obniżania ilości godzin pracy, która z poprzednich 12 zeszła do 8, z wliczeniem czasu zjazdu do pracy i odjazdu z niej*).

Po I wojnie światowej w cieszyńskiej części Województwa Śląskiego ustawodawstwo społeczne, aczkolwiek wzorowane — jak na Śląsku Górnym — na ogół na niemieckim, tak co do czasu powstania jak i co do treści, było jednak pod wielu względami odmienne od górnośląskiego i podlegało od powstania Polski Sejmowi Rzeczypospolitej, a nie Sejmowi Śląskiemu. Wskutek tego dalszy rozwój tego ustawodawstwa na Śląsku Cieszyńskim odbywał się w ramach ogólnopolskich: wprowadzono tu te same urzędy, które były na całym obszarze Rzeczypospolitej.

Przemysł na Śląsku Cieszyńskim kształtował się więc w ciągu wieków na ogół różnie, zależnie od warunków zewnętrznych, które regulowały jego rozwój czy upadek. Począwszy od małych warsztatów rzemieślniczych skupiających się w cechach, doszedł do wielkich fabryk i przedsiębiorstw zatrudniających wielotysięczne rzesze pracowników zrzeszonych w związkach zawodowych, nad których życiem i zdrowiem czuwają różne instytucje społeczne, ostatnio zaś Zakład Ubezpieczeń Społecznych. Na ogół powiedzieć można, że przemysł Cieszyński rozwijał się pomyślnie.

„W okresie kryzysu gospodarczego, a zwłaszcza w latach 1931—1933 (najgorszych w ogóle dla całego przemysłu), wszystko, co było słabe, niezdolne do przystosowania się do nowych zmienionych warunków

*) Zob. uwaga na str. 178.

gospodarczych, zostało usunięte; lata następne przyniosły lepsze warunki produkcji i zbytu i szersze możliwości dalszego rozwoju gospodarczego". W ogóle na obszarze Śląska Cieszyńskiego wykupiono w r. 1934 świadectw przemysłowych 3.145, handlowych 3.906.

Te pomyślne horoskopy na przyszłość wywróciła w niwecz II wojna światowa i po niej musi się praca we wszystkich kierunkach rozpocząć prawie na nowo.

3. Handel

Dzieje polityczne kraju wywierają przemożny wpływ na kształtowanie się życia gospodarczego, w szczególności zaś dotyczy to handlu, zwłaszcza w jego stosunkach z zagranicą. Śląsk Cieszyński nie jest tu wyjątkiem, a raczej klasycznym przykładem, jak silnie zazębiają się o siebie polityka i handel. Po zamknięciu ze względów strategicznych drogi na Węgry przez przełęcz jabłonkowską, Cieszyn znalazł się zupełnie na uboczu od głównych szlaków handlowych prowadzących ze Śląska na wschód i południe. Bez przeszkód odbywał się tylko handel z Polską, tak wywóz towarów przemysłowych jak przywóz bydła, soli, zboża i w ogóle surowców. Nawet piwo cieszyńskie szło do Polski. „Książę Kazimierz — pisze król Zygmunt I do starosty oświęcimskiego — prosił nas bardzo usilnie o zniesienie na jeden rok zakazu, który wydałeś w Księstwie Oświęcimskim, by obcych piw nie szynkowano. Chociaż należało to zrobić ze względu na interes poddanych naszych, jednak uważamy, że przyjaciółom należy w czymś ustąpić; dlatego polecamy cofnąć ów zakaz na jeden rok i pozwolić na swobodny przywóz piwa z terytorium księcia". Było ono jednak i później tam wywożone. Natomiast w tym czasie rozchodziła się w Cieszyńskim wódka polska. Fryderyk Wilhelm wydzierżawił, dla powiększenia swych dochodów, Janowi Mollerowi, mieszczaninowi krakowskiemu, wyszynk gorzałki polskiej w Cieszynie i we wszystkich wsiach kameralnych. Mollera uwolnił książę od opłaty myta drogowego i zakazał komukolwiek, tak stanu duchownego jak rycerskiego, przywozić wódkę skądinąd do Cieszyna (1625). Dla sukna bielskiego była Polska, jak widzieliśmy, prawie jedynym polem zbytu. Dla soli, przywożonej wyłącznie z Wieliczki i Bochni, otrzymało Bielsko, na prośbę burmistrza i rady miejskiej „dla poprawy ich bytu" wolny skład soli, tak że dowożący ją musieli tam opłacać myto, a mieszczanie mogli zajmować się sprzedażą jej bez wszelkiej opłaty (1440).

W ogóle po odcięciu Cieszynowi głównych dróg handlowych (bo

i towary węgierskie szły potem przez Nowy Sącz do Krakowa, a stamtąd dopiero na Śląsk), pozostał Cieszyńskiemu jedynie handel z miastami polskimi, który ożywił się znacznie po rozbiorach i usunięciu granicy celnej z Galicją. Kiedy na krótki czas odpadła Galicja zachodnia, przyłączona przez ks. Poniatowskiego do Księstwa Warszawskiego, biadał nad tym burmistrz cieszyński (Kaufmann): „Utrata Galicji — pisze on w „Gedenkbuch”, była bardzo szkodliwa dla Cieszyna. Stosunki z tą prowincją były dla Cieszyńskiego bardzo pomysłne. Krakowskie targi na zboże były dla Cieszyna spichrzem cennym. Stracił Cieszyn przez to żelazo galicyjskie, marmur krakowski, siarkę i węgiel, powstrzymany odbyt sukna i płótna cieszyńskiego, a trzy nasze główne drogi pozbawione w znacznej części pasażerów”. Na innym miejscu znów wspomina o tym: „w pokoju wiedeńskim (z Napoleonem) straciła monarchia Galicję zachodnią ku największemu nieszczęściu naszego miasta. Cieszyn i Bielsko były przedtem w tak ścisłym połączeniu, że mogły się uważać za przedmieścia Krakowa”. Bielskie sukiennictwo nie byłoby mogło istnieć bez przywilejów królów polskich pozwalających na przywóz wyrobów śląskich do Polski.

Jedną z głównych przyczyn, upadku handlu cieszyńskiego i w ogóle śląskiego, były — cła. Pozwolenie na pobieranie ceł zależało od panującego, ale prawo do niego miał każdy właściciel większej posiadłości i każdy też z niego korzystał. Pobierały cła także znaczniejsze miasta, pomimo zakazu, zawartego w przywileju Władysława Jagiełły, wydanym dla Śląska. Wskutek tego pobierano w XVIII w. w Cieszynie potrójne cło czyli myto: jedno było cesarskie, drugie szło na rzecz księcia, (dzierzał je przez czas pewien uprzywilejowany Żyd cieszyński, Singer), trzecie wreszcie myto było miejskie, stąd miejsce przy moście „długim na Olzie”, przy bramie „wodnej”, nazywało się: „trzy myta”.

Sami panujący pomnażali dla celów fiskalnych ilość stacji cłowych. Ferdynand I obłożył cłem handel towarami zbytkowymi i utrzymał je pomimo protestu ks. Waclawa, „ponieważ niebezpieczeństwo od Turków pociąga za sobą wielkie wydatki”. Na cło cesarskie w Cieszynie skarżyli się kupcy wrocławscy kilkakrotnie. „Przez cła, przez niepokoje na granicy i napady Węgrów handel węgierski został zupełnie zniszczony, podczas gdy przedtem wywożono do Węgier za wiele ton złota, sukien, płócien i innych wyrobów śląskich, nie licząc towarów holenderskich i angielskich”. Ponieważ skargi nie skutkowały, wrocławianie zarzucili drogę przez Jabłonków i Cieszyn i wywozili towary do Węgier przez Żywiec.

Ze względu na cła mieli kupcy obowiązek przestrzegania bardzo ściśle wyznaczonej trasy dróg handlowych i nakaz szukania nowych

szlaków. Dochód z ceł miał iść na ich konserwację i to był pretekst do poboru ceł. W rzeczywistości służyły one do powiększania dochodów właściciela. „Są skargi nawet do cesarza, że drogi krajowe i wojskowe a także inne niezbędne drogi i mosty są nie do użycia, tak iż bez niebezpieczeństwa życia lub przynajmniej zguby bydła nie można nimi jeździć” (r. 1700). Główna i jedyna droga z Cieszyna, służąca do przejazdu, idąca od Frydku do Bielska, nie była, zdaje się, nigdy w dobrym stanie. O części jej tuż przed wyższą bramą pisała szlachta w XVII w., że „nie można nią w żaden sposób przejechać, choć kilku pniami drzewa dałaby się naprawić.” W r. 1726 polecił rząd magistratowi pod karą 100 dukatów naprawić uszkodzone drogi w ciągu czterech tygodni i ustanowić ludzi do ich nadzoru. Miasto, pogrążone w długach, nie miało środków na wydatek tego rodzaju. Dlatego potem podwyższono myto, względnie ustanowiono nową opłatę drogową, a w r. 1785 jeszcze jedną, przeznaczoną specjalnie na bruki miejskie. Miano ją pobierać przez 8 dni i tyleż po każdym jarmarku, od wszelkich wozów i bydłał jucznych. Urząd obwodowy ukrócił to prawo przez uwolnienie od opłaty wszystkich powozów, które nie służyły do przewożenia ciężarów, przeciw czemu Cieszyn protestował. „Od r. 1801 wzmogły się ogromnie — tak pisano — transporty erarialne soli, zboża i wołów w Galicji, wzrosły także ceny robocizny i materiałów”. Protest był zredagowany w tonie tak ostrym, że urząd obwodowy czuł się nim obrażony.

Ważną przeszkodą rozwoju handlu w Księstwie były także złe warunki bezpieczeństwa na drogach, na których często napadano na kupców jadących z towarami. Nieraz ludzie, rekrutujący się spośród szlachty, zabierali towar, w najlepszym zaś razie wymuszali tylko okup. To samo robili często żołnierze i oficerowie i to nawet z wojska regularnego. „Markietani, oficerowie i żołnierze — powiada regulamin wojskowy — nie mogą się wdzierać we wyszynk miejski wina i piwa, brać myto przy bramach i żądać opłat od handlujących; nie wolno oficerom podnosić cen towarów, prowadzić handlu zbożem, winem i innymi towarami, ani dopuszczać się rabunku na drogach” (1697). W dużym stopniu utrudniały też handel nieszczęśliwe stosunki monetarne, krążenie na Śląsku różnorodnych monet, cesarskich, książęcych, miejskich, przebijanie ich kilka razy w roku na coraz gorsze (co się działo zwykle na targach), o mniejszej wartości, dodawanie do szlachetnego kruszcu więcej nieszlachetnej przymieszki, na czym cierpiało najbardziej kupiectwo. By skłonić książąt do zaprzestania ciągłej zmiany monety, miasta płaciły „mennicze”. Opłata jednak pozostała, a zysk z przebijania monet był tak ponętny, że będący stale w kłopotach finansowych książęta nie mogli się bez niego obejść.

Przez jakiś czas miał Cieszyn prawo bicia własnej monety. Kupił je od księżnej cieszyńskiej Ofki za znaczną sumę pieniężną i za zrzeczenie się swoich pretensji dłużnych do niej (r. 1438). Mimo to już w XVI w. mieli książęta cieszyńscy prawo to znowu w swoich rękach i korzystali z niego bardzo często.

W tej różnorodności monet małowartościowych tkwiło wielkie niebezpieczeństwo dla handlu śląskiego. Za granicą, szczególnie w Polsce, nie chciano przyjmować pieniędzy śląskich. Już w r. 1437 zakazano z tego powodu wywozić towary z Polski na Śląsk, z wyjątkiem soli, miedzi, ołowiu i żelaza, tj. tych, których mogły dostarczyć także inne kraje. Groziło w ogóle zupełne zerwanie stosunków handlowych z Polską. Aby do tego nie dopuścić, gdyż „to by doprowadziło do zupełnej zguby Śląska”, prosiły stany śląskie cesarza Ferdynanda I, gdy przyszedł do posiadania Śląska, o zaradzenie złemu. Ale i jego próby reformy nie udały się. Moneta królewska, którą od r. 1546 wybijał Żyd Meyer we Wrocławiu, wywołała wszędzie ogromne niezadowolenie. W Polsce, Czechach i Austrii nie chciano jej przyjmować, twierdząc, że jest gorsza od legnickiej i polskiej, których cesarz zakazał. Dlatego stany prosiły go, aby kazał wybijać pieniądze „na wzór polskich, według polskiej stopy”.

To pociągnęło za sobą inne zło. W Cieszyńskim właśnie za Ferdynanda zaczęto na wielką skalę fałszować pieniądze polskie. W mennicy cieszyńskiej (w domu na ul. Menniczej) wybijali mincerze za Wacława II, wdowy po nim, Katarzyny Sydonii, i za ostatniej Piastówny Elżbiety Lukrecji pieniądze wzorowane dokładnie na polskich, ale o znacznie mniejszej wartości, a że najbardziej żywy był handel z Polską, pieniądze te lichej wartości rozchodziły się głównie za pośrednictwem Żydów, w wielkiej ilości po Polsce i Ukrainie, gdzie z tego powodu powstawało wielkie narzekanie i skargi. Dlatego Zygmunt I nakazał radzie krakowskiej pilnować, „aby mieszcianie krakowscy nie przyjmowali fałszywej monety śląskiej, a ludzi, którzy by ją do Polski przynosili, aresztować”.

W r. 1694 wyszła w Polsce osobna broszurka, skierowana przeciw monecie śląskiej, pt. *Szeląg, piętak, groszek cieszyński dobru w Polsce szkodliwe*. Mincerza cieszyńskiego, który wybijał trzygroszki, groszki i halerze podobne do polskich (Görloffa, o którym mówił nagrobek na kościele św. Trójcy — obecnie zniszczony) osadzono wprawdzie w areszcie, ale pieniądze wybijano dalej, ze względu na zysk z tego źródła płynący, aż do r. 1655, kiedy mennicę cieszyńską na zawsze zamknięto.

Wskutek tych przeszkód, utrudniających handel na większą skalę, handel cieszyński musiał się ograniczyć właściwie do targów rocznych,

tw. jarmarków, przy których miasto było jednak raczej tylko miejscem zbornym i z tego ciągnęło dochody, a większego udziału w nich nie brało. Handel odbywał się między obcymi, którymi byli zazwyczaj Żydzi, szczególnie w XVIII w. Było tych targów kilka w roku. Mogli na nie przychodzić z towarami handlarze z dalszych stron i spoza Śląska. W r. 1657 uzyskał Cieszyn od Cesarza Leopolda przywilej na piąty jarmark, z którym miał być połączony targ na bydło. Maria Teresa zaprowadziła jeszcze jeden jarmark (1774), na który można było dowozić towary bez cła, opłacanego tylko od przedmiotów przeznaczonych do konsumpcji wewnętrznej, ograniczenia jednak, jakie przy tym wprowadzono, były powodem, że jarmark ten nie miał powodzenia i po paru latach został zniesiony.

Poza tym odbywały się w Cieszyńskim jeszcze tylko zwyczajne targi tygodniowe, na których ludność okoliczna sprzedawała przyniesione przez siebie środki żywności, a kupowała od rzemieślników ich wyroby, od kupców zaś w sklepach, budach lub podcieniach (które w tym celu stawiano) różne inne towary, przeważnie obce, przy tym zaś także wódkę książęcą.

I z tych targów miasto nie miało wiele zysku. Przemysłni handlarze skupywali towary od chłopów po wsiach, przed bramami miejskimi lub nawet w mieście samym, aby je następnie wywozić z kraju. Skarżyli się na to mieszczanie, ponieważ wskutek tego ceny towarów szły w górę. Nazywali to monopolizowaniem handlu i prosili magistrat niejednokrotnie, by na to nie pozwalał. Zakazał też tego ks. Kazimierz (1521): „...ludzie niosący ryby i inne środki żywności nie mogą ich sprzedawać przed miastem między stodołami i ogrodami lub na bramach”. „Magistrat ma czuwać nad tym — tak uchwała gmina (1690) — by żadne monopole ani w mieście ani na przedmieściach nie były, temu zaś, który skupuje towar na handel, odebrać go i kazać zapłacić karę pieniężną. Wyznaczy się również miejsce, na którym środki żywności mają być sprzedawane”. Książę Waclaw, „poruszony skargami rycerstwa i mieszczan, że nie zachowuje się żadnej miary w przetargu i każdy, mając swoją korzyść na względzie, żąda jak największej ceny, przez co w Księstwie nastąpiła wielka drożyzna”, polecił trzem szlachcicom i burmistrzowi badać wszystkie zarzuty, podniesione co do ceny przeciw kupcom lub rzemieślnikom i w danym razie podyktować cenę sprawiedliwą (1556). Żeby nie dopuścić do zmonopolizowania wyrobów rzemieślniczych, magistrat pozwalał na przywóz i sprzedaż niektórych towarów, jak pieczywa i mięsa przez rzemieślników niecechowych, czuwał także nad tym, żeby sprzedający nie odbijali sobie na wadze tego, co musieli opuścić w cenie. Według rozporządzenia cesarskiego (1804), dozorczy targów, mianowani przez

magistrat, musieli wkraczać nie tylko wtedy, gdy się ktoś do nich zwrócił ze skargą, ale sami niespodzianie przedsiębrać kontrolę, towary odważać i sprawdzać, czy waga odpowiada cenie. Rzemieślnik, którego złapano trzy razy na tym przestępstwie, tracił prawo do wykonywania rzemiosła.

Tym trudniej też było rzemieślnikom i kupcom cieszyńskim konkurować z przekupniami i handel na targach przechodził z wolna w ręce obcych.

Bardzo ważnym przywilejem handlowym było prawo propinacji, z którego czerpano bardzo duże zyski. Część mieszczan Śląska Cieszyńskiego trudniła się wyszynkiem piwa i wina, a wszystkie miasta miały prawo warzenia piwa na podstawie przywilejów nadanych względnie kupionych od księcia. Związane z tym było przyznanie miastu wyłącznego prawa zakładania gospód w obrębie mili, które Cieszyn otrzymał od księcia w r. 1416. Mieszczanie cieszyńscy mogli pierwotnie robić piwo tylko z jęczmienia i sprzedawali je mieszczanom i ludności okolicznej obok piwa ksiązęcego, warzonego z pszenicy. Dopiero później wydzierżawili od księcia także prawo warzenia piwa pszenicznego (przed r. 1468). Odtąd nie wróciło już ono do księcia, choć nie znamy ugody zmieniającej stan dzierżawy na własność, ani warunków, na których została zawarta. Dość, że od r. 1468 Cieszyn miał wyłączne prawo do wyszynku piwa. Chodziło jeszcze tylko o rozciągłość tego prawa, o wyznaczenie terytorium propinacyjnego cieszyńskiego. Przywilej zasadniczy określił tę granicę na okrąg milowy, ale skoro książę zarzucał warzenie piwa na własną rękę, to nie mógł go dostarczyć w ogóle wsiom do niego należącym. Odstąpił też to prawo miastom swoim, Cieszynowi i innym.

Najrozleglejsze terytorium otrzymał oczywiście Cieszyn (r. 1523). Granice jego ciągnęły się do miejsca, gdzie zaczynało się terytorium propinacyjne miast sąsiednich, przechodziły więc tu i ówdzie daleko poza milę. Najdalej sięgały w kierunku południowym, bo po samą granicę Księstwa, obejmowały nawet miasteczko Jabłonków. Było tych wsi obowiązanych do pobierania piwa cieszyńskiego wszystkich 43. Książę zastrzegł w nich Cieszynowi wyłączny wyszynk piwa i pozwolił mieszczanom egzekwować to prawo, tj. zabierać obce piwo w nich szynkowane. Miało to wielkie znaczenie dla miasta, bo nadużyć przeciw przywilejom Cieszyna było dużo.

Następca Kazimierza, ks. Waław, uszczuplił okrąg propinacyjny cieszyński przez oddanie wyszynku we wsiach sąsiednich, od Bystrzycy po Bukowiec, miasteczku Jabłonków, zamienionemu na miasto, przez co Cieszyn stracił wyszynk piwa w paru wsiach. Ks. Adam Waław natomiast dołączył do propinacji cieszyńskiej kilka wsi ze swoich dóbr

(1608). Ponieważ wsi dodanych było więcej niż tych, które odpadły, a nadto książę zastrzegł miastu także wyszynk w tych wsiach, które by w przyszłości zostały założone, ubytek więc został w zupełności wynagrodzony. Przynajmniej formalnie, książę bowiem zmniejszył wartość nadania przez to, że egzekucję uzależnił od swej zgody. Mieszczanom zakazano zabierać samowolnie obce piwa, mogli tylko donieść o tym księciu, który dopiero mógł wydać odpowiednie zarządzenie. Miało to na celu zapewne ukrócenie samowoli, zapobieżenie możliwym nadużyciom, ale zarazem uzależniało wykonywanie prawa propinacyjnego i przestrzeganie go od dobrej woli księcia.

Nadto sam ks. Adam Waclaw dostarczył szlachcie broni do ręki przeciw wyłącznemu prawu propinacji Cieszyna. Pomiedzy wsiami wymienionymi w przywileju ks. Kazimierza z r. 1523 było kilka takich, które należały do szlachty. Książę rozporządził wyszynkiem piwa w nich, ponieważ to prawo przysługiwało mu w całym kraju jako *regale*.

Już wtedy był między szlachtą a miastami spór o propinację, o którym wspomina książę w swoim dokumencie. Książę nie zażegnał go przez wydanie przywileju, jakkolwiek zamiar taki wypowiedział. Miasto wywodziło z niego prawo szynkowania swego piwa we wszystkich wsiach, które nie należały do innych okręgów propinacyjnych, bez względu na to, czy te wsie były szlacheckie czy książęce, czy były wymienione w przywileju czy też nie — i rozciągało to prawo także poza obręb mili. Szlachta twierdziła, że prawo własności, zatwierdzone przez książąt, przyznające im wszelkie pożytki z dóbr, obejmuje także wyszynk piwa własnego, jako jeden z większych pożytków, powoływała się na swe „prawo, wyższe i niższe, które od 200 lat nie istnieje już na Śląsku Dolnym i na Górnym rzadko jest stosowane, ale obowiązuje jeszcze w Ks. Cieszyńskim”.

Niektórzy właściciele wsi mieli w tym kierunku wyraźne nadania. W Cisownicy dała księżna Anna właścicielowi folwarku prawo warzenia piwa i zastrzegła, że mieszczenie nie mają mu w tym czynić żadnych przeszkód. Kazimierz przydzielił jednak tę wieś do propinacji cieszyńskiej. W Dzęgielowie, Nydku i Leśnej *) otrzymał właściciel ich Czeło prawo dawania swego piwa (1568). Uzyskał je od tego samego księcia, który oznaczył okręg propinacji cieszyńskiej i objął nim wszystkie te wsie. Prawo to przyznał książę Czelowi za zgodą mieszczan cieszyńskich, ale można wątpić, czy zgoda ta była dobrowolna. Inna wieś, Gnojnik, nie była wprawdzie wymieniona w żadnym przy-

*) Dziś pisze się *Leszna*, ale pierwotna nazwa była *Leśna* (osada leśna), w piśmowni niemieckiej „*Leschna*”.

wileju miejskim, ale Cieszyn rościł sobie prawo do niej, ponieważ nie została przydzielona do żadnego okręgu propinacyjnego, a tymczasem ks. Adam Waclaw zastrzegł prawo dawania piwa w nim właścicielowi i zaznaczył, że należy mu się ono dlatego, ponieważ ma już zwierzchnie prawo w tej posiadłości. Miasto twierdziło, że prawo zwierzchnie odnosiło się tylko do sądownictwa, do władzy panów nad poddanymi, a nie można na nim opierać wyszynku piwa i w tym względzie miało słuszość. Ważniejszym jednak od tego nowego argumentu był fakt, że właściciele w wielu miejscach faktycznie warzyli piwo i sprzedawali je poddanym, a miasto nie protestowało przeciw temu. Cieszyn miał też trudności w dostarczaniu piwa do niektórych wsi odległych, a że dochody z nich nie były dawniej znaczniejsze, więc też dosyć obojętnie patrzono na naruszanie propinacji. Stąd też szlachta powołać się mogła na swój stan posiadania, nie kwestionowany przez nikogo.

O Wędrynię prowadził Cieszyn proces już w XVI w. Wytoczył go przed sądem ziemskim, ale na pierwszym terminie odroczone sprawę „ze słusznych przyczyn”. Potem pociągnął go do odpowiedzialności sam ks. Waclaw, ponieważ przez to wdzieranie się właściciela Borka w propinację cieszyńską cierpiały także jego dochody. Borek zlekceważył pozew książęcy. W następnym roku więc pozwał go książę znowu, „gdyż mimo kilkakrotnego żądania i posyłania nie przedstawił dowodów na swe prawo warzenia”. Wyrok sądu odsądził go od propinacji wędryńskiej. Borek jednak odpowiedział nań w ten sposób, że postawił sobie nową karczmę, za co go Cieszyn znowu skarżył przed sądem.

We wsiach bliższych miasta mieszczanie cieszyńscy bronili energicznie swego wyszynku piwa i nie cofali się nawet przed doraźną egzekucją. Urządzili np. najazd na Hażlach (1658), wypili w karczmie piwo należące do właściciela Bludowskiego, naczynia rozbili i spalili, takie samo spustoszenie sprawili w browarze. Bludowski odplacił się rozbiciem beczek z piwem cieszyńskim przysłanych do Hażlach, a nadto zapozwał ich przed sąd ziemski. Mieszczanie widocznie nie czuli się na siłach prowadzenia sporu i woleli zawrzeć ugode, w której zrzekli się prawa dawania piwa do Hażlacha, a nawet przyjęli na siebie część kosztów sądowych (1665), mimo że wieś ta należała bezsprzecznie do propinacji cieszyńskiej.

Miasto szukało poparcia u władz. Zwracało się do naczelnego namiestnika Śląska i biskupa wrocławskiego z prośbą o zdanie w tej sprawie. Ci oświadczyli się przeciw takiemu tłumaczeniu prawa zwierzchniego, jakie podawała szlachta. Ujął się także za nim zjazd książąt i stanów śląskich. Zakazał zwyczaju praktykowanego często przez właścicieli wsi, iż ten, kto miał uprawnienie do wyszynku, sprze-

dawał piwo temu, który go sam nie mógł warzyć, a ten je następnie szynkował poddanym. Pozwolił także na doraźną egzekucję, byleby jej dokonywano bez użycia gwałtu (1628). Gdy szlachta na zakazy nie zważała, zwrócił się Cieszyn do cesarza. Ten polecił księżnej Elżbiecie Lukrecji zbadać sprawę i załatwić ją. Wszelkie jej upomnienia i zakazy, wystosowane do szlachty, nie skutkowały. Nie pomógł także miastu wyrok izby apelacyjnej praskiej, w którym przyznano znowu miastu prawo doraźnej egzekucji, ale z zastrzeżeniem, „jeżeli sprawa ma się tak rzeczywiście, jak to Cieszyn przedstawił, i nie znajdują się dowody przeciwnie”. Tego rodzaju orzeczenie nie rozstrzygało niczego.

Jak mało liczyła się szlachta z przywilejami miejskimi, a nawet z wyrokami własnego sądu ziemskiego, można wnosić ze sprawy Trzycieża. Wieś ta leży wprawdzie poza obrębem mili i należała do szlachcica, ale książę zaliczył ją do propinacji cieszyńskiej. Mimo to szynkowali w niej właściciele (Mitrowski a potem Logau) swoje piwo. Na interwencję zarządcy Komory Cieszyńskiej (1667) nakazał sąd ziemski Mitrowskiemu wstrzymać swój wyszynk aż do czasu, kiedy wyznaczona w celu rozpatrzenia sprawy propinacyjnej komisja ogłosi swoją opinię. Mitrowski nie posłuchał, od wyroku sądu ziemskiego apelował, proces przewlekał bez końca, a tymczasem warzono dalej piwo we dworze i sprzedawano trzycieżanom.

Wymienioną wyżej komisję powołał cesarz na prośbę Cieszyna. Zaraz po śmierci Elżbiety Lukrecji, kiedy ostatecznie księstwo przeszło w bezpośrednie posiadanie Habsburgów, wysłało miasto posłów do arcyksięcia Ferdynanda do Ratyzbony z prośbą o potwierdzenie przywilejów, a zarazem poruszyło sprawy bieżące, wymagające załatwienia. Między innymi żądało usunięcia nieprawego wyszynku piwa przez szlachtę. Komisja wezwała obie strony do wykazania swych praw i przedstawienia dowodów. Zaznaczyła przy tym, że nie będą brane pod uwagę te nadania, w których prawo warzenia nie jest wyraźnie wymienione. Szlachta zrozumiała, że jej wyszynk piwa, opierający się na cytowanym wyżej „prawie wyższym”, jest zagrożony. Celem ratowania go przedłożyła komisji memoriał. W nim żądała uznania jej propinacji w tych wsiach, co do których nie mieli właściciele dóbr osobno udzielonych uprawnień. Domagała się również, aby sprawę przedłożono sądowi ziemskiemu, który uważała za jedynie kompetentny.

Sprawa skomplikowała się jeszcze bardziej przez to, że na zamku założono (1654) browar i zaczęto sprzedawać piwo nie tylko po wsiach kameralnych, ale nawet w samym Cieszynie. Do jednego przeciwnika, jakim była szlachta, przybył drugi, o wiele bardziej niebezpieczny —

sam księżę — który w ostatniej instancji miał rozstrzygnąć spór, a był w nim zainteresowany, jako właściciel dóbr kameralnych. Jeżeli się przyzna miastu to wszystko, czego żądało, to trzeba będzie zamknąć browar zamkowy. Tego wymagała prosta konsekwencja. Skoro nadania na rzecz Cieszyna miały być szanowane, to nie mógł ich naruszać zarząd dóbr książęcych.

Cieszyn znalazł się wobec tego w bardzo trudnym położeniu. Równocześnie wypadało zwalczać pretensje stanów i uzurpację zarządcy Komory. Lecz tego ostatniego trudno było osiągnąć. Działał w myśl interesów swego przełożonego, celem jego było powiększenie dochodów panującego, względnie rodziny panującej.

Cieszyn prosił o usunięcie browaru zamkowego zaraz po jego założeniu. Na to nastąpiła odpowiedź Kancelarii Nadwornej dopiero po 15 latach. Przyznano miastu słuszość, nakazano usunąć nadużycie, ale równocześnie, obalając to zarządzenie, polecono wyższemu urzędowi wrocławskiemu przedstawić w tym względzie sprawozdanie. Ten zażądał opinii od Komory Śląskiej we Wrocławiu, a że nikt się nie śpieszył, upłynęło znowu parę lat, nim przyszło do przesłuchania świadków. Ci zeznali, że często pijali piwo u słodownika zamkowego razem ze sołtysami i poddanymi Komory, grali w karty z nimi i siedzieli długo po nocach. „Takie picie — zaznaczyło miasto — urzędują tam co sobotę, szczególnie zaś wtedy, gdy się odbywają sądy nad poddanymi z przedmieść Brandysa i Frysztackiego, lub podczas popisów wałaskich (spisy bydła celem wymierzenia od niego opłaty). Wtedy sprzedaje się piwo zamkowe taniej niż cieszyńskie, zmusza się poddanych do wypicia pewnej ilości, powiadają zaś, że na zamku ma być nawet założony publiczny szynk. Miasto zaś zubożałe i bez tego, nie będzie w stanie płacić podatków. Popada w dług, a jeżeli mu się w dodatku odbierze ten najcenniejszy klejnot, nie pozostanie mieszkańcom nic innego, jak opuścić domy i emigrować”.

Nie wiele to przedstawienie skutkowało. Cieszyn próbował siłą przeszkodzić wywozowi piwa, ale i ten środek zawiódł. Nie wystarczał wobec szlachty, tym bardziej musiał się okazać niedostatecznym wobec Komory. Miasto skarżyło się zatem ponownie. Na tę drugą skargę odpowiedział zarządca Komory:

„Burmistrzowi i rajcom musiało się śnić o szynku zamkowym, gdy poszli spać popici. Tylko podczas popisów wałaskich i sądów wiejskich pozwala się Wałachom pić piwo zamkowe. Te sądy odbywały się przedtem po wsiach, a poddani byli obowiązani utrzymywać wtedy zarządcę i jego towarzyszy. Potem przeniesiono je na zamek i rzeczywiście pije się przy tym piwo zamkowe. Cieszyn nie może przepisywać zarządcy Komory, której zawdzięcza swe przywileje, jakie piwo ma

być pite na zamku. Nie można również żądać od służby zamkowej i urzędników, by przy grze w karty i kręgle na zamku pili jakieś inne piwo zamiast zamkowego. Jeżeli szlachcie nie można zakazać sprzedaży swego piwa, tym mniej można tego żądać od Komory. Zresztą sami mieszczanie piją piwo zamkowe, gdyż to, które się warzy w Cieszynie, jest tak drogie a zarazem tak liche, że go nie mogą pić. Świadkowie, postawieni przez Cieszyn, zgrzeszyli przez picie piwa zamkowego, a więc nie mogą być wiarygodnymi świadkami przeciw Komorze, nie można im też wierzyć choćby dlatego, że podlegają jurysdykcji miejskiej”.

Odpowiedź ta jest próbką, jak pewnymi się czuli zarządcy Komory, w jak lekceważący sposób traktowali skargi Cieszyna. Trudno zresztą było wobec kameralistów postąpić bezwzględnie, skoro się ich potrzebowało. W tym samym czasie pomagali zarządcy Komory Cieszynowi w procesie o karczmy w Trzycieżu i Pogwizdowie. Charakterystyczne są w tym względzie uchwały mieszczan. „Wydział uchwalił (1672), że mieszczanom pozwala się zabierać piwo niesione z zamku przez kogośkolwiek”. W dwa lata później: „Burgrabia i stara regentka biorą piwo ze zamku”. Postanowiono co do burgrabiego patrzeć na to przez palce, innym zaś zabierać piwo. Po dwóch latach zaś: „Na posiedzeniu szynkownych domów ogłoszono pisma od wyższego urzędu i Komory, aby się kameralistom piwa ze zamku brać nie broniło. Nie uchwalono nic, ponieważ każdy sobie myślał w duszy, że trudno jest płynąć przeciw prądowi”.

Rozstrzygnięcie sporu z Komorą pozostało w ścisłym związku z procesem, jaki się wywiązał ze szlachtą. O wniesionym przez nią memoriale uwiadomił bowiem starosta mieszczan, a ci wygotowali odpowiedź. Po tych pismach nastąpiły jeszcze dwa inne, w których obie strony starały się wykazać swe prawa, a obalić argumenty przeciwników; posługiwano się przy tym nie tyle nowymi, gruntownymi dowodami, ile raczej dialektyką i cytatami z autorów starożytnych. Szlachta protestowała energicznie przeciw traktowaniu jej sporu z mieszczanami w pierwszej instancji gdzie indziej jak przed sądem ziemskim, powołując się na prawo ziemskie, które jej to wyraźnie gwarantowało. Miasto wykazywało, że sąd ten, złożony z samej szlachty czyli zainteresowanych, nie daje rękojmi bezstronności. Obie strony powoływały się na swój dawny stan posiadania, obie kwestionowały przywileje świadczące na korzyść przeciwników, twierdząc, że zostały uzyskane w sposób podstępny, nieprawidłowy, obie starały się udowodnić, że interesy panującego i dochody Komory wyjdą lepiej na tym, jeżeli im przyzna się rację, a nie przeciwnikom.

Ten wzgląd też zadecydował o wyniku sprawy. Cesarz Leopold I

zarządził (1704), że prawo milowe dla Cieszyna ma pozostać nienaruszone, we wsiach poza milą wolno szynkować piwo tylko tym właścicielom, którzy swe prawo do tego mogą udowodnić wyraźnymi nadaniami. Ci jednak, którzy takich dowodów nie mają, mogą sobie prawo warzenia piwa kupić przez złożenie pewnej opłaty na rzecz Komory.

Dla stanów nie przyniosło to rozporządzenie żadnej zdobyczy. Jeżeli szlachta chciała warzyć piwo w swych dobrach, nie mając do tego uprawnienia specjalnego — a tak było po większej części — to musiała za to zapłacić. Cieszyn stracił dużo, odpadło bowiem z jego okręgu propinacyjnego przynajmniej kilkanaście wsi. W r. 1735 wyliczono tylko 27 wsi pomiędzy 50 przyznanych Cieszynowi w przywilejach z r. 1523 i 1608. Reszta odpadła. Sprawdziło się i tym razem przysłowie o dwóch bijących się i trzecim korzystającym. W każdym razie, ponieważ większa część wsi, które odpadły od Cieszyna, należała do Komory, więc ta objęła dostarczanie im piwa. Odtąd browar zamkowy był potrzebny i miasto nie domagało się już zniesienia go.

Ale i w tym ograniczonym zakresie nie było jeszcze miasto zabezpieczone przed wdzieraniem się w jego prawa to szlachty, to Komory. Dzierżawcy wyszynku miejskiego skarżyli się nieustannie na to, że okręg propinacyjny, przyznany im w kontrakcie, jest fikcyjny. Z Komorą zatargi trwały dalej. Miano jej do zarzucenia naruszenie miejskiego wyszynku piwa w samym Cieszynie. Na skargi z tego powodu wniesione zakazał książę lotaryński Komorze wyszynku w Cieszynie tak kwartami jak beczkami, pozwolił jej tylko sprzedawać swe piwo podczas sądów wiejskich i rocznych popisów wałaskich. Książę dodał, że zgadza się na to ograniczenie tylko ze względu na pożar, który dwa razy nawiedził miasto, bo zresztą trudno przypuścić, iżby przywileje miejskie mogły tak daleko ograniczać wyszynk piwa zamkowego (1773). Nie bardzo się zresztą z tym liczone. W następnym roku były znowu skargi, wskutek których nastąpił nowy zakaz.

W tym czasie szlachta cieszyńska wysprzedawała się w znacznej części ze swych dóbr na rzecz Komory, od tego też czasu miało miasto z nią tylko do czynienia. W pierwszej połowie w. XIX prowadziło z nią nowy proces. Cieszyn wznawiał pretensje do wyszynku piwa w kilku wsiach leżących na granicy mili, do których Komora dawała swe piwo od dawna, jak to zdołała wykazać. Ale były to już inne czasy.

W prawie propinacyjnym Cieszyna czynili jednak uszczerbek oprócz szlachty i Komory także duchowieństwo i urzędnicy. Duchownym, tak świeckim jak zakonnym, przyznał ks. Kazimierz (1521) warzenie piwa na swą domową potrzebę, także młodemu księdzu na prymicję. Z proboszczem cieszyńskim ułożono się więc w ten sposób, że za zrzeczenie się warzenia piwa u siebie otrzymywał od każdej warki pewną ilość

piwa. „Dziekan bierze piwo ze zamku — ogłoszono na jednym ze zgromadzeń gminnych. — Oznajmić mu, że jeżeli nie przestanie tego czynić i nie zadowolni się tym, co mu się daje, jeżeli nie zaprzestanie handlu miejskiego piwa, nie będzie się mu nic dawać”. (1676). W parę lat później znowu uchwała: „Dziekan stawia sobie browar i warzy piwo. Powinien się zadowolić tym cębrem piwa od każdej warki, a on, na szkodę miastu, warzy sobie piwo, czego nigdy nie było”. Groźba odniosła jednak skutek. Dziekan zobowiązał się nie warzyć w swym domu piwa.

Kiedy indziej z innej strony groziło niebezpieczeństwo. „Braciom miłosiernym zakazuje się brać piwo ze zamku” (1700, zaraz po założeniu klasztoru i przeniesieniu go do Cieszyna). W r. 1750 ugodziło się miasto z braćmi miłosierdzia, że im będzie płacić po 12 gr od wiadra, byleby się wstrzymali od wyszynku piwa. Oni jednak nie dotrzykali ugody i spory z nimi trwały do XIX w. Przestali brać piwo miejskie, ponieważ warzyli sobie własne piwo w browarze zamkowym.

Miasto skarżyło się, że jezuici, zamiast brać piwo z miasta, kupują je na zamku albo u braci miłosierdzia. Konwikt tłumaczył się, że młodzież szlachecka szkolna cierpiała nieraz na zdrowiu z piwa miejskiego. To samo było z klasztorem dominikańskim, który był obowiązany brać piwo miejskie i stosował się do tego przez pewien czas, ale potem założył sobie własny browar. Także duchowieństwo ewangelickie nie liczyło się z propinacją miejską, jakkolwiek w umowie z gminą, zawartej w czasie założenia kościoła Jezusowego, zobowiązało się do brania piwa tylko z miasta.

Urzednicy byli w ogóle wyjęci spod przymusu propinacyjnego, choćby na tej podstawie, że prawo pozwalało każdemu z nich na domową potrzebę brać piwo, skąd zechce. Stwierdzono to rozporządzeniem z r. 1788 i późniejszym z roku 1792, choć przyznano w nim, że należy miasto chronić przy prawie miłowym, „o ile ono się zasada na istniejących kontraktach”. Tym samym jednak czyniono zastrzeżenie, które nie mogło być z korzyścią dla propinacji cieszyńskiej.

Miasto Cieszyn tak uporczywie broniło swego prawa propinacyjnego, ponieważ wyszynk piwa, względnie dochód z niego, stał się stałą, najpoważniejszą rubryką budżetu miejskiego. Służył do zaspokojenia wszystkich potrzeb miejskich, które wymagały znaczniejszego nakładu. Cena *porządki* piwnej, jak nazywano jedną warkę, wynosiła zazwyczaj 100 talarów, niekiedy więcej lub mniej, zależało to od czasu, w którym warzono, od popytu za nim i od różnych innych okoliczności. Magistrat przyznawał temu, który miał jakąś pretensję do miasta, prawo warzenia sobie danej ilości piwa lub też sprzedawał ją, aby kwotą uzyskaną pokryć wydatki. Z dochodów piwnych płacono

długi miejskie, a zamiast procentów lub dla uzyskania pożyczki odstępowano wierzycielowi porządki. W ten sam sposób wyjednywano cierpliwość jego, gdy miasto nie było w stanie zapłacić długu. Z piwa płacono podatki i pokrywano wydatki na utrzymanie wojska w Cieszynie i na szańcach Jabłonkowskich. Porządkami piwnymi w naturze pomagano mieszczanom budującym nowe domy lub poprawiającym stare, płacono pensje urzędnikom miejskim, wynagradzano prawników, którzy sporządzali akta prawne celem obrony propinacji miejskiej i jeździli w tej sprawie do Wiednia. Nimi wspierano służbę domagającą się poprawy bytu. Za porządki wreszcie stawiano budowę miejskie. W ogólności osią całej gospodarki miejskiej był wyszynk piwa i browar, a posiedzenia Wydziału czy zgromadzenia całej gminy zajmowały się najwięcej tą sprawą.

Spór o propinację prowadził Cieszyn wspólnie ze Skoczowem, który również otrzymał od ks. Wacława pozwolenie na postawienie sobie browaru na wałach miejskich i na sprzedaż piwa we wsiach okolicznych, należących do państwa skoczowskiego w r. 1550, przy czym książę zastrzegł, że piwo ma być „godne”, a co do właścicieli wsi sąsiednich, że może warzyć piwo tylko ten, kto od przodków księcia otrzymał na to pozwolenie. Skoczów miał jednak również konkurenta w założonym przez zarządcę skoczowskich dóbr kameralnych browarze książęcym w Drogomyślu i też się próbował bronić przeciw tej konkurencji. O nim jednak rozporządzenie cesarza Leopolda nic nie mówi. Takie miasteczko musiało cierpliwie znosić wszystko, co mu narzucała zwierzchność. Procesy takie prowadziły także inne miasta, jak Frysztat z właścicielem Barskim, ale na ogół z tym samym powodzeniem. Z miejskiego prawa propinacji pozostały tylko okruczy, bronione z wysiłkiem godnym lepszej sprawy.

Procesy o prawo propinacji prowadziło miasto w zastępstwie mieszczan uprawnionych, prawo to bowiem należało do tzw. wielkomieszczan, czyli potomków pierwotnych osadników, mieszkających w obrębie wałów, względnie murów miejskich, nie do miasta jako takiego.

Sposób użytkowania określono po objęciu przez miasto warzenia piwa pszenicznego (1468). Wtedy oznaczono, jaką ilość piwa ma warzyć każdy mieszczanin i w jakim porządku ma się to odbywać. Mieli warzyć i szynkować po kolei, po jednemu lub po dwóch, jeżeli jednak ktoś nie miał sładu na czas, wtedy pomijano go i warzyć miał jego najbliższy sąsiad. Żaden inny mieszczanin nie miał prawa warzyć, jedynie ten, na którego kolej przypadła. Tylko jeżeli w dwóch tygodniach nie sprzedał swego piwa, sąsiad jego najbliższy miał prawo przystąpić do warzenia. Nie wolno było sprzedawać innemu mieszczaninowi piwa na wyszynk, a tylko na przyjęcie jakiegoś znacznego

gościa mógł jeden drugiemu odstąpić ćwiartkę piwa. Tak samo jeżeli ktoś potrzebował piwa na jakąś uroczystość rodzinną lub na prymicje, to nie mógł sam warzyć, jeżeli kolej na niego nie przypadła, lecz powinien był kupić je w beczce lub w mniejszej ilości od tego, który właśnie warzył i szynkował. Sprzedawać piwo wolno było w ogóle tylko w swych domach.

Te zarządzenia, czyli ustanowienie tzw. „porządek” odnosiły się do piwa pszenicznego, ale ponieważ odtąd żadnego innego nie warzono, więc były to ogólnie przepisy dotyczące wyszynku piwa.

Porządek wtedy ustanowiony nie utrzymał się jednak długo. Pomijanie tych, którzy nie mieli na czas słodu gotowego, stało się dosyć częste, a spotykało ono z reguły uboższych mieszczan, bo tylko tacy mieli trudności w zaopatrzeniu się w sład. Jedyne wyjście dla takiego mieszczanina było sprzedać przypadającą na niego „porządkę” innemu, przy czym nie mógł żądać wysokiej ceny, bo inaczej kolej szła na sąsiada i on nie miał z tego nic. Zamożniejsi mieszczenie skupywali je, szynkowali, gdzie mogli, także poza swymi domami, byle więcej utargować, bo wtedy częściej przychodziła znowu kolej na nich. Wyszynek piwa, przyznany na równi wszystkim wielkomieszczanom, przynosił zyski tylko bogatszym, ubożsi mieli z niego małą korzyść. Narzekali tedy na to upośledzenie, protestowali przeciw przekraczaniu przepisów. Na ich żądanie zapewne przypomniano później (1565) owe postanowienia z r. 1468, zakazano sprzedawać porządki, szynkować poza swymi domami i w ogóle zmieniać kolejność warzenia, jaką sama gmina sobie naznaczyła. Mimo to skargi powtarzały się. Ks. Adam Waclaw wydał nowe zarządzenia. „Zmiana porządku została zakazana. Nikomu w ogóle nie wolno było warzyć więcej niż dwie porządki w roku. Sprzedawać porządki przypadające swym domom mogą jedynie rycerze (mający domy w mieście), duchowni, chorzy (nie mogący szynkować) i całkiem biedni, lecz tylko za zgodą rady miejskiej” (1608).

Niedługo potem zaszła potrzeba nowego uregulowania wyszynku. W czasie wojny 30-letniej wielu mieszczan opuściło swe domy, które stały pustką. Opłaty z nich przestały wpływać do kasy miejskiej. Z tego powodu magistrat czuł się uprawniony do korzystania z praw, które przysługiwały tym domom. Ks. Elżbieta Lukrecja kazała wtedy spisać wszystkie porządki piwne i przestrzegać kolejności. Magistrat miał obowiązek ułatwić uboższym mieszczanom, którzy by chcieli kupić porządki z pustych domów, postaranie się o sład. Wkradł się wtedy zwyczaj, że magistrat rozdarowywał porządki piwne swoim bliższym lub kupował je za pieniądze gminne na ratusz, gdzie szły na użytek rajców i służyły im do urozmaicenia posiedzeń. Księżna

potępiła ten zwyczaj, „który się dawał we znaki ubogim ludziom, gdyż te kupione na ratusz porządki warzono w najlepszy czas” (1692).

Nie można powiedzieć, żeby tym zarządzeniem wprowadziła księżna większy ład i usunęła nadużycia. Księżna nie mogła zaradzić złemu i zmusić do przestrzegania przepisanej kolei, skoro sama swą interwencją niewoliła do przekraczania jej: Wstawiała się np. za swym łaźiebni-kiem, by go miasto wynagrodziło jedną porządką za wierną służbę dla niej. Innym razem poparła prośbę swego kanclerza, który żądał, żeby mu miasto darowało dwie porządki i pomogło mu w ten sposób przy restauracji domu. To znowu, uzyskawszy od miasta kilkanaście porządek, sprzedawała je i żądała, by miasto pozwoliło nabywcom zwarzyć je przed wszystkimi innymi.

Bezskuteczne też były jej często powtarzane upomnienia. Spis porządek był, księżna kazała go wywiesić w miejscu widocznym, żeby się każdy mógł z nim zapoznać, ale porządku nie było w warzeniu piwa, ani białego, ani czarnego, czyli tzw. „marca”. Co do tego ostatniego, ustanowiono taką samą kolejność warzenia jak przy białym, ale jej także nie zachowywano. „Pokazało się – mówi jednomyślna uchwała zgromadzenia gminnego – że zamożniejsi mieszczenie uciskali uboższych przy wyszynku piwa marcowego, tak, że wielu dwa, trzy, cztery i pięć razy w jednym roku warzyło, biedniejsi zaś we dwóch, trzech lub nawet w czterech latach nie przychodzili do warzenia, przez to ponosili niemałą szkodę, a tymczasem muszą podatki cesarskie płacić i inne ciężary ponosić na równi z innymi”. Na przekraczających nałożono karę wysoką 12 grzywien, ale jaką mogła być egzekucywna kary, skoro przekroczeń dopuszczali się właśnie ci, którzy mieli wymierzać kary za nie.

W tym czasie pozostało mieszczenom już tylko warzenie piwa marcowego. Piwo białe przeszło pod zarząd gminy (1634). W czasie wojny wydatki na rzecz państwa w formie kontrybucji i kwaterunków wzrosły tak bardzo, że miasto musiało się oglądać za jakimś poważnym źródłem dochodów na pokrycie ich. Gdy tedy trzeba było zapłacić znowu kontrybucję, którą trudno było ściągnąć z nielicznych a zubożałych mieszkańców, zgodzili się uprawnieni mieszczenie odstąpić miastu swój wyszynk piwa. Oni i tak byli obowiązani ponosić największe ciężary, jakkolwiek bogatsi starali się zepchnąć je na uboższych.

Od tego czasu magistrat zarządzał warzeniem piwa białego, a później i marcowego, gdy dochody z tamtego nie wystarczały. On warzył je w browarze miejskim, albo sam, a wtedy oddawał szynkowanie gospodzkim, albo sprzedawał porządki mieszczenom. Księżna zastrzegła mieszczenom uprawnionym prawo własności. Po zapłaceniu kon-

trybucji mieli oni wrócić do niego. Ale nie wrócili. Miasto było ciągle w takim położeniu, że się bez tego dochodu obejść nie mogło. Tak pozostało aż do XIX w.

Magistrat nie tylko nie umiał przedtem przypilnować porządku w warzeniu, lecz także teraz, gospodarując sam wyszynkiem, nie potrafił się ustrzec przed błędami, które gospodarkę jego stawiały w niekorzystnym świetle.

Sprzedane porządki piwne nie wystarczały na pokrycie wszystkich bieżących wydatków, zwłaszcza że należało płacić procenty od znacznych długów. Magistrat sprzedawał zatem porządki za lata następne. To samo już było wadliwe. Wskutek tego, kto kupił porządek, musiał czekać, aż przyjdzie na niego kolej. Gdybyż przynajmniej mógł być pewny, że w danym czasie na pewno przyjdzie do warzenia. Tak nie było. Jeżeli bowiem magistrat także warzył sam, to robił to oczywiście przed wszystkimi innymi. Nadto niektórym osobom pozwalał na warzenie, choć kolej na nich nie przychodziła. Niektórzy dochodzili do tego przy pomocy protekcji, najczęściej starosty. Znowu zatem osoby wpływowe wywracały cały porządek; warzyły wcześniej, inni czekali bardzo długo.

W r. 1678 uchwalono „spisać kolej białych porządek, na ćwierć roku, według kolei marcowych i oddać je dwom osobom do pilnowania; nikomu nie wolno naprzód bez zezwolenia gminy”. Uchwała pozostała uchwałą, niczym więcej. „Gmina żąda posłusznie od magistratu, by w przyszłości nigdy wstawiennictwa w sprawie warzenia porządek nie uwzględniono i by nie zmieniano kolei porządek”. Tak uchwalono trochę później. Toteż jeden z tych niewpływowych mieszczan prosił w r. 1680 o zwarzenie porządek, które kupił jeszcze w r. 1643. Pomijani domagali się procentów od kwoty zapłaconej za porządki. Doszedłszy wreszcie do swej kolei warzyli piwo z jak najmniejszym kosztem, by odbić stratę poniesioną. Piwo było liche, skarżono się na to powszechnie i przyznawał to sam magistrat. Mieszczanie nie chcieli go pić, woleli sprowadzać sobie ze zamku; na tym cierpiał miejski wyszynk. Dochody z tego zmniejszały się. Na porządki coraz trudniej było znaleźć nabywców. Trzeba było przyznawać im zniżki i ulgi.

Wreszcie postanowiono tym nadużyciom różnego rodzaju położyć koniec. Wypuszczono wyszynk piwa i warzenie go w dzierzawę (1714). Dzierżawca zobowiązał się płacić rocznie 4.500 fl. do kasy miejskiej, przy czym uprawnieni mieszczanie mieli także jeszcze prawo do pewnej ilości warek, a magistrat przyrzekł pilnować, żeby mu nikt nie wkraczał w jego propinacje, żeby nikt prócz urzędników krajowych nie brał piwa skądinąd.

Później państwo wzięło niejako w sekwestr dochód z piwa, albowiem miał on iść wyłącznie na zapłacenie podatków cesarskich. Tylko w ten sposób bowiem mogło być zabezpieczone regularne ich uiszczanie. Reszta dochodu miała być rozdzielana między uprawnionych.

Przez te zarządzenia nie wprowadzono bynajmniej ładu. Dzierżawcy warzyli złe piwo, wskutek czego dochód z wyszynku nie dopisywał. Mieszczanie, nie zainteresowani w tej mierze w dochodach jak przedtem, brali sami bez skrupułu lepsze piwo zamkowe. Cóż dopiero musiało się dziać po wsiach należących do propinacji miejskiej! Dzierżawcy, nie mogąc wyjść na swoje, żądali ciągle opustu czynszu, który im zwykle przyznawano, bo oni także należeli do osób wpływowych i znajdowali drogi dla pozyskania sobie przychylności zarządu miejskiego. Oto co pisze starosta cieszyński: „Doszły mnie skargi, że dzierżawca nie stosuje się do kontraktu, według którego na każdą beczkę piwa z 6—7 wiader ma dawać przynajmniej 1½ korca czystego pszenicznego słodu i warzyć dobre piwo. Magistrat miał tego pilnować, lecz nie dba o to. Biedne mieszczaństwo, szczególnie rzemieślnicy pracujący ciężko, chorzy i uciśnieni, którzy dla wzmocnienia i orzeźwienia potrzebują dobrego piwa, a tak samo osoby ze stanu szlacheckiego i przejezdni, dostają złe piwo”. Dlatego starosta polecił powierzyć nadzór nad warzeniem piwa dwom ławnikom, którzy „nie powinni być pijanicami”. Ci mieli pilnować: 1) by do pszenicy nie dawano jęczmienia, 2) by do każdej beczki dawano tyle słodu, ile było przepisane. Piwo wywarzone miał zbadać jeden z rajców wraz z inspektorem browarnianym, żeby zaś szynkarki nie mieszały lepszego piwa z gorszym, kazał od nich odebrać przysięgę. Starosta wyraził przekonanie, że dzierżawca będzie dbał o dobro swoje i gminy, gdyż przez złe piwo ten wyszynk upadł i zmniejsza się fundusz, przeznaczony jako największy klejnot miejski, na podatki cesarskie”. Obrachunek jednak, jaki zrobiono przy sposobności prośby jednego dzierżawcy o zwolnienie go z kontraktu, nie wykazywał dochodów, względnie dochód był bardzo wątpliwy. Dlatego następnemu dzierżawcy musiano bardzo dużo, bo przeszło 1/3, opuścić z czynszu, a i tak było trudno o niego.

Zarazem poczyniono wtedy zarządzenia, które miały na celu podniesienie dochodu. Magistrat zobowiązał się pilnować, aby piwo było dobre; dostawał za to pewną ilość piwa. Od starosty, szlachty i urzędników, którym wolno było sprowadzać piwo na swą potrzebę ze wsi lub ze zamku, miano żądać za każdym razem, przy sprowadzaniu wykazania się poświadczeniem burmistrza, które należało przedstawiać pod groźą kary pieniężnej, ewentualnie utraty prawa. Nałożono również wysoką karę pieniężną na wszystkich, którzy pili obce piwo, nie mając do tego prawa. Klasztorowi dominikańskiemu postanowiono

płacić odpowiednią kwotę, „żeby nie miał powodu żadnego do szynkowania u siebie piwa”. Ustanowiono dwóch doglądaczy, którzy mieli badać 4 karczmy w pobliżu miasta, rewidować wozy mieszczańskie, piwnice duchownych katolickich i ewangelickich, a utrzymującym obce piwa zabierać je i okładać karami. Wreszcie spodziewano się uzyskać od starosty pozwolenie na rewidowanie także domów szlacheckich.

Pięknie brzmiące zarządzenia pozostały jednak widocznie na papierze. Po trzech miesiącach stwierdził nowy dzierżawca, że jeszcze dotąd żadna wieś nie wzięła od niego piwa i prosił o niżenie czynszu. Tak było ciągle. Ponieważ po nim nikt nie zgłosił się do licytacji, musiał magistrat wziąć wyszynk piwa na własny zarząd (1740). Zarzucano go jednak z rozkazu starosty, ponieważ magistrat dochód z piwa obracał na różne cele, podatki znowu nie wpływały regularnie, jeżeli zaś je musiano zapłacić, to magistrat ściągał je z mieszczan, zamiast płacić z dochodów piwnych, czyli mieszczenie wychodzili na tym na ogół znacznie gorzej. W dodatku powstały skargi, że wtedy, gdy magistrat rozdzielał dochód z piwa, zamożniejsi dostawali więcej niż ubożsi, jakkolwiek według założenia wszyscy mieli mieć równe prawa. Magistrat powoływał się na dawny zwyczaj, według którego jedni mieszczenie warzyli dwa trzy lub cztery razy w roku, drudzy zaś znacznie mniej, wskutek tego do domów niektórych było przywiązane prawo do kilku warek. Żądał zatem utrwalenia tego, co się wkradło drogą nadużycia. Przeciwno podziałowi dochodu z piwa na równe części przytaczał argument, że „w takim razie zrujnuje się tylko kilka majątniejszych domów, a nie pomoże się uboższym”. powoływał się na zwyczaj panujący w innych miastach śląskich, jak Opawie i Karniowie, „gdzie domy murowane z ogrodami i fasadą rozporządzały większą ilością porządek niż drewniane o jednej izbie”. W razie zaś podziału tych dochodów na równe części, twierdził, że także podatki powinny być ściągane w tej samej wysokości od wszystkich.

Spory o podział dochodów z piwa były drugą przyczyną oddania wyszynku piwa na powrót w dzierżawę (1749). Równocześnie zaś rozporządzeniem z 6. IX. 1748, polecono obrócić cały czynsz dzierżawny na podatki. Że jednak dochody z niego malały coraz bardziej, dzierżawcy bowiem nie tylko żądali stałe opustu, ale nadto i reszty czynszu nie wypłacali regularnie, a magistrat nie ściągał z nich należnych zaległości, dlatego cesarz polecił, by Komora wydzierżawiła wyszynk cieszyński piwa za czynszem znacznie wyższym niż dawali poprzedni dzierżawcy. Lecz skoro ta poniosła na tym znaczne straty, wrócono znowu do dzierżawców prywatnych.

Narzekania ciągle na dzierżawców dawały wielkomieszczanom

upragniony. pozór do żądania prawa warzenia piwa na powrót dla siebie. O tę ekskamerację toczył się spór ich z magistratem przez długi czas. Zaczął się wśród następujących okoliczności. Po pożarze z r. 1789 uwolnił cesarz miasto na 20 lat od podatku domowego. Był on dotąd płacony z dochodów piwnych. Wielkomieszczanie zatem, a raczej część ich opozycyjna, wychodząc z zasady, że wyszynk piwa przysługiwał pierwotnie wszystkim mieszkańcom na równi, domagali się teraz, skoro podatków nie płacono, równego podziału dochodów z piwa pomiędzy mieszczan. Zarzucenia systemu dzierżawy zaś żądano i dlatego, „że przez dzierżawców piwo, ten tak potrzebny w mieście cywilizowanym napój” jest nie do użytku, nie można zmusić dzierżawców do warzenia lepszego, ponieważ, pozostając w dobrych stosunkach z magistratem, lekceważą sobie wszelkie zarzuty. Te zarzuty zaś były w związku z krytyką całej gospodarki gminnej i rozdziału ciężarów na mieszczan. Celu swego wówczas nie osiągnęli. Nie odstąpili jednak od swych żądań, żeby je zaś przeprowadzić, nie cofali się nawet przed środkami radykalnymi.

Wtedy już znowu (r. 1800) było warzenie piwa w rękach gminy względnie magistratu. Ale wielkomieszczanie nie zarzucali starań celem odzyskania warzenia piwa. W ich imieniu przedstawił jeden z mieszczan plan spłacenia długów połączony ściśle z ekskameracją wyszynku piwa i plan ten, poparty nawet przez magistrat, przedłożono komisji etatowej, ustanowionej dla kontroli gospodarki miejskiej, z prośbą o potwierdzenie (1803). Komisja jednak wyraziła cały szereg wątpliwości i plan nie doszedł wówczas do skutku. Tym większe było rozdrażnienie wielkomieszczan. Zarząd browaru, znieważony przez opozycjonistów, ustąpił. Zwołanemu w tej sprawie zgromadzeniu gminy przedstawił magistrat trudności, na jakie napotkać musi powrót wyszynku do mieszczan. Ci jednak oświadczyli gotowość pokrycia długów miejskich i zapobieżenia pokrzywdzeniu mieszczan uboższych. Zawarto tedy układ z nimi (1812). „Od 1 maja będą mieszczanie sami zarządzać warzeniem i wyszynkiem piwa przez ludzi do tego wyznaczonych. Ci mają się starać o to, by zawsze był odpowiedni zapas słodu, tak by nie można było pomijać uboższych z powodu jego braku. Nadto ma każdy mieszczanin przed przystąpieniem do warzenia złożyć kwotę, która przypada na niego tytułem podatków i zobowiązań ciążących na wyszynku”. Szynkować miało piwo po kolei po dwóch mieszczan, przy czym kolejność miała być oznaczona losem, z pierwszeństwem jednak dla tych, którzy dostarczyli własnego słodu. Liczba uprawnionych wynosiła wtedy 155.

Tego rodzaju system zaprowadzono na próbę. Po udaniu się próby miano prosić władze o oddanie ostatecznego prawa tego wielkomiesz-

czanom. Zaraz jednak wystąpiły trudności. Dochód miał być dzielony na równe części; ale ponieważ każdy chciał sam szynkować, a zboże było po różnych cenach w ciągu roku i wydatki także nie zawsze jednakowe, dlatego różnica w dochodach między poszczególnymi mieszczanami dochodziła do pokaźnej kwoty. A przy tym ubożsi, mimo ułatwień, nie byli w stanie pokryć swych zobowiązań, sprzedawali zatem swe warki, czyli wrócił stan z dawnych czasów i ta nierówność, na którą się tylekroć skarżono. Dlatego Urząd obwodowy oddał znowu zarząd tego dochodu magistratowi. Ale część wielkomieszczan wznowiła mimo to proces o ekskamerację, względnie zwróciła się z prośbą o nią do wyższych władz politycznych (1816). Ponieważ zaś na przeszkodzie tejże stały długi miasta, dlatego żądano, aby im umożliwiono wglądnięcie w szczegóły gospodarki, czego im odmówiono. Sprawę ekskameracji załatwiono rozporządzeniem z r. 1820, w którym zaznaczono, że miasto bez utraty swej samodzielności nie może się obejść bez prawa warzenia piwa; stanowczego orzeczenia co do jego własności nie wydano. Z tego powodu obie strony, magistrat i opozycja, tłumaczyły je sobie na swoją korzyść. Wielkomieszczanie wniesli jeszcze raz prośbę o oddanie im tego prawa. Magistrat sam uznawał częściowo, że mieszczanom przysługuje pewne prawo do niego. Zarząd wyszynku prowadzono osobno, dochody płynęły do oddzielnego funduszu, a gdy magistrat przystąpił do budowy nowego browaru, to odwołał się o pomoc do wielkomieszczan i od nich uzyskał rzeczywiście znaczną subwencję. Dekretem z r. 1826 odesłano strony sporne na drogę sądową, „ponieważ jest to spór o posiadanie, skarżący nie udowodnili, że byli kiedyś w posiadaniu wyszynku piwa i obie strony przytaczają na poparcie swych twierdzeń wyłącznie domysły i argumenty dialektyczne”. Przez to usunięto wreszcie sprawę z toku urzędowego i oddano je sądom. W r. 1865 zwróciło miasto wielkomieszczanom browar wraz ze wszystkimi prawami, tj. prawem warzenia i milowym. Wtedy było domów uprawnionych 157, wśród nich zaś niektóre miały tylko prawo do pół warki lub mniej, tak, że ilość wszystkich „piw” wynosiła 161.

Prawo warzenia piwa dla miasta i okolicznych wsi miały także wszystkie inne miasta Śląska Cieszyńskiego: Bielsko od r. 1565, Bogumin od 1612, w którym margrabia Jan Jerzy bradenburski darował miastu browar; we Frydku był też już w r. 1641 spór w tej sprawie między mieszczanami a właścicielem dóbr Oppersdorfem; Frysztat otrzymał prawo warzenia piwa w r. 1447, Skoczów w r. 1550, Jabłonków w r. 1560; Strumień otrzymał prawo warzenia piwa zaraz po podniesieniu do rzędu miast. Prawo milowe Strumienia rozciągało się na 18 wsi sąsiednich, z których część leżała już na terytorium Gór-

nego Śląska (Bzie, Jarząbkowice, Pielgrzymowice, Studzienka i Warszowice). Wielkomieszczan uprawnionych do warzenia piwa i jego wyszynku było w XVI w. 72.

W czasach konstytucyjnych pozniwały wszelkie monopole opierające się na przywilejach książęcych. W Cieszynie właściciele domów szynkowych, względnie ich potomkowie, podzielili między siebie majątek, jaki był, a z dawnego monopolu pozostał ślad tylko w nazwie ulicy Browarnej, przy której Jan Leopold Szersznik, jako administrator budynków miejskich, postawił nowy browar (na początku XIX w.).

Przyznając Cieszynowi wyłączne prawo dostarczania trunków w obrębie mili, oddano mu tym samym także wyszynk wina w tym okręgu, względnie miasto mogło z owego przywileju wydedukować prawo do niego. Tak się też stało. Ten wyszynk potwierdził mieszczanom cieszyńskim ks. Kazimierz w r. 1521, nie określając zresztą bliżej, jak to było przy piwie, dokąd ma sięgać. W pół wieku potem potwierdził go miastu ks. Wacław, przyznając miastu prawo zabierania wina temu, który by je sprzedawał kwartami, pozwalając natomiast na sprzedawanie go całymi beczkami. Z zebranego wina połowa miała przypaść Komorze, reszta miastu. Miasto miało osobny wyszynk, w którym wyłącznie mieli się mieszczanie zaopatrywać we wino. Nie przestrzegali tego jednak bardzo. „Doszły nas słuchy — pisze ks. Wacław — że niektórzy z mieszczan, niewdzięczni za przywileje, które miasto uzyskało, dla jednej kwarty wina lub dwóch gotowi są narazić miasto na największą stratę. Dali się także niektórzy słyszeć, że sobie nakupią wina i złożą do piwnicy, a któż im tego zabroni”. Książę upomina ich, „aby otwarli oczy, zebrawszy się naradzili się pięknie, nie z takimi krzykami jak to zazwyczaj bywa”, nad sposobem zapobieżenia złemu, jeżeli chcą utrzymać swe przywileje. „Wszak i on sam mógł sobie sprowadzić choćby i 10 beczek dla siebie i kazać je wyszynkować, a jednak nie czyni tego, lecz strzeże praw miejskich (1556).

Książę ustanowił nadzorców wyszynku spomiędzy mieszczan. Ci mieli w swych rękach klucze od piwnicy miejskiej, a byli obowiązani nie wpuszczać nikogo do niej oprócz bednarza, sprzedawać wino nie fałszowane i tylko za gotówkę, kosztować je przy otwarciu beczki i oznaczać cenę stosownie do jakości. Za to otrzymywali z kasy miejskiej wynagrodzenie, a do kosztowania pewną ilość wina.

Przepisy te okazały się niedostateczne. Po paru latach wydała ks. Katarzyna Sydonia nowe zarządzenie, określające szczegółowo sposób szynkowania. Dozorców ustanowionych przez ks. Wacława usunęła, widocznie dbali więcej o korzyść swoją niż miasta. Nadzór nad wyszynkiem, „największym klejnotem gminy”, powierzyła radzie

miejskiej. Mianowani przez nią szynkarze musieli zdawać księżnie sprawę, ile wina zakupiono, kiedy, po jakiej cenie, w ogóle przedstawić rachunki co kwartał, pieniądze zaś wręczać radzie tylko w obecności zastępcy księcia. Z pieniędzy tych miało być kupowane wino i płacone długi na wino zaciągnięte tak, żeby można było w przyszłości kupować wino tylko za gotówkę. Cenę wina przywiezionego i przeznaczonego do szynkowania należało oznaczyć „nie według pokrewieństwa lub przychylności, lecz uczciwie, według jego wartości (1580). I te szczegółowe, obostrzone przepisy, nie zapobiegały nadużyciom, których się dopuszczali na szkodę gminy nie kontrolowani należycie przez radę miejską szynkarze. „Żeby zapobiec rosnącym wciąż długom, które stają się nieznośne, uznała rada za jedyny środek wydzierżawić wyszynk wina mieszczanom na 10 lat” (1583). Utworzono mianowicie akcje, czyli tzw. „listy winne” po 100 tal., by zebrać 5.000 t. Kto zapłacił tę sumę, ten otrzymywał dla swego domu prawo do porządku winnej, na co mu miasto wydawało poświadczenie. Jeżeli w ciągu tych 10 lat był zmuszony wycofać się od wyszynku, był obowiązany swoją akcją ofiarować gminie do wykupienia; w razie, jeżeli gmina nie wykupiła jej od niego, mógł ją sprzedać jednemu z tych mieszczan, którzy już mieli taką akcję. Akcjonariusze utworzyli osobny cech, dla którego, za zgodą całej gminy, ustanowiono przepisy. Wśród nich pierwsze miejsce zajmuje oświadczenie, że do cechu nie może być przyjęty szlachcic, ponieważ zaś przywilej wyszynku wina przysługuje tylko miastu, nie szlachcie, dlatego przychwycony na szynkowaniu szlachcic ma zapłacić 5 kóp groszy. W ogóle nie wolno nikomu, nie należącemu do cechu winiarskiego, sprzedawać wina kwartami lub beczkami, ani w mieście ani poza nim. Szynkować ma każdy po kolei przez 114 dni, a nie więcej niż dwie beczki po 10—12 wiader. Poza tym terminem wolno sprzedawać wino tylko ludziom chorym, ale na to miejsce należy wziąć wino od tego który właśnie szynkuje.

Kto by się na czas, to jest cztery tygodnie przed szynkowaniem, nie zaopatrzył we wino, ma być pominięty, a nadto zapłacić karę. Jeden rajca wraz z członkiem cechu winiarskiego ma rewidować piwnice, pieczętować beczki z winem, i baczyć, żeby nikt więcej nie szynkował niż przepisano i żeby każdy tyle wina opłacił, ile wyszynkował. Opłata miejska, składana przed złożeniem wina do piwnicy, wynosi od każdej beczki 10-wiadrowej wina sprzedanego w mieście 1 talar, od wywiezionego 1 gr od wiadra. Oprócz tego szynkujący ma posłać kwartę wina do kosztowania radzie miejskiej, która oznacza cenę wina według wartości, a nie według przyjaźni. „Żeby zaś temu przedsięwzięciu Bóg nie szczędził błogosławieństwa swego, mają

szynkujący za każdym razem dać kościołowi parafialnemu kwartę wina, a klasztorowi, względnie dawnemu kościołowi klasztornemu, gdzie jest mniej komunikantów, pół kwarty”.

Przepisy te potwierdziła księżna Sydonia Katarzyna, dodając zastrzeżenie, by rada pieniędzy z kar przy tym pobranych używała na potrzeby miejskie i co roku zdawała z nich rachunek. Po czterech latach zmieniono warunki dzierżawy. Zamiast 5.000 talarów zażądało miasto 8.500 talarów. Te kwotę złożyło 170 osób, które weszły w skład nowego cechu winiarskiego. Tamtym członkom zwrócono kwoty przez nie zapłacone, a reszty użyto na zapłacenie długów. Warunki dalsze zresztą pozostały prawie bez zmiany, jako też przepisy, które zatwierdził ks. Adam Waclaw (1598). Dzierżawa miała trwać tylko 6 lat, ale po upływie tego czasu miasto nie było w stanie wykupić wyszynku, który też został nadal w rękach cechu. Tak wyglądały przepisy na papierze, w rzeczywistości przy wyszynku wina działało się to samo, co przy piwie. Niektórzy mieszcianie sprzedawali bardzo dużo, drudzy nie mogli się doczekać swej kolejki. Czekali nieraz i po dwa lata i więcej. Niektórzy sprzedawali wino beczkami za miasto bez opowiedzenia się dozorcóm. Wychodziły przeciw temu zakazy, ale nie wiele skutkowały. „Aby zapobiec szkodzie i ruinie, tak całego cechu jak poszczególnych jego członków,” obostrzono przepis rewidowania piwnic i nakładania kar pieniężnych na tych, którzy nie donosili o każdej ilości sprzedanego wina. Nałożono też wysoką karę na tych, którzy szynkowali wino poza swoją kolejką, kiedy je już równocześnie ktoś inny szynkował (1716).

Ten sam cech winiarski, który tak mało dbał o przestrzeganie ustanowionego porządku, dążył równocześnie do tego, by sobie zapewnić wyłączny wyszynk nie tylko w mieście, ale także daleko poza nim. W mieście przysługiwał mu wyłączny wyszynk wina niewątpliwie. Świadczą o tym wszystkie przywileje, w których o nim była mowa. Ale miasto, względnie cech winiarski, rościł sobie pretensję do szynkowania wina w tych wszystkich wsiach, gdzie Cieszyn miał prawo szynkować piwo, protestował też przeciw wyszynkowi szlacheckiemu w nich. Dlatego prowadził także proces o nie w tym samym czasie, co o wyszynk piwa. Pretensja miasta miała jednak w tym względzie znacznie mniej uzasadnienia. Żaden z wymienionych dotąd przywilejów nie przyznaje miastu wyszynku wina we wsiach. W nich była mowa tylko o wyszynku w mieście i „poza” nim, przez to zaś „poza” można było rozumieć tylko przedmieście. Dokument Adama Waclawa wyraźnie polecił to w ten sposób tłumaczyć. Mimo to miasto dawało zapewne, przynajmniej do niektórych wsi, swe wino, skoro później powoływało się na praktykę. Tu i ówdzie próbowało nawet przeszko-

dziec sprzedaży wina przez szlachtę. Prawo do takiej egzekucji przyznał mieszczanom ks. Wacław (r. 1571). Raz wtargnęli członkowie cechu do Hażłacha i zabrali właścicielowi wino (1604). Skoro jednak potem przywieziono tam dwie beczki cieszyńskiego wina, kazał je właściciel wsi rozbić. Kiedy indziej wyprawili się najmłodsi członkowie cechu w towarzystwie danego im do pomocy pachółka zamkowego do sąsiednich Błogocic, rozbili właścicielowi piwnicę, zabrali wino i wypili je na rynku w obecności samego księcia Adama Wacława (r. 1616). Szlachcic wszczął proces z miastem, ale książę nakazał mu zostawić miasto w spokoju, gdyż napadu dokonano z rozkazu cechu a nie rady miejskiej. Błogocice można było jednak ze względu na bliskość nazwać przedmieściem Cieszyna, jakkolwiek nim nie było. Przy tym książę, dając pozwolenie na najazd i uprawniając go w ten sposób, dawał może folgę swej niechęci osobistej do właściciela Błogocic Sobka, którego przed kilku laty prosił o wypożyczenie beczułki wina tokajskiego, a nie otrzymał jej. Przez to naraził się Sobek na gorzkie wyrzuty księcia, który zganiał jego „skąpstwo i bezpożyteczną zapobiegliwość, jego żyłkę żydowską, chciwość, zapominanie na ubóstwo i nieszczęście bliźniego i zarzucił mu lekkomyślność narażanie się na gniew boski i niełaske swej zwierzchności”.

Do czasów Elżbiety Lukrecji nie ma żadnego aktu, z którego by wynikało, że książęta chcieli dać Cieszynowi wyszynk wina we wsiach. Jedyne taki akt pochodzi dopiero od ostatniej księżnej. Ta nakazała właścicielce Trzanowic wstrzymać swój wyszynk wina we wsi, a motywowała swe zarządzenie tym, że szlachta przez szynkowanie wina po wsiach wyrządza miastu krzywdę. Rozporządzenie to nie było wykonane, jak wiele innych przez tę księżnę wydanych. Skoro jednak ona umarła, miasto wytoczyło także sprawę wyszynku piwa, choć na obronę jego nie mogło przytoczyć żadnych decydujących argumentów. Dlatego też rozstrzygnięcie cesarskie dotyczące piwa wcale nie wspomina o winie. Sprawa ta pozostała dalej w zawieszeniu.

Ale i w mieście samym nie brakło prób ze strony szlachty zignorowania miejskiego wyszynku wina. Wolno jej było wprowadzać sobie wino na własną potrzebę, ale miasto żądało, żeby za każdym razem sprowadzający opowiedział się u cechu winiarskiego. Takie rewery spotykamy dosyć często, ale są także skargi na to, że szlachta przywozi wino do miasta w wielkiej ilości, nie pytając się cechu o pozwolenie. Tego samego dopuszczali się urzędnicy. Zarzucano im, że sprowadzają o wiele więcej wina niż mogą spotrzebować i dozorczy, postawieni przy bramach miejskich, mieli pilnie strzec tego, żeby się to nie działo. O to miał cech też spór z braćmi miłosierdzia, którym wreszcie pozwolił cesarz sprowadzać sobie wino w dowolnej ilości, ale

tylko za opowiedzeniem się cechowi, na potrzebę klasztoru i chorych, nie zaś na sprzedaż (1703).

Przez tego rodzaju koncesje doznawał wyszynk wina znacznej szkody. W dodatku ci mieszczanie, którzy nie należeli do cechu winiarskiego, nie mieli także ochoty stosować się ściśle do przepisów cechu i dla nich to pewnie sprowadzała szlachta większą ilość wina niż mogła zużyć. Gdy nadto cech za mało dbał o jakość wina, dochody z wyszynku zmniejszały się, cech popadł w długi. Skoro i długi miejskie doszły do poważnej kwoty, a dochód z piwa został obrócony na podatki, szukało miasto jakiegoś wydatniejszego źródła dochodu, którym by sobie mogło poważnie pomóc. Za jedyny odpowiedni środek uznało powrót do wyszynku wina.

Należało tedy zwrócić cechowi zapłaconą przez niego kwotę. Z własnych funduszków Cieszyn nie mógł się na nią zdobyć. Ale już od dłuższego czasu występowało miasto z pretensjami do Komory z powodu kilku stawów w okolicy Strumienia. Zastawiono je niegdyś księciu, a ponieważ miasto nie zwróciło kwoty zastawnej, więc pozostały one dalej w ręku księcia, względnie Komory. Po długich pertraktacjach nakazał cesarz zapłacić za nie miastu 11.000 fl., którą to sumę, otrzymaną ze sprzedaży stawów, użyto na wypłacenie cechu winiarskiego. Miasto weszło zatem znowu w posiadanie wyszynku, który wydzierżawiło spółce złożonej z kilku mieszczan. Równocześnie sporządziła komisja plan spłacania długów, które cesarz zatwierdził. Według niego miano corocznie z czynszu dzierżawnego odkładać 2.000 fl. na długi, które wówczas wynosiły przeszło 26.000 fl. Tak było aż do r. 1775, kiedy wstrzymano spłacanie długów, a kwoty jej użyto na poczynienie zarządzeń w celu ułatwienia zaprowadzonych wówczas przez cesarzową dwóch wolnych targów w Cieszynie.

Skoro wyszynk wina wrócił do miasta, zaraz wyłoniła się na nowo kwestia jego rozciągłości. Komisarze, mający czuwać nad gospodarką miejską, byli w tym względzie różnego zdania. Starosta stawał na stanowisku szlachty, a więc był za ograniczeniem wyszynku do miasta i jego przedmieść. Drugi komisarz, zarządca Komory, która, nie mając własnego wyszynku, nie była w tej sprawie zainteresowana, bronił zapatrywań mieszczan i twierdził, że Cieszynowi przysługuje prawo wyszynku nawet w całym Księstwie Cieszyńskim, a przynajmniej w tym zakresie, w jakim go miasto miało przy wyszynku piwa. Powoływał się na zarządzenie Reprezentacji i Komory z r. 1752, która zakazała składania wina w obrębie mili, aby powiększyć dochód z opłat od wina, przeznaczonych na budowę koszar w Cieszynie.

Rozstrzygnięcie wypadło znowu w środku tych zapatrywań. Nakazano nie dopuścić do wyszynku wina w tych miejscowościach, które

są blisko Cieszyna, a przedtem nie wykonywały wyszynku ani nie mogą wykazać uprawnienia do niego. Sporządzono także wykaz uprzywilejowanych, do których należała szlachta mająca domy w mieście, urzędnicy państwowi i kameralni oraz duchowieństwo, tak świeckie jak i zakonne. Zastrzeżono jednak, że nie wolno im wina szynkować i przy każdym sprowadzaniu go do miasta polecono zgłosić to do burmistrza. Sprawę wyszynku w Błogocicach pozostawiono niezłatwioną, rozporządzenie cesarzowej odesłało z nią miasto na drogę sądową, „jeżeli sądzi, że się może na nią puścić”.

Rozstrzygnięcie nie było tego rodzaju, żeby usuwało wszelkie wątpliwości, owszem, nie określając bliżej, którzy są do wyszynku uprawnieni, pozostawiało dalej otwarte pole do pretensji obustronnych. Miasto nie wychodziło na tym dobrze. Ponowione żądanie magistratu, by wyszynk wina przynajmniej w obrębie mili był powstrzymany, nie znalazło posłuchu. Ponieważ zaś w takich warunkach nie łatwo było znaleźć dzierżawcę, bo miasto żądało czynszu wysokiego ze względu na pretendowany wyszynk po wsiach, którego faktycznie nie miało, w mieście zaś samym najlepsi konsumenci nie potrzebowali wina kupować od miasta, dlatego w r. 1764 zarzucono dzierżawę, a szynkowanie wzięli na siebie mieszczanie. Szynkujący składali opłaty do kasy miejskiej. Jeden z rajców miał mieć dozór nad wyszynkiem i pilnować przede wszystkim tego, żeby od wszystkiego wina, wyszynkowanego w mieście, złożona była opłata, nadto, żeby obywatele sąsiednich wsi, wolni chłopci, nie czynili szkody miejskiemu wyszynkowi. Dozorcy przy bramach mieli czuwać nad tym, prowadzić dokładny wykaz ilości wina sprowadzanego przez wywiezionego i zapobiegać przemycaniu. Nie wszyscy jednak mieszczanie otrzymali prawo do wyszynku wina, zastrzeżono go bowiem tylko dla tych, którzy mieli uprawnienie do wyszynku piwa, czyli wielkomieszczan. Stąd jednak zrodziło się w nich przekonanie, że podobnie jak wyszynk piwa, należał do nich również wyszynk wina. Wystąpili tedy z pretensjami do niego. Spór o to z magistratem został również odesłany na drogę prawną (1822), na którą jednak wielkomieszczanie nie mieli odwagi wstąpić.

Prawo do wyszynku piwa i wina dzieliło mieszczan od siebie o tyle, że przysługiwało ono tylko posiadaczom tych domów, które stały w Cieszynie na początku XV w. W XVI w. liczba uprawnionych powiększyła się wprawdzie, gdyż ks. Wacław przyznał te same prawa także właścicielom domów w świeżo powstałej części miasta, tzw. „nowym mieście”, odtąd jednak już na ogół liczba ta pozostała stałą. Tylko od czasu do czasu jeszcze niektórzy mieszczanie przez specjalne nadania dochodzili do wyszynku piwa i wina. Wypadki te zresztą

zachodziły bardzo rzadko. Wielkomieszczanie patrzyli na nie niechętnie, gdyż uszczuplały ich dochody.

Innym miastom Księstwa także przysługiwał wyszynk wina. W Bielsku pozwolił na nie ks. Wacław równocześnie z wyszynkiem piwa (1565), we Frysztacie na podstawie przywileju z r. 1560, w którym jednak książę poczynił zastrzeżenie, że oprócz swego będą mieszczenie szynkować także wino książęce, oczywiście na rachunek księcia. To nie trwało długo. Za namową Fryderyka Kazimierza ks. Wacław sprzedał wyszynk wina we Frysztacie i okolicy prywatnej osobie, Rosnerowi (1564), a po dwu latach tenże książę, chcąc powiększyć dochód swój z tego źródła, nałożył karę 4 funtów szafranu na tego, który by się odważył szynkować wino ze szkodą owego nabywcy. Później miasto kupiło od któregoś księcia wyszynk jego wina, a następnie, w celu uwolnienia miasta od długów ciągle rosnących, wydzierżawiło wyszynk tak własnego jak książęcego wina na razie na 10 lat i zastrzegło sobie, za zgodą właściciela państwa frysztackiego, Jana Czygana ze Słupska, że żaden szlachcic nie może wina szynkować, że w ciągu 14 dni ma być 10—12 wiader wyszynkowanych i że z pełnych beczek poza wyszynkiem można sprzedawać wino tylko dla chorych (1590).

Obowiązek szynkowania najpierw wina książęcego, po czym miasto mogło zacząć szynkować wino przez siebie sprowadzone, ciążył także na jabłonkowanach (od r. 1560), a to za opłatą od każdej beczki sprzedanej; taki sam obowiązek mieli także skoczowianie (od r. 1550), przy czym zapowiedziano im, że dopiero po wyszynkowaniu czterech beczek wina książęcego i zapłaceniu za nie należytości, mogą przystąpić do wyszynku własnego wina.

To samo mniej więcej w Strumieniu. Tam instancja narzucona magistratowi podaje niektóre przepisy dotyczące wyszynku. „Wino powinno być opodatkowane według gatunku, a nie według własnej woli, za co magistrat otrzymuje 2 kwarty, a na posiedzenie każde 3 garnce wina (za ocenę wina), nigdy zaś więcej, by zapobiec pijatykom. Wino musi być opodatkowane w ratuszu, lecz nigdy w dzień posiedzenia gminnego, gdyż upomina się niniejszym magistrat, by zaniechał wszelkiego pijaństwa, a miernie używał trunków, nawet i w tych dniach, które cesarz kazał uroczyście obchodzić”. (1722).

Duże znaczenie dla stosunków handlowych w Księstwie Cieszyńskim miał rozwój komunikacji i budowa dróg. Przy końcu XVIII w. powstają nowe szlaki: jeden wiodący z Wiednia przez Ołomuniec—Cieszyn—Bielsko do Lwowa (przyłączonego wskutek rozbioru do Austrii) oraz drugi, omijający Cieszyn, i łączący poprzedni z Jabłonkowem. W połowie XVII w. zorganizowano w Cieszyńskim pierwszą

poczte, która łączyła Bogumin z Karniowem i Opawą (1663), od r. 1704 kursowała poczta konna między Cieszynem a Opawą. Pierwsze wozy pocztowe zaczęły krążyć w r. 1775 z Berna przez Ołomuniec, Opawę do Cieszyna i dalej na wschód. Za Józefa II zaprowadzono pocztę z Ołomuńca wprost na wschód: do Bielska przez Frydek, z odgałęzieniem do Jabłonkowa. Prawdziwy przewrót w komunikacji spowodowały koleje żelazne. Pierwszą linią kolejową na Śląsku Cieszyńskim był odcinek linii prowadzącej z Wiednia do Bogumina, na przestrzeni od Lipnika na Morawach do granicy.

Wybudowała ją „Uprzywilejowana Kolej Północna Cesarza Ferdynanda”, towarzystwo, które budowało też inne linie kolejowe; w r. 1855 uruchomiono dalszy odcinek: Bogumin—Dziedzice i równocześnie Dziedzice—Bielsko. W latach 1888—1889 ułożono na niej drugi tor na trasie Bogumin—Dziedzice—Oświęcim. Połączenie Bogumina z granicą pruską nastąpiło w r. 1848.

Dyrekcja kolei zbudowała też bocznice do kopalń własnych i do większych kopalń prywatnych oraz zakładów przemysłowych (1863). Jedną z nich była kolej Ostrawa—Michałkowice, którą kopalnie własnym kosztem przedłużyły do Dąbrowy, z bocznicami do poszczególnych kopalń. Ta sama dyrekcja Kolei północnej otwiera w r. 1878 nową linię Bielsko—Żywiec, dla której musiano zbudować tunel długości 268 m pod ulicami miasta Bielska.

Dalszym przedsięwzięciem tego towarzystwa była budowa tzw. *Kolei Miast Śląskich*, łączącej Bielsko z Frydkiem przez Cieszyn, otwartej w r. 1888 z odgałęzieniem: Goleiszów—Ustroń, oraz otwartej 10 lat później kolei lokalnej: Piotrowice—Frysztat—Karwina. W r. 1906 nastąpiło upaństwowienie wszystkich linii kolejowych należących do Towarzystwa Kolei Północnej, z wyjątkiem kolei: Ostrawa—Michałkowice—Dąbrowa. Dla prowadzenia ich utworzono dyrekcję ruchu w Cieszynie (1913), której przedstawiciel wchodził w skład Rady miejskiej cieszyńskiej.

Towarzystwo „Kolej Koszycko-Bogumińska”, finansowane przez Bank angielsko-austriacki, zaczęło w r. 1869 budować kolej prywatną, prowadzącą z Bogumina przez Cieszyn na Węgry, do Koszyc. W tymże roku (1869) otwarto odcinek Bogumin—Cieszyn, w dwa lata później uruchomiono dalszy odcinek: Cieszyn—Czaca—Żylinia, w r. 1899 oddano do użytku drugi tor na przestrzeni Jabłonków—Czaca, po pięciu latach na linii: Orłowa—Dąbrowa i Trzyniec—Jabłonków, w r. 1915 na linii Orłowa—Bogumin, w 2 lata potem wykończono budowę drugiego tunelu w Jabłonkowie, potrzebnego z powodu wielkiego ruchu na tej kolei, zwłaszcza podczas I wojny światowej.

Trzecim towarzystwem, które na Śląsku Cieszyńskim budowało

linie kolejowe, była Spółka Akcyjna: „Uprzywilejowana Kolej Ostrawa—Frydland”. Kolej ta oddała do użytku publicznego w r. 1911 odcinek: Kończyce nad Ostrawicą—Suchą z bocznicami łączącymi stację Sucha z kopalniami w Łazach, w r. 1913 linię towarową Szumbark—Pietwałd, a w następnym roku otwarto ruch na całej linii Kończyce—Sucha Górna—Cieszyn (Wschodni). Po podziale Śląska w r. 1920 z całej tej linii tylko odcinek Marklowice—Cieszyn Wschodni pozostał na terytorium Polski. Czesi wybudowali od mostu na Olzie do stacji Cieszyn Zachodni trzeci tor, wzdłuż linii dwutorowej Bogumin—Cieszyn.

Ostatnie koleje Śląska Cieszyńskiego budowało Województwo Śląskie na podstawie uchwały Sejmu Śląskiego z 8 lipca 1925. W r. 1925 otwarto kolej Pawłowice—Warszowice—Chybie, w dwa lata później oddano do ruchu linię Chybie—Skoczów, po upływie znowu dwóch lat linię Ustron—Wisła, którą w r. 1933 przedłużono do Głębców, w r. 1934 oddano do ruchu kolej Cieszyn—Zebrzydowice, którą w następnym roku przedłużono do Moszczenicy, przez co skrócono połączenie kolejowe rybnickiego okręgu węglowego z siecią linii kolejowych Czechosłowacji, omijając terytorium niemieckie i stacje w Chałupkach.

Koleje Północnej części Śląska Cieszyńskiego miały na celu związanie tej części Śląska z resztą kraju i z Śląskiem Górnym, tudzież ominięcie przeszkód, które stworzył nie liczący się z gospodarczymi warunkami podział Śląska Górnego; koleje południowej części otwały drogę do płuc Województwa, do gór i lasów, terenów narciarskich i uzdrowisk.

Uzupełnieniem tych środków komunikacyjnych było wybudowanie lub udoskonalenie dróg bitych, asfaltowych i kostkowych, pobudowanych przez Województwo.

Po tych drogach krążyły na wszystkie strony autobusy firmy Jan Molin w Cieszynie. Docierały one do wszystkich ważniejszych miejscowości, począwszy od r. 1927, w którym puszczono w ruch pierwszy autobus z Cieszyna do Wisły, a zaraz potem z Cieszyna do Zebrzydowic. Za tym przykładem poszła Bielsko-Bialska Spółka Elektryczna, która zaprowadziła komunikację autobusową w powiecie bielskim oraz Spółka Breńska, łącząca Skoczów z Brenną.

LITERATURA

Część pierwsza

STOSUNKI SPOŁECZNE W KSIĘSTWIE CIESZYŃSKIM

1. Duchowieństwo

- Biermann G. Geschichte des Herzogthums Teschen. Teschen 1894.
Londzin J. Historia Generalnego Wikariatu. Cieszyn 1926.
Michejda K. Dzieje kościoła ewangelickiego w Księstwie Cieszyńskim. Cieszyn 1909.
Popiołek F. Dzieje Śląska austriackiego. Cieszyn 1913.
Wantuła A. Porządek kościelny ks. Wacława Adama. Warszawa 1937.
Wantuła A. Jerzy Trzanowski, życie i twórczość. Cieszyn 1938.

2. Szlachta

MATERIAŁY

Rękopisy b. Archiwum Komory w Cieszynie:

- a) Odpisy dyplomów królewskich i książęcych od XIII w., odnoszących się do Śląska (zestawione przez dyrektora Komory Kasperlika).
- b) Różne akta, nadania, przywileje, zapisy itd. XVII—XVIII w.
- c) Akta i korespondencje książąt i urzędników śląskich 1561—1788.
- d) Kuiha Puhony (księga skarg sądowych) 1565—1592.
- e) Protokoły sądu ziemskiego 1591—1638.
- f) Kaufbestätigungen der Stände, Bürger, Zünfte und Häusler, dann Eheconvente 1604—1615.
- g) Testamente.

OPRACOWANIA

- Gumowski M. Rycerstwo Śląskie w dobie piastowskiej. Katowice 1937.
Pfothenhauer P. Die Ritterschaft von Teschen im XVI. Jahr. „Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens” 1884.

3. Mieszczaństwo

MATERIAŁY

- Codex diplomaticus Silesiae. T 29. Regesten zur schlesischen Geschichte 1334—1337. Breslau 1923. T 30. Regesten zur schlesischen Geschichte 1338—1342. Breslau 1925.

OPRACOWANIA

- Kostrzewski J. Kultura polska na Śląsku w okresie wczesnopiastowskim w świetle wykopalisk opolskich. „Z otchłani wieków” R. 11 (1936).
Popiołek F. Dzieje Cieszyna. Cieszyn 1914.
Prasek V. Dejiny knížestvi tešínskeho. Opava 1894.
Tschoppe G. A. und Stenzel G. Urkundensammlung zur Geschichte des Ursprungs der Städte und der Einführung und Verbreitung deutscher Kolonisten und Rechte in Schlesien und der Oberlausitz. Hamburg 1832.

4. Ludność włościańska rolnicza

MATERIAŁY

- Odezwa Kalchberga, drukowana w Cieszynie 30. IX. 1848.
Rękopisy Archiwum Komory Cieszyńskiej:
a) Urbarre z lat 1576, 1621, 1646, 1647, 1657, 1692, 1722, 1729, 1755.
b) Bialoń J. Eichenstämme.
c) Robothacten für alle Cathogorien in allen Gemeinden der Erz. Kammer in Teschen 1848.
Rękopisy Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Wiedniu. IV K. Teschener Kammer.
K. u. K. Erbherzogthum Schlesien concenirende Privilegia, Statuta et Sanctiones.

OPRACOWANIA

- Grünberg K. Bauernbefreiung in Böhmen, Mähren und Schlesien. Wien 1894.
Popiołek F. Historia osadnictwa w Beskidzie Śląskim. Katowice 1939.
Pospišil J. Selske nepokoje ve Slezsku 1766—1771. „Vestník Matice opavske” 1907.
Richard A. Beschreibung des Herzogthums Teschen.

5. Ludność włościańska pasterska

MATERIAŁY

- Rękopisy Archiwum Komory Cieszyńskiej:
a) Urbarre, księgi gruntowe i opisy urbarialne wszystkich wsi beskidzkich.
b) Grundzerstückung.
c) Commissionsprotokoll wegen Abtheilung der k. herz. Gebirgswälder S. VII. 1800.
d) Grundentlastungs — akten.
e) Sprawozdanie Langerera, Patente obrigkeitlicher Verordnungen, Administrationsverhandlungen.
f) Nothstand 1847 Typhus-auslagen.
g) Auswanderung. (Teczka 7).
Objaśnienie Najwyższego Patentu z dnia 15 marca 1848, Dyrekcja Kameralna Cieszyńska do poddanych śląskich. Cieszyn 1848, druk. K. Prochaski.

OPRACOWANIA

- Karpiniec R. Zwyczaje spadkowe na Śląsku Cieszyńskim. 1939.

6. Żydzi

- Popiołek F. Dzieje Śląska austriackiego. Cieszyn 1913.

7. Z dziejów opieki społecznej

MATERIAŁY

- Akta Archiwum Miejskiego w Cieszynie.
Akta Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego.
Akta Wydziału Zdrowia Publicznego Województwa Śląskiego.
Beschlüsse des schlesischen Landtages, cz. II.
Jahresberichte des schlesischen Krankenhaus in Teschen (wydawane przez dyrekcję szpitala) 1904—8.
Erstes Jahrhundert der Krankenstiftung des Ordens der Barmherzigen Brüder in der Stadt Teschen am 30. V. 1800.
Kaufmann. Gedenkbuch für die Stadt Teschen T. IV (w rękopisie).
Kronika klasztoru S. S. Elżbietanek.
Księga miejska w Sądzie Okręgowym w Cieszynie.
Protocolum Conventus Teschinensis. Kronika klasztoru braci miłosierdzia w Cieszynie.
Protokół posiedzeń większego zastępstwa zboru cieszyńskiego 25. III. 1888.
Sprawozdania szpitala braci miłosierdzia (wydawane co roku).
Sprawozdanie starostwa cieszyńskiego z S. V. 1931 l. 1756.
Stenographische Berichte über Verhandlungen des schlesischen Landtages.

OPRACOWANIA

- Elwert. Geschichte der Heil- u. Humanitäts-Anstalten in Mähren u. Schlesien 1858. (Schriften der historisch-statistischen Section).
Geschichte der Entstehung und Begründung der Ordensgemeinde der ehrwürdigen Elisabethinerinnen Jungfrauen in der Stadt Teschen. 1885.
Haase T. Das evangelische Krankenhaus der evangelischen Gemeinde in Teschen. Bericht über dessen 5-jährige Tätigkeit 20. VI. 1892 bis 20. VI. 1897.
Haase T. Das evangelische Krankenhaus der evangelischen Gemeinde in Teschen 1883.
Mazurek J. Darków-Zdrój, nowa perła uzdrowisk polskich. „Zaranie Śląskie” 1939, nr 2—4.
Michejda. O ewangelicki szpital w Cieszynie. „Ewangelik” Cieszyn 1938.
Popiołek F. Szpitale cieszyńskie. Roczniki T.P.N. na Śląsku IV. Katowice 1934.
Ustroń jako uzdrowisko i letnisko (Z życia gospodarczego).

Część druga

ŻYCIE GOSPODARCZE W KSIĘSTWIE CIESZYŃSKIM

1. Rolnictwo

MATERIAŁY

- Rękopisy Archiwum Komory Cieszyńskiej.
Akta kancelarii nadwornej w Wiedniu.
Rękopis Akademii Umiejętności Nr 1067. Inwentarz dóbr Markłowskiego z r. 1663.
Informacje prof. A. Piekarskiego odnośnie Państwowej Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie.

OPRACOWANIA

- Heczko J. 70 lat Towarzystwa Rolniczego na Śląsku 1868—1938. Cz. Cieszyn 1938.

- Kohutek L. Państwowa Wyższa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie (Komunikaty Instytutu Śląskiego, seria II Nr 12).
Morcinek P. Niedergang unserer Flussfischerei.
Sahanek W. Spór o dobra cieszyńskie. Roczniki T.P.N. na Śląsku T. 3, Katowice 1931.

2. Przemysł

MATERIAŁY

- Rękopisy Archiwum Komory Cieszyńskiej.
a) Urbarze z r. 1692 i 1722.
b) Akta administracyjne zarządu dóbr habsburskich pt. „Hutnictwo”.
Rękopisy b. Archiwum Miejskiego w Cieszynie. Zunftprivilegien.
Die Wohlfahrts-Einrichtungen der Arbeitsgeber zu Gunsten ihrer Angestellten und Arbeiter, herausgegeben vom. K. u. K. Arbeitsstatistischen Amte im Handelsministerium Wien 1904.

OPRACOWANIA

- Bielski T. Rozwój przemysłu i handlu na Śląsku Cieszyńskim. (Z życia gospodarczego, Cieszyn 1937).
Goleszowska fabryka cementu. (Z życia gospodarczego).
Popiołek F. Historia przemysłu Śląska Cieszyńskiego. (Z życia gospodarczego str. 6).
Popiołek F. Huta trzyniecka. „Zaranie Śląskie” r. 15. 1939.
Schmitt F. Die Versicherung der Bergarbeiter. „Die Sozialversicherung”. 2 Jhrg. 9 Heft.
Stocés B. Dwacet let Let Banske a Hutni Spolecnosti. Praha 1931.
Zagleniczny J. Ruch robotniczy w Europie Zachodniej. „Przegląd Górniczo-Hutniczy” 1905.

3. Handel

MATERIAŁY

- Bálcer O. Corpus iuris Polonici.
Kaufmann. Gedenkbuch für die Stadt Teschen.
Rękopisy Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych we Wiedniu IV. k.
Rękopisy Archiwum Sądu Okręgowego w Cieszynie:
a) księga miejska m. Cieszyna,
b) księga pt. „Weingerechtigkeit”,
c) tabula krajowa.
Rękopisy b. Archiwum Miejskiego w Cieszynie:
a) akta dotyczące propinacji cieszyńskiej,
b) akta miejskie dotyczące miast Śląska Cieszyńskiego,
c) protokoły zebrań magistratu cieszyńskiego z lat 1673—1702.

OPRACOWANIA

- Dzieje powstania komunikacji autobusowej na Śląsku Cieszyńskim. „Z życia gospodarczego”, Cieszyn 1937.
Krzyża J. R. Rozwój kolejnictwa w Województwie Śląskim i jego znaczenie dla Polski, Katowice 1939.
Popiołek F. Materiały do dziejów miast w Księstwie Cieszyńskim. (Sprawozdanie Gimnazjum Polskiego w Cieszynie 1906/7).
Popiołek F. Spór o propinację. („Dziennik Cieszyński” 1908 nr 299 i 300).
Popiołek F. Spór o propinację. („Dziennik Cieszyński” 1908 nr 299 i 300 Nr 137).

BIBLIOGRAFIA PRAC FRANCISZKA POPIOŁKA

1903

1. *Szańce Jabłonkowskie*. — „Powszechny Kalendarz Ludowy” IX: 1903, s. 61—64.

1904

2. *Dzieje Cieszyna od założenia miasta do czasów nowszych*, opowiedział... Cieszyn 1904, Towarzystwo Domu Narodowego, s. 52.
Treść: Powstanie miasta. Zarząd miasta. Sądownictwo. Stosunki społeczne i ekonomiczne. Sprawy kościelne. Szkoły. Stosunki narodowościowe. Wygląd zewnętrzny. Życie prywatne.
3. *Nowy podręcznik historii polskiej*. (Rec. książki Adama Szelągowskiego „Wzrost Państwa Polskiego w XV i XVI wieku, Polska na przełomie wieków średnich i nowych, Lwów 1904) — MP 1904, s. 59—60.

1905

4. *Szkice z dziejów kultury Śląska*. — „X Sprawozdanie dyrekcji gimnazjum polskiego w Cieszynie za rok szk. 1904/5”, Cieszyn 1905, s. 3—53. Toż jako odb.: Cieszyn 1905, nakł. autora, s. 53.
Treść: Literatura. 1) Kraj i ludność. 2) Przemysł, handel, górnictwo, 3) Kościół, 4) Szkoły.
Rec.: Władysław Zabawski, „Z dziejów Śląska”, MP 1906, s. 22—24.

1906

5. *Miasta na Śląsku. Zarys ich dawnego ustroju*. — XI Sprawozdanie dyrekcji gimnazjum polskiego w Cieszynie za rok szk. 1905/6 Cieszyn 1906, s. 3—29.
Treść: Powstanie miast i rozwój ich. Zarząd. Sądownictwo. Sprawy społeczne.
6. *Tadeusz Kościuszko*. — DC 1906, 197. Toż w książce zbiorowej pt. „Tadeuszowi Kościuszce w rocznicę bitwy pod Maciejowicami”, Cieszyn, 1906, s. 10—16 oraz w „Powsz. Kalendarzu Ludowym” XV, 1909, s. 68—70.
7. *Czasy się zmieniają. Szkic hist. z czasów emigracji polskiej po powstaniu 1831 roku* (Wyjątek z odczytu wygłoszonego na uroczystym wieczorze listopadowym „Sokoła” cieszyńskiego dnia 25. XI. 1906). — DG 1906, 277.
8. *Regesten zur Geschichte der Städte Freistadt und Jablunkau*. — ZGKG 2: 1906/7, s. 103—116.

1907

9. *Materiały do dziejów miast w Księstwie Cieszyńskim.* — XII „Sprawozdanie dyrekcji gimnazjum polskiego w Cieszynie za rok szk.” 1906/7, Cieszyn 1907, s. 3—40.
(Rec.: Wojciech Zych, ZGKG 3 : 1907/8, s. 186.)
10. *Na co istnieli niegdyś Jabłonkowie?* — DC 1907, 40.
11. *Jabłonkowie niespokojni?* — DC 1907, 74 i „Przegląd Polityczny” 1907, 73.
12. *Ze statystyki Śląska.* — DC 1907, 278, 283—284.
(W związku z książką A. Bileckiego, „Das Herzogthum Schlesien” Opawa 1907.)
13. *Jeszcze nieco o historii strajków na Śląsku.* — Dc 1907, 292.
14. *Historia o dawnym księciu śląskim, który mógł żyć także w wieku XX.* — Jednodniówka wydana na Zlot I Okręgu Sokolego w Cieszynie 2 VI 1907. Cieszyn 1907, s. 8—10.
(Rzecz o księciu opolskim Mikołaju, świętym w Nysie w r. 1497.)
15. *Z dziejów Cieszyna.* — „Powszechny Kalendarz Ludowy” XIV, 1908, s. 81—82.
Treść: Powstanie miasta. Nazwa. Historia rozwoju miasta.
16. *Z literatury śląskiej.* (Rec. książki A. Bileckiego, „Das Herzogthum Schlesien. mit Benutzung authentischer Quellen”, Opawa 1907.) — MP 1907, s. 157—159.
17. *Regesten zur Geschichte der Städte Oderberg und Schwarzwasser.* ZGKG 3 : 1907/8, s. 97—106.
18. *Jahresbericht über polnische Literatur.* — ZGKG 3 : 1907/, s. 188—89.

1908

19. O „Zaraniu Śląskim”. — DC 1908, 38, 42.
20. *Nauki dla magistratu cieszyńskiego 1722.* — DC 1908, 45.
21. *Austria a konstytucja 3 maja.* — DC 1908, 102.
22. *Dwa listy księcia Adama Wacława.* — DC 1908, 137.
1) W odpowiedzi na życzenia noworoczne, przesłane mu przez radę miejską cieszyńską. 2) Do rąk naszego kochanego, wiernego Jerzego Sobka, właściciela Błogocic.
23. *Obrazek z dziejów „cywila” 1666.* — DC 1908, 140.
24. *Nowe rozporządzenie min. oświaty o traktowaniu nauki i egzaminowaniu.* — DC 1908, 188.
25. *Ze statystyki śląskiej.* — DC 1908, 206.
(W związku z książką Jana Ew. Tomaly, Kammer Teschen, Cieszyn 1895.)
26. *Postępowanie dowodowe w dawnych czasach w sprawach karnych.* — DC 1908, 214.
27. *Swoi i obcy o Śląsku i Ślązakach.* — DC 1908, 246.
28. *Sześćdziesięciolecie rządów ces. Franciszka Józefa I.* — DC 1908, 278.
29. *Spór o propinację w Księstwie Cieszyńskim.* — DC 1908, 299—300; 1909, 3—6.
30. *Powstanie listopadowe.* — „Powszechny Kalendarz Ludowy” XV, 1909 s. 77—81.
31. *Jak kazał cesarz uprawiać ziemniaki?* — „Powszechny Kalendarz Ludowy” XV, 1909, s. 95—97.
(O rozporządzeniu z r. 1736.)
32. *Powstanie ziemi.* — MP 1908, s. 42—44, 52—55.
33. *Podróż dwóch obywateli cieszyńskich w sprawach miejskich do Wiednia, Sprawozdanie J. A. Mattered i J. Salentariusza z r. 1664.* Wydał i uwagami opatrzył... — MP 1908, s. 87—93.

34. *Testament proboszcza z Lesznej*. — ZS 2:1908/9, nr 1, s. 22—24.
 35. *Jeszcze o Olzie*. — ZS 2:1908/9, nr 3, s. 109—110.
 (Argumenty historyczne, stwierdzające, że właściwą nazwą rzeki cieszyńskiej jest Olza a nie Olsza.)
 36. *Ein Propinationsstreit im Herzogthum Teschen*. — ZGKG 4:1908, s. 17—28.
 37. *Jahresbericht über die polnische Literatur*. — ZGKG 4:1908/9, s. 150.
 38. *Zur Wirtschaftsgeschichte der alten Stadt Teschen, Eine Studie*. — ZGKG 4:1908/9, s. 155—170.

1909

39. *Powstanie styczniowe*. — DC 1909, 18.
 40. *Co mówi historia o Ondraszku i Juraszku*. — DC 1909, 102.
 41. *Jubileusz tysięczny Cieszyna w r. 1810*. — DC 1909, 104.
 42. *Przyczynę do historii byłego sąsiada „Domu Narodowego” w Cieszynie*. — DC 1909, 123.
 43. *O pewnym żydzie cieszyńskim, który był antysemitą*. — DC 1909, 140.
 44. *W obronie ścisłości historycznej*. — DC 1909, 175.
 Na marginesie artykułu historycznego pt. „Kurzer Ueberblick der Geschichte der Stadt Teschen vom Bürgermeister Alois Kaufmann”, ogłoszonego w kilku numerach pisma „Silesia” (czerwiec-lipiec 1909).
 45. *Wojna Hohenzollernów z ludnością słowiańską na Śląsku*. — DC 1909, 232.
 46. *Skoczów a Cieszyn*. — DC 1909, 243.
 Artykuł napisany na podstawie materiałów archiwalnych skoczowskich.
 47. *Jan Kapras: Zemsky soud a zemske knihy tesinske* (rec.) — MP 1909, s. 25—26.
 48. *Rudolf Tomanek: „Die innerkirchlichen Zustände in Noricum nach der Vita Severini des Eugippius”* (rec.) — MP 1909, s. 104.
 50. *Nauczyciele na początku XIX stulecia*. — MP 1909, s. 175—176. Dodatek do artykułu Teodora Cholewy.
 51. *Parę uwag o „Książce do czytania dla austriackich szkół ludowych pospolitých”, ułożonej przez Armanda Karella, Wiedeń 1908*. MP 1909, s. 179—180.
 52. *Roman Dyboski: „Konstytucja angielska w fazie dzisiejszej*. (rec.) MP 1909, s. 203—204.
 53. *Gimnazjum polskie w Cieszynie. Rys historyczny*. — „Przewodnik Oświatowy” (Kraków), 9:1909, nr. 6, s. 241—250. Przedruk: DC 1909, 204—207, 209. Treść: Założenie. Wydalenie uczniów. Prawo publiczności i stosunek do władz. Upaństwowienie. Warunki higieniczne. Siły nauczycielskie. Frekwencja.

1910

54. *Końcowy rozdział, uzupełniający drugie wydanie książki Tomasz Siemiradzki: „Porozbiorowe dzieje Polski, czyli jak naród polski walczył za Ojczyznę”*. Wydanie drugie, dopełnione, Cieszyn 1910, Polskie Towarzystwo Wydawnicze, tom I s. 243; tom II. Wydanie drugie uzupełnione przez N. N. s. 364, VII.
 55. *Grunwald a Czesi*. — DC 1910, 28.
 56. *Popularne dzieje Śląska*. — DC 1910, 29, 35, 41 i odb.: *Popularne dzieje Śląska z (11) ilustracjami*, Cieszyn 1910, nakł. Polskiego Towarzystwa Wydawniczego, s. 48.
 Treść: Podbój niemiecki. Zabór czeski. Próby odzyskania. Upadek Śląska. Dola chłopska. Wynaradawianie. Walka o dusze. My czy Czesi? Nasze siły.
 57. *Z literatury śląskiej*. — DC 1910, 81.
 Rec. książki *Mieczysława Jarosza, „Śląsk cieszyński”*, Kraków 1909.

58. *Poezje z dawnych lat.* — DC 1910, 87.
 Poemata Ludovici „Heimb parochi”, „Gloria Quadorum” i „Przysłowia polskie” — przechowywane w Muzeum Szersznika w Cieszynie.
59. *Królowie pruscy a chłop śląski.* — DC 1910, 126.
60. *Królowie pruscy wobec mieszczan śląskich.* — DC 1910, 132.
61. *Na modłę pruską.* — DC 1910, 155.
 Treść: Tendencje. Język urzędowy a potoczny. Czesi a Niemcy. Krzyżacy pomocnikami w zajęciu Śląska przez Luksemburgów. Skąd się wzięła czeszczyzna na Śląsku? Co mówią o tej czeszczyźnie akta urzędowe?
 (Art. napisany z powodu książki *Józefa Pospisila i Wacława Hauera*, „Dějepisná čítanka pro lid slezsky”, Opawa 1906, wywołała odpowiedź. W. Hauera, Na modłę pruską, Vestník Matice Opawské 19:1911, s. 81—83.
62. *Nasze góry.* — DC 1910, 213 i „Poseł Ludowy”, „kalendarz na rok 1912”, s. 92—95.
 Rzecz napisana na podstawie źródeł w archiwum ministerstwa spraw wewnętrznych i ministerstwa wojny w Wiedniu, oraz kroniki parafialnej w Mostach przy Jabłonkowie.
63. *Jak się panowie ongi na Śląsku bawili?* — DC 1910, 219.
64. *Nieco statystyki szkolnej z lat 1900/01 — 1909/10.* — DC 1910, 226, z tabelą statystyczną. „Szkoły średnie Księstwa Cieszyńskiego”. Toż w MP 1910, s. 134—138.
65. *Wypadki jasnogórskie w oświetleniu historycznym.* — DC 1910, 237.
 W uwadze wiadomość o ks. Janie Brzusce (ur. 1757), który postanowił zostać paulinem w Częstochowie.
66. *Dzieje Śląska* — Kalendarz górniczy „Szczęść Boże” 2:1911, s. 44—56, z 10 ilustr.
 Treść: Rządy niemieckie. Rządy czeskie. Próby odzyskania. Upadek Śląska. Dola chłopska.
67. *Karol Michejda: „Dzieje kościoła ewangelickiego w Księstwie Cieszyńskim”, Cieszyn 1910 (rec.)* — MP 1910, s. 14—16.
68. *Oskar Zawisza: „Dzieje Strumienia”, Cieszyn 1909 (rec.)* — MP. 1910, s. 31—32.
69. *Roman Dyboski: „William Ewart Gladstone”, Kraków 1910 (rec. i spis innych rozpraw i artykułów tegoż autora).* — MP 1910, s. 141—144.
70. *Bericht über die polnische Literatur.* — ZGKG 6:1910/11, s. 40—41.
71. *Einige Notitzen über Teschner Kunsthandwerker.* — ZGKG 6:1910/11, s. 64—69.
72. *Das Piastenschloss in Teschen.* — ZGKG 6:1910/11, s. 124—128 tabl.
 Zob.: A. T. Prokop, Das Benediktinerkloster am Teschner Schlossberge, Eine Phantasie von 1911, „Silesia” 1912, 87 — oraz poz. 87.

1911

73. *Szkolnictwo ludowe śląskie w r. 1910*, Cieszyn 1911, Drukarnia Tow. Domu Nar. (P. Mitreğa), 35 × 25 cm, s. 12 nlb.
 Objaśnienia dodane do cyfr statystycznych przedrukowała „Gwiazdka Cieszyńska” 1912, nr 63—64. Rec.: DC 1911, 296.
 Zob.: *Ludwik Koszarzyski*, „Szkolnictwo ludowe na Śląsku Cieszyńskim”, „Szkola” 45: 1912, z. 5, s. 361—371.
74. *Z powodu 25-lecia Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego.* (Wstęp historyczny poprzedzający XXV Sprawozdanie Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego za rok 1910, Cieszyn 1911 s. 3—14.)
 [Wstęp ów, napisany wspólnie ze Stanisławem Marcinkiem, drukowany był również z pewnymi opuszczeniami w DC 1911, 149—151, 155, 157.]
75. *O nowy gmach dla gimnazjum polskiego w Cieszynie.* — DC 1911, 254.

76. Wynik spisu ludności na Śląsku Cieszyńskim w grudniu 1910 r. DC 1911, 277. „Toż pt. Wyniki spisu ludności z r. 1910, „Gwiazdka Cieszyńska” 1912, nr 2—3.
- + 77. Franciszek Michejda, pastor w Nawsiu. — „Wielka Encyklopedia Powszechna Ilustrowana”, t. 45/46, Warszawa 1911, s. 977—979.
78. W sprawie polskiej mapy Śląska Austriackiego. — MP 1911, s. 7—10; przedruk pt. „O polską mapę Śląska”, DC 1911, 17. (Rzecz o mapie wymienionej w poz. 79, oraz o polskim charakterze nazw miejscowych na Śląsku.)
79. Księstwo Cieszyńskie i jego powaby turystyczne. — „Nasze Zdroje” (Lwów), 1911, nr 20—21.

1912

80. Rudolfa Kobera *Mapa ścienna Śląska Austriackiego.* Do użytku szkół polskich zastosował.. Podziałka 1:100.000. Druk i nakład Zakładu Kartograficznego G. Freytaga i Berndta, w Wiedniu. Zob. poz. 77.
81. Rudolfa Kobera *Mapa podręczna Śląska Austriackiego.* Do użytku szkół polskich zastosował.. Podziałka 1:400.000. Druk i nakład Zakładu Kartograficznego G. Freytaga i Berndta w Wiedniu, Wydawnictwo Pol. T-wa Pedagogicznego na Śląsku. (Mapa ta jest redukcją (43 × 30 cm) mapy ściennej, wymienionej w poz. 79.)
82. *Stosunki narodowościowe na Śląsku Austriackim — Zarys historyczny.* — DC 1912, 68.
83. *Z dziedziny wydawnictw.* — DC 1912, 68. (O drugim wydaniu „Mapy ogólnej Księstwa Cieszyńskiego” wydanej przez Księgarnię „Stella” w Cieszynie.)
84. *Powstanie Cieszyna.* — DC 1912, 92—93. (Pierwszy rozdział „Dziejów Cieszyna” (poz. 109), ogłoszony w związku z polemiką około poz. 72.)
85. *Szkoły średnie na Śląsku w roku szkolnym 1910/11.* — DC 1912, 134.
86. *Ulica Różana w Cieszynie* — DC 1912, 261.
87. *Nowa szkoła średnia.* — MP 1912, s. 165—167. (O pryw. szkole koedukacyjnej Z. i K. Praussów w Zakopanem.)
88. *Ze statystyki szkolnictwa ludowego w powiecie cieszyńskim.* — MP 1912, s. 1—6, 41—43.
89. *Das Benediktinerkloster am Teschner Schlossberge.* — „Silesia” 1912, nr 89. Odpowiedź na artykuł. A. T. Prokopa pod takim samym tytułem, (zob. poz. 71), zaopatrzona komentarzem redakcji; na artykuł ten odpowiedział jeszcze A. T. Prokop, kończąc polemikę, „Silesia” 1912, nr 91.
90. *Cieszyn.* — „Wędrowiec” 2: 1912, nr 16, s. 325—327, 3 ilustr.
91. *Zamek Piastowski w Cieszynie.* — „Ziemia” (Warszawa), 1912, s. 270—273, 2 ilustr. i 2 plany; zmieniony przedruk: GLS 1912, nr 22, 3 ilustr.

1913

92. *Dzieje Śląska Austriackiego z 155 ilustracjami.* Cieszyn 1913 i nast., Drukarnia Tow. Domu Narodowego (P. Mitręga), s. 416 XLIV, 2 mapy i *Genealogia Piastów Śląskich*, zestawiona przez K. Hallamę. Treść: Przedmowa. Literatura i źródła. Opis kraju: Położenie, obszar, granice, ludność. Czasy przedhistoryczne: Epoka kamienna. Epoka brązowa. Kultura cmentarzysk popielnicowych. Epoka żelazna, kultura grodziskowa. Dzieje polityczne: Wytworzenie się Śląska jako całości terytorialnej. Przejście pod panowanie Czech. Zrzeczenie się Śląska. Kolonizacja na Śląsku.

Kolonizacja w Księstwie Cieszyńskim. Stosunek Śląska do Czech. Śląsk pod panowaniem Habsburgów. Wojny o Śląsk i na Śląsku. Zarząd: Słowianie pierwotni. Powstanie władzy monarchicznej, kasztelanowie, książęta. Wiece książąt i stanów. Wiece a panujący. Kościół. Początki chrześcijaństwa. Klasztory. Reformacja. Opłaty kościelne. Sprawy kościelno-religijne za Karola VI i jego następców. Szlachta: Powstanie jej. Szlachta w Księstwie Cieszyńskim. Szlachta w stosunku do książąt. Sąd ziemski. Szlachta w stosunku do panujących. Własność ziemska. Komora Cieszyńska. Miasta: Powstanie ich. Zarząd miejski. Stosunek miast do właścicieli. Sprawy społeczne i ekonomiczne. Żydzi. Ludność włościańska: Włościanie przed kolonizacją i zaraz po niej. Ujarzmienie włościan, poddaństwo i pańszczyzna. Skargi włościan i interwencja państwa. Patent urbarialny. Rządy Józefa II i Franciszka I wobec włościan. Wsie podgórskie. Stosunki gospodarcze: Rolnictwo, chów bydła, polowanie i rybołówstwo. Górnictwo. Przemysł. Handel. Przeszkody handlowe. Ruch umysłowy i artystyczny: Szkoły i oświata. Nauka i sztuka. Życie prywatne, zwyczaje i obyczaje: Książęta. Szlachta. Mieszczanie. Przytułki i szpitale. Chłopi. Zabobony i czary. Strój. Mieszkanie. Czasy najnowsze. Ustrój polityczny. Stosunki społeczne i ekonomiczne. Szkolnictwo. Literatura i sztuka. Genealogia Piastów śląskich. Skorowidz miejscowości. Spis rycin.

Rec.: DC 1913, 144; „Szlachta w Księstwie Cieszyńskim”, GLS 1914, 7; „Nowe wydawnictwo Pol. T-wa Ped. w Cieszynie”, MP 1913, s. 103—104; Józef Lubojacki, Prof. Fr. Popiołek „Dzieje Śląska austr. „Gwiazdka Cieszyńska” 1913, nr 60.

93. Zofia Kiedroniowa: „Włościanie i ich sprawa w dobie organizacyjnej i konstytucyjnej Królestwa Polskiego” (rec.) — DC 1913, 46 i 48.
94. Paweł Bobek: „Obrazki z dziejów ojczystych i powszechnych z szczególnym uwzględnieniem dziejów kultury” (rec.) — DC 1913, 161.
95. *Przed 65 laty.* — GLS 1913, nr 21.
(O „Objaśnieniach najwyższego patentu”, wydanych przez „Dyrekcję Kame-ralną Cieszyńską do poddanych śląskich” dnia 20 marca 1848.)
96. *Szkolnictwo średnie na Śląsku.* — GLS 1913, nr 32.
97. W sprawie „Dziejów Śląska austr.” — „Gwiazdka Cieszyńska” 1913 nr 62.
Odpowiedź na artykuł J. Lubojackiego, tamże, nr 60.
98. Alojzy Milata: „Wiadomości z geografii”, *Cieszyn* 1913. (rec.) — MP 1913, s. 151—152.
99. *Szkolnictwo na Śląsku Cieszyńskim.* — „Straż Polska” (Kraków), 7; 1913, nr 3, s. 40—42.
100. *Szkoły i ochronki na Śląsku Cieszyńskim.* — „Ziemia Sądecka” 1:1913, nr 8.
101. *Polnische Literatur 1911—1912.* — ZGKG 8:1913, s. 58—60.

1914

102. *Wystawa Liechtensteinowska w Opawie.* DC 1914, 46.
103. *Szkoły średnie na Śląsku.* — GLS 1914, nr 19—20.
104. Klemens Matusiak: *Atlas geograficzny dla szkół ludowych, Cieszyn* 1913 (rec.) — MP 1914, s. 102.
105. *Działalność towarzystw germanizacyjnych na Śląsku austr.* — „Świat Słowiański” (Kraków), 10:1914, t. I, s. 71—88.

1915

106. *Orłowa, krótki zarys jej dziejów.* — DC 1915, 96—98, 100, 102—107, 109, 112.
107. *Ostrawa Polska.* — DC 1915, 144—145.
Pozycje 106 i 107 wyszły jako osobna odbitka pt.:

108. *Orłowa i Ostrawa Polska, zarys ich dziejów*. Cieszyn 1915. Nakł. Pol. Tow. Ped., s. 68, 2 ilustr.
109. *Klemens Matusiak: „Księstwo Cieszyńskie. Stosunek narodowości według spisu ludności z r. 1910”*, *Mapka rec.*, — MP 1915, s. 56—58; przedruk pt.: *Nowe wydawnictwo*, DC 195, 207.

1916

110. *Dzieje Cieszyna*. — DC 1916, 13—120 i odb.: *Dzieje Cieszyna z 14 ilustracjami*, Cieszyn 1916, Polskie T-wo Pedagogiczne, s. IV, 270.
(W wydaniu książkowym dodano przedmowę, ilustracje i źródła. Treść: 1) Powstanie miasta. 2) Ustrój polityczny. 3) Zarząd. 4) Sądownictwo. 5) Miasto a książe cieszyński. 6) Miasto a komora. 7) Skład mieszczaństwa. Cechy: piekarski, masarski, szewski, sukienników, tkaczy, krawców, kożuszników, ślusarzy i kowali, bednarzy, garbarzy. Prowincja cieszyńska: Wyszynk piwa. Wyszynk wina. 8) Miasto a szlachta. 9) Majątek gminny: cegielnie i pustki, apteka, łaźnia, szpital, ratusz, mury. Budżet: Gospodarka finansowa. 10) Sprawy religijne i kościelne. Reformacja. 11) Stosunki narodowościowe. 12) Wygląd zewnętrzny i rozwój miasta w czasach najnowszych. 13) Źródła.
(Rec.: *Agrarni Archiw* 6:1919, zesz. 3, s. 164—165.)
111. *Górecki — Kornic*. DC 1916, 60.
(Artykuł przypominający, że dowódca pułków poznańskich pod twierdzą Vaux wywodzi się ze starej szlachty śląskiej; przedruk ukazał się w wielu pismach polskich i czeskich...)
112. *Ślęsk Cieszyński a całość ziem polskich*. — DC 1916, 68, 72.
113. *Paweł Bobek: „Elementarna nauka historii ojczystej i powszechnej”, cz. I, Cieszyn 1916 (rec.)* — DC 1916, 254.
114. *Stosunki narodowościowe na ziemiach ogłoszonego Królestwa polskiego i sąsiednich*. — DC 1916, 260.
115. *Jeszcze w sprawie stosunków narodowościowych w proklamowanym Król. Polskim* — DC 1916, 268.
116. *Prawo historyczne a wojna*. — DC 1916, 267.
117. *Cele wojenne* — DC 1916, 295.
(Uwagi na marginesie artykułu Ottona Wenzelidesa w Kalendarzu „Nordmarku” na r. 1917 (Niemieckie cele wojny i pokoju).
118. *Marian Gumowski: „Wpływy polskie na pieniężne stosunki Śląska w pierwszej połowie XVI wieku”*. Kraków 1915 (rec.) — ZGKG 11:1916, s. 228—229.
119. *Autoreferat o pojawieniu się i treści „Dziejów Śląska”* — ZGKG 11:1916, s. 229.
120. *Polnische Literatur 1913—1916* — ZGKG 11:1916, s. 231—233.

1917

121. *Szkolnictwo ludowe śląskie*. — MP 1917, s. 30—39 i 4 tablice statystyczne dla powiatów bielskiego, cieszyńskiego, frydeckiego i frysztackiego. — Toż jako odbitka pt.: *Przedwojenny stan polskiego szkolnictwa ludowego w Księstwie Cieszyńskim*, Cieszyn 1917, Pol. Tow. Pedagogiczne, s. 12 i 4 tablice j.w.
122. *Niedorzeczne pomysły*. — DC 1917, 29.
123. *Eugeniusz Romer: Wojenno-polityczna mapa Polski. Z powodu manifestu z 5 listopada 1916 r.* 1916 (rec.) — DC 1917, 13.

1918

124. *Karta z dziejów Śląska. W 70-letnią rocznicę urodzin Franciszka Michejdy*. DC 1918, 212—213.
125. *Nasze zadania w chwili obecnej*. — DC 1918, 246.

1919

126. *Rozsiedlenie ludności polskiej w Księstwie Cieszyńskim na podstawie wyników spisu ludności w r. 1910.* Wydała Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego, Art. Litografia Fr. Zieliński w Krakowie.
(Mapa (96 × 68 cm) w podziałce 1 : 75.000, opracowana wspólnie z Tadeuszem Golachowskim.)
127. *Polskie kresy zachodnio-południowe (Śląsk, Trenczyńskie G., Orawa, Spisz).* Kraków 1919, Lit. W. Krzeptowski.
(Mapa (77,5 × 61 cm), w podziałce 1 : 300.000, opracowana wspólnie z Tadeuszem Golachowskim.)
128. *Granica polsko-czeska.* — Maszynopis powielony s. 12.
129. *Śląsk Cieszyński, rzut oka wstecz.* — Maszynopis powielony s. 8; też w języku francuskim.
130. *The Teshen Silesia outrage.* — Maszynopis powielony s. 7.
131. *Obrady warszawskie nad szkołą polską.* — DC 1919, 17.
O zjeździe delegatów organizacji nauczycielskich w Warszawie w dniach 3—5 I 1919.
132. *Przyszła szkoła w Polsce.* — DC 1919, 123, 125—126, 128—130, 132, 135.
133. *Województwo Śląskie.* — DC 1919, 213.
134. *Aktualne wspomnienie historyczne.* — DC 1919, 261.
Na podstawie „Schlesische Kern-Chronique” 1710.
135. *Szalaństwo na Śląsku Cieszyńskim.* — DC 1919, 274, i „Poseł Ewangelicki” 1919, nr 49 i 50.
(W związku z pracą Ludomira Sawickiego, „Wędrowki pasterskie w Karpatach”. Kraków 1919.)
136. *Do byłych uczniów gimnazjum polskiego w Cieszynie i obecnych uczniów służących w wojsku.* — „Gwiazdka Cieszyńska” 1919, nr 102.
(Odezwa w sprawie 25-lecia gimnazjum polskiego w Cieszynie.)
137. *Zjazd nauczycielstwa polskiego w Warszawie 14—17 IV 1919.* MP 1919, nr 5/6, s. 1—6.

1920

138. *Nowy podział Polski.* — DC 1920, 170.
139. *Rozdział Śląska a) pod względem terytorialnym, ludnościowym, i' narodowościowym. Podział Śląska b) pod względem kościelnym szkolnym i gospodarczym.* — DG 1920, 175, 185.
(Skrócony przedruk w książce Włodzimierza Dąbrowskiego, „Kwestia cieszyńska, Zbiór dokumentów z okresu walki o Śląsk Cieszyński 1918—1920”, Katowice 1932, s. 86—89.)
140. *Szkołnictwo na Śląsku polskim w chwili obecnej.* — DC 1920, 194, 197, 207; 1921, 3, 92—93.
141. *Konferencje polsko-czeskie w Warszawie.* — DC 1920, 233.
142. *Kilka słów na temat organizacji naszych władz szkolnych.* — DC 1920, 246.
143. *W sprawie umieszczenia gimnazjum polskiego w Cieszynie.* — DC 1920, 284.
144. *Gdzie są wychowankowie gimn. pol. w Cieszynie? Z przemówienia na uroczystości urządzonej z okazji 25-lecia gimnazjum cieszyńskiego.* — „Poseł Ewangelicki” 1920, nr 28.
145. *Zakład gimn. pol. w Cieszynie w czasie wojny światowej.* — „XXV Sprawozdanie dyrekcji państw. gimnazjum polskiego w Cieszynie, 1919/20”, Cieszyn 1920, s. 49—51.
146. *Statystyka b. wychowanków i profesorów gimnazjum polskiego w Cieszynie. I. Spis b. uczniów, pochodzących ze Śląska, którzy złożyli egzamin dojrzałości w gimnazjum polskim w Cieszynie lub innym zakładzie pol-*

skim. II. Spis członków grona, którzy uczyli w zakładzie od r. 1895. III. Uczniowie polscy w zakładach średnich Śląska Cieszyńskiego. IV. Wykaz frekwencji. Uwagi do statystyki. — XXV Sprawozdanie dyrekcji państw. gimnazjum polskiego w Cieszynie 1919/20, s. 54—66.

1921

147. *Wspomnienia cieszyńskie z epoki napoleońskiej*. — DC 1921, 102—105.
148. *Pogląd na stosunek Śląska do Polski w epoce napoleońskiej*. — DC 1921, 106.
149. *Dyktator Europy a etnografia*. — DC 1921, 114.
150. *Szkoły średnie na Śląsku w r. 1920/21*. — DC 1921, 127.
151. *Wychowanie obywatelskie*. — DC 1921, 136—140.
152. *Parę słów o śląskich „spółkach”*. — DC 1921, 159.
(Z powodu art.: *Spółka ludowcowo-socjalistyczna*, „Gwiazdka Ciesz”. 1921, nr 55.)
153. *Sprawa dóbr kameralnych*. — GLS 1921, nr 43.
Uwagi na marginesie rozprawy Patryna, *Stosunki prawne i właściwość dóbr Komory Cieszyńskiej* (D C).
154. *Podział Górnego Śląska* — GLS 1921, nr 44.
155. *Szkolnictwo górnośląskie*. — GLS 1921, nr 49.
156. *Ustawa o daninie majątkowej*. — GLS 1921, nr 51.
157. *Spółka ludowcowo-socjalistyczna*. — „Gwiazdka Cieszyńska” 1921, 58.
(Sprostowanie art. pod takim samym tytułem w „Gwiazdce Cieszyńskiej”, 1921, 55.)

1922

158. *Spis ludności na polskim Śląsku Cieszyńskim w r. 1921* — GLS 1922, nr 9, 10.
159. *Anonimowemu autorowi artykułu „Gwiazdki” w odpowiedzi*. — GLS 1922, nr 17.
(Odpowiedź na art.: *Czy objaw wstecznictwa*, „Gwiazdka Ciesz”. 1922, 28.)
160. *Zaprzeczenie plotkom*. — GLS 1922, nr 44.
161. *Mapa województwa śląskiego*. — GLS 1922, nr 64.
(Rec. Mapy woj. śląskiego, opracowanej i wydanej przez J. M. Bazewicza, Warszawa.)

1923

162. *Województwo Śląskie, Mapa ścienna w podziałce 1:100.000*, Cieszyn 1922
Nakładem Spółki „Ostoja”, Druk Zakł. Kartogr. G. Freytaga i Berndta w Wiedniu, 4 sekcje o pow. 62 × 86,5 cm.
Do mapy dołączono „Statystykę woj. śląskiego” (według „Rocznika Polskiego” z r. 1922 i wykazów władz górniczo-przemysłowych), „Produkcję górniczo-przemysłową (Śląsk G.) w r. 1921” oraz „Produkcję innych części Polski w r. 1921” — Nakład 2.000 egz.
(Rec.: DC 1923, 139; J. Wąsowicz, „Polski Przegląd Kartograficzny” 1:1923/24, nr 5, s. 238; Alojzy Milata, MP 1924, s. 15—17.)
163. *Podręczna mapa województwa śląskiego Podziałka 1:400.000*, Nakładem Handlowej Spółki „Ostoja” w Cieszynie, 31 × 42 cm.
Do mapy dołączono zestawienia jak w poz. poprz., bez „Produkcji innych części Polski w r. 1921”. — „Rec.: j. w. (Wąsowicz), „Polski Przegląd Kartograficzny” 3:1927/28 nr. 18/20, s. 66.
164. *Wrażenia kuracjusza*. — DC 1923, 126.
(Korespondencja z Truskawca.)

165. *Szkolnictwo i oświata na Śląsku Cieszyńskim*. — „Encyklopedia Wychowawcza”, t. IX, zes. 9, „Polska współczesna” (Oświata i szkolnictwo 1914/1921, Lwów-Warszawa 1923, Książnica Polski, s. 90—100.
166. *Nieprzyjemne wspomnienia*. — GLS 1923, nr 1—2. (Rzecz o krwawej niedzieli w Cieszynie w r. 1908.)
167. *Szkolnictwo średnie Wojew. Śląskiego*. — „Przegląd Pedagogiczny” 1922, s. 34—35 i przedruk: GLS 1923, 3—4.
168. *Mapa wojew. śląskiego*. — MP 1923, s. 218—220.
169. *Z dziedziny kartografii*. — MP 1923, s. 351—352. (O „Atlasie krajoznawczym woj. warszawskiego” E. Romera i R. Danysz-Fleszarowej.)

1924

170. *Osobliwości Truskawca*. — DC 1924, 176.
171. *Udział Ślązaków w powstaniu styczniowym*. — DC 1924, 253; przedruki: „Poseł Ewangelicki” 1924, nr 45; ZS 9:1933, nr 1 s. 48—49.
172. *Czy sprawiedliwie i pożytecznie?* — DC 1924, 254. Odpowiedź na art.: „Rzecz sama jest drobna”, „Gwiazdka Ciesz.” 1924, 83.
173. *Weinfeld: „Tablice statystyczne Polski 1923”*, Warszawa-Bydgoszcz 1923 (rec.) — MP 1924, s. 25—26.
174. *Egzamin wstępny do gimnazjum*. — MP 1924, s. 142—146.
175. *Paweł Stalmach-Karol Miarka, W 100-letnią rocznicę ich urodzin*. MP 1924, s. 257—264.
176. *Nasza produkcja kartograficzna*. — MP 1924, s. 335—337. O „Atlasie krajoznawczym dla szkół woj. krakowskiego, kieleckiego i śląskiego” E. Romera i St. Niemcówny (Lwów-Warszawa 1925).
177. *Szańce Jabłonkowskie*. — „Nasze Pisemko” (Frysztat), 3:1923/24, nr 5, s. 4—5.
178. *Karwina, Zarys historyczny* — Pamiętnik wydany dla uczczenia 20-lecia istnienia „Sokoła” karwińskiego 1904—1924, Karwina 1924, s. 15—16.

1925

179. *Dom a szkoła*. — DC 1925, nr. 1.
180. *Nasi chłopcy w obozie letnim*. — DC 1925, nr. 165.
181. *Więcej rozwagi, mniej nienawiści*. — DC 1925, nr. 173. Odpowiedź na art. „Silesii”, 1925, nr 174, zaczepiający T. Grabowskiego za kilka uwag ogłoszonych w DC na temat stosunków cieszyńskich i stanu Muzeum Cieszyńskiego.)
182. *Paweł Bobek: „Elementarna nauka historii ojczystej i powszechnej, cz. I, wyd. 2, Cieszyn 1925 — (rec.)* — MP 1925, s. 286—288.

1926

183. *Wychowanie fizyczne naszej młodzieży*. — GLS 1926, nr 28.
184. *Początki szkolnictwa średniego na Śląsku Cieszyńskim*. — „Księga pamiątkowa ku uczczeniu 40-ej rocznicy założenia stowarzyszenia „Jedność” w Cieszynie, Cieszyn 1926, s. 131—135.
185. *Adam Szlągowski: Dzieje powszechne w zarysie, cz. 5. (rec.)* — MP 1926, s. 60.

1928

186. *Antoni Osuchowski*. — DC 1928, nr. 14—15, 17.
187. *Przewrót z 31 października 1918 w Cieszynie*. — DC 1928, nr. 126 i „Szkoła Śląska” 7:1928, nr 11, s. 3—9.

1929

188. *Szkoła a kultura*. — Księga o Śląsku, wydana z okazji 35-letniego istnienia „Znicza”, Cieszyn 1929, s. 163—171, z portretem autora.
189. Paweł Bobek: *Elementarna nauka historii ojczystej i powszechnej cz. II. t. 1* — (rec.). — MP 1929, s. 252—254.

1930

190. *O Cieszynie*. — *Echa Leśne* (Warszawa), 7: 1930, nr 10, s. 27—28.
191. *W sprawie muzeum śp. ks. Londzina*. — „Gwiazdka Ciesz.” 1930, nr 11. Odpowiedź na notatkę: „Kto ponosi winę”? „Gwiazdka Ciesz.” 1930, 9.
192. *Zbiory cieszyńskie*. — RTPN II, 1930 s. 214—225.
Treść: Archiwum Zamkowe. Muzeum Sądowe. Archiwum Miejskie. Muzeum Miejskie. Muzeum im. ks. Szersznika. Biblioteka Macierzy Szkolnej. Biblioteka Zboru Ewangelickiego. Rec.: W. Dobrowolska, *Przegląd Biblioteczny* 5: 1931, s. 83—84.
193. *Gmina Puńców w Cieszyńskim przed 160 laty*. — ZS 6: 1930, nr 1, s. 16—18.
194. Franciszek Kulisiewicz: „*Historia państw. gimnazjum im. Bolesława Chrobrego w Pszczynie*” (rec.) — ZS 6: 1930, nr. 3, s. 156—158.
195. Jan Kubisz: „*Pamiętnik starego nauczyciela*”, Cieszyn 1928 (rec.) ZS 6: 1930, nr 4, s. 204—208, z portretem Jana Kubisza.
196. *Cieszyn twierdzą polskości*. — „*Ilustr. Kuryer Codz.*” 1931, nr 176.
(Odczyt wygłoszony na zjeździe muzeologów polskich w Cieszynie 21 VI 1931.)
197. *Wykorzystanie warunków miejscowych w nauczaniu historii*. Referat wygłoszony na kursie metodycznym dla nauczycieli historii w Katowicach 19 XII 1930. — MP 1931, s. 12—17.
198. *Materiały do historii Śląska w zbiorach cieszyńskich*. — RTPN III, 1931, s. 343—347.
199. *Kamienica demłowska, siedziba Muzeum Miejskiego w Cieszynie*. — RTPN III, 1931, s. 348—350, ilustr.
200. *Muzeum Miejskie w Cieszynie, jego powstanie, rozwój i stan obecny*. — ZS 7: 1931, nr. 2, s. 77—81, 2 ilustr.
201. *Mieszko, pierwszy książę cieszyński*. — ZS 7: 1931, nr 2, s. 119—123; przedruk: „*Kalendarz Śląski*” 2, 1932, Cieszyn, s. 52—56.
202. *Pierwsze czasopismo polskie na Śląsku*. ZS 7: 1931, nr. 3/4, s. 153—156.
(O „*Tygodniku Polskim*” wydawanym w Pszczynie w latach 1845—1847. Streszczenie artykułu podały NS 1932, nr. 3.)
203. *Z przeszłości szkolnictwa polskiego w Cieszynie*. — ZS 7: 1931, nr 3/4, s. 181—187, ilustr.
Część tego art. ukazała się pod takim samym tytułem w „*Gwiazdce Śląskiej*” 1: 1931, nr. 50.

1932

204. *Wrażenia kuracjusza*. — NS 1932, nr 26.
(Korespondencja z Krynicy.)
205. *Zjazd delegatów Związku Muzeów Polskich w Przemyślu 18—20 IX 1932*. — NS 1932, nr. 41.
206. *Z dziejów szkolnictwa polskiego w Cieszynie*. — ZS 8: 1932, nr 2, s. 88—97.
(Powstanie męskiego seminarium nauczycielskiego w Bobrku i Komisji kwalifikacyjnej przy tym zakładzie.)
207. *Ewangelickie szkolnictwo ludowe na Śląsku Cieszyńskim na początku XIX w.* — ZS 8: 1932, nr. 3, s. 143—149, ilustr.
(Zob. Wyjaśnienie autora, ogłoszone w tym samym roczniku ZS, nr 4, s. 250.)

208. *Archiwum Zamkowe w Cieszynie*. — ZS 8:1932, nr 3, s. 176—177.
(O uporządkowaniu Archiwum i opracowaniu jego inwentarza przez E. Barwińskiego.)
209. *Z Muzeum Miejskiego w Cieszynie 1931—1932*. — ZS 8:1932, nr. 4, s. 252.
210. *Uwagi kuracjusza recydywisty*. — NS 1933, nr. 6.
(Korespondencja z Krynicy.)
211. *Przygody pewnego prelegenta*. — NS 1933, nr. 8.
(Zob.: Nietaktowne i niesmaczne, „Gwiazdka Ciesz.” 1933, 37.)
212. *Żydzi śląscy a Polska*. — NS 1933, nr. 10.
213. *Ratusz cieszyński i to, co się w nim kiedyś działo (Słowami współczesnych opowiedziane)*. — NS 1933, nr. 14—17, 2 ilustr.
214. *Biskup Józef Alojzy Pukalski*. — NS 1933, nr. 15.
Biografia biskupa tarnowskiego, pochodzącego z Cieszyna (1798—1885).
215. *Parę słów o naszej turystyce*. — NS 1933, nr. 18.
216. *Cieszyn w połowie XIX w.* (Starszym dla przypomnienia, młodszym do wiadomości). — NS 1933, nr. 23, ilustr.
217. *Walka o „Śląsk” G. Morcinka*. — NS 1933, nr. 25.
218. *Kobieta w życiu Jana Sobieskiego*. — NS 1933, nr. 27—28.
219. *Spowiedź publiczna buskiego kuracjusza*. — NS 1933, nr 29.
220. *Wędrynia przed 230 laty*. — „Prawo Ludu” (Cz. Cieszyn), 1933 nr. 28.
221. *Krótką historią miasta Cieszyna* (Na podstawie materiałów dostarczonych przez...) — „Przegląd Krajoznawczy” (Warszawa), 2:1933, nr 5/6, s. 25.
222. *Początki zasiedlania Beskidów Śląskich*. — IV „Rocznik Oddziału P.T.T. „Beskid Śląski” w Cieszynie, 1933, s. 34—49, ilustr.
223. *Gustaw Morcinek: „Śląsk”, Poznań 1933 (rec.)* — ZS 9:1933, nr. 1, s. 53—54.
224. *Dziesięciolecie szkolnictwa średniego w woj. śląskim*. — ZS 9:1933, nr. 2, s. 58—68, ilustr.
Treść: Frekwencja. Statystyka pod względem narodowościowym. Ustrój szkolny. Przeobrażenie szkolnictwa. Nauczycielstwo. Wychowanie fizyczne. Wychowanie umysłowe.
225. *Potrzeba wiedeńska*. — ZS 9:1933, nr. 3, s. 110—126.
Treść: Polska a Turcy. Polityka króla Jana III. Wyprawa pod Wiedeń. „Odplata i ocena kampanii wiedeńskiej.
226. *Sala posiedzeń cieszyńskiego wydziału gminnego*. — ZS 9:1933 nr. 4, s. 179—185, ilustr.
227. *Szpitala cieszyńskie*. — RTPN IV, Katowice, 1934, s. 135—191 i 8 tablic; toż jako odbitka: Katowice 1934, s. 257, 8 tablic.
Rec.: Gwiazdka Ciesz. 1935, nr. 9.
228. *Rzut oka na przeszłość społeczno-gospodarczą wsi Smiłowic*. — „Dziennik Polski” (Cz. Cieszyn), 1934, nr. 156—158.
229. *Akcja czeska na Śląsku Cieszyńskim*. — NS 1934, nr 15—19.
230. *Wieś Gumna przed 160 laty*. — NS 1934, nr. 30.
231. *I Czesi stawiają pomnik w Cieszynie*. — NS 1934, nr 37.
(O niezrealizowanym projekcie pomnika Adama Wacława, księcia ciesz.)
232. *Parę wiadomości z historii wsi Krasnej i Mniszewa*. — NS 1934, nr 36, 2 ilustr.
233. *Jak Czechy zawiądnęły Śląskiem?* — ZS 10:1934, nr. 1, s. 30—43.
(Na podstawie prac R. Grodeckiego i J. Dąbrowskiego, zamieszczonych w „Historii Śląska od najdawniejszych czasów do roku 1400”, t. I, Kraków 1933.)
234. *Z dziejów Śląska*. — ZS 10:1934, nr. 2, s. 83—95.
Na podstawie prac Władysława Semkowicza, Witolda Taszyckiego i R. Grodeckiego, zamieszczonych w „Historii Śląska” j. w.
235. *Groby Piastów Cieszyńskich*. — ZS 10:1934, nr. 3, s. 149—150; nr 4, s. 240.

236. *Przyczynki do dziejów polsko-śląskich w Archiwum Zamkowym w Cieszynie*. — ZS 10 : 1934, nr. 4, s. 194—203.
237. *Instytut Śląski*. — ZS 10 : 1934, nr 1, s. 51/53; nr 4, s. 240.
238. *Muzeum Miejskie w Cieszynie 1933—1934*. — RTPN IV, 1934, s. 325—326.
239. *Muzeum Miejskie w Cieszynie 1933*. — ZS 10 : 1934, nr. 1, s. 62—63.
240. *Paweł Bobek: „Przegląd dziejów chłopca polskiego”, I—II*, Kraków 1934, (rec.) — RTPN IV, 1934, s. 315—317.
241. *Jan Galicz: „Związek Śląskich Katolików”, cz. Cieszyn 1933 (rec.) RTPN IV, 1934, s. 304—305.*
242. *Emanuel Grim:: „Rzut oka na 50-lecie polsko-katolickiej organizacji politycznej Ziemi Cieszyńskiej: Związku Śląskich Katolików”. Cieszyn 1933, (rec.). — RTPN IV, 1934, s. 305.*
243. *Historia Śląska od najdawniejszych czasów do roku 1400, t. I*, Kraków 1933 (rec.). — ZS 10 : 1934, nr. 1, s. 53—54.
244. *Ludwik Musiot: „Najstarszy protokół miasta Pszczyny” (rec.). — „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych”, t. 3, 1934, s. 382—384.*
245. *Franciszek Trombala: Na 60-lecie „Dziedzictwa błog. Jana Sarkandra”, Cieszyn 1934 (rec.). — RTPN IV, 1934, s. 306—307.*
246. *Andrzej Wantuła: „Początki osadnictwa na Wiśle”. Cieszyn 1934 i tegoż autora: „Z przeszłości ewangelickiej szkoły w Wiśle”, Wisła 1934 (rec.). — RTPN IV, 1934, s. 308—310.*
247. *Wiadomości Turystyczne 4 : 1934, nr. 1/2 (rec. numeru śląskiego.) ZS 10 : 1934, nr. 1, s. 57—58.*
248. *Leon Wolf: Historia Związku Śląskich Katolików, Cz. Cieszyn 1933 (rec.). — RTPN IV, 1934, s. 305—306.*
249. *Nowa mapa woj. śląskiego — ZS 10 : 1934, nr. 4, s. 238—239.*
(Wiadomość o pracach w związku z poz. 280.)

1935

250. *Archiwalia cieszyńskie*. Katowice 1935, Instytut Śląski, s. 4. — Komunikat — Seria I nr. 46.
Treść: Zbiory Muzeum Miejskiego. Zbiory Muzeum ks. Szersznika. Zbiory T-wa Ludoznawczego. Akta b. Archiwum Zamkowego. Zbiory Muzeum Sądu Okręgowego. Archiwalia biblioteki Zboru Ewangelickiego. Materiały zachowane w starostwie cieszyńskim.
251. *Ligotka Kameralna, jedna ze wsi podgórskich*. — „Ewangelik” (Cz. Cieszyn), 1935, nr. 16—20, i odb.: 1935, nakładem gminy Ligotki Kameralnej, s. 27.
Treść: Ligotka Kameralna, jej powstanie i rozwój. Powinności Ligoczan. Rozmieszczenie mieszkańców Ligotki i opis wsi sprzed stu lat. Ligotka Kameralna w r. 1830.
252. *Stosunki polsko-śląskie w czasie wojny 30-letniej* (Na podstawie materiałów Archiwum Zamkowego w Cieszynie). — ZS 11 : 1935 nr 1, 25—36, 3 ilustr.
253. *Sprawozdanie Komitetu obywatelskiego z wyniku poszukiwań grobów książąt cieszyńskich z rodu Piastów*. ZS 11 : 1935, nr. 1, s. 58—60.
254. *Historia zamku cieszyńskiego*. NS 1935, nr 16,2 ilustr.: przedruk. Kalendarz powieściowy Sembola 12 : 1936, s. 55—57.
255. *Wystawa rzemieślniczo-przemysłowa w Cieszynie*. — „Przewodnik: II Wystawa rzemieślniczo-przemysłowa w Cieszynie 14 VII — 11 VIII.” Cieszyn 1935, s. 12—20, 4 ilustr.
(Zawiera m. i. krótką historię rzemiosła cieszyńskiego.)
256. *Wieś Brenna przed stu laty*. — NS 1935, nr. 18.
257. *Orłowa, jej stosunki społeczne w połowie XIX w.* — „Nasz Kraj” (Cz. Cieszyn), 1936, nr. 10—11.

258. *Powstanie i rozwój wsi Ustronia* (w zarysie). — ZS 11:1935, nr. 4, s. 309—313.
259. *Adam Wacław (1574—1617) z rodu Piastów, książę cieszyński*. — „Polski Słownik Biograficzny”, t. I, Kraków 1935, s. 19—20.
260. *Albrecht, książę sasko-cieszyński*, — ZS 11:1935, nr. 1, s. 66—67 2 ilustr.
261. *Muzeum Miejskie w Cieszynie w latach 1934—1935*. — ZS 11:1935 nr 4, s. 309—313.
262. *Nasze paradoksy*. — NS 1935, nr 23.
(O połączeniach kolejowych na Śląsku Ciesz. w związku z ruchem turystycznym.)
263. *Andrzej Wantuła: „Początki osadnictwa na Wiśle”*. (rec.). — „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych”, t. 4, 1935, s. 471—474.
264. *Notatki bibliograficzne*. — ZS 11:1935, nr. 4, s. 309—313.
Pierwsze zeszyty „Polskiego Słownika Biograficznego”, Komunikaty Instytutu Śląskiego i J. Grzegorzek: „Pierwsze powstanie śląskie”.

1936

265. *Szczegółowa mapa powiatów Cieszyńskiego i Bielskiego*, Opracowali Zygmunt Lewicki i..., rysował Tad. Lichota, Podziałka 1:50.000. Druk: Planografia Rozynek, Poznań 1936, 90 × 105 cm.
Rec.: Jan Zembaty, „Polska Zachodnia” 1936, 182 i „Nowiny Śląska Ciesz.” 1936, 17; Antoni Wrzosek, ZS 12:1936, nr 4, s. 272—273.
266. *Powstanie najmłodszych wsi beskidzkich*. — ZS 12:1936, nr. 1, s. 1—26, 7 ilustr.
Istebna: Powstanie, Pasterstwo w Istebnej, Rozrost Istebnej po r. 1748, Kościół i szkoła w Istebnej, Istebna przed stu laty. Koniaków: Początki wsi w obrębie Istebnej, Koniaków przed stu laty.
267. *Cudzoziemiec w Istebnej Wencel Kujawa, 1814*. — „Dziennik Polski”, 1936, nr 19.
268. *Jak Glajcar z Puńcowa uwolnił się od pańszczyzny 1802*. — „Dziennik Polski” 1936, nr 27.
269. *Kapliczka w Boguszowicach 1654*. — „Dziennik Polski” 1936, nr 46, 2 ilustr. przedruk: „Gwiazdka Ciesz.” 1936, nr. 54.
270. *Jak burmistrz cieszyński Demel bronił pieśni „Boże coś Polskę”*. — „Dziennik Polski” 1936, nr. 83.
271. *Jak żołnierze cesarscy uspakajali buntujących się górali w Mostach Jabłonkowskich*. — „Dziennik Polski” 1936, nr 242—243.
272. *Pierwsze próby organizacji stanu średniego w Cieszynie*. — GSS 1936, nr. 11.
273. *Wrażenia i bólczki kuracjusza*. — „Nowiny Śląska Ciesz.” 1936 nr 21.
(Korespondencja z Iwonicza-Zdroju.)
274. *„Nieznany kraj”*. — „Polska Zachodnia” (Katowice), 1936, nr. 313.
(W sprawie błędnych informacji o lotniskach śląskich w wydawnictwach warszawskich.)
275. *Bolesław II (+1452), książę cieszyński i frysztacki*. — „Polski Słownik Biograficzny”, t. 2, Kraków 1936, s. 279—280.
276. *Gazeta Lekarska Śląska Polskiego*. — ZS 12:1936, nr 1, s. 68—70.
(Z okazji pojawienia się numeru pierwszego.)
277. *Gazeta Lekarska Śląska Polskiego 1:1936* (rec.). — ZS 12:1936, nr 4, s. 276—277.
278. *XII Zjazd Związku Muzeów w Polsce*. — ZS 12:1936, nr. 4, s. 266—268.
279. *Muzeum Miejskie w Cieszynie w. 1936*. — ZS 12:1936, nr. 4, s. 266—268.

280. *Województwo Śląskie oraz ziemie sąsiednie. Mapa ścienna, Podz. 1 : 100.000.* Opracował... Wydał Instytut Śląski w Katowicach 1937, Rysunek wykonano pod kier. Zygmunta Lewickiego w Cieszynie, Odbito w Zakł. Graf. Książnica-Atlas S. A. we Lwowie. Rozmiary; 155 × 235 cm (4 sekcje).
281. *Województwo Śląskie oraz ziemie sąsiednie. Mapa podręczna, Podz. 1 : 400.000, Opracował...*, Wydał Instytut Śląski w Katowicach 1937, Rysunek wykonano pod kier. Zygmunta Lewickiego w Cieszynie, Odbito w Zakł. Graf. Książnica-Atlas S. A. we Lwowie. (Redukcja mapy poprzedniej).
Rec.: L. M. Nowe wydawnictwa kartograficzne dla Karpat Polskich, „Wierchy” XV, 1937, s. 246.
Rec. poz. 280—281: Jan Zembaty, ZS 13 : 1937, nr. 4, 259—260.
282. *Województwo Śląskie oraz ziemie sąsiednie. Dodatek do: Mapa ścienna w poz., 1 : 100.000, Skorowidz miejscowości Katowice 1937, Instytut Śląski (Druk „Dziedzictwa” w Cieszynie), s. 48. — Toż jako dodatek do: Mapa podręczna w podz. 1 : 400.000...*
Poz. 281—282 dodał wydawca do „Turystyczno-krajoznawczego przewodnika po woj., śląskim” Stan Berezowskiego (Katowice 1947, Instytut Śląski) — w związku z czym rec. W. Mileckiego, „Wierchy” XV, 1937, s. 237.
283. *Wisła Cieszyńska, jej przeszłość.* — ZS 13 : 1937, nr 3, 132—154, mapka i ilustr.
Art. ukazał się jako odbitka wraz z art. A. Wantuły „Od starej ku współczesnej Wiśle”, *ibid.*, s. 155—160, pt. F. Popiołek i A. Wantuła: „Wisła Cieszyńska, jej przeszłość i teraźniejszość”. Cieszyn 1937, s. 32, 9 ilustr. mapka i drzeworyt Jana Wałacha na okładce.
Rec.: „Poseł Ewangelicki” 1937, nr 45—46; „Kuryer Literacko-Naukowy” (dod. IKC), 1938, nr. 32.)
284. *Grodziec Śląski i jego właściciele.* — „Ziemia” (Warszawa), 27 : 1937, nr 7/8, s. 170—175, 3 ilustr.; skrócony przedruk: Zamek grodziecki i to, co się w nim kiedyś działo. — GSS 1937 nr 44, 3 ilustr.
285. *Krótką historią rodziny Sikorów z Nawsia.* — „Dziennik Polski” 1937, nr 10—11.
286. *Nowy wodociąg cieszyński.* — „Dziennik Polski” 1937, nr 141.
287. *Nie samym chlebem człowiek żyje.* — GSS 1937, nr. 12.
(Dane o frekwencji w Muzeum cieszyńskim.)
288. *Teoria a rzeczywistość.* — GSS 1937, nr. 23.
(Wrażenia z pobytu w Iwoniczu.)
289. *Jak wyglądała „sprawiedliwość” w b. Komorze arcyksiężęcej. Karta z dziejów Wisły.* — GSS 1937, nr. 33.
290. *Zadziwiające odkrycia historyka czeskiego.* — GSS 1937, nr. 41.
(Na marginesie książki Kurfursta, „Valecne dejiny ceskoslovenske”.)
291. *Krótką historią rodziny Kisiałów w Brennej.* — GSS 1937, nr. 41 zmieniony przedruk: „Dzieje rodziny Kisiałów z Brennej”, „Gwiazdka Ciesz.” 1937, nr. 86.
292. *Parę wspomnień o Pawle Stalmachu i Karolu Miarce.* — GSS 1937 nr. 43.
293. *Nie święci garnki lepia.* — GSS 1937, nr. 49.
(Rzut oka na dzieje garncarstwa, w szczególności garncarstwa cieszyńsko-śląskiego.)
294. *Wstęp historyczny do publikacji: „Śląsk Cieszyński w 187 obrazach”, Cieszyn 1937, s. 3—6.*
295. *Historia przemysłu Śląska Cieszyńskiego.* — Śląsk Cieszyński, Z życia gospodarczego, Cieszyn 1937, s. 6—17, ilustr.
296. *Włodzimierz Bem de Cosban: „Ostatni z Piastów Cieszyńskich”, Katowice 1937, (rec.).* — ZS 13 : 1937, nr. 4, s. 262—263, z portretem ks. ciesz. Fryderyka Wilhelma.

297. *Wędrzynia, jedna ze wsi beskidzkich w pow. cieszyńskim, jej dzieje i źródła historyczne z Archiwum Zamkowego w Cieszynie (ze szkicem sytuacyjnym i 6 ilustr. (Wydął i wstępem opatrzył...))* Katowice 1938, Towarzystwo Przyjaciół Nauk na Śląsku, Druk. „Dziedzictwo” w Cieszynie, s. 85 i ilustr. — *Fontes*, t. V.
298. *Cieszyn a powstanie styczniowe.* — „Powstaniec” (Katowice), 12 : 1938, nr. 4, s. 13—15, ilustr.
299. *Jeszcze o kościele wiślańskim.* — ZS 14 : 1938, nr. 3, s. 207—208. (W związku z art. ks. Józefa Buryana, „Deska dokumentem”, ZS 1938, nr 2, s. 71—74.)
300. *Cselesta Karol (1730—1796).* — „Polski Słownik Biograficzny” t. 4 Kraków 1938, s. 110.
301. *Gdzie Czesi podzieli Polaków i skąd wzięli Czechów?* — „Ilustr. Kurjer Codz”. 17. 10. 1938, nr. 287.
302. *Gazeta Lekarska Śląska Polskiego 2 : 1937 (rec.).* — ZS 14 : 1938 nr 1, s. 60—61.
303. *Antoni Wrzosek: Śląsk za Olzą, Obraz gospodarczy*, Warszawa, 1938 (rec.). — ZS 14 : 1938, nr 5, s. 320.
304. *Wystawa pamiątek z powstania styczniowego w Cieszynie.* — ZS 14 : 1938, nr. 1, s. 62—63, 2 ilustr.
305. *Muzeum Miejskie w Cieszynie w r. 1937/38, i Uwagi o T-wie Przemysłu Ludowego tamże.* — ZS 14 : 1938, nr. 1, s. 63—64. Streszczenie podał Cieszymir: „Życie kulturalne Cieszyna”, „Polonia” 1938, nr. 4828.
306. *Muzeum Miejskie w Cieszynie i wzrost jego zbiorów.* — ZS 14 : 1938, nr. 5, s. 327.
307. *Osadnictwo góralskie na Śląsku (Streszczenie odczytu „Skąd się wzięli na Śląsku górale”, wygłoszonego staraniem Instytutu Śląskiego w Chorzowie 18. 2. 1938).* — „Dziennik Polski”, 1938, nr. 51. Inne wzmianki o odczycie: „Skąd się wzięli górale na Śląsku”? „Nowiny Codzienne” (Opole), 1938, 44 i „Polska Zachodnia” (Katowice) 1938, 52; Władysław Zabawski: *Setna rocznica tragedii góralskiej w Beskidach Cieszyńskich*, „Polonia” 1937, nr 4739 i *śląska Gazeta Ludowa (GLS) 1937*, nr. 1.

1939

308. *Historia osadnictwa w Beskidzie Śląskim z 112 ryc. Katowice 1939 Instytut Śląski (Drukarnia „Dziedzictwa” w Cieszynie)*, s. 287 — „Pamiętnik Instytutu Śląskiego”, t. 13. Rec.: Jan Broda, „Gwiazdka Ciesz.” 1939, nr. 70.
309. *Choroby zakaźne na Śląsku Cieszyńskim w dawnych czasach.* — „Gazeta Lekarska Śląska Polskiego” 1939, nr 2/14, oraz odb.: Cieszyn 1939, Drukarnia P. Mitregi, s. 7.
310. *Przyczynki do historii stosunków Śląska Cieszyńskiego z Żywiecczyną.* — „Gronie” (Żywiec-Cieszyn), 2 : 1939, nr 1/5 oraz odb.: Cieszyn 1939, Drukarnia P. Mitregi s. 6.
311. *Cieszyn.* — „Codzienna Gazeta Handlowa” (Warszawa), 14 : 1939 nr. 34.
312. *Jak Cieszyn stał się „wielkim” miastem.* — „Gwiazdka Ciesz.” 1939, nr 28—29.
313. *Początki doksztalcającej szkoły przemysłowej w Cieszynie.* — Jednodniówka na 30-lecie założenia publ. szkoły doksztalcającej zawodowej w Cieszynie, Cieszyn 1939, s. 14—18, z portretem autora.
314. *Początki Brennej.* — „Gwiazdka Ciesz.” 1939, nr. 58, 60.
315. *Smiłowice i Guty chcą stawiać szkołę, a ewangelicy bystrzyccy kościół.* — „Ewangelicki Poseł Cieszyński” 1939, nr. 31.

316. *Huta trzyniecka*. — ZS 15 : 1939, nr. 2—4, s. 225—231, 7 ilustr.
Odpowiedź na ankietę „Fantany” w sprawie śląskiej nagrody literackiej — „Fantana” — (Katowice), 2 : 1939, nr. 2/4, s. 6.

1945

317. *Dzieje hutnictwa na Śląsku*. — „Dziennik Zachodni” (Katowice), luty 1945.
318. *Opieka społeczna w przemyśle hutniczo-górnicyzm na ziemiach polskich*. — „Śląska Gazeta Lekarska” (Katowice-Cieszyn), 1 : 1945, nr 1/3, s. 2—6, 2 : 1946, nr. 1, s. 33—39; nr 2/3, 129—143 oraz odb.: Cieszyn 1946 Nakład „Śląskiej Gazety Lekarskiej”, Druk Województwa w Katowicach. s. 104.

1946

319. *Ks. Franciszek Michejda*. — Komunikat Instytutu Śląskiego w Katowicach, seria 5 1946, nr. 5, s. 4. — Skrócony przedruk: Kalendarz „Głosu Ludu”, 3 : 1948, s. 56—59.
320. *Huta gliwicka i jej dawna rola w hutnictwie środkowej Europy*. Komunikat Instytutu Śląskiego, seria 5, 1946, nr 20. s. 4.
321. *Pięćdziesięciolecie pierwszego gimnazjum polskiego w Cieszynie*. Komunikat Instytutu Śląskiego, seria 5, 1946, nr. 25, s. 4.
322. *Sp. dr Jan Buzek*. — „Śląska Gazeta Lekarska”, 2 : 1946, nr 5, s. 294—296.
323. *Dr Wacław Olszak*. — „Śląska Gazeta Lekarska” 2 : 1946, nr 6, s. 368—370.

1947

324. *Dzieje hutnictwa żelaznego na ziemiach polskich*. Katowice-Wrocław 1947, Instytut Śląski, s. 186. — „Pamiętnik Instytutu Śląskiego”, seria II, t. 6.
325. *Macierz Szkolna Ziemi Cieszyńskiej, jej powstanie i działalność*. „Ziemia Cieszyńska w drodze do Polski Ludowej”. Praca zbiorowa, Cieszyn 1947, s. 28—32.
326. *550-lecie kuźnicy w Bogucicach*. — Komunikat Instytutu Śląskiego, seria 5, 1947, nr 40, s. 4.
327. *Zamek piastowski w Cieszynie, jego przeszłość historyczna i przedhistoryczna*. — Komunikat Instytutu Śląskiego, seria 7, 1947, nr 7, s. 6.
328. *Golezów, przemysłowa wieś podbeskidzka*. — Komunikat Instytutu Śląskiego, seria 5, 1947, nr 41, s. 4. — Przedruk: „Dziennik Zachodni” 10. 7. 1947.
329. *Gnojnik, wioska w Cieszyńskim, w której długie lata żył i pracował poeta śląski Jan Kubisz*. — „Szyndzioly” (dod. „Głosu Ludu”), 1947, nr 7, s. 26.
330. *Wieś Trzycież, jej poddani i ich powinności* (na podstawie urbarza z r. 1691). — „Szyndzioly”, 1947, nr. 1, s. 3.
331. *Jabłonków — Zarys historyczny*. — Kalendarz „Głosu Ludu” 3 : 1948 s. 76—82, ilustr.
332. *Wystawa sekcji narciarskiej „Warta” w Cieszynie*. — „Głos Ludu” 1947, nr 27.
333. *Wiosna Ludów na Śląsku Cieszyńskim*. — Komunikat Instytutu Śląskiego, seria 7, 1948, nr 21, s. 6.
334. *1848 in Silesia (the Duchy of Teschen)*. — *The Slavonic and East European Review*, vol. 26, nr 67, April 1948, i. 384—389 i odb.
335. *Przed stu laty. Jak chłopci Śląska Cieszyńskiego wykorzystali hasła wolnościowe roku 1848*. — Kalendarz „W obronie prawdy” nr r. 1949, Frysztat, s. 24—28.
336. *Bogumin — Zarys historyczny*. — Kalendarz „Głosu Ludu” 4 : 1949, s. 40—44.
337. *Antoni Dyboski (1853—1917), notariusz w Cieszynie*. — „Polski Słownik Biograficzny”, t. 6, Kraków 1948, s. 33.
338. *Elżbieta, córka księcia kozielsko-bytomskiego (XIV w.)*. — „Polski Słownik Biogr”. t. 6, 1948, s. 261.

339. *Eufemia (Ofka), druga żona Bolesława I, księcia ciesz.* (1395—1447). — „Polski Słownik Biogr.” t. 6, 1948, s. 321.

1949

340. *Fryderyk Wilhelm (1601—1625), ostatni książę cieszyński.* — „Polski Słownik Biogr.” t. 7, 1949, s. 164.
341. *Karwina I-Miasto (Frysztat) — Zarys historyczny.* — Kalendarz „Głosu Ludu” 5:1950, s. 78—84.

1950

342. *Szlachta polska i Czesi w XVI w.* — „Głos Ludu” (Cz. Cieszyn) 1950, nr 85.
343. *Z walk cieszyńskiego proletariatu.* — Z 2:1950, nr 3.
344. *Najdawniejsze dzieje Cieszyna.* — Z 2:1950, nr 4.
345. *Zamek Piastowski w Cieszynie, jego świetność i upadek.* — Z 2:1950, nr 5.
346. *Początki miast w Księstwie Cieszyńskim.* — Z 2:1950, nr 6.
347. *Bukowiec, najstarsza wioska w Beskidzie Śląskim.* — Z 2:1950, nr 7.
348. *Z dziejów górnictwa na ziemiach śląskich.* — Z 2:1950, nr 8.
349. *Ofiary okupacji hitlerowskiej w czeskiej części Śląska Cieszyńskiego.* — Z 2:1950, nr 9 oraz koresp.: *W sprawie listy ofiar okupacji hitlerowskiej,* tamże nr 10.
350. *O „Latach głodu” na Śląsku Cieszyńskim (1846—1848).* — Z 2:1950 nr 10.
351. *Urbarze, najważniejsze źródło historyczne do badania stosunków społecznych na Śląsku Cieszyńskim.* — Z 2:1950, nr 11.
352. *Dola i niedola proletariatu śląskich w dawnych czasach.* — Z 2:1950, nr 12.
353. *Mosty, wieś beskidzka, w której rozpoczęła się druga wojna światowa.* — Z 3:1951, nr 1.
354. *Walka o chleb komorników cieszyńskich.* — Z 3:1951, nr 2.
355. *Życie dawnych wielmożów cieszyńskich.* — Z 3:1951, nr 5 oraz koresp.: *Zamiana żon,* tamże nr 10.
356. *Fragment z dziejów górali cieszyńskich i ich walki klasowej sprzed stu laty.* — Z 3:1951, nr 9.
357. *Zmiany terytorialne Księstwa Cieszyńskiego na przestrzeni dziejów.* — Z 3:1951, nr 9.
358. *Szańce jabłonkowskie i ich znaczenie w dziejach Śląska Cieszyńskiego.* — Z 3:1951, nr 10.
359. *Powstanie klasy robotniczej na Śląsku Cieszyńskim.* — Z 3:1951 nr 12.

1952

360. *Chłopi w czasach pańszczyźnianych na Śląsku Cieszyńskim.* — Z 4:1952, nr 2.
361. *Trzyniec, wieś, miasto, huta.* — Z 4:1952, nr 4.
362. *Z zapomnianych dziejów starego Cieszyna.* — Z 4:1952 nr 6.
363. *Sądownictwo na Śląsku Cieszyńskim w czasach pańszczyźnianych.* Z 4:1952, nr 8/9.
364. *Gródek, jego początki i trochę historii.* — Z 4:1952, nr 11.
365. *Zbiory cieszyńskiego muzeum.* — „Świat i życie” (dod. „Dziennika Zachodniego”) 28. 9. 1952, nr 39.

1953

366. *Przyczynki do walki górali beskidzkich z uciskiem feudalnym.* „Świat i życie” (dod. „Dziennika Zachodniego”) 3—4 5. 1953, nr 16.
367. *Dwaj Zanibalowie.* Z 5:1953, nr 2.

368. „Najmłodsza” wioska na Śląsku Cieszyńskim, Rzeka. — Z 5:1953, nr. 6.
369. Teatr cieszyński w przeszłości. — Z 5:1953, nr. 7.
370. Wojna o Koziniec, Spór między dwoma obszarnikami, wielkim i małym, w XVII w. — Z 5:1953, nr. 11.
371. Nawsie, O początkach i dawnych stosunkach społecznych jednej cieszyńskiej wsi. — Z 5:1953, nr. 12.
372. Dokumenty chłopskiej doli. — Kalendarz „Zwrotu” 1:1954, s. 80—84.
373. Szkice z dziejów chłopskich w Beskidzie Śląskim. — „Sobótka” 9:1954 nr 2, s. 591—601 i nadb.
1. Epizody walki górali beskidzkich z uciskiem. 2. Z dziejów Golezowa.
374. Historia Wisły cieszyńskiej. — Świat i Życie (dod. „Dziennika Zachodniego”), 21.3.1954, nr. 12.
375. Z dziejów ucisku feudalnego górali wiślanskich. — „Świat i życie” 4.4.1954, nr. 14.
376. Z dziejów i walki wsi Karpatnej. — Z 6:1954, nr. 5.
377. Walka chłopów w Cieszyńskim z uciskiem. — „Kalendarz Cieszyński na rok 1955”, Kraków 1954. Wyd. Lit. s. 219—222.
378. Obrona górali beskidzkich przed uciskiem panów feudalnych i ich walki o byt. — Kalendarz „Zwrotu” 2:1955, s. 77—80.

1955

379. Walka klasowa górali cieszyńskich przeciwko habsburskim magnatom. — Kalendarz „Zwrotu” 3:1956, s. 58—62.
1. Obrona dra Kluckiego praw górali z Wisły cieszyńskiej.
2. Jak chłop Figuła bronił swych praw do zapłaconego pastwiska.

1956

380. Kilka dokumentów do dziejów górali beskidzkich. — „Sobótka” 11. 1956, nr. 3, s. 432—458 i nadb.
1. Skarga Jana Bujaka wniesiona do Komory Cieszyńskiej. 2. Pismo zarządu dóbr arcyks. w Cieszynie do górali zamieszkałych nad potokiem Kopydlańskim. 3. Pismo dra Ludwika Kluckiego, adwokata górali zamieszkałych nad potokiem Kopydłany, do Sądu Najwyższego w Brnie Mor. 4. Skarga górali pasących bydło w szałasach Komory Cieszyńskiej, Protokół z przyjęcia delegacji gminy Wisły, która złożyła skargę do Komory Ciesz.
381. O przeszłości Ligotki Kameralnej i jej byłym dziedzicznym wójcie. — Kalendarz „Zwrotu” 4:1957, s. 94—97.

1957

382. Szkice z dziejów Cieszyna. Przedmowę napisał Józef Chlebowczyk. Katowice 1957, Wydawnictwo „Śląsk” (nakład 1139 egz.) s. 148 i ilustr.
Treść: Cieszyn najdawniejszy. Z dziejów zamku. Rozwój terytorialny miasta i jego wygląd w dawnych czasach. Handel miejski i rzemiosło. Stosunek książąt cieszyńskich do miasta. Ojcowie miasta. Majątek i gospodarka finansowa. Spory między miastem a szlachtą. Lekarze i znachorzy. Początki państwowej organizacji lecznictwa. Szpitalnictwo. Walka o polską szkołę. Stosunki kościelne. Muzeum Miejskie w Cieszynie. Z przeszłości przedmieść Cieszyna.
383. Początki miasta Skoczowa. — „Głos Ziemi Cieszyńskiej” 1957, nr 5.

U w a g a :

Częściej występujące tytuły zastąpiono następującymi skrótami: DC — „Dziennik Cieszyński” (wychodził od r. 1906 w Cieszynie); GLS — „Głos Ludu Śląskiego” (wychodził od r. 1897 we Frysztacie, później w Cieszynie); GSS — „Głos Stanu Średniego” (wychodził od r. 1935 w Cieszynie); MP — „Miesięcznik Pedagogiczny” (wychodził w latach 1892—1939 w Cieszynie); NS — „Nowiny Śląskie” (wychodziły od r. 1930 w Cieszynie); RTPN „Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku” (Katowice); Z — „Zwrot” (miesięcznik wychodzący od r. 1949 w Cz. Cieszynie); ZS — „Zaranie Śląskie” (kwartalnik regionalny, wydawany w Cieszynie w latach 1907—1912 i 1929—1939 oraz w Katowicach 1945—1948); ZGKG — „Zeitschrift für Geschichte und Kulturgeschichte Oesterreichisch-Schlesiens” (czasopismo wydawane w latach 1905—1920 w Opawie).

SPIS TREŚCI

	Str
Przedmowa	7

Część pierwsza

STOSUNKI SPOŁECZNE W KSIĘSTWIE CIESZYŃSKIM	17
1. Duchowieństwo	17
2. Szlachta	24
3. Mieszczanstwo	40
4. Ludność włościańska rolnicza	49
5. Ludność włościańska pasterska	75
6. Żydzi	97
7. Z dziejów opieki społecznej	101

Część druga

ŻYCIE GOSPODARCZE W KSIĘSTWIE CIESZYŃSKIM	145
1. Rolnictwo	145
2. Przemysł	160
3. Handel	186
Literatura	216
Bibliografia prac Franciszka Popiołka	220